

Wydawnictwo Dolnośląskie  
Zrealizowano □□□ finansowej [erstwa Kultury ctwa Nai odowego  
OM NA ZAKRĘCIE  
U KWI. 2009  
MAJ 2009 UIP.2009

\*

KORNELIA STEPAN  
□ NA ZAKRĘCIE

Wydawnictwo Dolnośląskie  
Projekt okładki Małgorzata Bogdanowicz  
Redakcja Bożena Sęk  
Korekta  
Janina Gerard-Gierut  
Redakcja techniczna Jacek Sajdak  
Copyright © Publicat S.A. and Kornelia Stepan  
ISBN 978-83-245-8730-8  
Wrocław 2008

Wydawnictwo Dolnośląskie  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
oddział Publicat S.A. w Poznaniu  
tel. 071 785 90 40, fax 071 785 90 66  
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl  
www.wydawnictwodolnoslaskie.pl

Ponieważ jedno pokolenie mija, a drugie nadchodzi i nic stałego nie ma pod słońcem, zapobiegliwa pomysłowość dawnych ludzi postanowiła uwiecznić czyny śmiertelników przy pomocy odpowiednich świadków i spisywaniu dokumentów...

„Księga henrykowska” z roku 1270 autorstwa opata Piotra z klasztoru w Henrykowie, a uzupełniona w 1310 r. przez nieznanego brata zakonnego z henrykowskiego konwentu cystersów. Z tekstu łacińskiego przetłumaczył Roman Gródecki

W życiu każdego człowieka nieuchronnie nadchodzi moment, kiedy zadaje sobie pytanie o to, co było i co jest możliwe? O granice. Do czego był albo jest zdolny. Pytanie to musi się pojawić i jest częścią fundamentalnej prawdy o nas, o tym, kim jesteśmy albo co jest równie ważne, kim moglibyśmy być.

W życiu Lucjany taki moment nadszedł po raz pierwszy w wieku szesnastu lat. Tego dnia nie była w stanie podnieść się z łóżka, na którym w poplamionej krwią podomce leżała jej mama. Nie miała na nic siły, wydawało jej się, że jest tak samo martwa jak leżące obok niej ciało, a jednak ciężkich od pytań myśli kłębiących się jej w głowie nie była w stanie zatrzymać. Odtąd te myśli wciąż towarzyszyły jej w życiu, nawet wiele lat później, kiedy wspomnienie mamy znacznie wyblakło. Pamięć stała się jedynym łącznikiem z przeszłością, chociaż czuła, że czas jest jej naturalnym sprzymierzeńcem, który wprawdzie mało skutecznie, ale stara się ją od tego, co minęło, jak najdalej odsunąć.

Kolejny raz taki moment zdarzył się wiele lat później i na pozór pozostawał w związku ze śmiercią przypadkowo poznanej dziewczyny. Lucy, wówczas czterdziestoletnia, znowu odkryła w swej duszy to samo dręczące pyta-

Kornelia Stepan

nie. I właśnie wtedy coś zaczęło przemawiać do niej ponaglącym obcym głosem. Długo udawała, że tego głosu nie słyszy, że on nie istnieje, a jednak czuła, że nie ma innego wyjścia i musi poszukać niektórych odpowiedzi.

Równocześnie uznała za fakt wszechobecną, zewsząd napierającą tęsknotę za dopełnieniem swojego losu.

Jednakże ponad tym wszystkim dominowała potrzeba miłości i drażniące rozpoznanie, że miłość nobilituje, karmi, stawia na piedestale innych - przypadkowych wybrańców losu, szczęściarzy, spychając darzących miłością do roli naznaczonej niepewnością i cierpieniem. Ludzi przegranych, więźniów potrzeby kochania drugiego człowieka.

Rozdział 1

Na imię miała Lucy, Lucjana - „urodzona w świetle wstającego dnia”. To było imię nie dla każdego, również nie dla niej, tak jej się przynajmniej długo wydawało. Ale z czasem przylgnęło do niej jak druga skóra, stopiło się z nią nie pozostawiając żadnej rysy: ona była Lucy, Lucy była nią.

Urodę odziedziczyła po matce, miała takie same jak ona włosy, prawie rude, wijące się wokół wąskiej twarzy. Te drobne loczki w kolorze ciemnego miodu sprawiały wrażenie, że wciąż są w ruchu, i mylnie sugerowały, że ich właścicielka jest spontaniczną, żywiołową osobą.

Jednakże twarz Lucy tym różniła się od większości twarzy, że nie można było z niej absolutnie nic wyczytać, w każdym razie nie tak, jakby czytało się w otwartej książce.

Po mamie odziedziczyła też niepokojące niebieskie oczy o lekko fioletowym zabarwieniu. I sylwetkę: długie wąskie kości, które przy wzroście metr osiemdziesiąt świadczyły o tym, że ich właścicielka może być kimś obcym. I wszędzie

Dom na zakręcie

9

Lucy była kimś obcym. Choćby dlatego, że nietrudno było wyłowić ją z tłumu...

Ale nie to liczyło się w jej życiu najbardziej.

W duszę Lucy wtopił się zdumiewająco żywy obraz, który stał się nieomal jej częścią i - była tego pewna - bez jej udziału nie miałby prawa bytu.

Obraz ten raz był niepełny, trochę zamazany, i miał w sobie coś z psychodelicznej inscenizacji, innym razem cechował go bolesny realizm, jakby znajdowała się w śnie, który w jakiś niesamowity sposób obracał się w rzeczywistość; albo odwrotnie: rzeczywistość zamieniała się w sen.

A przecież jego główna bohaterka, ta kobieta - czasami wydawało jej się nawet, że dziewczyna jeszcze - mogła umrzeć inaczej. Lucy dopuszczała do siebie myśl, że istnieje wiele wersji tej śmierci.

Wyjaśnień takiego stanu rzeczy należałoby szukać raczej w ukrytym irracjonalnym świecie relacji międzyludzkich i w najbardziej intymnym życiu osobistym, nad którym wielu ludzi z coraz większym trudem potrafi zapanować, niż w zwykłym przypadku.

Jedna z tych wersji wszakże była najbardziej prawdopodobna, innymi słowy, prawdziwa; bo wbrew ludziom tchórzliwym, którzy do wszystkiego próbują przykładać miarę relatywizmu, kiedy chodzi o czyjeś życie, zawsze jest jedna, jedyna prawda.

Możliwe więc, że sprawy przebieg miały następujący:

Na szerokim łóżku bez zagłówka spała młoda kobieta. Jej ciężki oddech i bezwładne nieme ciało sugerowały, że to sen narkotyczny. Nie po raz pierwszy sięgnęła po środki odurzające. Miała ich pełną szufladę, na różne okazje, lecz ostatecznie to, co bierze, najprawdopodobniej nie miało większego znaczenia. Ważne, że świat, po którym wtedy szybowała, pozwalał pozbyć się tego dręczącego poczucia, że coś musi albo że jest w jej duszy tyle dotkliwej pustki.

Wielkie łóżko ze zmiętą, byle jak rzuconą pościelą spowijał mrok. Mleczne światło stojącej w odległym kącie

10

Kornelia Stepan

lampy z jedwabnym abażurem ledwo muskało tę część pokoju, która służyła prawdopodobnie za kącik do pracy: z niewielkim designerskim biurkiem pełnym papierów i dziwnym kłęcznikiem

pełniącym rolę krzesła. Wszędzie panował dziwny, wilgotny chłód... Zapowiedź tego, co miało nadejść?

Potrzeba było dobrej chwili, aby wzrok przyzwyczał się do ciemności. Dopiero wtedy stawała się widoczna gruba, prawdopodobnie czerwona narzuta, która zsunęła się z łóżka na podłogę, i tuż obok zastygła w bezruchu postać. Jej cień układał się niewyraźnie na ścianie, tworząc rozmytą ciemną plamę.

Można się było domyślić, że ten ktoś obserwuje śpiącą kobietę.

W pewnym momencie niewyraźne kontury wtopionej w mrok postaci ożyły. Z ciemności powoli wynurzył się zarys ramion i po chwili nad głową kobiety zawisła na ułamek sekundy poduszka, po czym łagodnie, bez pośpiechu opadła tam, gdzie przypuszczalnie znajdowała się jej twarz. Dopiero wtedy w ruchach pochylonej nad łóżkiem postaci pojawiło się zdecydowanie, zaciekłość i determinacja.

Wielkowiejską nocną ciszę zakłóciły na chwilę stłumione odgłosy walczącej o życie kobiety. Czy mogła przypuszczać, że z góry skazana jest na przegraną? Środki odurzające, którymi nafaszerowała młode ciało, stały się jej naturalnym wrogiem. A może w ciągu tych ostatnich kilkunastu sekund gdzieś po powierzchni jej percepcji prześliznęło się wrażenie, że zaczyna z zawrotną szybkością spadać obezwładniona swoją bezradnością i przerażeniem, z głową wypełnioną przeraźliwym dudnieniem rozrywającym jej komórki nerwowe na strzępy? Równie dobrze mogła po prostu doznać krótkiego przebłysku świadomości, że to koniec, że umiera, i zapragnęła tylko jednego: otworzyć szeroko oczy, popatrzeć...

Niedługo potem w pokoju z szerokim łóżkiem zaległa ta sama co wcześniej prawie kompletna cisza, ale tym ra-

Dom na zakręcie

1

zem w towarzystwie napastliwego zapachu świeżego moczu. Pograżona wciąż w mroku postać zastygła w bezruchu, jakby tylko na chwilę zatrzymała się w miejscu, skąd mogła przyjrzeć się ciału o bezwładnie rozrzuconych nagich kończynach i chwilę się nad czymś zastanowić. I w końcu stało się to, co stać się musiało: nad głową ofiary pojawił się metaliczny błysk noża. Na ułamek sekundy lśniąca ostrze zawisło nad łóżkiem, po czym z cichym świstem poszybowało przez ten dziwny chłód w dół, przecinając gardło martwej już kobiety.

Ale ta ostatnia chwila mogła wyglądać zupełnie inaczej. Choćby dlatego, że akurat wtedy pojawiła się w głowie zabójcy myśl, że tak łatwo mógł upozorować jej samobójczą śmierć...

Rozdział 2

Nad Warszawą rozciągała się delikatna poranna mgła - mleczna poświata skrywająca leniwą zapowiedź tego, co mógł przynieść rozpoczynający się dzień - początek niejednej historii, powrót do dawno zarzuconych myśli, pojawienie się nowych pytań i starych tajemnic. Wszystko było możliwe, wszystko mogło się zdarzyć.

Lucy zatrzymała się na chodniku przed niewielkim ładnym biurowcem z secesyjną fasadą.

Podniosła do góry głowę i chwilę tak trwała, przyglądając się nieruchomym mlecznym chmurom na niebie. Niebo w mieście zawsze jest inne niż gdziekolwiek indziej. Już dawno to zauważyła. Jest wieloznaczne, a mimo to sprawia wrażenie, że swoim zasięgiem obejmuje wyłącznie to jedno, jedyne miejsce na świecie. To miasto i nic więcej.

Kiedy przekraczała próg budynku wydawnictwa multimedialnego należącego do największych w Polsce, była w nie najgorszym nastroju dlatego, że od razu udało jej

12

Kornelia Stepan

się zaparkować tuż przy głównym wejściu. Zakrawało to na cud, zważywszy, że była w centrum stolicy w godzinach przedpołudniowych. Poza tym beczelnie udała, że nie widzi kierowcy z przeciwnego pasa, który tuż przed nią zauważył lukę parkingową i włączył kierunkowskaz. Była szybsza, wykazała się naprawdę niezłym refleksem. Nie przeszkadzało jej nawet, że kierowca, którego ubiegła, zatrzymał się na chwilę przy chodniku i przez otwarte okno rzucił ze złością w jej kierunku kilka wulgarnych wyzwisk.

Ale pukając głośno do drzwi z napisem „Sekretariat” poczuła gwałtownie narastającą irytację, bo

akurat w tym momencie nie potrafiła przypomnieć sobie nazwiska człowieka, z którym miała się spotkać. Był prezesem wydawnictwa, młody... z łatwością można by go zaliczyć do kategorii mężczyzn, o jakich marzy większość kobiet po trzydziestce: płaski brzuch, szerokie ramiona i uśmiech świadczący o tym, że zdążył zdobyć wystarczająco dużo doświadczeń w całej gamie przygód miłosnych.

W ponurym pomieszczeniu biurowym o nagich białych ścianach, nazywanym nowocześnie open space, przy komputerach pracowało kilka kobiet. Zdawały się nie zauważać, że pojawił się jakiś gość. Lucy zwróciła się do siedzącej najbliższej wejścia.

- Jestem umówiona z... - poirytowana rozejrzała się wokół, po czym dość niewyraźnie wymamrotała pod nosem: - ...Chyba mi pani nie uwierzy, ale nie mogę sobie przypomnieć, jak ten dupiek ma na nazwisko...

Kobiety wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

- U nas pełno jest dupków, kochana. Można powiedzieć, że tu roi się od dupków - zaśmiała się cicho ładna blondynka pod oknem. - A coś konkretniej może pani o nim powiedzieć?

Lucy od razu poczuła do niej sympatię, zresztą z reguły było tak, że jeśli miała kogoś od razu polubić, to tą osobą

Dom na zakręcie

1

na pewno był ktoś o jasnych włosach. Szczupły, w średnim wieku, podobny do niej.

- To jeden z prezesów, ma na imię Florian...

- Florian Zawada.

- A tak, to z nim jestem umówiona. Nazywam się Lucjana Wołoszyn-Lessing.

Nim weszła do gabinetu Zawady, energicznie potarła dłonie. Ten gest wszedł jej w nawyk, choć gdyby miała być ze sobą szczerą, dawno powinna się go odzwyczaić.

Zapukała i nie czekając na zaproszenie weszła do środka. Mężczyzna przy olbrzymim mahoniowym biurku ustawionym na wprost drzwi nawet nie drgnął na jej widok. Wyglądało na to, że czeka na nią od jakiegoś czasu. Przez chwilę siedział jednak nienaturalnie wyprostowany, z nieruchomym wzrokiem wbitym w jej twarz. Można by powiedzieć, że gapił się na nią, co wcale nie było przyjemne ze względu na sztywną pozę, jaką przyjął w czarnym skórzanym fotelu.

Lucy nie miała pojęcia, o czym może myśleć, a przecież powinna go dobrze znać. W końcu był jednym z głównych bohaterów jej najnowszej książki, chyba najlepszej, jaką dotąd napisała.

Bez słowa zachęty usiadła na krześle obok biurka. Wcale nie przeszkadzało jej, że na tym miejscu mogła uchodzić za uległą petentkę. Tak naprawdę na niczym jej nie zależało. Przyszła na to spotkanie, bo tak miało być.

- To co, może przejdziemy od razu do rzeczy? - zapytała obojętnym tonem, uśmiechając się przy tym chłodno, bez cienia wesołości.

- Co to za chała? Czego ty ode mnie w ogóle chcesz? Kasy?

Głos miał zmęczony i matowy. Najwyraźniej nie było go więcej stać na wybuch złości. Choć... wystarczyło spojrzenie na jego roztrzęsione dłonie o dużych topornych palcach, nie pasujących do reszty postaci, a już na pewno nie do osoby znanego wydawcy (w obiegowej opinii powinien

14

Kornelia Stepan

mieć delikatne, smukłe dłonie moła książkowego), aby stwierdzić, że wbrew pozorom musi być wzburzony.

- Pieniądzy? Ciekawe, że większość ludzi myśli tylko o pieniądzach. Ciekawe... - Lucy w zamyśleniu patrzyła na Zawadę. - Poza tym powinieneś wiedzieć, że najbardziej nie lubię słów: chała, kicha i sporo... - uśmiechnęła się kwaśno. Niestety, za późno ugryzła się w język. To co akurat powiedziała, było naprawdę żenujące.

- Sporo? - Zawada najwyraźniej miał zamiar pociągnąć ten temat, nie zważając na bezsensowność takiej rozmowy.

- Tak, sporo. Na przykład: sporo tego lub tamtego zostało - skrzywiła się z niesmakiem.

Automatycznym ruchem dłoni odgarnęła z czoła włosy, które prawie natychmiast powróciły na

swoje miejsce.

- Rozumiem, sporo, kicz i chała...

- Kicha, nie kicz.

- No tak, kicha... - Z wyraźną niechęcią sięgnął po białą tekturową teczkę z grubym plikiem kartek. Nie otworzył jej jednak, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie da się wplątać w żadną grę, w której ona dyktuje warunki. - Powiedz Lucjana, chcesz, żebym pomylił fikcję z rzeczywistością? Na tym ci zależy? O to ci chodzi? Nic nie rozumiem, naprawdę. No powiedz szczerze, o co ci chodzi? To idiotyczne pytanie powtarzał w myślach z tysiąc razy. Naprawdę... Kobieta, do której je kierował, patrzyła mu zimno w oczy jak mumia, jak lalka. Miała lśniąco rudawe włosy i starannie umalowane czerwona szminką usta. I to wszystko, chyba uważała, że reszta jej twarzy nie istnieje. Błada, lekko muśnięta słońcem skóra, jasna oprawa oczu...

Z niechęcią zarejestrował, że wbrew temu, co mu się wcześniej wydawało, jej widok wcale go do niej nie zniechęcił. Wręcz przeciwnie. Chyba było z nim coś nie tak, nie przedstawiała sobą przecież żadnej piękności, jak na jego gust za chuda i za wysoka, mimo to...

Dom na zakręcie

15

Dużo później Florian uznał, że była to jedna z najdziwniejszych i najważniejszych chwil w jego życiu.

- Domyślam się, że chciałbyś się dowiedzieć, skąd wzięło się moje zainteresowanie akurat TĄ historią? Równie dobrze mogłam napisać następną część z komisarzem Sztillerem w roli głównej... Oczywiście, że mogłam, ale... - zawiesiła głos, jakby miała zamiar ponownie zastanowić się nad tym, co ma do powiedzenia.

To była taka mała gra, właściwie zupełnie zbędna, zupełnie nieistotna w tym, co akurat między nimi się rozgrywało. Miała nad nim przewagę i czuła, że dzięki temu może pozwolić sobie na różne gierki, ale czy naprawdę tego chciała? Nagle postanowiła zafundować sobie odrobinę szczerości.

- Prawdę mówiąc wcale się nad tym nie zastanawiałam, czyli sama nie wiem, dlaczego zainteresowałam się akurat tą historią. Tu nie było żadnych za i przeciw, po prostu usiadłam i napisałam tę książkę - brodą wskazała białą tekturową teczkę na biurku. - Temat od razu wydał mi się intrygujący, ciekawy, dwuznaczny. Właśnie: dwuznaczny. To jest historia o dwuznaczności, można ją czytać i interpretować na wiele sposobów, sam doskonale wiesz... Poza tym najciekawsze historie pisze samo życie, to w końcu nic nowego. Jest na rynku taka seria wydawnicza: Z życia zaczerpnięte...

- Z życia wzięte - poprawił ją z wyraźną niechęcią.

- A tak, z życia wzięte. To, że widocznie rozpoznajesz w tej książce siebie, może oznaczać tylko, że istnieje duże prawdopodobieństwo powtarzalności pewnych zdarzeń. Czyli równie dobrze na twoim miejscu mógłby być ktoś inny, ale... - znowu zawiesiła głos, lecz tym razem ten ora-torski manewr zabrzmiał nieco sztucznie. - Ale nie jest.

- Chcesz mnie zniszczyć...

- Pytasz mnie o to czy stwierdzasz?

Przystojna twarz mężczyzny nie wyrażała żadnych uczuć, kiedy gwałtownie wstał z fotela i odwrócił się do

16

Kornelia Stepan

niej plecami, podchodząc do okna. Żaluzje w oknie dzieliły widok na zewnątrz na poziome paski. Zawada sprawiał wrażenie, że przygląda się częściowo odrestaurowanym fasadom starych kamienic sąsiadujących z biurowcem wydawnictwa.

Ten budynek, co prawda niewielki, to było prawdziwe cacko, a lepszą lokalizację trudno by sobie wyobrazić: w pobliżu opery, niedaleko coraz bardziej reprezentacyjnego Krakowskiego Przedmieścia, w okolicy, gdzie nie brakowało ekskluzywnych restauracji i klubów nocnych. To, że wydawnictwo wreszcie mogło się tu przeprowadzić, było jego zasługą, jego talentów menedżerskich. Każdy o tym wiedział. Każdy wiedział również o tym, że bez pomocy rodziny żony, bez pieniędzy, które za nią stały, byłby prawdopodobnie nikim, nie dostałby takiej szansy... Przy tym oknie stał stanowczo za długo. Lucy najpierw zaczęła się nudzić, potem poczuła, że

ogarnia ją coraz większe zniecierpliwienie. Ostatnimi czasy zmieniała się bardzo, sama to zauważyła. Stała się impulsywna, niecierpliwa, łatwo traciła panowanie nad sobą. Wszystko co działo się wokół niej, nie działo się wystarczająco szybko i co ciekawe, wcale się jej nie wydawało, że jak zwykle powinna się zmuszać do zachowania spokoju.

- Widoki za oknem możesz podziwiać później, teraz dokończmy rozmowę. Chyba że nie masz ochoty, to pójdę...

- Co chcesz ode mnie usłyszeć? - Obrócił się do niej z widocznym wysiłkiem.

Był typem mężczyzny, który mógł się podobać: duży ładny chłopiec, w którego twarzy dominowały jasnobrazo-we, a chwilami prawie zielone błyszczące oczy. Lucy od razu zauważyła, że ma niezwykle kolor oczu, który wciąż zmieniał się, prawdopodobnie pod wpływem różnego kąta padania światła. Ciekawe, że ona to zauważyła, a ta dziewczyna nie.

- Podoba ci się moja książka? - zapytała ugodowym tonem.

Dom na zakręcie

I

- Czy mi się podoba? Naprawdę... A może powiesz lepiej, jak to się stało, że Alina tak się rozgadała, że opowiedziała ci wszystko, i to z takimi szczegółami? Kurwy nie rozpowiadają wszem wobec, komu i za ile dały dupy.

- Słowa te wyrzucił z siebie z tak niespodziewanym impetem, aż wzdrygnęła się lekko. - Powiedz, zapłaciłaś jej, tak?

-Sam ją o to spytaj.

- Nie nagrywasz przypadkiem naszej rozmowy?! Pokaż torebkę! - krzyknął.

Florian Zawada nie starał się więcej opanować. Błyskawicznie znalazł się przy niej i zerwał z oparcia krzesła zawieszoną na nim torebkę. Chwilę mocował się z zamkiem ukrytym pod skórzaną klapką. Lucy przyglądała mu się bez słowa, chociaż trudno było powiedzieć, czy w jej oczach maluje się oburzenie czy zwykłe zaciekawienie.

- Nic tam nie znajdziesz, w kieszeniach też nic nie mam

- powiedziała wreszcie spokojnie. - Nie zapominaj, że jestem pisarką i mam doskonałą pamięć fotograficzną, szczególnie do detali... do takich rzeczy, które i nie nagrane mogą być DOWODEM W SPRAWIE...

- O czym ty... naprawdę, o czym ty bredzisz? W jakiej sprawie, w jakiej sprawie? - Florian otworzył usta, chciał chyba coś jeszcze dodać, ale nie zdołał wydobyć z siebie żadnego rozsądnego dźwięku poza nerwowym sapnięciem.

- Czyli co? Nie zapytałeś Aliny, jak to się stało, że poznałam najbardziej intymne szczegóły waszej znajomości?

- Nie odpowiada na moje telefony... nie ma jej w domu. - W końcu udało mu się otworzyć zamek torebki, ale nie zajął do środka. Zrezygnowany odstawił ją na krzesło obok, po czym ciężko opadł na swoje miejsce za biurkiem. - Wcięło ją gdzieś, dosłownie zapadła się pod ziemię, naprawdę... Sam nie wiem, gdzie jej szukać...

- No dobrze, rozumiem, nie zapytałeś jej... Przejdźmy jednak do rzeczy: podoba ci się moja książka?

- Jest dobra. Naprawdę dobra. Chyba najlepsza, jaką do tej pory napisałaś - w głosie Zawady słychać było nara-

18

Kornelia Stepan

stający entuzjazm. - Jeżeli zmienisz w niej co nieco, tak żeby nikt nie kojarzył tej historii ze mną, możesz być pewna, że ją wydamy. Uruchomię wszystkie nasze kontakty z mediami... przygotujemy naprawdę porządną promocję. Mogłabyś wreszcie wejść na polski rynek, bo jak długo chcesz pisać te kryminalne opowiadania dla Niemców? W końcu i im się znudzi ten polsko-niemiecki zgred, ten komisarz... - Tym razem to Zawada zawiesił teatralnie głos, chcąc podkreślić wagę swoich słów. Taki miał zwyczaj. Biorąc to wszystko pod uwagę, mogłoby się wydawać, że jego świat jest znowu w porządku, że jest pewnym siebie trzydziestolatką podążającym ścieżką solidnej kariery, ustawionym na „maksę”.

- Daruj sobie dalsze wywody na ten temat, dobrze? Nie mam zamiaru zmieniać w tekście ani słowa...

- To po co do mnie z tym przyszedłeś? Chyba nie sądzisz, że opublikuję ci ten chłam? Równie dobrze mógłbym założyć sobie pierdolony sznurek na szyję!

- Z tym sznurkiem chyba przesadzasz. A w ogóle skończ dramatyzować... - Sięgnęła po torebkę, bo przestał jej się podobać biadolący ton, w jakim zaczęli rozmawiać. Z namysłem położyła ją sobie na kolanach, po czym szukając wzroku Zawady, dodała: - Ale co do jednego chyba się ze mną zgodzisz: dziewczyna miała zadziwiająco dobrą pamięć, niczym wytrawny księgowy.

- Miała?... Chyba chcesz powiedzieć: ma! Dlaczego uśmierciłaś ją w ostatniej scenie?

- Tak się jakoś złożyło. - Wzięła do ręki torebkę z obojętną miną. - Myślę, że wrócimy do tej rozmowy kiedy indziej. Muszę lecieć, mam dzisiaj jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Wstając, spojrzała uważnie na Zawadę. Znowu przyglądał się jej w skupieniu, wystukując palcami o blat biurka jakiś rytm. „Czasami gdy mnie dotykał, zatraciałam się w jego dłoniach” -

przypomniała sobie Lucy słowa Aliny. Dziewczyna powtarzała to zdanie kilkakrotnie, jakby to Dom na zakręcie

1

był refren piosenki. A może to słowa z jakiegoś przeboju? W końcu miała dość ubogie słownictwo, skąd więc to sformułowanie „zatracić się”? Wiedziała w ogóle, co ono oznacza? A jeśli tak, to jakim cudem dłonie tego mężczyzny mogły wywołać takie emocje? Lucy z irytacją wzruszyła ramionami. To nie była odpowiednia pora na tego typu myśli. Mimo to w jej wyobraźni pojawił się następny obraz, w którym szczegóły z opowieści Aliny o tym, jak uczy Zawadę, gdzie dotykać kobietę, niczym puzzle zaczęły układać się w spójną całość.

Dziewczyna była zafascynowana Kamasutrą, zwłaszcza częścią dla kobiet. „To mój uniwersytet, teoretyczna podstawa mojego wykształcenia” - podkreślała ze śmiechem. Prawdopodobnie zdanie to powtarzała wielokrotnie, bo w jej ustach brzmiało jak wykuta na pamięć formułka.

- Chyba mogę cię uspokoić: na razie nic nie będę robić w naszej sprawie. To znaczy w sprawie mojej książki. W tej chwili wystarczy mi, że ją mam. Kopię złożyłam u znajomego prawnika, tak na wszelki wypadek - uśmiechnęła się zadziwiająco radośnie.

Zawada podniósł się z fotela, wyglądało na to, że chce się z nią pożegnać. Nie powiedział jednak nic i nie wykonał w jej kierunku żadnego gestu. Po prostu stał i patrzył na nią. Przez ułamek sekundy czuła się nieswojo.

- Zostawię ci swój telefon, ale nie dzwoń do mnie. Sama się odezwę, kiedy czas mi pozwoli.

W skupieniu, jakby odprawiała jakiś skomplikowany rytuał, wygładziła poły ciemnego żakieciku Chanel. Wyglądała naprawdę ładnie w tym klasycznym kostiumie z miękkiego tweedu z prostym żakietem zapinanym na ozdobne perłowe guziki i sięgającej kolan lekkiej spódnicy w kształcie litery A. Pośpiech, w jakim żyła, a przede wszystkim długie godziny spędzane na pisaniu sprawiły, że polubiła rzeczy klasyczne, ponadczasowe, niezależne od mody i bardzo drogie. Ale zawsze dbała o to, by logo pre-

20

Kornelia Stepan

ferowanej marki nie było zbyt widoczne, stroniąc raczej od ostentacji w modzie. Zalatywało to trochę nudnym perfekcjonizmem, lecz jej wcale nie przeszkadzało. Czasami nawet miała wrażenie, że gdy sięga po wartość kilkanaście tysięcy złotych torebkę od Hermesa, przechodzi na nią technicznie nieśmiertelności tej marki.

Rozdział 3

W drodze powrotnej do domu Lucy nie mogła się nadziwić, że opuszczając budynek wydawnictwa, myślała o tym, co ma na sobie, a nie o przebiegu rozmowy z Zawadą. Nietrudno było przewidzieć, że będzie się bał, ale żeby do tego stopnia nie potrafił się opanować? Dziwna jest w człowieku skłonność do ryzyka, którego cenę stanowi strach. W punkcie wyjścia musi znajdować się głęboka wiara w bezkarność, w łatwe uniknięcie odpowiedzialności. Lucy doszła jednak do wniosku, że Zawada bał się dużo wcześniej, nim okazało się, że jego tajemnice nie są już wyłącznie jego własnością. Ten lęk prawdopodobnie tkwił w nim od dawna i narastał do trudnych do udźwignięcia rozmiarów, aż zawładnął nim natychmiast w chwili, gdy okazało się, że ma on rację bytu również w świecie na zewnątrz... że ktoś ten jego strach odkrył, zauważył.

Cokolwiek wszakże o tym myśleć, strach Zawady był w pojęciu Lucy irracjonalny i dlatego w pewnym sensie porażający. Uważała, że jedyne, czego człowiek powinien się bać, to życie, czyli nic innego jak lęk przed narodzinami i lęk przed śmiercią, i przed tym, że wyłącznie życie może człowieka tak naprawdę zboleć, zranić.

Kiedyś Lucy wierzyła, że musi istnieć coś, czego warto szukać, z utęsknieniem tego wyczekiwać w nadziei, że ten

Dom na zakręcie

21

piekący lęk przed życiem przegra z tym „czymś” i rozproszy się w niebycie. Ale to było kiedyś. Alinę poznała wiele miesięcy wcześniej w samolocie lecącym na Cypr. I pewnie oprócz zdawkowych zwrotów grzecznościowych (w końcu siedziały obok siebie) nie zamieniłyby ze sobą ani słowa, gdyby nie to, że tuż nad pasem startowym maszyna schodząca do lądowania poderwała się ciężko do góry. Przez następne kilkadziesiąt minut, tylko raz usłyszawszy niezrozumiały komunikat greckiego pilota, lecieli nad ciemną taflą morza tak nisko, że trudno było nie odnieść wrażenia, iż lada chwila podwozie samolotu dotknie fal.

Ładna młoda kobieta w fotelu obok nie potrafiła opanować narastającego przerażenia. Na jej twarzy pokrytej o wiele za grubą warstwą makijażu pojawiły się drobne kropelki potu. Wyglądało to tak, jakby maska z podkładu o perłowym odcieniu stała się porowata i zaczęła przepuszczać napierającą od środka wodę. Wcale więc Lucy nie zdziwiło, gdy chwyciła ją za rękę i ochryłym głosem zapytała, czy orientuje się, co się dzieje. Nigdy przedtem i nigdy potem Lucy nie widziała kogoś, kto by tak bardzo przypominał jej dzikie zwierzę złapane w potrzask. Długo patrzyła wtedy w bezradne oczy kobiety.

Lucy też nie wiedziała, co się dzieje, niby skąd miała wiedzieć? I też się bała, o czym świadczyło nerwowe pocieranie palcami wewnętrznej strony lewej dłoni, ale ku własnemu zaskoczeniu zdobyła się na lekki ton i kilka słów pocieszenia. I właśnie te kilkadziesiąt minut zdeterminowało jej stosunek do tej młodej kobiety, zdecydowało także o kształcie ich znajomości. Również wtedy Lucy zanotowała w duchu, że wyobrażenie śmierci w samolocie pełnym ludzi budzi w niej raczej ekscytację niż strach. Myśl ta miała w sobie coś niepokojącego, podobnie jak obraz grymasu przerażenia na twarzy dziewczyny spazmatycznie uczeplonej jej ramienia tuż przed śmiercią.

22

Kornelia Stepan

Kiedy później wspominała te chwile, wydawało jej się, że wtedy spała.

Alina - tak miała na imię młoda kobieta - uwiaryła, że manewr podrywania do góry samolotu tuż przed lądowaniem zdarza się dość często, zawsze gdy pilot źle namierzy pas startowy. A w takiej sytuacji musi nawrócić i ponownie podejść do lądowania.

- Za drugim razem - stwierdziła Lucy pewnym siebie głosem - zawsze się UDAJE.

Faktycznie użyła wówczas przepełnionego wewnętrznym tragizmem zwrotu „udawać się”, jakby tym marnym określeniem można opisać cokolwiek z tego, co dzieje się na lotniskach tego świata.

Alina nie zwróciła oczywiście uwagi na to niefortunne sformułowanie, w ogóle zdawała się nie przykładać wagi do słów, co nie znaczy, że była gadatliwa, raczej oszczędna w tym, co mówiła. O sobie opowiadała tak, że chwilami można było nabrać podejrzania, że chodzi jej o kogoś innego. Taki sposób widzenia tego, co człowieka bezpośrednio dotyczy, był dość niezwykły, a nawet zabawny. Lucy spróbowała sama przejąć tę manierę, ale szybko stwierdziła, że wcale nie jest łatwo tak opowiadać o sobie albo na przykład o swoim mężu, niemieckim biznesmenie, alkoholiku, człowieku, o którym czasami myślała, że jest jego więźniem.

- Dzięki Bogu, na pewno się uda, ma pani rację. - Alina westchnęła z ulgą.

- Jeśli się uda, na pewno nie będzie to miało nic wspólnego z Bogiem - uśmiechnęła się kwaśno Lucy.

- Nie?... Nie będzie miało? - Alina nagle odzyskała normalny wyraz twarzy, choć jej źrenice w dalszym ciągu pozostały nienaturalnie rozszerzone. - To pani nie wierzy w Boga?

- Nie, nie wierzę. Nie wierzę ani w duszki, ani w króliczka wielkanocnego, ani w Sziwę, ani w Allaha, ani w tego Boga ze Starego Testamentu... - Lucy na chwilę zawiesiła głos zastanawiając się, czy mówić dalej. Czy warto



mówić dalej. Wiedziała, że nie warto, ale w jej wyobraźni wciąż błąkał się obraz kobiety spazmatycznie uczeponiej jej ramienia na ułamek sekundy przed śmiercią. Zdecydowała się więc kontynuować rozmowę, aby o tym nie myśleć. - Szczególnie Bóg ze Starego Testamentu działa mi na nerwy. Rzadko zdarza się w literaturze ktoś o tak nędznym charakterze...

- Nędznym charakterze? - Zdziwienie Aliny na pewno nie było udawane.

- Inaczej tego nie można nazwać. Jest zazdrosny, niesprawiedliwy, jest rasistą, dzieciobójcą, megalomanem... Czy ja wiem, co by tu jeszcze dorzucić?... A, no tak, ma na swoim koncie między innymi czystki religijne i prześladowania mniejszości seksualnych.

- Czyli że Bóg nie lubi też pedałów?

Lucy parsknęła śmiechem. Chyba po raz pierwszy w życiu nie raziło jej słowo „pedał”.

- Akurat ten bóg wymyślony w Starym Testamencie, nie. Zresztą inne bóstwa też ich nie lubią, i nie tylko ich. Kobiety na przykład, jeśli nie grają roli wzorowej matki i żony, traktowane są przez większość religii jak ostatnie szumowiny.

- Ja tam lubię ludzi. Wszystkich, jak leci. Ale niech mi pani powie: nie potrzebuje pani jakiegś wiary? No, żeby w coś wierzyć?

- Ja akurat nie potrzebuję. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że inni jej potrzebują jako swego rodzaju katalizatora. Na przykład zamachowcy z jedenastego września, organizatorzy krucjat i palenia czarownic na stosach, do tego można dorzucić między innymi aktorów konfliktu izraelsko-palestyńskiego, masakry w Bośni, prześladowań Żydów, jatek w Północnej Irlandii...

- Nie mówi pani poważnie? Boże, skąd pani to wszystko wie? Jest pani nauczycielką?

Lucy ponownie parsknęła śmiechem. Czy miała tej dziewczynie powiedzieć, że większość argumentów za-

czepnęła z jakiegoś artykułu o guru współczesnych ateistów, Angliki Richardzie Dawkinsie? Ale równie dobrze mogłyby to być jej słowa. W jej świecie nie było miejsca dla żadnego bóstwa. Dawno wybrała przecież wolność, chociaż zdawała sobie sprawę, że jak długo ludzie będą musieli umierać, tak długo będzie istniał jakiś bóg. Przypuszczalnie więc wiecznie...

- Na szczęście nie. Po prostu wiem - ucięła krótko. Ta rozmowa zaczęła ją męczyć. Była zbyt intymna.

W ten sposób mogła rozmawiać tylko sama z sobą, tak mogły też rozmawiać wymyślone postacie z jej powieści. Potrafiła wyobrazić sobie również, że dyskutuje o tych rzeczach z Fryderykiem.

Wyłącznie z nim i z nikim innym. Gdyby miała wypowiedzieć ostatnie w życiu zdanie na temat Boga, wyraziłaby żal, że nigdy nie porozumiała się z matką w tej sprawie.

- No tak... ale chciałam jeszcze tylko jedno powiedzieć, to znaczy, o taką rzecz zapytać... Albo nie, jednak chciałam nie zapytać, a coś powiedzieć. Mogę? - Alina patrzyła w skupieniu na Lucy.

Wyglądało na to, że lot samolotu tuż nad powierzchnią wody przestał ją interesować.

- Proszę. - Lucy westchnęła przeciągle, dając do zrozumienia, że mówi to z czystej grzeczności.

- Przecież bez Boga wszystko jest dozwolone.

- Czytała pani Dostojewskiego? - Lucy była wyraźnie zaskoczona.

- Dostojewskiego? A, tego od Zbrodni i karyl... Nie, sama to wymyśliłam. Czasami zdarza mi się coś fajnego wymyślić.

- Z Bogiem też wszystko jest dozwolone. - Lucy uśmiechnęła się w zamyśleniu do wpatrzonych w nią młodej kobiety.

Trudno by odgadnąć, o czym właśnie myśli, jej twarz bowiem nie zdradzała żadnych uczuć. Tylko oczy, niebieskie z wyraźnie obrysowaną kolorem fioletowym tęczęwką, dziwnie błyszczały.

Nieznacznym ruchem głowy sprawiła, że gęste rudawe włosy zasłoniły jej prawie całą twarz.

Przycisnęła guzik swojego fotela, opuszczając maksymalnie oparcie, i bezceremonialnie ułożyła się wygodnie, mając chyba zamiar się zdrzemnąć. Nie powiedziała więcej ani słowa, choć miała świadomość, że kobieta obok oczekuje jakiegoś podsumowania czy zakończenia rozmowy.

Tak było jednak lepiej, i to nie tylko ze względu na fizyczną bliskość Aliny. Czyż nie czuła, że słowa, które akurat padły, w jakiś nieokreślony, fantastyczny sposób spowodowały, że ich dwa zupełnie odrębne światy dotknęły się, a może nawet przeniknęły? Nienawidziła tego uczucia, kojarzyło jej się z niemożliwą do udźwignięcia bliskością.

Oczywiście udało im się w końcu bez problemów wylądować na lotnisku w Larnace. Wzięły wspólnie taksówkę, bo okazało się, że zatrzymają się w tej samej miejscowości, na szczęście jednak na dwóch przeciwległych jej krańcach.

W Polsce był akurat środek wyjątkowo chłodnej wiosny, a na śródziemnomorskiej wyspie wiał od strony Syrii gorący pustynny wiatr. Uboga roślinność porastająca skaliste pagórki w oczach zmieniała się w kostropate wiechcie. Dla turystów nie miało to praktycznie znaczenia, ponieważ większość przebywała wyłącznie w sztucznie nawadnianych i stąd bujnych hotelowych ogrodach, a konkretnie przy basenach z gęstą od chloru i innych chemikaliów wodą.

Spotkały się zaraz następnego dnia - Alina zjawiła się bez zapowiedzi na plaży przed hotelem, w którym zatrzymała się Lucy. W obcisłej, głęboko wydekoltowanej różowej sukience kilkakrotnie przemierzyła spacerowym krokiem niewielką piaszczystą zatokę, przyglądając się wyłącznie swoim bosym stopom obmywanym co jakiś czas łagodną falą morskiej wody, po czym zdecydowanie ruszyła w kierunku parasola, pod którym schroniła się przed słońcem Lucy. Najwyraźniej wcale jej nie przeszkadzało, że znajoma z samolotu wcale nie jest zachwycona jej wido-

26

Kornelia Stepan

kiem. Nie pytając o zgodę, rozłożyła na leżaku obok śnieżnobiały ręcznik z logo Versacego i poprosiła kasującego opłatę za miejsce spoconego Cypryńczyka o posmarowanie pleców kremem do opalania. Zrobił to ze wzrokiem wbitym w jej pośladki, sapiąc przy tym głośno.

- Mogłaś mnie o to poprosić. Ten człowiek tak strasznie cuchnął... - powiedziała Lucy.

Odezwała się pierwsza, choć nie miała najmniejszej ochoty na pogaduszki. Była poirytowana obecnością Aliny i pewnie dlatego bez większych ceregieli przeszła z nią na ty. Przyjechała przecież na tę przereklamowaną wyspę po to, by pobyć w samotności, oczyścić głowę z prześladowających ją wciąż tych samych myśli.

- Mnie tam to nie przeszkadza, nie brzydzę się ludzi. Żadnych się nie brzydzę. - Alina zaśmiała się bezgłośnie, gardłowo. Z namaszczeniem powiesiła na drucie parasola sukienkę. Różowa przewiewna tkanina falowała odtąd nad ich głowami na wietrze jak sygnał ostrzegawczy. - A w ogóle lubię ludzi. Nie żebym chciała się z nimi od razu bawić w rodzinę czy zbytnio kolegować, ale ich lubię. Gdyby była taka potrzeba, mogłabym być nawet pielęgniarką. ..

- Domyślam się, że nią nie jesteś. I pewnie robisz zupełnie coś innego. - Stwierdzenie to było dość niewinne, ale zabrzmiało jak zaczepka. Może dlatego, że za kompletną abstrakcją uznała pielęgniarkę na ręczniku Versacego z drogiego pięciogwiazdkowego hotelu.

- Właściwie jestem kimś w rodzaju pielęgniarki, ale o sobie opowiem ci jutro, żebyś się mną za szybko nie znudziła... - Alina westchnęła przeciągle. Leżała na plecach, płasko wyciągnięta, i jak się Lucy domyślała, za ciemnymi okularami przeciwsłonecznym i z logo Chanel miała zamknięte oczy. - Też uważasz, że tu jest prześlicznie? Raj na ziemi...

- Tak, ładnie tu - potwierdziła Lucy oschłym tonem, bo zupełnie nie rozumiała jej zachwyty. Raj na ziemi? By-

Dom na zakręcie

27

la pewna, że nie ma czegoś takiego jak „raj na ziemi”. A już na pewno nie było rajy na tej wyspie, gdzie miejscowi bardzo starali się udowodnić wszem wobec, że ich zdawkowa, byle jaka uprzejmość jest dla nich istną męką.

Rozdział 4

Po powrocie z wydawnictwa Lucy zastała w domu córkę. Nella miała dwadzieścia jeden lat i wolałaby myśleć o niej jako o siostrze. Zapragnęła tego, kiedy mała, zamknięta w sobie dziewczynka nagle zmieniła się w dużą, niespokojną i wciąż poszukującą jakiegoś celu w życiu kobietę.

Buty Nelli leżały rzucone byle jak pośrodku przestronnego holu - zwyczaj pielęgowany od

wczesnego dzieciństwa. Kilka kroków dalej stała olbrzymia torba podróżna z niedomkniętym zamkiem, bo Nella pakowała się zawsze według zasady, że to co nie zmieści się do torby, musi niestety zostać w domu, a zwykle chciała zabrać ze sobą cały swój dobytek.

Ostatnich kilka tygodni Nella spędziła w Szwajcarii, w Appenzell, niewielkiej dziurze znanej z jakiegoś sera i ziołowego likieru Alpenbitter oraz doskonałej podobno bawełny wytwarzanej od dziesiątków lat przez tamtejszy zakład. Zamierzała zgłębiać tajniki produkcji tej bawełny, chyba jednak coś poszło nie tak, wróciła bowiem wcześniej, niż planowała.

W kuchni Lucy zamiast córki znalazła na stole kiczowatą butelkę z napisem „Alpenbitter”.

- Boże przenajświętszy, chyba nie będę musiała tego pić!... - Lucy z niedowierzaniem patrzyła na trunek, dobrze wiedząc, że córka wcześniej czy później zmusi ją do tego. Podobnie jak wymogła paradowanie w koszulce z naszytymi kolorowymi piórkami, w której Lucy mogła

28

Kornelia Stepan

uchodzić za kompletną desperatkę, taką, co to chcąc się pozbyć jakiś dwudziestu lat, upodabnia się do słabo upierzonego kurczaka. I noszenie na szyi grubego łańcucha. Nella odkupiła go od jakiegoś Cygana przy drodze, jednego z tych, którzy udając, że zepsuł im się samochód, oferują naiwniakom za pół ceny na przykład gruby, rzekomo złoty łańcuch.

Świat Nelli nie miał wiele wspólnego z jej światem. Uważała to za swój największy sukces wychowawczy. Nigdy nie chciała, żeby jej córka była taka jak ona. Czasami nachodziły ją jednak wątpliwości, czy aby tak jest naprawdę. Czy nie próbowała sama siebie okłamać? Odcinała swe dziecko od wszystkiego, co ją samą przytłaczało, ograniczało, a więc od tego, co ją ukształtowało. Czy w ten sposób zatem nie pozbawiała go fundamentów własnej osobowości? Człowiek nie rodzi się w próżni, potrzebuje korzeni, jakichkolwiek. A jeśli ich zabraknie, czy jego udziałem nie stanie się pustka? Bolesna pustka w duszy? Bezowocne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Lucy poczuła, że ogarnia ją fala nagłego zmęczenia, bezwiednie usiadła przy kuchennym stole. Obok kiczowatej butelki z likierem ktoś w niewielkiej miseczce pieczolowicie ułożył piramidkę z truskawek. Większość miała jednolitą żywoczerwoną barwę z silnym połyskiem. Machinalnie sięgnęła po jedną, starając się nie zburzyć kopczyka. Chwilę oglądała w skupieniu owoc, jakby robiła to po raz pierwszy w życiu. Był jędrny, w kształcie serca z ciemnozieloną szypułką. Miniaturowe dzieło sztuki autorstwa natury i człowieka. Odłożyła truskawkę z powrotem do miseczki.

Powinna porozmawiać z córką, jest taka niedojrzała... Nie potrafi podjąć najprostszej decyzji, sprecyzować swojego celu w życiu, choć mówi płynnie w trzech językach, uznając je za mowę ojczyzną.

Lucy bez wyraźnego związku przypomniała sobie bolesne wydarzenie sprzed lat, dzień, kiedy cudem przeżyła

Dom na zakręcie

29

ciężki wypadek samochodowy. Czas, który od tamtego zdarzenia upłynął, nie zdołał zatrzeć w jej pamięci rozpaczliwego krzyku córki - usłyszała go zaraz po tym, jak jej samochód z potwornym, rozrywającym mózg na strzępy hukiem przekoziółkował do przydrożnego rowu:

- Chcę do mamy! Mamusiu!

To przepełnione bólem i rozpaczą nawoływanie rozbrzmiewało w jej uszach w kółko od nowa, bez końca, a przecież nie mogła go słyszeć. Dopiero po kilku dniach w szpitalu dowiedziała się, że tuż po wypadku przejeżdżała tamtędy Nella z mamą koleżanki z klasy. Podobno rozpoznała rozbity samochód na przeciwległym pasie drogi. Prerażona krzyczała, że chce do mamy. Miała wtedy siedem lat, jasne warkocze i zawsze poważną minę. Lucy była przekonana, że tego dnia po raz drugi stała się matką: dlatego, że przeżyła wypadek, i dlatego, że dotarło do niej rozpaczliwe wołanie dziecka. Czasem nie dawała jej spokoju myśl, że tylko dzięki córce mogła żyć dalej... i nie miało to nic wspólnego z metafizyką. Pewność co do tego pojawiła się jednak dużo później wraz z przekonaniem, że za Nellę gotowa jest oddać wszystko...

- Mamusiu? Dobrze, że jesteś, myślałam, że nigdy nie wrócisz, miałam nawet do ciebie dzwonić,

wiesz... - Córka stała w drzwiach, oczywiście boso. Odkąd zaczęła chodzić, zawsze była boso. Pewnie z tego powodu Lucy nie słyszała jej kroków. W oczach miała czujność, z którą tak często patrzyła na matkę.

- Coś się stało? Papa jest w domu?

- Nie, nie ma go... nie bój się kochanie, wszystko w porządku. - W głosie Lucy pojawił się delikatny, miękki ton. Zawsze tak przemawiała do córki, nawet gdy zamierzała ją za coś skrytykować czy skarcić. - Wczoraj odwiozłam go do kliniki odwykowej. - Lucy na myśl o mężu nie potrafiła stłumić pogardliwego parsknięcia. - Tym razem chyba na własne oczy chce się przekonać, jak nisko upadł, zażyczył sobie odwyk w Polsce, wyobrażasz to sobie?

30

Kornelia Stepan

W jakiejś dziurze, która nazywa się Czarna Woda, w towarzystwie recydywistów i różnego rodzaju ludzkich wraków, takich prosto spod mostu czy z dworca...

- Nie musimy na ten temat rozmawiać, jeśli nie chcesz.

- Nella w dalszym ciągu patrzyła na matkę z wyrazem napięcia w oczach.

- Jaka ty jesteś śliczna córeczko!... - Lucy energicznie wstała, uśmiechając się przy tym ciepło, jakby zupełnie zapomniała o zmęczeniu i fatalnym wrażeniu, jakie pozostawiła po sobie klinika odwykowa, do której odwiozła męża.

- Czy ja kiedykolwiek przestanę się dziwić, że mam tak śliczne dziecko?

Ujęła głowę córki w obie ręce, zbliżając jej twarz do swojej. W tym samym momencie poczuła od dziewczyny nieprzyjemny, ostry zapach potu. Widocznie, jak zwykle po podróży, nie spieszyło jej się pod prysznic, choć Lucy wciąż prawiła jej na ten temat kazania. Tym razem powstrzymała się od komentarza i z tym samym ciepłym uśmiechem dodała:

- Mylę się czy znowu urosłaś?

- Wiesz co, mamus? Jak zwykle przesadzasz... Niestety, wciąż jestem niższa od ciebie i już chyba nigdy cię nie dogonię. Strasznie się za tobą stęskniłam. - Nella wtuliła się w matkę, kładąc jej głowę na ramieniu.

Rozdział 5

Do tej pory na życie Lucy decydujący wpływ wywarło kilka zdarzeń, dokładniej mówiąc, cztery rozstrzygające o wszystkim momenty.

Pierwszy z nich miał miejsce w dzień świętego Mikołaja. Właśnie wtedy sześciolatnia Lucy, nie widząc innego wyjścia, musiała przyznać przed samą sobą, że jej mama nie jest taka jak inne matki. Zauważyła tę istotną różnicę,

Dom na zakręcie

31

choć długo jeszcze w skrytości pielęgnowała nadzieję, że okaże się to nieprawdą. Wymysłem. Od tamtej chwili zaczęło jej towarzyszyć również napawające lękiem uczucie, że w tym duecie mama i córka nieuchronnie pojawi się, a właściwie już istnieje, jakiś inny przerażający wymiar. Taki jak na przykład śmierć.

Dzieciństwo spędziła w Henrykowie, małym sennym miasteczku w zachodniej Polsce. Miejsce to pozostałoby równie anonimowe jak tysiące innych prowincjonalnych miasteczek, gdyby nie fakt, iż pewnemu zakonnikowi z tamtejszego klasztoru cystersów przyświecała ambicja, aby opisać dzieje jego założenia i uposażenia. Był rok 1270, zakonnik pisał oczywiście po łacinie, ale od czasu do czasu zachciało mu się wrzucić jakieś zdanie po polsku, dlatego okrzyknięto książeczkę „pomnikiem źródłowym języka polskiego”. Tego wszystkiego Lucy dowiedziała się zaraz na początku pierwszej klasy szkoły podstawowej i na początku drugiej... i trzeciej... i tak dalej. Mieszkali na skraju miasteczka za ostrym zakrętem cichej, obsadzonej pięknymi lipami uliczki w służbowej przedwojennej willi. W tym samym domu mieściło się również biuro geodezyjne jej ojca, czyli kilka ponurych pomieszczeń w suterynie.

Antoni Wołoszyn, ojciec Lucy, nie przepadał za papierkową robotą i całe dni spędzał samotnie lub w towarzystwie jednego z pracowników w terenie, bez końca robiąc pomiary. Często znikał z domu nawet na kilka dni z rzędu.

Był powszechnie lubianym człowiekiem, ale fakt, że ożenił się z Niemką, uważano za jego wielką

wadę, a nawet za głupotę. Anna była miejscową Niemką, jednakże nikt nie rozumiał, dlaczego po uwolnieniu z obozu dla internowanych Niemców wróciła do Henrykowa. I dlaczego uparła się, żeby tam zostać, zamiast w ramach powszechnych wysiedleń wyjechać do Niemiec razem z innymi i ułożyć sobie życie wśród swoich. W końcu była młoda, pra-

32

Kornelia Stepan

wie dziecko jeszcze - miała może z szesnaście lat. Antek, student geodezji, zakochał się w niej bez pamięci i bez rozumu. Długo nie mogli mieć dzieci, dopiero dobrze po trzydziestce urodziła im się córka, Lucjana.

Odkąd Lucy sięgała pamięcią, co jakiś czas jej mama na wiele dni zamykała się na klucz w swoim pokoju. Zdarzało się, że nocą w pograżonym w ciszy domu słychać było jej stłumiony płacz albo krzyk przechodzący w żalosne zawodzenie. W tych odgłosach było coś niesamowitego i Lucy za każdym razem wyobrażała sobie, że jakieś nieziemskie potwory zamykają mamie usta, kneblują ją jakąś brudną szmatą.

Na ten czas przychodziła do nich Janka Terechowi-czowa, ciepła kobieta o wielkich zwisających piersiach i grubym jak beczka na kapustę brzuchu. Zwykle pierwsze, co robiła, to brała Lucy na kolana i przytulała. Widocznie chciało jej się ją przytulać, choć w domu zostawiała aż siedmioro własnych dzieci, a więc miała kogo brać na kolana i pieścić...

Lucy nawet gdy była o wiele za duża na takie czułości, z niecierpliwością czekała na przyjście tej kobiety. Tak bardzo pragnęła jej ciepła! Czuła przecież, że tylko w ten sposób może uzyskać jakby rekompensatę za panującą w domu ciszę, za nieobecny wzrok mamy poprzedzający moment, kiedy zamknie się w swoim pokoju.

- Te Niemki to takie mocne kobiety, ale twoją mamę widać i ta wojna, i ten łagier złamali. Boże kochanieńki, biedna ona, kto to odgadnie, co ją tak w duszy męczy...? - mawiała Janka ze śpiewnym wschodnim akcentem, ocierając łzy.

Dziwne zachowanie mamy tak naprawdę dotarło do Lucy dopiero w dzień świętego Mikołaja, gdy miała sześć lat. Taty znowu nie było, obiecał, że przyjdzie do nich Terechowiczowa, ale widocznie coś ważnego jej wypadło, w końcu sama miała tyle własnych dzieci... Lucy usiadła więc w ciemnym korytarzu pod zamkniętymi drzwiami do

Dom na zakręcie

33

pokoju mamy, z piękną kolorową laurką, którą dla rodziców namalowała z okazji Mikołajek, i płakała. Najgorsze było to, że wiedziała, iż płacz tu nic nie pomoże, mama nie otworzy drzwi, a ona nie da jej prezentu. Nie mogła jednak powstrzymać tych łez i zapomnieć o swoim smutku, czuła przecież, że tak właśnie będzie wyglądać jej życie... Już zawsze.

Następny decydujący moment w życiu Lucy miał związek z przyjściem na świat Nelli. Wtedy to zrozumiała cały bezmiar nieszczęścia, jakiego doświadczyła w dzieciństwie. Wtedy też po raz pierwszy poczuła cały bezmiar szczęścia, jakie stało się jej udziałem dzięki urodzeniu dziecka. Macierzyństwo ma fundamentalny związek z własnym przyjściem na świat - rodząca kobieta rodzi się na nowo... Jakby wracała do dawno pogubionych lub zapomnianych, bo niechcianych uczuć z dzieciństwa. Przytulając po raz pierwszy do piersi córkę, Lucy poczuła, jak jej duszę ogarnia przeraźliwy ból samotnego dziecka. W tejże chwili zrozumiała również, że ten ból nosiła w sobie cały czas, że był w niej niczym nieszczęsna jakaś istota pogrążona w letargu, z którego budzą ją dopiero narodziny nowego życia.

Potem nadszedł dzień, kiedy musiała przyjąć do wiadomości, że jej mąż Konrad jest alkoholikiem. Długo zaklinała ten moment na wszelkie możliwe sposoby, żeby nie stał się faktem. Życie nie znosi takich oszustw i wydawać by się mogło, że tym bardziej złośliwie mści się za nie, wciąga w gehennę każdego, kto pozostaje na drodze z chorym... z pijakiem.

A powinna była zachować czujność zaraz na początku ich znajomości, kiedy mówił do niej: „Baw się, Lucy, nie bądź takim smutasem! Kiedy ty wreszcie wyjdiesz z tej słowiańskiej depresji i zaczniesz się bawić? Baw się, jak jest okazja”.

Okazja nadarzała się w każdy weekend, od piątku wieczór do późnych godzin w niedzielę. Lata osiemdziesiąte

34

Kornelia Stepan

Bawili się więc do upadłego: śniadania w restauracjach z szampanem, obiad z winem, deser z koniakiem, kolacja z aperitifem i winem, drinki na dyskotecę... Piwo po partii squasha albo tenisa, whisky przed pójściem do łóżka, szampan w łóżku po przebudzeniu... W międzyczasie Konrad pracował jak w transie na nieprawdopodobnie wysokich obrotach. Początkowo dziwiło ją takie życie, szybko jednak zaakceptowała je i uwierzyła, że nie potrafi tak naprawdę wesoło bawić się, używać życia i przy tym rozumieć kogoś, kto tak ciężko pracuje jak jej mąż.

Równie szybko okazało się, że miłość między nimi jest niemożliwa. Gdyby było inaczej, byłaby gotowa na wszystko, aby ją ratować. „Zrobię wszystko, aby ratować naszą miłość” - to zdanie Lucy powtarzała przez długie lata jak mantrę, jakby bała się, że o tym zapomni, ale w ich związku nie było miłości, nie było więc co ratować.

Tylko raz udało się jej zebrać całą energię i odwagę i spróbować odejść. Czuła - właściwie od samego początku wiedziała - że nałóg męża ma nad nią i jej córką władzę, że jest jak rak pożerający zdrową tkankę. Alkoholizm to choroba przenoszona na drodze emocjonalnej, przechodzi na tych, którzy są związani z alkoholikiem.

Mieszkali wtedy w Niemczech, Lucy wystąpiła o rozwód i prawo do opieki nad córką, niestety, nieopatrznie wspomniała o tym, że może wróci z Nellą do domu, czyli do Polski. Z rozwodem nie byłoby kłopotów, tyle że dziecko według niemieckiego sądu nie miało żadnych perspektyw w ojczyźnie matki. Mogła wracać, ale bez małej. Sąd nie uwierzył Lucy, która zapewniała, że skoro tak, to zostanie z córką w niemieckim raju, dał natomiast wiarę zapewnieniom ojca dziecka, że będzie się leczył. Powiedziała wtedy, że takie rozstrzygnięcie to najzwyczajniejsza kradzież dziecka, tyle że usankcjonowana niemieckim prawem, ale nie różni się niczym od sytuacji, kiedy arabski ojciec uprowadza swoje dzieci ze związku z Niemką. Mogła sobie mówić i argumentować, wszystko na próżno - pozostali mał-

Dom na zakręcie

35

żeństwem. Konrad rozpoczął terapię, ale nie zamierzał wyjść z nałogu: leczył się, bo paradoksalnie bardzo dbał o swoje zdrowie. Dbął też o swoje życie zawodowe, odnosząc w biznesie coraz większe sukcesy.

Alkoholizm ma tysiące odcieni. Jej mąż pił według z góry ustalonego planu, tak aby pijacki cug nie kolidował z jego życiem zawodowym. W zaciszu domowym raczył się zatem alkoholem przez kilka dni z rzędu, aż do utraty przytomności.

Alkoholizm powoli robi swoje, zmieniając osobowość człowieka, a także ludzi związanych emocjonalnie z pijącym. Konrad potrzebował kogoś, kto cierpliwie znieś jego wybuchy agresji i poczeka, aż przyjdzie moment, kiedy nie będzie w stanie podnieść się z ziemi. Wtedy zadzwoni po lekarza, który przyjedzie z kroplówką i zadba o jego zdrowie. Tą osobą była Lucy.

Czwarty decydujący moment w jej życiu miał związek z pisarstwem, a konkretnie z pojawieniem się pomysłu na powieść kryminalną o komisarzu Fryderyku Sztillerze. Bez niego chyba by oszalała, przecież czuła, że kończy się jej młodość. Czuła też, że ta wielka miłość, o której przez całe życie marzyła, nigdy już się nie spełni. Poza tym zawładnął ją przemożny lęk, że może nadejść dzień, kiedy nic się nie wydarzy. Pracowała więc niejako przeciwko pustce w swoim życiu.

Pisała powieści kryminalne - trzymające w napięciu historie rozgrywające się na pograniczu polsko-niemieckim. Umiejscowienie akcji w tym regionie nie miało żadnego związku z polityką, a raczej z faktem, iż w samym tylko Zgorzelcu popełniano więcej przestępstw niż w niejednym mieście wojewódzkim.

Posługiwała się prostym, sprawdzonym modelem: starzejący się, a więc doświadczony komisarz, czasami zrzędlawy, czasami pełen melancholii, nierzadko trapiiony całą masą wątpliwości związanych z sensem tego, co robi i kim jest, po omacku na pozór porusza się w świecie ZŁA. Ma-

36

Kornelia Stepan

łomówny, zamknięty w sobie policjant działał na nerwy w tej samej mierze kolegom po fachu co przestępcom. W wydziale kryminalnym tolerowano go jednak głównie ze względu na biegłą znajomość języka niemieckiego, tak przydatną w coraz większej liczbie śledztw zahaczających o zachodniego sąsiada.

Fryderyk Sztyller był typem ekscentrycznego samotnika. Jego życie rodzinne ograniczało się do luźnych kontaktów z jedyną siostrą, mieszkającą od kilkunastu lat w Niemczech, która w przeciwieństwie do brata nawet przejście na czerwonych światłach przez jezdnię uważała za niewybaczalny przejaw łamania prawa. Komisarz Sztyller miał własny kodeks związany, bez względu na uwarunkowania polityczne, wyłącznie z jego osobistym rozumieniem pojęć zła i dobra. I za to Lucy go kochała... za tę osobistą, od nikogo niezależną i bezkompromisową hierarchię wartości.

Lucy zdawała sobie sprawę, że każdy utwór odkrywa, czym „więźniem” jest jego autor, wołała się jednak nad tym nie zastanawiać.

W Polsce historii o Fryderyku Sztyllercie niestety nie znalazły uznania. I pewnie sfrustrowana pisałaby dalej do szuflady, gdyby nie mąż, który niespodziewanie zdecydował się jej pomóc i znalazł wydawcę w Niemczech.

I tak od kilku dobrych lat jej książki trafiały do niemieckich księgarń, gdzie sprzedawały się całkiem przyzwoicie. Nie zarabiała dużo, ale zawsze coś. Wystarczająco, aby mogła wyrzucić na Konradzie presję. W końcu uległ jej namowom - tak jej się przynajmniej wtedy wydawało - i przeprowadzili się do Polski. Zamieszkali w Warszawie, mieście, które można z miejsca znienawidzić, ale i niewolniczo się do niego przywiązać.

A pisanie stało się jej pasją i przyjemnością, wreszcie ucieczką przed życiem bez miłości i przed wspomnieniem dni, kiedy była zagubiona i bezradna.

Dom na zakręcie

37

Rozdział 6

Na kolację zrobili spaghetti, to znaczy Lucy przyrządziła sos ze świeżych pomidorów, czosnku i zielonej bazylii z doniczki, a Nella własnoręcznie zrobiła i ugotowała makaron.

Do czegokolwiek zabierały się w kuchni, musiały przestrzegać zasad filozofii buddyjskiej zen.

Lucy zdążyła się przyzwyczaić, że gotują i jedzą zgodnie z surowymi wymaganiami stawianymi przez japońskich mistrzów. Tak bowiem chciała jej córka, tłumacząc, że zen jest jedyną filozofią przemawiającą jej do rozsądku, a to dlatego, że kładzie nacisk na indywidualny wysiłek i obiecuje osiągnięcie oświecenia tu i teraz, nie mając mało realnym życiem pozagrobowym w niebie.

Przygotowywanie posiłków w domu Lessingów miało zatem ścisły związek z bezpośrednią kontemplacją rzeczywistości i bazowało nie tyle na sztuce kulinarnej, ile na japońskiej sztuce życia. Lucy było to obojętne, czasami ją nawet bawiło. Tolerowała pomysły Nelli, podporządkowując się rytuałom wprowadzanym przez nią w domu, ponieważ w ten sposób ich życie rodzinne nabierało żywszego koloru; nawet jeśli miała świadomość, że z jej perspektywy takie kolorowanie codzienności jest nie tylko dość sztuczne, ale bywa wręcz śmieszne. Nella natomiast traktowała przygotowywanie posiłków jako element pracy nad sobą.

W kuchni zjawiała się w stroju przypominającym ubiór do karate: w przykrótkim, pozbawionym kołnierza białym żakiecie i czarnych obszernych spodniach, które bez przerwy musiała podciągać, wiążąc co rusz na nowo wciągnięty w pasek sznurek. Ciasto na spaghetti zagniotła własnoręcznie, wałkując je w skupieniu od przodu do tyłu, nigdy nie naciskając z góry, bo z jakiegoś niewiadomego powodu nie wolno było tego robić.

38

Kornelia Stepan

Lucy w milczeniu przygotowywała sos pomidorowy, udając, że o niczym innym nie myśli tylko o tych pomidorach. Co chwilę przestawała kroić, z namysłem wkładała do ust niewielki kawałek czerwonego mięszu udając, że delectuje się jego smakiem pochodzącym od ziemi i słońca. Innymi słowy, w ten sposób miała się uczyć poszczególnych smaków i zapamiętywać je, miała się zastanawiać, jak reaguje na nie jej podniebienie. Oczywiście pomidory pochodziły z upraw ekologicznych. Prawdopodobnie. I oczywiście Lucy wiedziała, że każde odstępstwo od reguł narzuconych w kuchni przez córkę sprowokuje ją do kolejnego wykładu na temat umysłu i prawdziwej natury rzeczy:

- Wiesz, mamo, jeśli kroisz marchewkę, to krój marchewkę. Poświęć jej całą swoją uwagę, czyli to co u człowieka najcenniejsze. Podaruj marchewce całą swoją uwagę. - Nella nie żartowała, a jeżeli tak, to świetnie potrafiła to ukryć. - Gotowanie to nic innego jak praca nad sobą, wiesz, a to się

każdemu przyda, również tobie. Pamiętaj, że jeśli troszczysz się o to, co jesz, troszczysz się równocześnie o siebie.

I tak dalej. Nauczyła się tego na jakimś bardzo drogim kursie sztuki kulinarnej prowadzonym przez przybyłego ze Stanów Zjednoczonych, a dokładniej z Kalifornii, mistrza kuchni i filozofii zen.

Wszystkie te argumenty miały oczywiście prowadzić do wniosku, że każdy człowiek jest wyjątkowy i że na świecie nie istnieje nic, co byłoby z nim porównywalne; i - zdaje się - że nie istnieje nic, co by było wspanialsze od niego. Tego ostatniego Lucy jednak nie była już pewna, w końcu zwykle objaśnienia córki docierały do niej tylko piąte przez dziesiąte.

Na szczęście Nella nie miała nic przeciwko picciu alkoholu w rozsądnych ilościach, dlatego tego wieczoru brak jakiegokolwiek przystawki na kolację rekompensowała butelka austriackiego czerwonego wina - naturalnie z upraw

Dom na zakręcie

39

ekologicznych. Mogły sobie na nią pozwolić, były przecież same. Skrupulatnie bowiem przestrzegały zasady, że w domu alkoholika nie pije się. Poza tym włączyły płytę z rytmami latynoamerykańskimi w przekonaniu, że przy muzyce wszystko dużo lepiej smakuje. Nella w przerwach, kiedy przestawała w skupieniu przeżuwać makaron, szczegółowo opowiadała o nudnych zawiłościach produkcji porządnej tkaniny bawełnianej, tak jak inne dziewczyny opowiadają o nowych wystrzałowych ciuchach nielubianej koleżanki, które oczywiście wcale do niej nie pasują.

- A w ogóle, mamuś, wiedziałas o tym, że Szwajcaria słynie z doskonałej bawełny? - spytała, przerywając wywód o umiejętnościach technicznych i wiedzy chemicznej Szwajcarów.

- Sądziłam, że raczej z zegarków, a ostatnio też z krów...

- Z krów? Ty jak już coś powiesz, to skończyć można. Z krów?... - Nella odłożyła widelec na talerz. W zamyśleniu patrzyła na matkę. Najwyraźniej szykowała się znowu do dłuższego wykładu.

Lucy z trudem stłumiła ziewanie, dziwiąc się w duchu, że można jednocześnie przeżuwać spaghetti i ziewać.

- No wiesz, kochanie, miałam na myśli te alpejskie krowy przebrane za czekoladę.

- A, o te krowy ci chodzi... - ucieszyła się Nella i najwyraźniej nie zamierzała ciągnąć tematu krów, bo wróciła natychmiast do kwestii szwajcarskiej bawełny: - Wyobraź sobie, że w Appenzell produkuje się tak doskonałe gatunki bawełny, że zjeżdżają tam projektanci mody z całego świata... No i wiesz, to taka Mekka dla producentów koszul. Najbardziej fascynowało mnie to, jak robią kolorowe tkaniny, wiesz... Niektóre materiały tkane są z delikatnie zabarwionej wcześniej przędzy, ale są też takie, które powstają z połączenia nitki farbowanej z naturalną i dopiero gotową tkaninę albo się ponownie farbują, albo rozjaśnia... - Przerwała na chwilę, jakby się za-

40

Kornelia Stepan

stanawiała nad swoimi słowami. - Wiesz, co mnie najbardziej zafascynowało podczas praktyki w tych zakładach? - podjęła. - One nazywają się Alumo, Alumo Textil AG.. no więc wiesz, co mnie najbardziej tam zafascynowało? Chyba nie zgadniesz!

- Chyba nie... - Lucy spróbowała wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. W duchu musiała przyznać, że niezbyt uważnie przysłuchuje się słowom córki.

- No więc najbardziej zafascynowało mnie odkrycie, wiesz, że wcale mnie ten temat nie interesuje. Chociaż bardzo mi na tej praktyce zależało. Rozumiesz? Temat bawełny twill czy fil a fil w ogóle, ale to w ogóle mnie nie interesuje.

Trudno powiedzieć, ile razy Lucy usłyszała podobne słowa z ust jedynaczki. Na pewno kilkanaście tylko w ostatnim czasie. Dziwny był człowiek z jej córki. Ciągłe powtarzała, że pragnie pozostać wierna sobie, bo wyłącznie w ten sposób chce w życiu coś znaczyć. Na razie ta szlachetna filozofia życiowa nie pozwalała jej znaleźć jakiegokolwiek, nawet najmniejszego celu w życiu. Jedynym pocieszeniem było to, że Nella zdawała sobie z tego sprawę. Prawdopodobnie.

- Nie jesteś na mnie zła? Wiesz, mamusiu... - nie zdążyła dokończyć, w holu bowiem rozdzwonił się telefon.

Lucy z ulgą poderwała się z krzesła, żeby odebrać. Ostatnimi czasy niejednokrotnie musiała



wysłuchiwać usprawiedliwień córki. A przecież wcale ich od niej nie oczekiwała, nie robiła jej żadnych wymówek. Mimo to odnosiła wrażenie, że Nella ma coraz większe poczucie winy. Chyba nie wydawało jej się, że zawiodła oczekiwania matki? To by było straszne!...

- Tak, słucham?

- Lucjana? - usłyszała głos Floriana Zawady. - Oglądałaś wiadomości na WOT-cie? Akurat się skończyły...

- Żadnych wiadomości nie oglądałam, tym bardziej na jakimś WOT-cie. Nie mam teraz czasu, a poza tym mówi-

Dom na zakręcie

41

łam ci, żebyś mi nie zawracał głowy i nie dzwonił do mnie. Sama się odezwę...

- Posłuchaj mnie chwilę i nie wkurzaj się tak od razu, posłuchaj mnie, znaleźli Alinę. Znaleźli ją. - Zawada chyba cedził słowa przez zęby, tak bardzo niewyraźnie mówił.

- Jak to: znaleźli? Kto ją znalazł? Ktoś jej w ogóle szukał?

- Nie wiem, czy ktoś jej szukał! W każdym razie ja jej ani nie szukałem, ani nie znalazłem, jeśli o to ci chodzi. Policja ją znalazła! - wrzasnął do słuchawki. - Znaleźli ją w jej mieszkaniu, martwą. Ona nie żyje, rozumiesz? Nie żyje! Jest nieżywa, martwa. - Znowu cedził słowa przez zęby. - Tak jak w twojej książce, naprawdę... Boże... - głos mu się załamał.

- W mojej książce to ty ją zabiłeś... - zauważyła Lucy i bezwiednie wstrzymała na kilka sekund oddech.

- No właśnie! Właśnie o to mi chodzi... niby ja, ale ty to napisałaś. Co to wszystko ma znaczyć? Naprawdę, ja...

- Jak ją zamordowano?

- No właśnie, właśnie o to chodzi: tak samo jak u ciebie! Ktoś poderżnął jej gardło... I to chyba we śnie.

- Uspokój się - głos Lucy zabrzmiał twardo. Kątem oka widziała przez otwarte drzwi do jadalni wciąż dziecięcą twarz córki. Zamyślona grzebała widelcem w resztkach swojego spaghetti. Na pewno zdążyło już ostygnąć, nawet z daleka było widać, że cienkie nitki makaronu straciły elastyczność i smętnie kleją się do widelca. - Florian? Cokolwiek o tym myśleć, to bardzo ciekawa sytuacja, nie uważasz? Szkoda dziewczyny, była naprawdę w porządku, chyba zgodzisz się ze mną? Usłyszała w słuchawce ciężkie westchnienie, a potem jakby zduszony szloch. Zawada dzwonił chyba z budki telefonicznej, bo dochodziły do niej stłumione dźwięki ulicznego hałasu.

- Lucy... co ja mam teraz zrobić? Błagam cię, pomóż mi, całe moje życie... tak się w to głupio uwikłać... musisz mi jakoś pomóc...

42

Kornelia Stepan

Bardziej nie mógł jej zaskoczyć. Była przygotowana na to, że będzie wściekły albo że będzie jej groził, ale żeby błagał o pomoc? Ciekawe, jak sobie to wyobrażał? Ma zniszczyć książkę? I udawać, że nic nie wie o jego intymnym związku z zamordowaną dziewczyną?

Lucy była przekonana, że człowiek może być równocześnie dobry i zły; ale ją interesowało przede wszystkim, czym jest Dobro i Zło i kiedy jedno może obrócić się w drugie. Oczywiście nie miała zamiaru roztrząsać tego w rozmowie z Zawadą.

- No dobrze. Możemy spotkać się jutro rano i pogadać o tym. Muszę kilka spraw przemyśleć, a poza tym może rano dowiemy się czegoś więcej z gazet...

Szybko podała mu nazwę modnego coffee baru w centrum miasta. Wprawdzie zdawała sobie sprawę, że na spotkanie z facetem takim jak Zawada kawiarnia nie jest najlepszym miejscem, ale była pewna, że światło dzienne i ruch, który tam panuje, pozbawią je wszelkiej erotycznej dwuznaczności.

- Niech ci się jednak nie wydaje, że jestem po twojej stronie - parsknęła pogardliwie do słuchawki. Właśnie miała zakończyć rozmowę, kiedy usłyszała ochryply, niżony prawie do szeptu głos Zawady:

- Słuchaj... ona nie żyje od dobrych kilku dni. Tak powiedzieli w telewizji. Ciało podobno już jest w stanie rozkładu...

Odłożywszy słuchawkę, Lucy stała chwilę nieruchomo obok stolika z telefonem. Czegoś takiego się nie spodziewała. Prawdę mówiąc, w ogóle niczego się nie spodziewała. W wyobraźni zobaczyła martwą dziewczynę... właściwie jeszcze nie martwą, a umierającą, z otwartymi szeroko oczami łapczywie walczącymi o ostatnią chwilę... całą we krwi gwałtownie pulsującej z rozciętej szyi. I jej szczupłe ramiona bezskutecznie szukające w powietrzu pomocy... a może tylko ciepłej dłoni drugiego człowieka, która przy-

Dom na zakręcie

43

niosłaby ze sobą chociaż cień pociechy, pomogła przejść przez ten bezkresny lęk...

Lucy poczuła bolesne skurcze w żołądku i zimny pot oblał jej ciało. Przez ułamek sekundy myślała nawet, że zemdleje. Mocno zacisnęła ręce splecione na brzuchu i pochyliła się do przodu, cały czas myśląc o tym, że koniecznie powinna otworzyć oczy i spokojniej oddychać, bo wtedy pozbędzie się obrazu umierającej dziewczyny...

- Mamuś, źle się czujesz? - Nella delikatnie dotknęła jej ramienia. - Stało się coś? Stało się coś z tatą?

Prostując się, Lucy uśmiechnęła się słabo. Jej córka wszelkiego rodzaju nieszczęścia i osobiste kataklizmy kojarzyła z ojcem, to znaczy z chorobą ojca. Ten lęk tak nią zawładnął, że nie dopuszczał do jej świadomości innych możliwości. Gdyby nie chodziło o jej dziecko, pomyślałaby, że taki sposób patrzenia na świat jest całkiem praktyczny, ogranicza bowiem wszystko zło wyłącznie do jednej osoby na świecie: do własnego ojca.

- Nie, kochanie, to nic takiego... to znaczy, nic się nie stało. Twój tata jest pod dobrą opieką. - Bezwiednie wyduła usta w kapryśnym grymasie. - Na chwilę zrobiło mi się słabo. Chyba mam wrzody na żołądku, muszę to w końcu zbadać.

Wróciły do kuchni i zabrały się do robienia porządku. Połowa makaronu i sosu trafiła do śmieci, chociaż kłóciło się to ze świętą zasadą zen, że nie wolno marnotrawić jedzenia i że trzeba strzec go jak źrenicy w oku. Tak w każdym razie nakazywał swoim uczniom mistrz zen z trzynastego wieku. Jednakże tego wieczoru obie nie miały apetytu, a zdarzało się przecież, że potrafiły taką porcję zjeść do czysta.

Lucy starała się nie myśleć o Zawadzie ani o tym, jak powinna się nazajutrz zachować. Spróbowała wrócić do przerwanej rozmowy z córką, do jej fascynacji brakiem zainteresowania bawełnianą tkaniną.

44

Kornelia Stepan

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym, że nie potrafię wykrzesać z siebie entuzjazmu dla jakiegoś kawałka szmatki, to znaczy dla jakiejś... bawełny. - Wiedziała, że zabrzmiało to trochę głupio, dlatego pociągając duży łyk wina, zerknęła niepewnie na Nellę. Jej córka miała w oczach ten rodzaj naiwności, który nierozłącznie wiązał się z permanentnym stanem zdziwienia. Jakby nadal oglądała świat oczami małego dziecka i wciąż nie potrafiła go ogarnąć: jego ogromu i różnorodności, jego skrytych tajemnic i nieobliczalności wobec człowieka.

- No tak, ja to też rozumiem, ale wiesz, po co w takim razie tak się starałam o tę praktykę? Sama wiesz, ile włożyłam w to energii. To było takie moje marzenie.

- Tym się też nie przejmuj. Marzeń będziesz miała jeszcze całą masę. Jestem tego pewna. Naprawdę nie musisz się martwić, cokolwiek spotyka cię w życiu, na pewno kiedyś na coś się przyda. Taka walka z przeszkodami kształtuje charakter.

- Walka z przeszkodami?... Wiesz, mamo, o czym ty mówisz? Ja nie prowadzę żadnej walki, wiesz, ja dryfuję bez celu. Niedługo skończę dwadzieścia jeden lat i wciąż nie wiem, czy zacząć może jakieś studia, czy może lepiej pójść gdzieś do pracy. Wydaje mi się, że jestem całkowicie niedojrzała...

Nella rozgadała się na dobre. Rzadko jej się to zdarzało, ale jeśli już raz zaczęła, istniało ryzyko, że trudno będzie jej skończyć. Lucy starała się uzbroić w cierpliwość. Przede wszystkim jednak pilnowała się, aby z zainteresowaniem patrzeć córce w oczy i nie narazić się znowu na zarzut, że jest nieobecna duchem w trakcie rozmowy, o czym miałby świadczyć na przykład jej „szklany wzrok”.

- Przecież ja się nigdy nie buntowałam, wiesz, ani przeciwko wam, rodzicom, ani przeciwko światu, który mnie otacza, a wiadomo, kto nigdy się nie buntował, ten nigdy

Dom na zakręcie

45

nie dorośnie. - Nella nastawiła program w zmywarce i włączyła ją, choć była prawie pusta.

- Jeśli chodzi o mnie, kochanie, to ja wciąż się buntuję mimo moich czterdziestu lat. Na przykład przeciwko niepotrzebnemu zużyciu całej masy wody, detergentów i energii elektrycznej do umycia dwóch talerzy i dwóch szklanek...

- Oj, mamó, ja mówię serio, wiesz... a ty nie traktujesz mnie poważnie. Czuję to.

- Co ty wygadujesz? Oczywiście, że traktuję cię poważnie. Też mi strasznie żal...

- Bardzo cię proszę, nie udawaj i wiesz, potraktuj naszą rozmowę serio.

Nella patrzyła na matkę z taką determinacją, jakby była o krok od wyjawienia jej jakiejś okrutnej prawdy, na przykład takiej, że z jakiegoś tajemniczego powodu już zawsze będzie opowiadać w kółko to samo. Lucy nie potrafiła przykładać większej wagi do tego, co mówi córka. W ogóle cała ta rozmowa wydawała jej się zupełnie nierealna.

- Podobno bunt jest potrzebą biologiczną, a skoro ja go nie przesłam, to znaczy, że coś ze mną jest nie tak...

- Boże kochany, Nella, tylko nie wmawiaj sobie takich głupot! Każdy człowiek jest inny i... - Lucy przerwała w pół zdania. Właśnie przyszło jej do głowy, że jest zapewne wiele ciekawych tematów rozmowy matki z córką, a one od kilku lat wciąż wałkują to samo. Poza tym pomyślała, iż to, że nie potrafi poważnie traktować dylematów córki, musi mieć jakieś uzasadnienie. Czyżby nie chciała przyjąć do wiadomości, że mała Nella chce w końcu być dorosła i niezależna? Niezależna od niej? Znowu usiadła przy kuchennym stole. Ta ostatnia konkluzja wydawała się tak oczywista, zresztą jak wiele innych rzeczy w jej życiu. Z tego i podobnych wniosków nic jednak nie wynikało. Jej mąż powtarzał często, że do wszystkiego trzeba dwojga. W jego przypadku krył się za

46

Kornelia Stepan

tym stwierdzeniem emocjonalny szantaż i hipokryzja. Długo musiała rozmyślać nad tymi słowami i nieźle się namęczyć, nim doszła do tej banalnej prawdy. Wygodnie jest odpowiedzialność za własne błędy i własną słabość zwać na innych, najprościej na tych najbliższych.

Poczuła, jak narasta w niej rozdrażnienie i traci ochotę na rozmowę. Nella odgadła to jakimś szóstym zmysłem.

- No dobrze, mamuś, widzę, że cię ten temat denerwuje, nie mówmy więc już o mnie. Lepiej opowiedz o babci Annie. Proszę.

- Teraz?

- No teraz, przecież nie za tydzień. - Nella usiadła na marmurowym blacie kuchennym i prosząco wpatrywała się w matkę. Dzieci mają niespożyte siły, powinna być zmęczona, dopiero co wróciła z zagranicy. - Nie było mnie przez ostatnie tygodnie w domu, wiesz, więc mogłabyś ze mną porozmawiać!

- Tyle razy już ci o niej opowiadałam, ale dobrze, skoro chcesz... - Lucy wsparła łokcie na stole i w zamyśleniu oddzieliła spory kosmyk włosów, owijając go wokół palca. Chwilę tak wytrwała, po czym zniecierpliwionym ruchem wyciągnęła palec z włosów, które dość opornie wróciły na swoje miejsce. Była zadowolona, że dzięki temu, iż siedzi niżej od Nelli, w naturalny sposób nie musi patrzeć jej w oczy. - Babcia chorowała, to wiesz. Brakowało jej życiodajnej energii, zdawałam sobie z tego sprawę, chociaż byłam jeszcze mała. Tak jakby nie była w stanie obudzić się z głębokiego letargu, chyba paraliżował ją straszny lęk. Najgorsze było to, że moja mama tak naprawdę nie okazywała żadnych uczuć, ani radości, ani złości, najprawdopodobniej je tłumiała, bo to przecież niemożliwe, żeby ich nie miała. Chociaż, kto wie?... Innymi słowy: cierpiała na depresję. - Lucy westchnęła przeciągle. Robiła to za każdym razem, wspominając chorobę swojej matki.

- Myślę, że nie potrafiła zapanować nad tym, co przeżyła w obozie, te obrazy prawdopodobnie wciąż powraca-

Dom na zakręcie

ły, stawały jej przed oczami. Nigdy nie opowiadała nam

O tym, co przeszła... Domyślam się tylko, że bała się opowiadać, aby nie przeżywać tego wszystkiego od nowa. Kiedyś rozmawiałam na ten temat z takim jednym psychiatrą, powiedział mi, że ludzie różnie bronią się przed powrotem bolesnych przeżyć. Podobno większość próbuje unikać wszystkiego, co mogłoby kojarzyć się z tym, czego zaznali. Powiedział, że ci ludzie nie rozmawiają o swoich doświadczeniach, nie czytają na ten temat, nie oglądają zdjęć, często kończy się to tym, że nie mają odwagi wyjść za próg własnego pokoju. Jeśli dusza nie potrafi znieść tego, co działo się z ciałem, może się wycofać, uciec przed rzeczywistością. .. Wiesz, ten lekarz powiedział mi, że nasz mózg jest w stanie niektóre bolesne sceny jakby zgubić. Specjalnie zgubić. Niestety, to nie znaczy, że te przeżycia nigdy nie powrócą, one są, tyle że zmagazynowane w niewłaściwym miejscu. I czasami bez widocznego powodu mogą się odnaleźć. Tak naprawdę mogą się w kółko odnajdywać. I prawdopodobnie mózg mojej mamy posługiwał się tymi wspomnieniami, jakby brał z półki książkę postawioną w niewłaściwym miejscu...

- Jakie to straszne, brr... - Nella energicznie weszła matce w słowo. - Myślisz, że skłonność do depresji jest dziedziczna? Bo jeśli tak, to dziedziczy jak wiadomo co drugie pokolenie... wiesz... shit, już wcześniej przyszło mi do głowy, że i mnie mogłoby to spotkać. Myślisz, że i mnie może taka depresja dopaść? - Zaczęła huścić nogami, przypominając kilkuletnią dziewczynką. Najwyraźniej nic nie zrozumiała z tego, o czym mówiła matka, w przeciwnym wypadku nie zadawałaby tak głupich pytań.

- Pewnie tak - Lucy uśmiechnęła się kwaśno - ale przedtem musiałybyś dzieciństwo spędzić w czasie wojny, potem kilka miesięcy posiedzieć w obozie karnym, gdzie ludzie umierali z głodu, wycieńczenia i tortur jak... muchy. I przeżyć tam, będąc młodą dziewczyną, piekło, następnie wrócić do rodzinnego miasteczka i stwierdzić, że

Kornelia Stepan

w domu, w którym się urodziłaś, mieszkają obcy ludzie, sami Polacy, ponad dwa miliony zostało ich przegnanych ze wschodu na zachód, a ty jesteś Niemką i prawie nie mówisz po polsku... a jest czterdziesty szósty rok, na każdym kroku widać świeże ślady tej okrutnej wojny, której sprawcami byli właśnie Niemcy i która w ciągu sześciu lat pochłonęła sześćdziesiąt milionów ludzi... - Lucy zawiesiła głos. Nie była w stanie mówić dalej, tym bardziej że ton jej głosu stawał się coraz bardziej monotony, a zdania, które wypowiadała, bardziej przypominały nudny wykład niż rozmowę matki z córką. Postanowiła więc zmienić temat na lżejszy. - Nie wiem, czy ci mówiłam, ale mój ojciec wręcz obsesyjnie zdradzał mamę...

- Ja nie mogę, nie zaczynaj znowu z tym dziadkiem, proszę. Już mi chyba na dzisiaj wystarczy, wiesz, bo... - Nella zrezygnowała wreszcie z wymachiwania nogami.

- ...bo popadniesz w depresję?

- No tak, popadnę w depresję. - Lekko zeskoczyła z kuchennego blatu. - Pójdę się rozpakować, chyba nie mam dzisiaj nastroju na te rodzinne historie. Zresztą nie takiej opowieści chciałam wysłuchać... Sama wiesz, że lubię przede wszystkim te pogodne, romantyczne, o miłości i takich tam. - Przechodząc obok matki pocałowała ją w policzek i śpiwnym głosem rzuciła: - Kocham cię, mamusiu. Jak ja cię kocham!...

Lucy nic nie mogła poradzić na to, że ilekroć słyszała te słowa z ust córki, odnosiła wrażenie, że równie dobrze mogłaby powiedzieć „ładna dziś pogoda” albo jakiś inny zdawkowy banał. Bezwiednie wróciła myślami do swojej mamy, a właściwie do talerza z jedzeniem i kubka zbożowej kawy lub herbaty, które Terechowiczowa codziennie stawiała pod zamkniętymi drzwiami pokoju na półpiętrze. Zdarzało się, że krzywo ukrojone pajdy chleba ze smalcem i brunatnymi skwarkami albo z grubymi plastrami białego sera stały tam przez kilka długich godzin. Tak długo, aż na po-

Dom na zakręcie

wierzchni herbaty w metalowym kubku pojawiała się srebrzyście połyskująca plama.

Czasami udawało się Lucy uchwycić moment, kiedy drzwi bezgłośnie się uchylały i jasne smukłe

ramię mamy zabierało do mrocznego wnętrza najpierw kubek, a potem, jakby po chwili namysłu, talerz z kromkami chleba.

To były najgorsze chwile i właśnie wtedy Lucy najboleśniej zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpi jej mama i jak bardzo cierpi ona sama. A mimo to starała się nie przegapić momentu, kiedy drzwi do pokoju na półpiętrze uchyla się po cichu... Czy już wtedy podświadomie czuła, że znikanie posiłków jest dowodem na to, iż mama wciąż walczy o to, by któregoś dnia znów wyjść z córką do ogrodu i czasami już w lutym podziwiać pierwsze delikatne fiołki? Maleńkie kwiatki o różnych odcieniach fioletu, koloru kojarzącego się z wrażliwością, zadumą i melancholią. Lucy doskonale pamiętała nasłonecznione miejsce na skarpie za domem. Nigdy nie zrywały kwiatów z ogrodu, taką miały cichą umowę, tylko ich dotykały, podziwiała je, wahały... Może dlatego Lucy przez resztę swojego życia kojarzyła uczucie szczęścia z delikatnym, ledwo wyczuwalnym zapachem kwiatów?

Mieli najpiękniejszy ogród w całym Henrykowie. Od ulicy rosły kwiaty, z tyłu domu warzywa. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni coś u nich kwitło, coś dojrzewało. Patrząc na ogród, Lucy potrafiła dokładnie określić, jaki to miesiąc, czy akurat się zaczął, czy już zbliża się ku końcowi... Odkąd opuściła dom, brakowało jej tego pulsującego życiem ogrodu, choć nigdy przecież nie przyznałaby się do tego. Czasami tylko zdarzało się, że na ulicy przystawała zdumiona obok straganu z kwiatami, na którym ktoś sprzedawał porcelanowo białe konwalie lub postrzępione chabry przypominające niesforne dzieci. „To już maj” - stwierdzała w myślach zaskoczona. W takich momentach

50

Kornelia Stepan

nazwa miesiąca nabierała treści, jakby nagle pojawiła się w niej jakaś pełna skrywanymi tajemnic poezja.

Doskonale pamiętała chwile, kiedy miejscowe kobiety zatrzymywały się przy ich ogrodzeniu i ciekawie zaglądały do środka, nie mogąc się nadziwić, że tej Niemce wszystko tak rośnie. Czasami pytały przez Terechowiczową, czy mogłyby dostać trochę tych czy innych nasionek albo flaków. Przesiedleńcy ze wschodu nie od razu zaczęli uprawiać przydomowe ogródki. Warzywa, przede wszystkim czerwone buraki, marchew i cebulę sadzili pośród ziemniaków czy buraków pastewnych bądź na skraju pola ze zbożem. Dopiero po wielu latach na wsiach i w miasteczkach zaczęły się pojawiać wokół domów ogródki, również z kwiatami.

Jednakże ten świat, w którym stopiły się śpiewne nawoływania przybyszy ze wschodu z atmosferą sennych wsi i miasteczek dopiero co opuszczonych przez niemieckich mieszkańców, przestał istnieć. Przestał istnieć wraz z ludźmi, którzy odeszli.

Lucy nie wiedziała, dlaczego tego wszystkiego nie opowiedziała córce. Może bardziej zainteresowałyby ją opowieść o tym świecie minionym, w którym upłynęło jej dzieciństwo, niż o wszystkim tym, co pozostało w jej duszy w postaci skrajnie zracjonalizowanej konserwy z naklejką „Moja matka”?

Rozdział 7

Należące do międzynarodowej sieci coffee bary wciąż były trendy. Może dlatego, że sprzedawano tam nie tylko espresso i cappuccino, ale i pewien pożądanym przez klasę średnią styl życia. Te miejsca na całym świecie były takie same: przeszklone transparentne fasady, minimalistyczne i stylowe wyposażenie w dominujących ciepłych brązach

Dom na zakręcie

51

i beżach, a do tego muzyczna mieszanka rytmów latynoskich, amerykańskiego swingu i południowoeuropejskiego folkloru.

Lucy czuła, że w takich miejscach zagubione i zaganiane dzieci niespokojnej epoki globalizacji odnajdują przede wszystkim spokój i poczucie bezpieczeństwa. Dopóki nie zaleje ich fala pospólstwa i dzisiejsi goście należący do średniej klasy nie uciekną w panice do... no właśnie, dokąd? Czy ulegną biotrendowi i przeniosą się do biobarów na bionadę reklamowaną jako oficjalny napój lepszego świata? Czy zdołają uspokoić swoje sumienie, konsumując napój, który nie będzie miał nic wspólnego z wyzyskiem kobiet i dzieci w Etiopii? Bo przecież w globalnym świecie

trudno nie wiedzieć, że żyjąca w nędzy Murzynka zarabia przy sortowaniu ziaren kawy dziennie około pięćdziesięciu centów i żeby wypić filiżankę kawy w Europie, musiałaby tyrać przez cały długi tydzień.

Modne bary w przyszłości będą musiały jakoś sobie z tego typu faktami poradzić, jak również z tym, że ich klienci, czyli dorastające pokolenie nowej klasy średniej, będą fanatycznie dbać o zdrowie. Lucy była pewna, że pożądane będzie czyste sumienie i wszystko, co da się powiązać z obietnicą zdrowego życia. Prawdopodobnie globalny rynek już wie, że nadchodzą czasy, kiedy konsument wraz z produktem zechce kupić spokój swojego małego sumienia i poczucie, że robi co w jego mocy dla zbawienia tego świata.

Lucy skrzywiła usta w ironicznym grymasie - na rzekomo dobrych uczynkach też można zarobić duże pieniądze. Wewnętrzny spokój, bez wyrzutów sumienia zaczął nabierać materialnej rynkowej wartości.

Florian był już na miejscu, mimo że i ona zjawiła się w kawiarni kilka minut przed czasem. Wyglądał na zmęczonego, a jednak w białej, stylizowanej na lata sześćdziesiąte koszuli z wyłożonym kołnierzykiem i szarej dopasowanej marynarce z podkreśloną talią mógł przyciągać spojrzenia kobiet.

52

Kornelia Stepan

- Naprawdę, lepszego miejsca na spotkanie nie mogłaś znaleźć, cała „warszawka” będzie o tym bębnić... - rzucił z przekąsem na widok Lucy.

- Prawdopodobnie - rozejrzała się obojętnie wokół. - Boże, w takich miejscach jak to są sami zblazowani ludzie. Kiedy oni zdążyli się tak zblazować? Przez te kilka lat względnego dobrobytu?

- Żeby - prychnął pogardliwie. Najwyraźniej był wściekły na cały świat. Zapewne źle spał ostatniej nocy, zresztą każdy na jego miejscu miałby kłopoty ze snem. - W tym kraju wszyscy udają: mówią, że grają w tenisa czy golfa, tylko że nie grają, mówią, że coś tam widzieli, a okazuje się, że tylko słyszeli, że gdzieś tam byli, a tak naprawdę dopiero mają być... - narzekał zrzędlwym tonem.

- Szkoda. - Lucy miała własne zdanie na ten temat. -Szkoda, że nie obowiązuje tu jeszcze zasada: że zadawać szyku, czyli być modnym, oznacza przede wszystkim nie zadawać szyku, czyli udawać, że nie jest się modnym... No tak, ale przejdźmy do rzeczy, bo nie o modzie chcemy rozmawiać... Czytałeś dzisiejsze gazety?

- Nic w nich nie ma.

- Szkoda. - Ociągając się, skinęła na kelnerkę.

- Szkoda? - Zawada chwycił Lucy za rękę, chcąc w ten sposób zmusić ją, by patrzyła mu w oczy. - Jak możesz tak lekko to traktować? Jakby ta sprawa ciebie w ogóle nie dotyczyła! Przecież najwyraźniej ktoś mi w ten sposób grozi... Kto czytał tę twoją książkę?

Do ich stolika zadziwiająco szybko podeszła kelnerka, Lucy oswobodziła więc zdecydowanie dłoń z uścisku Floriana i z uwagą zaczęła przeglądać kartę. Robiła to niespiesznie, jakby miała do dyspozycji nieskończenie dużo czasu i nie wiedziała, że denerwuje tym innych. Kelnerka spojrzała wymownie na Floriana, dając mu chyba do zrozumienia, że kobieta, z którą siedzi, lekceważy nie tylko ją, ale z całą pewnością także jego.

Dom na zakręcie

53

Minęła wieczność, nim wreszcie zdecydowała się na gorącą czekoladę i wodę mineralną. Po jej minie nietrudno było zauważyć, że nie jest z wyboru zadowolona.

- No więc, kto czytał tę książkę?

Trochę potrwało, zanim sobie uświadomiła, o co ją zapytał, bez reszty bowiem pochłoneły ją rozterki związane z zamówieniem. Taką już miała zupełnie niekobiecą naturę: zwykle skupiała całą uwagę tylko na jednej rzeczy, nawet jeśli była nią taka drobnostka jak wybranie czegoś do picia.

- Na uparte go można powiedzieć, że tylko ja i ty... no i Alina, ale ona wiadomo... - wzniosła oczy do góry, choć zdawała sobie sprawę z niestosowności takiej miny. Powoli również do niej docierała świadomość tego, co się stało. - Jeden egzemplarz zdeponowałam też w kancelarii znajomego adwokata, nie wydaje mi się jednak, żeby ktoś bez wyraźnego polecenia to przeczytał, bo i po co? - A jednak ktoś przeczytał. Zabił Alinę według twojej instrukcji i teraz chce winę zrzucić na mnie. -

Znowu chwycił ją za rękę.

- Co ty powiesz? - Lucy skrzywiła się z niesmakiem. -I puść mnie wreszcie, drętwieją mi palce. Nie wydaje ci się, że jak tak będziesz mnie obłapywał, ludzie posądzą cię o następną kochankę?

- Musimy na spokojnie omówić tę sytuację, naprawdę. - Delikatnie położył jej dłoń na stoliku.

Chwilę bezskutecznie czekał, aż Lucy na niego spojrzy. - No więc tak: poznałaś Alinę, opowiedziała ci o sobie, to znaczy również o mnie, opisałaś to, bardzo wiernie zresztą, tak wiernie, że każdy, kto mnie zna, bez problemu rozpozna główną męską postać... - Florian nerwowo poprawił się na krześle. - Tylko zakończenie napisałaś od siebie, to znaczy mogłoby się wydawać, że od siebie, bo nagle okazało się, że życie powieliło to, co powstało w twojej fantazji... powieliło fikcję literacką, zgadzasz się ze mną? Lucjana, zgadzasz się ze mną?

54

Kornelia Stepan

Lucy twierdząco skinęła głową. Bez najmniejszej żenady wodziła wzrokiem po sąsiednich stolikach, przyglądając się siedzącym przy nich ludziom, jakby właśnie po to się tam znaleźli. Wyglądało na to, że nie interesuje jej ani rozmówca, ani stygnąca czekolada, którą przyniosła kelnerka.

- To dobrze, że się ze mną zgadzasz... Czyli możemy przejść do następnego punktu: ciekaw jestem, dlaczego ją na koniec uśmierciłaś?

- Słucham? - Lucy sprawiała wrażenie, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że o coś zapytał. - O czym ty mówisz? Kogo uśmierciłam?

- Mam na myśli zakończenie twojej książki.

- Aa, tak - pokiwała w zamyśleniu głową. Na krótką chwilę włosy prawie zakryły jej twarz. - Sama nie wiem

- po raz pierwszy spojrzała Florianowi prosto w oczy.

- Może uległam pokusie tworzenia, jak to ty nazywasz, fikcji literackiej? Dla mnie najważniejsze jest w tej chwili pytanie: czy Alina by żyła, gdybym zdecydowała się na inne zakończenie? Sama nie wiem... Równie dobrze mogłam zostawić ją przy życiu. - Wzruszyła nieznacznie ramionami i zniżając głos do szeptu, z nagłym ożywieniem dodała:

- A może wymyśliłam tę śmierć, bo nie chciałam, żeby to była wyłącznie historia o miłości, o jej kruchości i ulotności?... O ułomności i płonności uczucia, które nazywamy miłością, a także o tym, jakim szczęściem jest pamiętać o niej i równocześnie jaką męką jest fakt, że nie da się o niej zapomnieć?... Wydawało mi się to takie niezręczne, skupiać się wyłącznie na miłości. Naprawdę trudno jest pisać o złamanym sercu, kiedy ma się doświadczenie wyłącznie w pisaniu powieści kryminalnych... chyba sam się domyślasz? Szczególnie jeśli pisze się o kimś takim jak Alina: o człowieku niezdolnym do zbudowania jakichkolwiek głębszych więzi. A jednak ciebie kochała, chociaż w jakiś taki dziwny... sama nie wiem... wręcz traumatyczny sposób. Nie uważasz?

f f f

Dom na zakręcie

55

- Ja już nic nie uważam, staram się trzymać faktów, naprawdę... A i z tym mam problemy. - Z kieszeni marynarki wyciągnął zmiętą chusteczkę higieniczną. Kiedy rozłożył ją na stoliku, okazało się, że są w nią zawinięte jakieś tabletki. Po kolei wkładał je do ust i obficie popijał wodą mineralną. Lucy zauważyła, że drżą mu dłonie. - A faktem jest, że ktoś ją zamordował. Według instrukcji, można powiedzieć. Przypadek? To nie może być przecież przypadek, tak na chłopski zdrowy rozum.

- Wiesz co? - Lucy przymknęła oczy i zaczęła masować sobie skronie. - Rozboliła mnie głowa i zrobiło mi się niedobrze, jak zobaczyłam, ile wrzuciłaś w siebie tabletek... Obrzydlistwo. Jak możesz tyle tego zżerać? Jesteś od nich uzależniony?

- Martwisz się o moją wątrobę? - uśmiechnął się ciepło. Po raz pierwszy uśmiechnął się tak w jej obecności. Przemknęło jej nawet przez głowę, że powinien częściej to robić, bo wygląda wtedy na pociągającego młodego mężczyznę, chociaż nigdy wcześniej nie myślała o nim w ten sposób.

- Szczerze? - Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Pytanie o tabletki tak jej się jakoś

wymknęło, może dlatego, że nagle pojawił się ten pulsujący ból w skroniach.

- Szczerze to chciałbym wiedzieć, co teraz mam robić.

- Czekać. Pozostaje nam tylko czekać na dalszy rozwój wydarzeń - odparła i natychmiast pożałowała swoich słów. Nie powinna używać liczby mnogiej, w ich relacjach nie było żadnego „my”, nie mogło pojawić się żadne „my”.

- A może powinniśmy pójść na policję? - Tym razem to Zawada zniżył głos do szeptu.

Znowu zauważyła, że ma niezwykły kolor oczu: trójwymiarowy, zmieniający odcień w zależności od tego, jak pada światło. Tym razem były nie orzechowe, a ciemnozielone.

- Na policję? Zwariowałeś! - Nie potrafiła opanować ogarniającej ją złości, i to nie tyle z powodu pomysłu ze

56

Kornelia Stepan

zgłoszeniem się na policję, ile z powodu tej cholernej liczby mnogiej oraz tego, że zastanawia się nad kolorem jego oczu. - Chyba że masz coś na sumieniu... Pewnie, że masz coś na sumieniu, w końcu zdrada małżeńska w niektórych kręgach wciąż uznawana jest za ciężkie niewybaczalne przewinienie. Szczególnie osoba zdradzana... - Lucy przerwała zaskoczona myślą, która nagle jej się nasunęła. - Jesteś pewien, że twoja żona tego nie czytała?

- Mów ciszej, nie krzycz tak. Naprawdę, mogłabyś mówić trochę ciszej. - Rozglądając się na boki, znowu wziął ją za rękę. - Jeśli chcesz wiedzieć, nie czytała. Na pewno. Po pierwsze, ona w ogóle nie interesuje się moją pracą, a po drugie... - zawahał się.

- No? Co po drugie? - Nie zamierzała ukrywać zniecierpliwienia. W końcu udało jej się wydostać dłoń z jego uścisku tak, aby nikt nie pomyślał, że się z nim szarpie.

- Po drugie, ona w ogóle nie czyta.

- Nie czyta? Jak to: nie czyta? Jest analfabatką? Nie czyta, bo jest niewidoma?

- Daj spokój, a może głuchoniema? Co ty w ogóle wygadujesz? Naprawdę. Nie czyta, bo nie lubi. Poza tym jest Rosjanką... oni mają inny alfabet i...

Po raz pierwszy tego dnia nie potrafiła ukryć wesołości i roześmiała się głośno. Żona szefa jednego z największych wydawnictw w Polsce nie czyta! Może nawet w ogóle nie potrafi czytać! To na pewno nie był wystarczający powód, aby tak się ucieszyć, ale wymowa tego faktu była naprawdę kabaretowa.

Rozdział 8

Wjeżdżając do garażu, bez entuzjazmu pomachała strażnikowi ręką. Facet był chyba trochę nierozgarnięty, tyle razy powtarzała mu przecież, że na jej widok nie musi

Dom na zakręcie

57

wychodzić z tego swojego domku, czyli niewielkiej budki przylegającej do bramy wjazdowej. Ta „całodobowa ochrona” to wymysł jej męża, uparł się, choć tak naprawdę nie było ich stać na taki wydatek, żeby dzień i noc siedział tam człowiek z bronią. Jaką bronią, Lucy nie dociekała, bo bez względu na wszystko uważała, że sześć tysięcy złotych, które miesięcznie przelewała na konto firmy ochroniarskiej, to wyrzucanie pieniędzy w błoto. Ale jej mąż się bał, bał się wszystkiego: porwania, napadu... Zwłaszcza po tym, jak dwóch uzbrojonych bandytów wyciągnęło go z samochodu, gdy wyjeżdżał z podziemnego parkingu w centrum miasta. Skończyło się na kilku guzach i siniakach, mercedesa nie zdołali zabrać ze względu na blokadę antynapadową. Dwa dni później przeczytała w dużym ogólnopolskim dzienniku notatkę o tym zdarzeniu tak zakończoną: „Na biednego nie trafiło, mercedes, niedoszły łup złodziei, wart jest kilkaset tysięcy złotych”.

Brakowało tylko na podsumowanie: „Dobrze mu tak”. Zawiść budziła w niej niesmak, a co ważniejsze Lucy była przekonana, że jest destruktywnym uczuciem. Jeśli zaś chodzi o męża i całodobową ochronę, była zdania, że Konrad potrzebuje ochrony głównie przed sobą, jego wrogiem bowiem nie jest świat zewnętrzny, lecz on sam.

W domu zanotowała: „Niewinność traci się wiele razy i z wielu powodów. Można ją tracić bez końca i do końca życia. Każde kłamstwo jest kolejną utratą niewinności, dowodem na to, że jednoznacznie i raz na zawsze tracimy raj obiecany”.

Myśl ta miała w sobie pewną sprzeczność, ale podobała jej się, bo była w stylu Szillera.



Nelli nie było w domu, pewnie pojechała do fitness clu-bu. Zawsze tam się udawała, gdy akurat nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Lucy już dawno nabrała podejrzeń, że córka jest uzależniona od aktywności fizycznej. Nie było chyba dyscypliny, której by nie uprawiała i w której nie byłaby dobra. Jeszcze nie tak dawno Konrad uważał to za po-

58

Kornelia Stepan

wód do dumy z córki i niestrudzenie opowiadał, komu się tylko dało, o tym, jak Nella wspaniale gra w tenisa, golfa, siatkówkę, koszykówkę, pływa, jeździ na nartach i tak dalej. Zachwyty Konrada skończył się z chwilą, kiedy nikt nie mógł mieć więcej wątpliwości, że córka uprawia wszystkie te sporty dla zabicia czasu i pozbycia się nudy, a nie dla wyników. Zwłaszcza że dziewczyna nienawidziła wszelkiej rywalizacji i gry na punkty i nie było sposobu, aby ją zmusić do udziału w jakimkolwiek turnieju. Konrad zaś sport bez walki o wynik, a co za tym idzie o miejsce w jakiejś punktacji, uważał za stratę czasu. Po domu krzątała się pani Basia.

- Nowy samochód, pani Lucjano? Aż myślałam, że to kto obcy... - Kobieta lustrowała bacznie marmurową podłogę w holu. - Sama nie wiem... no nie wiem: pastować tę posadzkę teraz czy dopiero w przyszłym tygodniu?

- Jak pani uważa, pani Basiu, wydaje mi się, że niedawno pani ją pastowała...

- Może i racja, to pastowanie nie ucieknie, a gdzie indziej roboty pełno. Ładny ten pani samochód. Nowy? - Wreszcie oderwała wzrok od podłogi.

- Nowy, prezent od męża. Dostarczyli mi go w dniu jego wyjazdu do kliniki.

- A co, pan Konrad znowu na odwyku? - Gosposia była wyraźnie zmartwiona.

Użała się nad Konradem, jakby jego pijaństwo było skaraniem boskim. Właśnie tak mówiła o nałogu pana domu: skaranie boskie. Jakby to było niezależne od niego kalectwo lub przypisana z góry przypadłość. A może nawet słabość? Sprawiała wrażenie, że wcale jej nie przeszkadzają jego wybuchy agresji czy nieobliczalne, często wulgarne zachowanie w stosunku do domowników. Również w stosunku do niej; przecież kilkakrotnie zwalniał ją z pracy, mimo że zawsze bez słowa sprzątała jego wymiociny i cały ten pijacki nieporządek, który zostawiał po sobie, i pozwalała obrzucać się najgorszymi obelgami, kiedy był w alko-

Dom na zakręcie

59

holowym cugu albo na skraju wytrzymałości nerwowej z powodu objawów abstynencji. „Skaranie boskie z tymi pijakami” - mówiła wtedy tonem pełnym zrozumienia i współczucia. Pani Basia nie musiała wpadać w pułapkę powstałą na skutek obcowania z alkoholikiem: ona już w niej była.

- Tak, pani Barbaro, słusznie pani zauważyła: znowu na odwyku. W Czarnej Wodzie, na koszt polskiego ubezpieczyciela.

- Boże kochanieńki, w Czarnej Wodzie, a to dadzą mu tam wycisk, znam takiego jednego, co tam był, biedak z tego pana Konrada... Każdy widzi, jaki on dobry dla pani i dla Nelci, takie drogie rzeczy kupuje do domu, dba o wszystko, pieniądze daje. Naprawdę biedny ten pani mąż...

- Pani Basiu - przerwała jej Lucy ze zniecierpliwieniem i o ton za głośno, niż chciała - kto tu jest biedny? O czym pani mówi? To pijak, który terroryzuje swoje otoczenie, z panią włącznie. Czy pani naprawdę tego nie widzi? Zawsze staje pani po jego stronie, nie rozumiem tego... Sama pani widziała na własne oczy, przez ostatnie dni chlał i rzygał do upadłego... - przerwała, zdając sobie nagle sprawę z tego, że po raz kolejny rozdrażniło ją, że kobieta współczuje jemu, a nie jej, jakby nie widziała, i że to ona jest ofiarą, ona i jej córka. Dla tej kobiety liczyły się tylko pieniądze: dopóki płacił, wszystko było w porządku.

- No i chwala Bogu, że nie zapił się na śmierć, tak, tak, i takie rzeczy się zdarzają.

- Co też pani powie, takie rzeczy się zdarzają? Naprawdę? - Lucy poczuła się głupio, bo ironia w jej głosie przybrała karykaturalne rozmiary. - Nie ma co się bać, wiadomo przecież, że złego diabli nie biorą - podsumowała krótko, postanawiając jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

- Niech pani tak nie mówi - obruszyła się pani Basia i wreszcie oderwała oczy od posadzki, patrząc z wyraźną niechęcią na Lucy. - On taki dobry dla pani i Nelci.

60

Kornelia Stepan

- Tak, tak, bardzo dobry - przytaknęła obojętnie i pogrążona w myślach poszła na górę do swojego pokoju. Jej ojciec też był dobrym człowiekiem, przez całe dzieciństwo słyszała z ust różnych ludzi:

„Jaki dobry człowiek z tego Antka...”.

A był według nich dobry, ożenił się z tą przybłądą Niemką i tolerował te jej fochy, inny na jego miejscu już dawno by ją wygonił - tak mówili ludzi, również z rodziny, w obecności małej Lucy. Mówili o jej mamie bez najmniejszego skrepowania, patrząc przy tym w jej kierunku, jakby dziecko, którym była, mogło być wszystkiemu winne. Terechowiczowa też tak mówiła, choć ona zwykle przy każdej okazji powtarzała: „Ale powiem ci, dziecino, tylko jedno: nie ma to jak być chłopem. Chłopa nic nie obchodzi, zawsze jakoś się w tym życiu ustawi. Wiesz co, Lucy? My, kobiety, musimy się tak męczyć tylko dlatego, że urodziłyśmy się bez tego dzwonka między nogami...”

Mąż Terechowiczowej był robotnikiem leśnym, czasem przychodził do nich naciąć i narąbać drewna. Pił jak wszyscy, musowo w dzień wypłaty, pierwszego każdego miesiąca, albo z chłopami z okolicznych wiosek, którzy za flaszkę bimbrowa albo czystej wódki mogli „na lewo”, bez wiedzy leśniczego, wywieźć z lasu trochę drewna na opał czy na deski. Żona urodziła mu siedmioro dzieci i wprowadziła w domu żelazną dyscyplinę: starsze wychowywały te młodsze, poza tym wszystkie karmiły świnie kartoflami wybieranymi codziennie z kopca przysypanego słomą i ziemią lub pokrzywami zbieranymi do worka w przydrożnych rowach. Dzieci Terechowiczów nigdy się nie bawiły, bo nie miały na to czasu. Latem chodziły z matką do pobliskiego PGR-u plewić buraki cukrowe, zimą musiały układać w stosy gałęzie z powalonych przez ojca drzew. Ale byli szczęśliwą rodziną, ponieważ mieli tę grubą jak becza, pełną ciepła i humoru mamę. Piekła im pulchne ciasta drożdżowe z delikatną słodką kruszonką, gotowała zawiesziste zupy, robiła słodki syrop z buraków cukrowych

Dom na zakręcie

61

i broniła przed ciągami pijanego ojca. Czasami i jej się oberwało, wtedy broniły ją dzieci. Jakże ona kochała tę Terechowiczową! Szukała jej bliskości, tęskniła za nią. Przy niej czuła się kimś wyjątkowym. - „Chodź, uczeszę ci te twoje śliczne loczki, dziecinko” - mówiła z uśmiechem, wyciągając do niej ręce. Sadała ją sobie na kolana i delikatnie rozczesywała splątane włosy. - „Ależ ty masz śliczne loki... Tylko nie pozwól, żeby ci je ścięli” - mamrotała pod nosem. - „No, teraz będziesz wyglądać jak prawdziwa księżniczka, mama cię nie pozna... Jak wyjdzie, to cię nie pozna, taka śliczniutka jesteś” - lustrowała Lucy śmiejącymi się oczami.

Rozdział 9

Podobno należy żyć patrząc przed siebie, ale tylko patrząc wstecz można swoje życie zrozumieć. Podobno. Lucy miała coraz więcej wątpliwości, czy tak jest naprawdę. Czy patrząc w przeszłość można właściwie rozpoznać to, co się naprawdę zdarzyło? Czy w jej przypadku nie było aby tak, że w ten sposób kolekcjonowała jedynie nowe wytłumaczenia i interpretacje bez zrozumienia istoty tego, co przeżyła? I jak to przeżyła?

Konfrontacja tych pytań z tym, co było w ogóle możliwe, wydawała się Lucy nieunikniona, tak jak nieuniknione stały się rozmyślenia na temat własnej tożsamości i upływu czasu. Wciąż nie udało jej się znaleźć łącznika między dzieckiem, którym kiedyś była, a dorosłą osobą, którą się stała. I wciąż nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, jak do tego doszło, że odkąd sięga pamięcią, w jej stosunkach z matką zawsze nieuchronnie pojawiała się śmierć? Tęskniła za mamą. Cały czas za nią tęskniła. Choć coraz częściej zdarzały się chwile, że tak naprawdę zapominała, za kim tęskni i jak to jest, KIEDY się tęskni za mamą.

62

Kornelia Stepan

Czuta, że właśnie teraz, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, potrzebuje wspomnień z przeszłości, aby odpowiedzieć sobie na pytanie, jak to się stało, że wciąż prześladowa ją to dziwne wrażenie, iż w jej ciele zagnieździła się jakaś obca istota. Może nawet nie obca, a po prostu inna... To uczucie wcale nie kojarzyło jej się z czymś takim jak rozdwojenie jaźni, raczej z sytuacją, w której ona, Lucjana, musi uporać się z dwoma różnymi osobami w swojej duszy. Podwójne życie - znała je od dzieciństwa, zawsze bowiem żyła równolegle, świat pokoju na półpiętrze nie miał nic wspólnego ze światem, w którym pakowała tekturowy brązowy tornister, upychała do kieszeni fartucha z błyszczącej czarnej podszewki pomarszczone jabłko i rzucając tęskne spojrzenie w kierunku pokoju

mamy, wychodziła po cichu do szkoły. Czasami musiała się wrócić, bo padało. Wtedy narzucała sobie na głowę zieloną podgumowaną pelerynę ojca i przeskakując kałuże, biegła do szkoły, aby się nie spóźnić. Bała się przecież w jakikolwiek sposób jeszcze bardziej wyróżnić, aby nie ściągać na siebie dodatkowo uwagi dzieci i złośliwych zaczepek, które pewnie byłyby jej obojętne, gdyby w większości nie dotyczyły jej mamy. „Szwabskie nasienie” - mówiono o niej. „Jak tam twoja matka, Niemra-wariat-ka?”. I tak bez końca. Szydzono również z jej wzrostu - była najwyższa w szkole, szybko przerosła również większość dorosłych w okolicy. Przesiedleńcy ze wschodu byli mali, pokazywali ją palcami, w ich pojęciu ktoś taki jak ona był OBCY.

Już wtedy czuła, że jest w niej jeszcze jedna istota, czasem bardzo bliska, czasem zupełnie niezrozumiała. Z jej obecnością pogodziła się wtedy dopiero, gdy była pewna, że ktoś musi ponosić winę za jej i mamy nieszczęście. W przeciwnym razie ta rozpacz, ten ból i ich obcość nie miałyby sensu.

Lucy odsunęła od siebie laptop i z grymasem niezadowolenia na twarzy położyła nogi na biurko. Chwilę przy-

Dom na zakręcie

63

glądała się swoim bosym stopom, jakby to one przysparzały jej najwięcej problemów.

- I co dalej? - spytała półgłosem, nie odrywając wzroku od swoich stóp. Były wąskie i długie, idealnie wypielęgnowane przez profesjonalną pedikiurzystkę. Prosto przycięte paznokcie były pomalowane matowym lakierem o dyskretnym beżowym odcieniu. Zresztą tym samym co paznokcie u dłoni. Nienawidziła czerwonych ciemnych lakierów. Kojarzyły jej się z pokrwawionymi, zmasakrowanymi opuszkami palców. Innymi słowy, były obrzydliwe.

Jej rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi, w których prawie natychmiast pojawiła się głowa gosposi:

- Pani Lucjano, pani się nie gniewa, ale przyszła ta kobieta, co dzwoniła dzisiaj rano, jak pani nie było. Powiedziałam jej, że będzie pani koło południa, ale wtedy nie można pani przeszkadzać, bo pani pracuje. No i widzi pani, przyszła osobiście, jest przy furtce...

- No dobrze, a mówiła, kim jest? - Lucy poczuła niepokój. Oprócz pijaczków proszących o jakieś pieniądze albo Ukraińców szukających pracy w ogrodzie czy w domu nikt do nich nie przychodził bez wyraźnej zapowiedzi.

- Tak, mówiła. - Pani Basia patrzyła na nią wyczekująco, jakby wyczuła niepokój pracodawczyni i chciała jej cierpliwość wystawić na próbę.

- No więc co to za jedna?

- Co to za jedna? Tak dokładnie to nie mówiła, mówiła tylko, że jest mamą jakiejś pani koleżanki... Haliny czy Aliny, czy jakoś tak. Poza tym nic nie mówiła, to znaczy mówiła, że musi koniecznie z panią rozmawiać... To co mam zrobić? Wpuścić ją?

Pani Basia nie była wścibską osobą i zwykle potrafiła zachować odpowiedni dystans. Jednakże godziny spędzane samotnie w tym dużym, z reguły pustym domu zrobiły swoje: każda odmiana codziennej monotonii warta była zachodu. Dlatego cierpliwie, choć z nieukrywaną ciekawością czekała w drzwiach na dalszy rozwój wydarzeń. I wca-

64

Kornelia Stepan

le nie przeszkadzało jej, że Lucy zdawała się nie zauważać więcej jej obecności, tym razem koncentrując się na oglądaniu paznokci u rąk, odsuwając kilkakrotnie opuszką palca idealnie wypielęgnowane skórki.

- Mnie tam się nigdzie nie spieszy, ale ta kobieta nie może sterczeć pod furtką bez końca... Zawsze mogę powiedzieć, że pani gdzieś znowu pojechała... No, gdyby pani tak chciała...

I nic, znowu cisza, żadnej odpowiedzi. Lucy przestała jednak oglądać dłonie, a wyciągnęła przed siebie skrzyżowane nogi i w zamyśleniu oparła się wygodnie w fotelu. - „Alina miała matkę!

Oczywiście, że miała, każdy ma albo miał matkę” - skarciła się w duchu. Była ciekawa, jak ją znalazła, bo skoro tak szybko jej się udało, to inni także nie będą mieli problemu. Zapragnęła porozmawiać o tym z Florianem. W końcu to on był ogniwem łączącym ją z martwą dziewczyną i chyba z tego powodu, w jakiś na razie niezrozumiały dla niej sposób, stawał jej się coraz bliższy. Ciężki uśmiech pojawił się na jej twarzy i wspomnienia z ostatniego spotkania z Zawadą całkowicie

nią zawładnęły. Przypomniała sobie, jak żegnając się z nim, pomyślała, że mógłby się jej podobać... Mógłby, gdyby co?

Lucy zdawała sobie sprawę, że dawno z nikim nie uprawiała seksu i z tego powodu nie jeden mężczyzna mógłby wzbudzić jej pożądanie. Chociaż na pewno nie każdy i jeśli chodzi o Zawadę, to też nie było takie oczywiste. Ostatnio jednak odkryła w nim coś, co wzbudziło jej zaufanie - warunek niezbędny wobec człowieka, z którym miałyby pójść do łóżka. Poza tym nagle pojawiła się wokół niego aura wciąż niesprecyzowanej dwuznaczności. Lucy uzmysłowiła sobie, że Florian Zawada dopiero teraz zaczyna egzystować w jej świadomości jako ktoś realny.

Zbyt długo z nikim nie spała, bo była o krok od fantazjowania na temat seksu Zawadą...

Potrafiła zadowolić się sama; orgazm wywołany własną dłonią uważała za całkiem przyjemny, a osiągnięcie

Dom na zakręcie

65

go nie wiązało się na przykład z potrzebą udawania, że jest zainteresowana drugą osobą. Psychiczną satysfakcję czerpała zaś z faktu, że mimo iż skończyła czterdzieści lat, wciąż ścigały ją spojrzenia przypadkowo spotkanych mężczyzn wbrew temu, co jej mąż do znudzenia powtarzał: kobiety w tym wieku dla normalnych zdrowych facetów nie istnieją, patrzą na nie, jakby były przezroczyste, są jak powietrze.

W duchu skarciła się za te myśli, świadczyły o jej słabości. Pożądanie seksualne, które odczuwała, nie powinno mieć nic wspólnego z jej wewnętrznym nastawieniem do Zawady. Poza tym czas nie był odpowiedni na takie myśli. Złożyła kilka luźnych kartek leżących na biurku. Drżały jej dłonie. Niezwykle rzadko drżały jej dłonie.

Czuła, że powinna się jakoś przygotować do spotkania z matką Aliny. Ale jak wita się obcą osobę, która właśnie dowiedziała się o śmierci dziecka? Wyobraźnia wyćwiczona w pisaniu kryminalnych historyjek podsuwała jej kilka wariantów, mimo to wciąż była przekonana, że nie jest w stanie wszystkiego przewidzieć...

- Pani Barbaro, proszę wpuścić tę panią. Proszę ją również przeprosić, że musiała tak długo czekać. Jakąś wymówkę na pewno pani wymyśli. I niech zaczeka w małym salonie - odezwała się wreszcie z nieobecny wyrazem twarzy.

„Małym salonem” nazywali pomieszczenie pomyślane pierwotnie jako pokój gościnny. A ponieważ nikt do nich nie przyjeżdżał, stał się graciarnią, gdzie wstawiali rzeczy niepotrzebne, które niestety mnożyły się w ich domu w zaskakującym tempie. Czasami wydawało się Lucy, że wszystkie te rzeczy mają w sobie jakąś tajemną ohydłą naturę, która każe im przytłaczać swoją miałkością mieszkańców domu Lessingów. I mnożyć się bez końca. To co wcześniej wydawało się niezbędne, nagle zaczynało nabierać zgoła nieprzyjemnego charakteru, jakby przeobrażało się w jakąś okaleczoną, bo pozbawioną kończyn obrzydli-

66

Kornelia Stepan

wą istotę. Daremnie próbującą się zemścić... na Lucy. Tak właśnie czasami myślała o materialnym dobrobycie, w którym żyła. I w końcu wszystkie te rzeczy trafiały do pani Basi lub jej znajomych. „Mały salon” był również miejscem, w którym dogadywali sprawy ewentualnych napraw w domu czy robót konserwatorskich, innymi słowy, miejscem, do którego wprowadzali obcych ludzi dając im do zrozumienia, że celem pobytu w ich domu jest jak najszybsze załatwienie sprawy.

Długo ociągała się z wejściem do pokoju, w którym czekała kobieta. Nie była specjalnie ciekawa, jak ona wygląda. Z Aliną poznała się absolutnie przypadkowo, a traf losu sprawił, że ich drogi jakoś się skrzyżowały. Normalnie przecież ekskluzywna cali girl i żona zagranicznego biznesmena mogą zawrzeć znajomość tylko przy jednej okazji: gdy zdradzana małżonka wpadnie na trop płatnej kochanki.

Lucy nie miała kompleksu zdradzonej żony, chociaż od dawna wiedziała, że typowy alkoholik bez przerwy szuka miłosnych przygód, bo jak nikt inny potrzebuje potwierdzenia własnej wartości. Przygodny seks, związki poza-mażeńskie, prostytutki to antidotum na gorzkie słowa i wyrzuty w domu. Jej mąż miał pieniądze, mógł więc bez przeszkód kupować niezbędną dla dobrego samopoczucia iluzję o tym, jakim jest wspaiałym mężczyzną.

Miała świadomość tego wszystkiego, ale nie drażyła tematu i nie dociekała, kim są te płatne dziewczyny. Widywała je dostatecznie często: w drogich restauracjach, na oficjalnych balach i koktajlach dla elit gospodarczych, które zawsze przyciągały tłum ludzi pragnących „zabrać się” na grzbiecie biznesu. Politycy, artyści, ludzie z mediów, no i atrakcyjne kobiety. Te osoby szybko można było wyłowić z tłumu, czasami zdradzał je czujny wyraz oczu, czasami fałszywy uśmiech na spiętej twarzy, czasami sylwetka, bo było w niej coś drapieżnego.

Znajomość z Aliną była czystym przypadkiem i nie miała nic wspólnego ani z jej mężem, ani z nią. Pewnie

Dom na zakręcie

67

długo by nie przetrwała, gdyby nie to, że dziewczyna przylgnęła do niej jak uciążliwe, zdolne do dostosowania się do każdego warunków pnące. Lucy wielokrotnie myślała

o przecięciu tej zależności, kimże bowiem miałyby być dla siebie? Koleżankami?... Matką i córką?... Absolutnie nic ich przecież nie łączyło.

Lucy bezgłośnie zapukała do półotwartych drzwi i natychmiast weszła do środka.

Przy stoliku pod oknem siedziała zadziwiająco młoda i ładna kobieta. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej brązowe, wciąż piękne oczy, by odkryć w nich oszołomienie i zamęt. Ciężko podniosła się na widok gospodyni. Była niewielkiego wzrostu, bardzo drobna, pewnie dlatego wydawała się na pierwszy rzut oka dużo młodsza, niż wynikałoby to z metryki. No i te długie kasztanowe włosy, łagodnie opadające na plecy. Włosy maturzystki, a nie dojrzałej kobiety.

I właśnie dlatego było w nich coś niestosownego. To „coś” pojawiło się również w chwili, kiedy kobieta z trudem próbowała się uśmiechnąć, lecz zdołała jedynie zmusić mięśnie twarzy do smutnego grymasu.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale... pani rozumie, sytuacja zmusiła mnie do tego... Jestem matką Aliny.

- Miło mi, Lucjana Lessing. - Lucy z ociąganiem podała gościowi rękę. - Witam panią. Proszę usiąść. Może się pani czegoś napije?

Była pewna, że na krótką chwilę w oczach kobiety pojawiło się rozczarowanie. Może spodziewała się uścisku pełnego współczucia i matczynej solidarności? A może zdziwiła się, że znajoma córki nie jest jej rówieśniczką? W każdym razie potrafiła szybko się opanować.

- Dziękuję, nie, dziękuję. - Zajmując poprzednie miejsce przy oknie, potrząsnęła przecząco głową. - Chciałam tylko chwilę z panią porozmawiać... Bo wie pani, staram się zrozumieć to, co się stało... pani wie o Alinie?

- Tak, słyszałam od znajomego. Moje najgłębsze wyrazy współczucia - i znowu krótkie spojrzenie w brązowe

68

Kornelia Stepan

przeżalone oczy. Tym razem pojawiły się w nich łzy, które nie popłynęły po białych policzkach, tylko zatrzymały się w oczach, nadając im chorobliwy blask.

- Alina to moje jedyne dziecko. - Wyprostowała się na niewygodnym krześle, które było wierną, niezwykle pracochłonną kopią fotelu z 1840 roku autorstwa Niemca Fran-za Xavera Fortnera.

Współczesny artysta rzemieślnik wykonał krzesło zgodnie ze wskazówkami Konrada, a więc dokładnie według pierwowzoru z palisandru intarsjowane-go miedzią, brązem, kością słoniową i masą perłową, lecz było szczególnie niewygodne choćby z racji tego, że zaokrąglone szerokie oparcie dosłownie wbijało się w plecy. - Urodziłam ją na drugim roku studiów. Studiowałam medycynę, jej ojciec zresztą też... oboje studiowaliśmy medycynę we Wrocławiu. Dzisiaj w głowie się nie mieści, żeby dwoje dzieciaków, i to studentów medycyny, zostało przez przypadek rodzicami. Chciałam ciężę oczywiście usunąć, nie byłoby z tym najmniejszego problemu, moja matka uparła się jednak, że mam urodzić, obiecała wychowywać dziecko.

Kobieta mówiła beznamiętnym głosem, jakby czytała instrukcję obsługi jakiegoś niezbyt skomplikowanego urządzenia.

- Małą widywałam tylko w czasie karmienia, mama przynosiła mi ją, a ja uczyłam się dalej do egzaminów, jakby to dziecko w ogóle nie istniało. Najpierw jedna sesja, potem druga... potem

oczywiście dyplom, no i specjalizacja... Sama nie wiem, kiedy Alinka poszła do przedszkola, a potem do szkoły, nie wiem, kiedy to życie minęło... A teraz, mój Boże, teraz jej nie ma - drżącymi dłońmi zakryła twarz. Jej drobne ciało zaczęło się równomiernie kołysać.

W pokoju zapadła cisza. Lucy poczuła się obezwładniona opanowaniem tej kobiety, spod którego przebijał ten niesamowity, bo niemy ból. Nagle zdała sobie sprawę, że właśnie bez żadnego ostrzeżenia weszła w środek bezkresnego cierpienia obcej kobiety. Wyczuwała, że śmierć

Dom na zakręcie

69

córki rozbudziła w osieroconej matce tęsknotę, której wcześniej nie potrafiła sobie nawet wyobrazić i której nigdy nie zaspokoi.

- Pewnie sama pani wie, jak to bywa. - Matka Aliny przestała się kołysać i zdecydowanym ruchem spłotła ramiona na piersiach. Lucy była pewna, że drży na całym ciele, jakby nagle zrobiło jej się zimno, chociaż nad górną wargą pojawiły się maleńkie błyszczące kropelki potu. - Wzięliśmy pracę w szpitalu na prowincji, niedaleko Wrocławia, bo tam dawali mieszkanie. Moja mama wciąż u nas siedziała: a to Alinka była chora, a to w szkole miała akademię i musiała nauczyć się wiersza, potem przyszły jakieś egzaminy. Nie miałam wielu powodów, aby być z niej dumną, nie chciała się uczyć, nie zależało jej na szkole, chociaż zawsze była grzeczna i ogólnie lubiana, tyle że nigdy nie miała naprawdę bliskich przyjaciół... No tak, proszę mi wierzyć, pani Lucjano...

Kobieta po raz pierwszy zwróciła się do niej i po raz pierwszy popatrzyła jej dłużej w oczy, jakby oceniała, czy to co za chwilę powie, zostanie właściwie zrozumiane.

- Proszę mi wierzyć, że przez wszystkie te lata widziałam wiele zgonów, napatrzyłam się na śmierć jak nikt inny. Prawie oswoiłam się ze znikaniem bez najmniejszego śladu ludzkiej świadomości. Pozostawała powłoka, reszta po prostu znikwała. Lata nauki, doświadczeń, nagromadzonych emocji, pamięci o chwilach szczęścia, bólu... i tak dalej. A jednak dopiero śmierć własnego dziecka uświadomiła mi tę fundamentalną prawdę, której nikt dobrowolnie nie chce przyjąć do wiadomości: śmierć jest absolutna, nieodwołalna i nie ma w sobie żadnego głębszego sensu. Co innego choroba... Czasami ludzie, którzy ją zwalczą, przechodzą głęboką wewnętrzną przemianę. Istnieje również coś tak kuriozalnego jak fakt, że co dwudziesty pacjent wmawia sobie, że jest chory. Na szczęście leczenie nieistniejących dolegliwości jest możliwe. Jednak śmierć Alin-ki... Z samego rana, nim tu do pani przyjechałam, wbie-

70

Kornelia Stepan

głam do kościoła, muszę wyznać, że czułam, że sama tego nie uniosę.

Mówiła o swoich emocjach, o tym, co ją dręczy, lecz jej głos wciąż brzmiał jednakowo beznamiętnie.

- W zakrystii poprosiłam księdza o spowiedź, ale jak się dowiedział, że właśnie straciłam córkę, dał mi natychmiast rozgrzeszenie, bez spowiedzi... A ja chciałam powiedzieć mu o swoich grzechach...

- Wierzy pani w Boga? - wyrwało się Lucy.

Nie zamierzała jej przerywać, bo przede wszystkim nie chciała dać się uwikłać w tę rozmowę, lecz z każdą minutą rosła w niej fascynacja kobietą siedzącą naprzeciw. Była ciekawa, czy do końca zdaje sobie sprawę z tego, co mówi, i czy na przykład ma świadomość komizmu stwierdzenia, że możliwe jest leczenie nieistniejących chorób. Lucy nie mogła oderwać od niej oczu, taksowała jej twarz, dłonie... szukała i nie stwierdzała żadnego podobieństwa do córki.

- Wierzę. I regularnie praktykuję. Mam tego Boga co wszyscy...

- Wszyscy?

Kobieta obdarzyła Lucy ledwie zauważalnym uśmiechem.

- Wszyscy. Wszyscy mamy tego samego Boga, bo każdy z nas potrzebuje go ostatecznie do tego samego celu: obcując z nim, pragnie oszukać swój strach przed śmiercią... ale i przed samotnością... Wierzę w Boga, choć wiem, że kartezjańskie przekonanie o istnieniu dwóch niezależnych bytów, czyli duszy i ciała, dawno zostało pogrzebane. To było takie nabożne życzenie człowieka. Dobrze było wierzyć w istnienie odrębnego i niezmiennego „ja”... ale nie ma czegoś takiego. Od dawna wiadomo, że za pomocą prostej operacji na mózgu można zmienić człowieka w zupełnie kogoś innego: osobę łagodną w agresywnego furiata, kochającego ojca w oziębłego potwora... Czy ja wiem? Zdolnego matematyka w tumana, który nie potrafi rozwiązać najprostszego zadania. Dusza

umarła, ale to nic jeszcze nie znaczy. - Przymknęła powieki, jakby

Dom na zakręcie

71

przysłuchiwała się stłumionym odgłosom dochodzącym ze świata poza pokojem, w którym przebywała. Jej twarz przypominała teraz już tylko maskę i ktoś, kto jej wcześniej nie słyszał, mógłby pomyśleć, że jest niedorozwinięta umysłowo.

Kiedy otworzyła oczy i znowu zaczęła mówić, widać było, że odzyskała nad sobą całkowitą kontrolę.

- Alinka opowiadała mi, że się przyjaźnicie. Cieszyłam się, że znalazła sobie przyjaciółkę. Była typem samotnika, chociaż sama pani wie, że lubiła opowiadać, żartować, lubiła towarzystwo... Ale mieć przyjaciółkę to co innego. Ja w tej naszej miejscinie nie mam nikogo. Znam mnóstwo ludzi, ale z nikim nie jestem blisko. Szczególnie po tym, jak męża zwolnili ze szpitala pod zarzutem korupcji. To była ukartowana sprawa, potrzebowali kozła ofiarnego. Wiadomo, wszyscy biorą, gdzie tylko się da, ale po tej sprawie ludzie odwrócili się od nas, udawali świętych. No cóż, mój mąż jest słabym człowiekiem, załamał się i przez lata nigdzie nie pracował. Trudno mi było go znieść... - W zamyśleniu spojrzała na Lucy. - Pani pewno nie wie, jak się nazywam?

- Rzeczywiście, nie wiem. Przykro mi, ale przedstawiła mi się pani jako mama...

- Wiem. Wiem, to nie pani wina. Nie przedstawiałam się jak należy. Nazywam się Ewa Baczyńska.

- Ewa to naprawdę ładne imię. Ewa z raj utraconego... - Lucy nie miała pojęcia, dlaczego tak głupio się odezwała. Jakby chciała sprawdzić, jak głęboko można zanurzyć się w kiczu i przy okazji nie utopić się w nim.

- Ja nigdy w raj u nie byłam.

- Tak, tak, oczywiście, tak tylko mi się powiedziało. To dość popularne imię, stąd wiele skojarzeń. Odnoszę wrażenie, że co druga kobieta ma na imię Ewa, chociaż żadnej nie znam. - Oczywiście nie było to prawdą, spotkała wiele Ew, lecz ta bezsensowna wzmianka o raj u utraconym była naprawdę nie na miejscu, dlatego plotąc te głupstwa, chciała jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

72

Kornelia Stepan

- Nie musi pani być głupio. Nim tu przyszedłam, byłam po wyniki obdukcji w medycynie sądowej, musiałam coś tam dodatkowo załatwić i jakiś młody człowiek zażartował sobie ze mnie, bo nie rozumiał, czemu skarzę się na całą tę biurokrację. Powiedział, że według jego doświadczenia w porządnym zakładzie pogrzebowym nie wystarczy po prostu wyciągnąć nogi. Sama nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie to zabolowało... Nie musi pani być głupio, pani Lucjano, bardzo mi pani pomogła. Rozmowa z panią przyniosła mi ulgę. To bardzo dużo, rozumiem przecież, że sytuacja, w której się znalazłam, jest bez wyjścia. A, i jeszcze jedno chciałam pani powiedzieć: fenomen śmierci polega nie tylko na tym, że człowiek nie jest w stanie pogodzić się z nią. Niestety, cudza śmierć uświadamia nam bardzo jasno również własne życiowe porażki. Rozumie pani, o czym mówię?

- Chyba tak, chyba rozumiem.

- To dobrze. - Westchnęła ciężko. - Wygadałam się i co najważniejsze, mam wrażenie, że pani wie, o czym mówiłam.

Wstała z krzesła z wyraźną ulgą na twarzy, wygładzając wiosenny kostium ze spodniami z grubej, czarnej bawełny. Wyglądała w nim bardzo elegancko, był dobrze skrojony i podkreślał jej drobną kobiecą sylwetkę. Chociaż inny kolor bardziej pasowałby do jej jasnej karnacji. Chyba odgadła, o czym Lucy akurat myśli.

- Bardzo lubię ten kostium - powiedziała. - Nie wiem, jak pani, ale ja jestem prawdziwą ciuchomanką. Kupując go, żałowałam, że jest czarny, a nieładnie mi w czarnym... No a teraz się przydał. Jak znalazł.

Lucy odprowadziła Ewę do furki. Na poboczu wąskiej uliczki zaparkowała wypucowany biały samochód średniej klasy. Nieopodal, pod słupem energetycznym, na którym ktoś przykleił kartkę z niewyraźnym zdjęciem dziwnie wyglądającego kota, proponując dziesięć tysięcy złotych nagrody dla znalazcy zaginionego zwierzęcia, leżała wypcha-

Dom na zakręcie

73

na śmieciami pęknięta torba plastikowa z nazwą jednego z supermarketów.

- Ci ludzie nie mają za grosz wstydu! Napychają się tym paskudztwem z supermarketów, a potem swoje śmieci wyrzucają, gdzie popadnie. W ogrodzie też ciągle znajduję puszkę po piwie, butelki...

- słowa Lucy zabrzmiały gorzko, a mimo to uśmiechnęła się do siebie. Myśli, że w jej świecie jest miejsce na oburzenie z powodu brudasów zaśmiecających okolicę, podziałała na nią jak pocieszenie. Przypomniała sobie, jak dawno temu próbowała ją pocieszać stara Terechowiczowa, choć wówczas nie do końca jej słowa rozumiała: „Dopóki twoja mama, skarbeczku, krochmali poszewki i glancuje okna, dopóty jest dobrze”. Wtedy nie potrafiła pojąć związku między przykładaniem wagi do drobnych, codziennych czynności a samopoczuciem mamy.

Ewa Baczyńska znajdowała się w takim momencie swojego życia, kiedy oprócz fundamentalnych prawd z pogranicza życia i śmierci i tego, co nieodwołalnie minęło, a co jest jeszcze możliwe, wszystko inne się nie liczy. Najwyraźniej nie słyszała więc uwagi Lucy i w ogóle nie zauważyła żadnych śmieci. Prawdopodobnie nie zauważyła również ogłoszenia na słupie z kuriozalnie wysoką nagrodą za znalezienie kota. Pogrążona w myślach otwierała drzwi do samochodu, nagle odwróciła się jednak i szukając wzrokiem Lucy, powiedziała:

- Proszę nie oceniać zbyt surowo Alinki. Nie miała łatwego życia. To co na zewnątrz mogło wydawać się rodzinną sielanką, było jak zły sen. Ale to nie był sen... pani wie o tym? - W skupieniu czekała na odpowiedź.

Lucy zaczerpnęła głębiej powietrza, wzruszając przy tym bezradnie ramionami.

- Opowiadała mi trochę...

- Domyślam się. - Ewa zmarszczyła niecierpliwie brwi. - Z pewnością opowiadała o sobie, ludzie, którzy nie mają zbyt wielu przyjaciół... ludzie, którzy nie mają przyjaciół -

74

Kornelia Stepar

poprawiła się - są w stanie opowiedzieć pierwszej lepszej osobie szczegółową historię swojego życia. A moja córka miała o czym opowiadać. Książkę można by napisać.

Nie powiedziały sobie więcej ani słowa, obie skinęły tylko na pożegnanie dłonią, jakby chciały powiedzieć: no to na razie.

Lucy była przekonana, że kiedyś znowu spotka tę kobietę. Ewę Baczyńską, matkę dziewczyny, którą poznała w samolocie.

Rozdział 10

Postanowiła tego dnia już nie pisać. Emocje wywołane spotkaniem z Baczyńską zawładnęły nią do tego stopnia, że nie mogła i nie chciała o niczym innym myśleć. Próbowiła odtworzyć w pamięci każde zdanie, które padło w rozmowie, przypomnieć sobie ton głosu i wyraz twarzy swojej rozmówczyni. Matka Aliny wydawała się wyjątkową osobą: chłodną, niezwykle szczerą wobec siebie - Lucy miała bowiem świadomość, że kobieta rozmawiała przede wszystkim ze sobą - ale i chyba wrażliwą, skoro stacją było na tyle dystansu do życia. Ciekawa była, jak by ocenił ją Zawada? Nie była podobna do Aliny, tej zmysłowej, podatnej na męskie pieszczoty młodej kochanki...

Istotą każdej historii miłosnej jest seks i cielesna intymność. I właśnie seks jest wyrazem nie tylko pożądania, ale i przyciągania się dwojga ludzi. Tak było w przypadku Zawady i Aliny, chociaż wydawać by się mogło, że ich te zasady nie dotyczą, w końcu dziewczyna przez cały czas bez słowa chowała pieniądze do szuflady. To prawda, brała je, lecz czy nie zwierzyła się Lucy, że wciąż prześladowuje ją zmartwienie, iż Florian wykorzystuje ich miłość (mając na myśli chyba ich intymną bliskość) w sobie tylko wiadomym celu? Być może chodziło jej o coś tak prozaicznego

Dom na zakręcie

75

jak wykorzystywanie seksu jako sposobu wyrażenia kryzysu wewnętrznego...

Florian Zawada był przez jakiś czas ulubieńcem mediów. Wpasował się w ducha czasu.

Błyskawicznie robił karierę, był błyskotliwy, miał prezencję i wyniki. Kiedy stawał na czele upadającego wydawnictwa, wydawało się, że jest bez szans. A jednak udało mu się.

Lucy sięgnęła po telefon i wybrała numer Zawady. Długo nie odbierał, a kiedy się wreszcie zgłosił, była pewna, że to pomyłka. Okazało się, że zmieniony ochrypliły głos to efekt drzemki przy biurku.

- Całą poprzednią noc nie zmrużyłem oka, no i ścięło mnie... Ale nawet we śnie nie mogę przestać o



tym myśleć, naprawdę - poskarżył się. - Wyobrażasz sobie, Lucy? Zdrzemnąłem się na chwilę i cały czas śniło mi się, że ta historia z dziewczyną to taki głupi żart... W każdym razie taką miałem nadzieję. We śnie - dodał szybko tym samym zboliałym głosem.

- Powiedz, Florian, mam się nad tobą rozplakać? Czy po to opowiadasz mi te bzdury?

- Krótka chwila słabości, sorry - roześmiał się wesoło. - Ciągle zapominam, że nie jesteś ani moją żoną, ani kochanką.

Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy, westchnęła więc tylko głośno i zgryźliwie przytaknęła:

- No właśnie.

Na szczęście zmienił temat.

- Wiesz co? Miałem cię już wcześniej zapytać. Powiedz szczerze, ten twój Sztiller to prawdziwa postać, tak?

- Cierpisz na paranoję czy manię prześladowczą? Prawdziwa postać?... Po co ci to w ogóle wiedzieć?

- Gdybyś miała takiego doświadczonego w kryminale koleś, moglibyśmy poprosić go... o... o... naprawdę...

- No właśnie, o co?

- O konsultację.

76

Kornelia Stepan

- Konsultację? Chyba żartujesz? W jakiej sprawie? Jak pozbyć się ciała? Chociaż nie, na to niestety za późno... Może więc jak zatrzeć ślady?

- Raczej tak, raczej to drugie.

- Nie do wiary! - Lucy krzyczała teraz do słuchawki, choć czuła, że to ona jest odpowiedzialna za przebieg tej rozmowy. - Co z ciebie za palant? Nigdy nie słyszałeś, że telefony bywają na podsłuchu?... A poza tym jakie ślady? Jakie ślady?! Ja nie muszę zacierać żadnych śladów, bo nic nie zrobiłam, może jednak ty masz coś do ukrycia, może jesteś na tyle ograniczony, żeby mordować według gotowego scenariusza, ze swoim nazwiskiem w tytule. Boże, po co ja z tobą właściwie rozmawiam?

Palił papierosa, bo usłyszała w słuchawce, jak się zaciąga. Konrad często palił, dzwoniąc do niej. Nienawidziła palaczy, a szczególnie tych, którzy zaciągali się, rozmawiając z nią przez telefon.

- A właśnie, dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? - zainteresował się nagle.

- W bardzo konkretnej, ale odechciało mi się z tobą gadać.

Przez ułamek sekundy rozważała, czy aby nie powinna się rozłączyć i w ten sposób zakończyć rozmowę. Gdy jednak w słuchawce znowu rozległ się jego śmiech, poczuła konsternację.

- Nie bądź taka obrażalska, naprawdę... Strasznie jesteś wrażliwa.

- Powiedz, co ty tam za świństwo palisz? Coś na poprawę nastroju?

- Nie żartuj, zwykle „lajty”... Naprawdę myślałaś, że palę trawę w pracy?

- Nic nie myślałam. Próbuję sobie tylko wytłumaczyć, skąd się wziął ten twój nagły luz.

- Sam nie wiem. Cieszę się, że zadzwoniłaś, lubię z tobą rozmawiać... - Florian zawiesił głos, chyba sam zdziwił się

Dom na zakręcie

77

tym, co mówi, dlatego spróbował zmienić temat. - A tak a propos narkotyków, wiedziałaś, że jakiś rok temu Alina pracowała doraźnie jako bodypacker? Wiesz, w Ameryce Południowej nazywają ich mułami. I przewiozła z Kolumbii kokainę zapakowaną w dziesięciogramowe porcje w folię lateksową. Ta to miała pomysły, naprawdę, bo wiesz, zdeponowała te paczki w zołądku. Podobno połknęła z kilogram tego towaru, potem zażyła środki hamujące trawienie. To takie lekarstwa, które nie dopuszczają do zbyt szybkiego wydalania... tych paczek oczywiście... w prze-:iwnym razie chyba sama się domyślasz?...

- Domyślałam się.

- Poza tym to ryzykowny deal, naprawdę, wystarczy, żeby jedna z paczek pękła i taki lot nad Atlantykiem staje się podróżą śmierci. W jelitach...

- Przepraszam, że ci przerwę te gastryczne wywody, ale miałam właśnie gościa... Była u mnie

matka Aliny. Wiedziałaś, że jest lekarką?

- Jak cię znalazła?

- Jakoś. - Tym razem to ona się roześmiała, to samo pytanie nasunęło jej się jako pierwsze w chwili, gdy się dowiedziała, że ta kobieta stoi pod jej furtką.

- Lucy, naprawdę, powiedz, z czego ty się śmiejesz? Nie boisz się?

- Boję.

- To może jednak pogadamy z tym Sztilerem? Postanowili znowu się spotkać. To nie był temat na po-

aduszki przez telefon. Poza tym do domu wróciła akurat Nella i zamiast się czymś zająć, usiadła w fotelu naprzeciw z uwagą przyglądała się matce. Lucy była pewna, że wpała na jakiś nowy genialny pomysł. Właściwie przestało ją ciekawić, co tym razem stanie się życiowym celem córki. W tym miejscu należało oczywiście dodać: na następnych kilka dni, tygodni, najwyżej miesięcy.

- Z kim rozmawiałaś?

78

Kornelia Stepan

- Ze znajomym.

- Tym samym, który wywołał u ciebie ostatnio wrzody żołądka? To twój kochanek?

- Wrzodów żołądka się nie wywołuje, po prostu się je ma... A w wieku dwudziestu lat wszystko jest takie proste? Jak są wrzody, jest kochanek, jak jest kochanek, są wrzody?

- Chyba tak. Ale wiesz, kochana mamusiu, co mi przyszło do głowy?

- Muszę zgadywać? - Lucy nieobecny wzrokiem patrzyła na córkę, zastanawiając się, czy opowiedzieć jej o Alinie i jej matce. Może ta historia poruszy Nellę, zmusi do głębszych refleksji? Wciąż prześladowało ją to nieodparte wrażenie, że oprócz alkoholizmu Konrada nic tak naprawdę głębiej jej nie dotyka...

- Nie musisz, ale wiesz co? Powinnaś sobie zrobić taką seksowną fryzurę, nazywają ją Out-Of-Bed-Look...

Podciągnęła na fotel nogi i usiadła po turecku. Miała na sobie sięgającą kolan beżową sukienkę z lekkiej lejającej się tkaniny z zaznaczonymi biodrami. Lucy przypominała sobie, że kiedyś ta sukienka należała do niej i Nella wyciągnęła ją z worka z rzeczami do oddania.

- Masz do tego, mamusiu, odpowiednie włosy, wiesz, wystarczy, że mocną pianką fryzjerską wgnieciesz w pojedyncze mokre pasma i nie rozczesując ich, pozwolisz im wyschnąć. Potem musisz tylko potrząsnąć głową, żeby część włosów spadła ci na oczy i twarz... no i wiesz, gotowe.

- Brzmi jak przepis kucharski - zauważyła sucho Lucy) i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że córka wpatruje się w nią z rzadkim zainteresowaniem.

- Może masz rację, mamusiu... Ale powiedz, czemu tal wzdychasz bez ustanku? Stało się coś z papą?

Dom na zakręcie

79

Rozdział 11

Naprawdę nazywał się Fryderyk Komman, a nie Fryderyk Sztiler. Tylko w powieści nosił to drugie nazwisko. Lucy przyzwyczaiła się do tego, że Komman jest Sztilerem. Musiała zmienić nazwisko, właściwie powinna była anienić też imię, w końcu obojgu zależało na tym, by nikt ich nie łączył jej powieści z rzeczywistością. Nie zrobiła tego jednak, z miłości do tego starego zrzędy imię zostawiła prawdziwe. Po opublikowaniu pierwszej historii bardzo się ośmiała, że się obrazi lub co najmniej wścieknie, umówili się przecież, że wszystkie osobiste dane komisarza będą fikcyjne. Uczyniła inaczej, ponieważ po głębszym zastanowieniu doszła do wniosku, że pragnie chociaż w ten błahy sposób poczuć bliskość tego człowieka pełnego skrywanej melancholii i całej masy różnych sprzeczności.

Lucy miała wrażenie, że znali się od zawsze, ale tak naprawdę pierwszy raz spotkali się tego dnia, kiedy jej mama adeszła. Leżała martwa na łóżku. Jakaś część Lucy nie chciała uwierzyć w tę śmierć, nieodwołalną i ostateczną. Ogólnie było wiadomo, że jej mama często leży w pokoju na półpiętrze i wygląda tak, jakby życie ją opuściło. Jakby przestała cierpieć.

Tak działały na nią tabletki w brązowym szklanym pojemniczku, które przynosił skądś ojciec.

Mówił, że są przeciwbólowe i dobre na wszystko, również na bóle serca, mając pewnie na myśli jej

stan psychiczny.

W szufladzie nocnego stolika mamy walało się pełno takich pustych brązowych buteleczek. Zupełnie niepostrzeżenie zastąpiły walerianę, którą wcześniej ojciec dawał mamie, aby „jej ulżyć”. Lucy miała szesnaście lat i nie potrzebowała więcej towarzystwa Terechowieżowej. Potrafiła radzić sobie sama. Gotowała mamie herbatę, smarowała grubą kromkę chleba gęstymi powidłami ze śliwek i na blaszanej tacy w kolo-

80

Kornelia Stepan

rowe egzotyczne kwiaty stawiała to wszystko pod drzwiami. I czekała. To znaczy, starała się nie przegapić momentu, kiedy drzwi się uchylą i szczupłe ramię mamy zabierze posiłek do środka. Wiedziała, że któregoś dnia po przebudzeniu albo po powrocie ze szkoły zastanie ją w kuchni. Obejmą się w milczeniu nie potrzebując słów, aby utwierdzić się w przekonaniu, że nikt na świecie nie kocha się tak bardzo jak one. Czy to możliwe, że już wtedy Lucy przeczuwała, iż jej mama znajduje w sobie siłę do opuszczenia pokoju na półpiętrze tylko dlatego, że gdzieś w tym dużym, pustym domu czeka na nią spragniona matczynych uczuć córka? I że już wtedy wiedziała, iż jej miłość podsyca przywiązanie mamy do życia? Jedno jest pewne: przez wszystkie te lata panicznie się bała, że może ją niewystarczająco mocno kochać, i równocześnie nosiła w sobie głęboki\* przekonanie, że wszystko zależy od niej.

Z drugiej strony do jej duszy zakradła się nie wiadome kiedy przerażająca myśl, że mama wolałaby nie żyć, ż( czeka na śmierć jak na wybawienie od tego życia rozdarte go pomiędzy Lucy a pokojem na półpiętrze pełnym kosz marów z przeszłości.

Fryderyka poznała w dniu, kiedy coś w jej wnętrzu przemówiło do niej jakimś nagłym osobliwym głosem że nie jest w stanie, nie jest na tyle silna, aby uratować naj bliższą, najważniejszą i jedyną osobę na świecie. Spotkał: go tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyznała się przed so bą do nieskończonej klęski, do tego, że cokolwiek by zro biła, i tak by zawiodła.

Wszedł po cichu do pokoju na półpiętrze, nie od raz go zauważyła. Była zajęta, musiała jak najszybciej pow> cierać z rąk mamy zakrzepłą ciemnoczerwoną krew, usu nać ją, nim przyjedzie pogotowie. Nie chciała, żeby lekarz zastał mamę w tym stanie, mógłby przecież powiedzieć, że to coś bardzo poważnego. Tak wtedy myślała, bo i ja mogła myśleć, skoro jej mama zawsze była inna, zawsz

Dom na zakręcie

81

wzbudzała w niej ten dziwny lęk, że może stać się coś złego? Ale nic się nie stanie, bo nie było na świecie dziecka, które tak bardzo by kochało swoją mamę jak Lucy.

Nie zauważyła, kiedy porucznik milicji wszedł do pokoju. Prawdopodobnie dłuższą chwilę przyglądał się № milczeniu, jak ściska w dłoniach mokrą, ociekającą krwią i wodą ściereczkę. Mama leżała na łóżku ubrana w starą kretonową podomkę w małe wyblakłe różyczki, zresztą w tę samą co zwykle. Również z tego powodu trudno było Lucy uwierzyć, że akurat tego dnia mogłoby wydarzyć się coś nadzwyczajnego, i może właśnie dlatego wciąż pojawiała się w jej głowie myśl, że wszystko to ma w sobie coś z halucynacji... prześladowających ją przez całe życie bolesnych halucynacji.

- Zaraz przyjedzie lekarz.

Obcy wysoki mężczyzna w niebieskim mundurze delikatnie dotknął jej pleców. Głos miał niski, chropowaty i przyciszony, a jednak odniosła wrażenie, że szczelnie wypełnia przestrzeń wokół. Odwróciła w kierunku przybysza głowę i spojrzała mu w oczy - patrzyła długo, niezdolnie długo. Wtedy to Lucy poczuła po raz pierwszy wyżyciu tę dziwną tęsknotę, nigdy do końca niezaspokojoną tęsknotę ia bliskością i ciepłem, za miłością. Mężczyzna, w którego niebieskich oczach ze stalowoszarą obwódką mogła przeglądać się jak w lustrze, wiedział o tym, była pewna, że w ciągu tych kilkunastu sekund stał się niejako jej sprzymierzeńcem.

- Chodź, zostawmy twoją mamę samą - wyciągnął do niej rękę. Od razu zapragnęła ją ująć, ale pozostała chwilę w miejscu jak zwierzę, któremu po niewyobrażalnie długim :zasie otworzono klatkę. - Chodź, nie bój się - powtórzył. Przenikliwe spojrzenie niebieskoszarych oczu przestało ją anieśmielać.

Ujęła wyciągniętą dłoń palcami mokrymi od wody i krwi, ciężko podnosząc się z łóżka, na którym

kłęczą. Chciała jeszcze tylko zabrać ze sobą miseczkę z wodą

82

Kornelia Stepan

i przykryć mamę kolorową narzutą albo zmienić nasiąkniętą krwią chustki, którymi obwiązała dokładnie mamine przeguby, no i schować gdzieś ten niebieski zeszyt, lecz nie starczyło jej sił. I gdyby nie ciepło jego ręki, gdy mocno ścisnął jej palce, pewnie nie miałyby też siły wyjść z pokoju, tego samego, pod którego drzwiami spędziła prawie całe dzieciństwo.

Śmierć mamy przyniosła przede wszystkim porażającą swą bezwzględnością świadomość, że w życiu istnieją wyroki, od których nie ma odwołania. Taka wiedza pozostaje w człowieku i nic nie jest w stanie jej choćby zrelatywi-zować; jak uspięne monstrum czeka na moment, kiedy znowu będzie mogła dojść do głosu, być może po raz ostatni, rozstrzygający. Śmierć mamy spowodowała również, że w Lucy pojawiło się złudne przekonanie, iż otc w sposób przyspieszony i niejako narzucony z zewnątrz dojrzała, dorosła. Bardzo długo tkwiła w fałszywym przeświadczeniu, że taryfa ulgowa z racji młodości nigdy więcej nie będzie jej dotyczyć.

I tak Lucy zamknęła swój smutek i ból w sobie i zamilkła

Wiele lat później Fryderyk powiedział coś bardzo podobnego na ten temat. Powiedział, że właśnie w tamte chwile, kiedy opuszczała z nim pokój matki, przestała być dzieckiem. Bezpowrotnie. Na własne życzenie, dodał. Wy dawało się, że ma to dla niego znaczenie. Jakie? Nigdy te go nie wyjaśniła. Zresztą Lucy wcale na tym nie zależało. Dlaczego miałoby zależeć, skoro ten jeden dzień sprawił że odtąd była innym człowiekiem: uwikłanym w trudne do udźwignięcia poczucie winy, w tęsknotę za nieżyjącą matką i o dwadzieścia lat starszym mężczyzną.

Kochała Fryderyka i była gotowa zrobić dla niego wszystko, gdyby tylko zechciał...

Później każdego dnia od nowa próbowała żyć z boleśnym pragnieniem, by spełniła się jej tak nagle dojrzała; namiętność. W chwilach gdy nie potrafiła sobie poradzić z tęsknotą za Fryderykiem, wołała myśleć, że ta jej miłość<

Dom na zakręcie

83

;ak naprawdę jest tylko próbą zawładnięcia jego wolnością. A on ucieka przed nią, zasłaniając się różnicą wieku brakiem wiary w siłę dziewczęcego uczucia.

Wkrótce po tym, jak się poznali, Fryderyk rozstał się z żoną. Powiedział, że nie może żyć z kimś, kogo przestał kochać. Taki już był: nie znosił kompromisów, miał własną, nie ulegającą żadnym wpływom hierarchię wartości.

I samotność była ceną, którą zapłacił za to, że pewnego październikowego dnia, będąc na służbie, wszedł do pokoju na półpiętrze ponemieckiej willi i zastał tam martwą kobietę i na wpół obłąkaną z rozpaczy dziewczynę, prawie dziecko jeszcze.

Jak to ujęła Ewa Baczyńska - matka oplakująca śmierć dziecka? Dusza umarła? Sparafrazowała słynne zdanie Nietzschego mając na myśli to, że śmierć jest końcem wszystkiego. Lucy miała na ten temat własne zdanie: dusza Lucjany Wołoszyn zaczęła powoli umierać w dniu, kiedy odeszła jej mama i kiedy po raz pierwszy spojrzała Fryderykowi w oczy.

Mogłaby okłamywać siebie, że jest inaczej, ale czyby uszło jej to bezkarnie? Bo czy można się oszukiwać i mimo to postrzegać, co dzieje się wokół, oceniać, podejmować racjonalne decyzje, odróżniać kłamstwo od prawdy?

Źródłem tego, że człowiek czuje się nieszczęśliwy, jest przede wszystkim eskalacja niezaspokojonych pragnień, również seksualnych, a czymże jest miłość bez seksu i cielesnej intymności?

Czasami budząc się w nocy, mogłaby przysiąc, że właśnie poczuła na skórze ciepło dłoni Fryderyka. Muskał ją niewidzialnymi palcami, całował niewidzialnymi ustami.

Niemożliwa miłość - wyjątkowa, nie do pojęcia, niesamowita i koniec końców zagadkowa. Nigdy nie zaspokojona tęsknota.

Uczucie, którego się nie zapomina i które można przeżyć tylko raz.

84

Kornelia Stepan

Rozdział 12

Po raz drugi tego dnia Lucy wybrała się do miasta. Nella postanowiła się z nią zabrać, z nudów nie wiedząc, co ze sobą robić. Tak w każdym razie powiedziała. Dziewczyna była powszechnie lubiana,

miała niezliczonych znajomych, dlatego zawsze mogła się umówić z kimś w mieście, na przykład z kimś ze swojej starej szkoły.

Czekała na starannie wyłożonym piękną granitową kostką podjeździe, aż Lucy wyjedzie z garażu. Wyglądało jednak na to, że nie ma zamiaru wsiąść do samochodu.

Lucy opuściła elektrycznie sterowaną szybę od strony pasażera.

- Coś się stało? Dlaczego nie wsiadasz?

- Pytasz mnie, co się stało? No wiesz, jak możesz pytać mnie, co się stało? - W słowach córki ukryta była spora doza zjadliwości, w każdym razie na tyle duża, że trudno by ją zignorować. - Na jakim świecie ty żyjesz, mamus? Czy ty naprawdę jesteś tak kompletnie oderwana od rzeczywistości i pozbawiona elementarnej wrażliwości, żeby nie wiedzieć, że każdy, kto wsiądzie do tego samochodu, zostanie natychmiast znienawidzony przez wszystkich pozostałych uczestników ruchu drogowego? - Głośno zaczerpnęła powietrze. Na jej szczupłych policzkach pojawiły się nierówne czerwone plamy. - Mówiąc prościej i jaśniej: przez przechodniów, wiesz, przez innych kierowców, rowerzystów...

- Oj, daj już spokój... A co z koniem ciągnącym furmankę? Też mu się nie podoba, czym jeździ? Chyba przesadzasz, poza tym to prezent od twojego ojca.

- Nie musisz mi mówić, domyślam się. - Wreszcie otworzyła drzwi i ciężko opadła na skórzane siedzenie sportowego jaguara.

- Ale dlaczego srebrny, dlaczego sportowy i dlaczego najnowszy model? To najnowszy model, prawda? - Nie-

Dom na zakręcie

85

spokojnie popatrzyła na Lucy, która w odpowiedzi wzruszyła nieznacznie ramionami.

Przez chwilę obie milczały. Pierwsza odezwała się Lucy, z niezrozumiałych powodów czuła, że powinna wyjaśnić kwestię nowego samochodu.

- Ile razy mam ci to powtarzać? Poza tym sama słyszałaś, kochanie, mówili o tym na terapii dla osób współużyłkowanych, wyjaśniali nam wielokrotnie, że to wszystko bierze się z powodu niskiego poczucia własnej wartości u twojego ojca... no i ostatecznie z potrzeby zadośćuczynienia.

- Ja to rozumiem, ale dlaczego papa nam to robi?

- Co robi?

- No, to wszystko... - Nella zapięła wreszcie pas, mimo że jechały już dobrą chwilę.

- Przecież wiesz, jest alkoholikiem...

- No tak, ale czy każdy alkoholik przed pójściem na kurację kupuje żonie takie...

- Nie każdy. - Lucy poczuła, jak narasta w niej złość, której nie była w stanie opanować, zaczęła więc krzyknąć: - Są tacy, którzy nim wybiorą się na leczenie, skatują żonę i dzieci, zabiorą ostatni grosz, który i tak nie wystarczyłby im do przeżycia! Chodziłaś na spotkania dzieci alkoholików, to wiesz! Czy któreś z nich przyjechało jakimkolwiek samochodem?

- Nie było tam nikogo takiego, wszyscy byli biedni... sami biedacy. - Nella potrząsnęła smutno głową. - Ale to wcale nie znaczy, że superluksusowe auto może wynagrodzić te obraźliwe słowa... wszystkie te wyzwiska, które słyszałam od ojca... jego agresję... wiesz, on nas skorumpował!. - Zaczęła płakać. Jej mokra od łez buzia poczerwieniała.

Lucy zrobiła głęboki wdech, usiłując zebrać myśli. Chciała jak najszybciej skończyć tą rozmowę, ale w taki sposób, by Nella nie miała uczucia niedosytu, wrażenia, że matka chce ją tylko jakoś zbyć. Za każdym razem bardzo

Kornelia Stepan

przeżywała łzy córki i zwykle w takich chwilach myślała o tym, jak bezwarunkowo ją kocha, i że wszystko inne powinno stać się wobec tej miłości nieważne. Dlatego jak najbardziej pojednawczym tonem powiedziała:

- Pewnie masz rację. Choć jeśli o mnie chodzi, wydaje mi się, że słowo „korupcja” jest tu eufemizmem...

- Powiedz, mamo, dlaczego już dawno nie odeszliśmy od niego? Dlaczego od tylu lat czekamy na cud i jednocześnie wciąż mówimy o tym, że picie zmieniło mu osobowość? .. A jaki papa był wcześniej? Powiedz mi, bo ja tego nie wiem. Nie wiem też, jaka ja bym była, gdyby nie jego

alkoholizm, wiesz. Jaka ty byś była, gdybyś za każdym razem nie patrzyła na niego czujnym wzrokiem, gdy wraca do domu: pił czy nie pił? Ty nie umiesz na niego inaczej patrzeć! - Teraz Nella krzyczała równie głośno jak wcześniej jej matka, tyle że w głosie dziewczyny słychać było nie złość, a jedynie żal. - Powinnyśmy od niego odejść jak najszybciej, wiesz... Powinnyśmy odejść, mamusi!

- Jeśli już, to ja mogłabym odejść, nie ty. Ty jesteś jego córką i czy ci się to podoba, czy nie, zostaniesz nią do końca życia. Poza tym tłumaczyłam ci tyle razy, że twój ojciec potrzebuje mnie, potrzebuje mojej pomocy.

- No tak, najpierw potrzebowała pomocy twoja matka, a teraz twój mąż... Chcesz przez całe życie być jakąś pieprzoną samarytanką? Oni i tak robią swoje, robią to, co IM się podoba: podcinają sobie żyły albo zapijają się na śmierć. Dobrze wiesz, że alkoholik nie jest w stanie kochać...

- Przestań, Nella! Nie mów tak. Nie wolno ci tak mówić. Jak poznałam twojego ojca, byłam młodsza od ciebie, miałam zaledwie osiemnaście lat... Byłam nikim. Jedyne co wiedziałam na pewno, wyjeżdżając z Polski, to że przez świat przebiega brutalna granica dzieląca go na biednych i bogatych. Ja byłam na zewnątrz, oni, czyli ci bogaci, w środku. Wydawało mi się wtedy, że w tak podzielonym świecie nie ma miejsca na wielką miłość, na wielkie uczu-

86

Dom na zakręcie

87

□ i □, właściwie nie ma miejsca na żadne uczucia, bo już sam ten podział jest nieludzki... Więc gdzie tu miało być miejsce na miłość? Stało się jednak inaczej. Twój ojciec kochał mnie tak, jak dotąd w całym moim życiu nikt mnie nie kochał... Rozpieszczał mnie... A byłam, jakkolwiek na to patrzeć, nikim, przybłądą, która na dodatek zaszła od razu w ciążę. Chciałam usunąć, ale on powiedział: „To niesamowite, jaki jestem szczęśliwy! Będziemy mieć dzidziusia. Na pewno urodzi się córeczka”. Tak powiedział i naprawdę wyglądał na szczęśliwego. I wiesz? Wzięliśmy ślub wbrew jego rodzicom. Twój kochani dziadkowie nie chcieli mieć synowej z Polski. Ale to inna historia...

Lucy przerwała na chwilę ten niespodziewany również dla niej potok słów. Zdawała się nad czymś intensywnie zastanawiać.

- Konrad, twój ojciec, bardzo mnie kochał. Gdyby nie on chyba nigdy nie poznała, co to znaczy być kochaną... Mam w stosunku do niego dług, kochanie. Może i masz rację z tą, jak się wyraziłaś, pieprzoną samarytanką - westchnęła przeciągle. - Ale to naprawdę niczego nie zmienia - dokończyła twardo.

Kątem oka widziała, jak Nella pełnym gorzkiej rezygnacji gestem otarła wierzchem dłoni policzki z łez, a potem zasmarkany nos. Nigdy nie miała przy sobie chusteczek, rzadko nosiła jakąkolwiek torebkę, w końcu niezaprzeczalny atrybut kobiecości. Po prostu upychała wszystkie niezbędne rzeczy po kieszeniach. Może również dlatego Lucy wciąż się wydawało, że jej córka jest małą zagubioną dziewczynką?

Przez wiele lat wmawiała sobie, że otrzymane od męża na początku uczucie pozostawiło po sobie dług, który musi spłacić w formie bezwzględnej przywiązania i lojalności. Uważała, że jest produktem Konrada, że on ją ukształtował. I że w banalny sposób to, co jest w niej dobre, i to, co jest w niej złe, ma jakiś związek z mężem.

88

Kornelia Stepan

A jednak mówiąc o tym, w co usilnie starała się wierzyć i co było niepodważalnym aksjomatem w jej życiu, musiała przyznać sama przed sobą, że czas rewiduje wiek prawd, które tworzy się na prywatny użytek. Czas zmienia te prawdy, obnaża zawarty w nich fałsz. I nagle może się okazać, że wszystko to, na czym miał się opierać każdy następny dzień, jest kupą bezużytecznych bzdur.

Rozdział 13

Długo nie był gotowy na spotkanie z nią. Po prostu czuł, że wciąż jest na to za wcześnie. Kiedy zjawiła się u niego w gabinecie, nie miał innego wyjścia, jak zaakceptować fakt, że to ona wykonała pierwszy ruch. Chciał trochę odczekać, naprawdę. A jednak ledwie przekroczyła próg gabinetu, wiedział, że szuka bliskości tej kobiety. Ta myśl była odlotowa i zaskakująca, początkowo nawet nie chciał przyjąć jej do wiadomości. Niewyraźnie przypominał sobie, że pierwszy raz się

pojawiła, kiedy zaczął czytać manuskrypt: konkretna, jasno określona potrzeba.

Czytał zdanie po zdaniu zafascynowany własną historią. Długo się zastanawiał, jak by to nazwać, w końcu doszedł do wniosku, że Lucjana potrafiła nadać zwykłym rzeczom głębię - i to temu, w czym według niego żadnej głębi nie było. I nie mogło być. Sam by na to w życiu nie wpadł. Odkryła również miłość tam, gdzie jej nie było. Tam gdzie według niego nie mogło jej być. Naprawdę ciekawa sprawa. Stał się bohaterem powieści i w ten sposób przeszedł na drugą stronę. Zaznał smaku bycia wybrańcem. Tak jakby z dryfowania wszedł w ślizg. Odłot. Dosłownie i w przenośni. Ta dziwka, Alina, była nikim, to znaczy, nic nie znaczyła w jego życiu. I do momentu pojawienia się manu-

Dom na zakręcie

89

skryptu równie dobrze mogłoby jej w nim nie być, naprawdę. To normalne, takie są reguły gry. Często zapominał, jak ma na imię. Nie narzucała mu się i oprócz pieniędzy nic od niego nie chciała. Właśnie to go podniecało. Początkowo. Wchodził do jej mieszkania, rzucał krótkie: „Cześć, jak leci?”. Czasami potrafiła być naprawdę zabawna. Na przykład przeciągała się na łóżku i odpowiadała po włosku z przesadną intonacją: Bene, grazie. E tu, seniore? I tak dalej. A przecież nie znała włoskiego i dlatego była zabawna, musiał jej to przyznać, naprawdę. Ale to nie miało większego znaczenia. Jeśli o niego chodzi, mogłaby nie mieć twarzy. Lucjana to wiedziała, bo napisała: „Dziewczyna bez twarzy albo w masce, a jednak ktoś dobrze znany, ktoś kto zdobył zaufanie...”.

Tak napisała o tej Alinie, powtórzyła to, co myślał. Wciąż powtarzała to, co myślał, naprawdę... Poza tym każde zdanie, które przeczytał, pobudzało w niesamowity sposób jego wyobraźnię. To było dziwne uczucie, czas cofnął się tylko dla niego. Nigdy nie myślał, że coś takiego jest możliwe, dopóki sam nie zaczął tego przeżywać, to znaczy, dopóki nie cofnął się w przeszłość i nie zaczął po raz drugi przerabiać kolejnych scen z własnego życia. Tyle że tym razem to było naprawdę mocne, miało precyzję widzenia rzeczy właściwą chyba tylko lunatykom, ostrości bowiem nabierały przede wszystkim obrazy w zetknięciu z nim, Florianem Zawadą. Reszta tonęła gdzieś w mroku, nieważna jak kupa gówna z wczoraj. Zupełny odłot.

Do głowy by mu nie przyszło, że ta dziewczyna się zakocha, naprawdę. Prawie się do siebie nie odzywali, bo i o czym mieliby gadać? Nikt przy zdrowych zmysłach nie wkalkulowuje w taką znajomość jakichkolwiek uczuć. Co prawda słyszał nawet w gronie dość bliskich koleżków, że któryś wziął sobie byłą panienkę, ale u niego nie było takiej możliwości. Kurwa to kurwa. A poza tym skąd mógł przypuszczać, że ta Alina chciała, aby uważał ją za głup-

gO

Kornelia Stepan

szą, niż była? Po co? Po co wzięła na siebie to ryzyko? Naprawdę nie wiedział. I to w czasach kiedy inteligencja u kobiety przestała być wadą

Ale z drugiej strony te słowa z powieści, do których nie potrafił nabrać odpowiedniego dystansu, sprawiły, że poczuł, jak zaczyna otaczać go atmosfera nieokreślonego zagrożenia. Był w niej, w te słowa, w jakiś tajemny sposób uwikłany... Czy dlatego szukał bliskości Lucjany, kobiety, która zdawać by się mogło, zajrzała w jego najgłębiej ukryte myśli? Florian z dezaprobatą pokręcił głową. Jak mógł popaść w taki patos, naprawdę? I to z powodu jakiejś niedocenionej pisarki... Mimo wszystko czuł, że Lucjana ma nad nim przewagę, i to nie ze względu na tą pieprzoną powieść. Wciąż nie wiedział, jak ma się w stosunku do niej zachować. Jedno było pewne: szukał, potrzebował jej bliskości i to wrażenie w miarę upływu czasu zamiast słabnąć, jeszcze się wzmacniało...

- Spisz z otwartymi oczami? Pobudka - zamachała mu dłonią przed oczami.

Nawet nie zauważył, kiedy weszła do baru. Tym razem wyglądała zupełnie inaczej niż rano. W starych, wytartych na kolanach dżinsach i męskiej białej koszuli mogłaby być kimś zupełnie innym. Bez makijażu i tych Chanelowskich ciuchów sprawiała wrażenie mniej pewnej siebie, a nawet bardziej przystępnej.

- Przepraszam, zamyśliłem się trochę - uśmiechnął się ciepło, bo akurat w tej sekundzie pomyślał, jakie w dotyku byłyby jej włosy. - Myślałem, że nie przyjdiesz... Ładnie wyglądasz, jakoś tak inaczej.

Ze zdziwieniem stwierdził, że ten niewinny komplement zawstydził ją, w każdym razie mógłby przysiąc, że na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec. Zajmując miejsce na krześle obok tak poruszyła głowę, że na kilka sekund lśniące, w kolorze ciemnego miodu włosy zakryły jej

91

Dom na zakręcie  
twarz. Znał na tyle dobrze kobiety, aby wiedzieć, że to nie był przypadek. Kiedy jednak spojrzała mu wreszcie w oczy, na jej twarzy błąkał się zaczepny uśmiešek.

- Przejdźmy od razu do rzeczy. Cała ta historia zaczyna mnie męczyć. Chciałabym ją jakoś zakończyć... - rozejrzała się wokół, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Co ci ludzie tu robią cały boży dzień? Czy tobie też się wydaje, że to samo towarzystwo widzieliśmy tutaj rano?

- Oprócz ciebie i tej miłej kelnerki nie przypominam sobie nikogo, przykro mi - nie był w stanie ukryć wesołości. Sposób, w jaki Lucjana patrzyła na gości przy stoliku obok, miał w sobie sporą dozę komizmu, jakby ci ludzie ni stąd, ni zowąd nagle zjawili się u niej w pokoju.

- O czym myślisz? - Delikatnie dotknął jej dłoni. Miała długie, zadziwiająco proste palce.

- O niczym.

- Jak to: o niczym? Chyba nie ma takiej możliwości...

- No właśnie, o niczym. Czekam na to, co masz mi do powiedzenia, w końcu to ty chciałeś się znowu spotkać. Mam na głowie inne sprawy... Rozumiem, że szukasz sprzymierzeńca, ale ja się do tego nie nadaję, moja rola w tym wszystkim ogranicza się do tego, że napisałam powieść. A w zasadzie chodzi o jej część, o tę część, która powstała w mojej głowie...

- No tak, wiem, ale jest to nieszczęsne zakończenie -skonstratował rzeczowo. To znaczy, uwaga zabrzmiałaby rzeczowo, gdyby nie słowo: „nieszczęsne”. Gorzej nie mógł wybrać.

Oczywiście nie uszło to uwagi Lucjany, która rzuciła z przekąsem:

- O, prawie zapomniałam o tym nie-szczęsnym zakończeniu, ale... - zawiesiła na chwilę głos - nie będę czepiać się słów. Przejdźmy więc do rzeczy.

- Świetnie. Możesz zorganizować spotkanie z tym Sztillerem?

92

Kornelia Stepan

- Ze Sztillerem?... Nie znam nikogo takiego... - próbowała się wykpić.

- No dobrze, jak ten koleś się nazywa?

- Komman. Fryderyk Komman - wymawiając nazwisko, uśmiechnęła się ciepło, może nawet z rozmarzeniem.

Florian nie mógł tego nie zauważyć, po raz pierwszy tak się uśmiechnęła. Wokół jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki, które miały w sobie coś ujmującego, ale najważniejsze było to, że w tym momencie nabral pewności, iż tych dwoje łączy coś więcej niż zwykła znajomość, coś więcej niż może łączyć pisarza z pierwowzorem głównego bohatera powieści. Zafascynowany patrzył na Lucjanę. Musiała to zauważyć, ponieważ niespokojnie poruszyła się na krześle i znowu włosy zakryły jej twarz.

- Już do niego dzwoniłam. Mieszka we Wrocławiu. Możemy spotkać się z nim jutro...

- We Wrocławiu?

- No a gdzie? W Wołominie?

Ustalili, że polecą rannym samolotem, jeśli tylko będą wolne miejsca.

Rozdział 14

Ilekcio Lucy odwiedzała Wrocław, nie mogła przestać myśleć o tym, że najstarszy urodzony w tym mieście mieszkaniec może mieć dopiero sześćdziesiąt lat. „Kilkudziesięcioletni las to młody las” - mawiała Terechowiczowa. Tym razem pojawiła się również myśl, że wreszcie i to miasto „dorobi” się własnych starców.

Mieli zamiar wylecieć z samego rana, ale nic z tego nie wyszło, a to dlatego, że na pierwszy samolot nie dostali biletów, a następny odwołano z powodu letniej burzy. We Wrocławiu wylądowali dopiero po południu.

Dom na zakręcie

93

Droga z lotniska do centrum prowadziła częściowo przez pola uprawne i częściowo przez małomiasteczkową okolicę z domami o wyliniałych fasadach i ze śladami po kulach z drugiej wojny światowej. Na tym kilkukilometrowym odcinku przejeżdżało się również obok dużego



centrum handlowego i nowego osiedla domków jednorodzinnych. Można by powiedzieć, że dojazd z lotniska do centrum to kwintesencja najnowszej historii tego miasta, a nawet całego kraju.

Z Fryderykiem spotkali się dopiero wieczorem, po południu bowiem chodził na fizykoterapię. Przed kilkunastu laty nieuważny kolega z pracy przestrzelił mu obojczyk i od tamtej pory co jakiś czas dokuczliwy ból w okolicach blizny zmuszał starzejącego się komisarza do wizyty u lekarza. Byli umówieni w centrum miasta, czyli na starannie odrestaurowanym rynku rozciągającym się wokół zabytkowego piętnastowiecznego ratusza. W renesansowych i barokowych kamienicach zdomowało się mnóstwo lepszych i gorszych knajp i restauracji.

Fryderyk zaproponował swój ulubiony lokal: ciemną ciasną spelunkę, w której pachniało piwem i kilkakrotnie przesmażonym olejem. Kiedy weszli do środka, siedział przy tym samym stoliku co zwykle, twarzą w kierunku wejścia. Nie zauważył ich od razu, ponieważ całą uwagę zdawał się skupiać na obracaniu w palcach wymiętego papierosa.

Patrząc na pochyloną głowę Fryderyka, Lucy poczuła bolesny ucisk w żołądku: bardzo się ostatnio postarzał, w przeciwnym razie skąd by się wzięła ta kruchość w jego wyglądzie?

- Znowu palisz? - Lucy niecierpliwie uderzyła otwartą dłońią o blat stolika.

- A ty znowu zrzedzisz. - Fryderyk nie ruszył się z miejsca na ich widok, jakby dopiero co się rozstali. Chy-

94

Kornelia Stepan

ba ucieszył się jednak ze spotkania, bo twarz wyraźnie mu pojaśniała.

- Oczywiście, że zrzedzę. Przez ciebie zrzedzę, zmuszasz mnie do tego... A poza tym nic mi tu nie wmawiaj, zrządzenie to twoja specjalność. - Potrząsnęła głową w charakterystyczny sposób. Na kilka sekund włosy zakryły jej twarz. - Może byś się przywitał?

Fryderyk z ociąganiem podniósł się ciężko z krzesła. Był dużym, mocno zbudowanym mężczyzną, ubranym z niedbałą elegancją w podniszczony ciemnoszary garnitur i koszulkę polo w tym samym kolorze. Gdyby nie zmęczenie widoczne w jego ruchach i na twarzy mógłby uchodzić za przystojnego, wciąż atrakcyjnego faceta. Delikatnie objął Lucy, przylegając policzkiem do jej głowy.

Zawada z zainteresowaniem ich obserwował. Nie uszło jego uwagi, że Lucjana przemawia do starego gliny miękkim, prawie czułym tonem, co pewnie sprawiło, że wyraz jego stalowoniebieskich oczu stał się prawie ciepły.

- Długo kazałaś na siebie czekać. - Fryderyk delikatnie odsunął Lucy na odległość wyciągniętego ramienia i popatrzył jej badawczo w twarz.

- Wiem, ale w końcu jestem.

- To dobrze, bo już martwiłem się o ciebie.

- Wiem. Ale to nic takiego, samolot odwołali... z powodu burzy - dodała tym samym łagodnym, uspokajającym tonem i pieszczotliwie przejechała opuszkami palców po nieogolonym policzku Kommana. Na ułamek sekundy jej dłoń przywarła do twarzy mężczyzny i była w tym geście nie tyle czułość, ile pewna rezygnacja.

Florian z coraz większym zainteresowaniem przyglądał się witającej się parze. Jednocześnie czuł, jak narasta w nim dziwne, nieprzyjemne uczucie. Zazdrość?... I czy dlatego taką niechęcią napełnił go widok dłoni, która na chwilę przylgnęła do twarzy komisarza? Odchrząknął głośno, jakby nagle coś utkwiono mu w gardle.

Dom na zakręcie

95

- Pozwoli pan, że się przedstawię: Florian Zawada. Bohater powieści - zdecydowanie wyciągnął rękę do Kom-mana, parszkając przy tym śmiechem. Zachowywał się jak idiota, wcale więc go nie zdziwiło, że Lucy i jej znajomy przyjrzeni mu się uważniej.

- To jest nas już dwóch. Fryderyk Komman, też w pewnym sensie bohater powieści.

Policjant przedstawił się z obojętnym wyrazem twarzy, trudno zatem było powiedzieć, czy bawi go ta historia. Jedno było pewne: stary glina mówił z dziwnym twardym akcentem, który nie miał nic wspólnego z melodyjnym za-śpiewem starszego pokolenia Wrocławian przesiedlonych z dawnych polskich ziem na wschodzie. Pewnie pochodzi z rodziny autochtonów czy miejscowych Niemców, stąd też to nazwisko, domyślał się Zawada.

- Siadajcie. Możemy od razu przejść do rzeczy. Lucy mówiła mi przez telefon, o co w tym wszystkim z grubsza idzie...
- Lucy opowiadała przez telefon o naszej sprawie? A co z podsłuchem? Nie boi się pan podsłuchu? Nie ostrzegł pan Lucjana, naprawdę... - Floriana zirytowało, że tych dwoje bez jego wiedzy urządziło sobie pogaduszki o jego temat. W końcu przede wszystkim ON jest uwikłany w tę cholerną sprawę, a Lucy sama coś mówiła o podsłuchu.
- Mojego telefonu nikt nie podsłucha. - Komman obojętnie patrzył w oczy siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie. - Kupiłem go na bazarze od złodziei, zresztą kartę też... To taki mój sposób na zapewnienie sobie prywatności.
- Ale to chyba nielegalne? - Zawada wciąż odzywał się jak idiota i raczej miał pełną tego świadomość, bo nieznacznie z dezaprobatą pokręcił głową. Z pewnością ani Lucy, ani komisarz nie zinterpretowałiby tego gestu inaczej.
- No a jak myślisz? Pozwolisz, że będę ci mówił na ty? Tak będzie prościej...

96

Kornelia Stepan

- Jak pan uważa. - Florian wzruszył obojętnie ramionami.
- Miałem więc do wyboru to lub spore szanse, że teoretycznie w każdej chwili ktoś może się podłączyć do mojej komórki.
- Naprawdę? Właściciele sieci i producenci telefonów komórkowych zapewniają jednogłośnie, że to niemożliwe. Czytałem gdzieś...
- Bzdura. Dzisiejsza technika pozwala na odległość przeprogramować software namierzanego telefonu. Mówiąc w uproszczony sposób, wystarczy mieć numer tej komórki i z policyjnego komputera wysłać sygnał radiowy który zostanie przekazany przez maszt przekaźnikowy dalej. Namierzana komórka przyjmuje ten sygnał, nawet jeśli: jest wyłączona, i zostaje aktywowany głośnik. I to wszystko, rozmowy mogą być odsłuchane.
- Mówi pan, że da się to zrobić, nawet jeśli telefon jest wyłączony? - Florian nie potrafił ukryć zdziwienia.
- Większość modeli komórek daje się przeprogramować. Właściciel myśli, że ją wyłączył, w rzeczywistości jednak telefon jest cały czas aktywny i płytka elektroniczna pozostaje bez przerwy w łączności z baterią. W takim telefonie trzeba by wyjąć baterię... No, ale przejdźmy do rzeczy - na twarz; Komman pojawił się cień uśmiechu. - „Przejdźmy do rzeczy” to twoje ulubione powiedzenie, Lucy, zgadza się?
- Skoro tak mówisz, to chyba się zgadza. - Lucjan; wzruszyła ramionami. Po wcześniejszej czułości w jej głosie nie było ani śladu. Wyglądało na to, że się nudzi. Be: większego zainteresowania wodziła wzrokiem po twarzach ludzi w knajpie.
- No tak... czyli fakty są takie: Lucy opisała z detalem historię twoich kontaktów z prostytutką. Kontaktów trwających od wielu miesięcy. Opisała tak dokładnie, że chociaż nie pojawia się nazwisko głównego bohatera, to można go zidentyfikować. Zgadza się, Florian?
- Zgadza się, z tym że...

Dom na zakręcie

97

- ...z tym, że - wpadł mu w słowo Komman - tak naprawdę interesuje nas zakończenie książki. W powieści główny bohater morduje kobietę świadczącą odpłatnie o usługach seksualnych. W ślad za tym fikcyjnym zakończeniem: ktoś dopuszcza się morderstwa w realu... Innymi słowami: prostytutka, o której pisała Lucy, zostaje zamordowana, tym razem nie na papierze, tylko naprawdę...
- O Boże, słabo mi się robi, jak tak w kółko powtarzasz: zamordowana, zamordowana - przerwała Lucy: rzedliwym tonem wywód komisarza. - Nie możesz wyrazić się trochę oględniej?
- Oględniej, mówisz? - Komman przyjrzał się uważniej przyjacielce. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale trudno było nie zauważyć, że w jego spojrzeniu pojawiła się miękkość, o którą nikt by go chyba nie podejrzewał.
- Właśnie: oględniej. Chodzi mi o to, że na przykład jeśli mam jaguara, to nie mówię ciągle: zaparkowałam jaguara, zamknęłam jaguara... bo to może wnerwiać. Wyrażam się oględniej i mówię: zaparkowałam samochód, zamknęłam samochód. Rozumiesz?
- Nie rozumiem. Czy ty naprawdę myślisz, że w takiej prawie jak morderstwo, faktyczne

morderstwo, nie takie >owieściowe, ktoś będzie się bawił w zamienniki i dbał ) uczucia słuchaczy?

- Tak właśnie myślę, dlatego nie powtarzaj ciągle v kółko tego samego.

- Dobrze. - Komman uśmiechnął się pojednawczo, sfie wyglądał na zaskoczonego kłótlwym tonem Lucjany. - Zobaczą, co da się zrobić. Mogę jeszcze mówić o pode-żniętym gardle. Czyli mamy denatkę z pode-żniętym gar-Iem i to, że oboje możecie się znaleźć na liście osób pode-żanych. Pode-żanych o dopuszczenie się morderstwa, e... chciałem powiedzieć: o dokonanie przestępstwa z na-tępstwem śmierci...

- Właśnie - bezpardonowo weszła mu w słowo Lucy. -Ale oboje, z różnych powodów, nie chcemy mieć z tą

98

Kornelia Stepan

sprawą nic wspólnego, prawda, Florian? Właśnie to chciałeś powiedzieć komisarzowi Kommanowi? - Lucy patrzyła zaczepnie Florianowi w oczy. Najwyraźniej dobry humor, który miała przez całą drogę do Wrocławia, ulotnił się bez śladu.

- Świetnie to ujęłaś, naprawdę.

- Dobrze, że się ze sobą zgadzacie, to uprości nam sprawę. - Komman skinął w kierunku kobiety za barem Mocno umalowana brunetka uśmiechnęła się ciepło, potakując głową. - Ale o jednym musicie pamiętać: że to nk była śmierć samobójcza...

- No a jak ci się wydaje, Fryderyk, uważamy, że saim podcięła sobie gardło, a potem na dodatek wbiła sobie nów w plecy i wypchnęła się przez okno?

Komman zignorował niedorzeczną uwagę Lucy.

- I musicie pamiętać, że gdzieś jest morderca. Dzięki Madzia, to piwo jest dla mnie, chcecie coś zamówić? - De likatnie przytrzymał barmankę za przegub dłoni i pytające spojrzął na swoich gości.

- Macie gorącą czekoladę, taką prawdziwą, nie z?.. Albo nie, dwie wody gazowane, bez lodu, jedna dla mnie druga dla pana. - Lucy głową wskazała Floriana, jakb; barmanka mogła mieć wątpliwości co do tego, dla kogi ma być druga szklanka.

W tym momencie Lucy uświadomiła sobie, że godzą się na wspólne spotkanie z Fryderykiem, niejako w natu ralny sposób wzięła Floriana pod swoje skrzydła. Gdyb; sytuacja na to pozwoliła i gdyby miała chwilę na zastane wienie, z pewnością doszłaby do wniosku, że jak najszyh cie powinna wycofać się z tej roli. Z różnych względów Najbardziej prozaiczny był ten, że kobieta sprawiając wrażenie matkującej mężczyźnie dodaje sobie niepotrzez nie lat.

- Macie jakieś alibi potwierdzające waszą nieobecność w chwili i miejscu popełnienia przestępstwa? Najpierw □ Florian.

Dom na zakręcie

99

- Alibi? - Zawada wyglądał na zaskoczonego. Spojrzął liepownie na Lucy.

- Nie odpowiadaj - powiedziała szybko. - Nie wiesz dokładnie, kiedy Alina została... kiedy zmarła, zresztą ja też nie wiem. A ty, Fryderyk, czemu wyskakujesz z pytaniem □ alibi? Mówiłam ci, że o śmierci dziewczyny dowiedzieliśmy się z telewizji, gdzie podano również informacje o tym, że ciało znaleziono dopiero kilka dni po śmierci. Chcesz mieć nasze alibi na cały poprzedni miesiąc? Powiedz, Fryderyk, dlaczego zadajesz takie głupawe pytania? - Lucy rozgadała się na dobre, chociaż jeszcze chwilę wcześniej zdawało się, że ta rozmowa w ogóle jej nie obchodzi.

Florian wpatrywał się w nią z nieskrywany m zainteresowaniem, natomiast jej przyjaciel spokojnie popijał piwo.

- Jeśli nie wiesz, po co pytam o alibi, to powiedz, czego wy tak naprawdę ode mnie chcecie? Czego TY ode mnie chcesz, Lucy?

- No właśnie. Florian, powiedz mu.

- No cóż, wartością samą w sobie jest rozmowa o sytuacji, w której znaleźliśmy się, z kimś, kto w sposób profesjonalny zanalizuje... tę konkretną sprawę. Może słusznym rozwiązaniem byłoby zgłosić się na policję? W charakterze świadka, oczywiście. Osobiście wolałbym tego jednak uniknąć, w końcu jestem żonaty, moje nazwisko jest ogólnie znane wbran...

- A wiecie, co mi przyszło do głowy? - przerwała mu Lucy w pół słowa. - Taki rozgłos nakręciłby sprzedaż mojej książki. To mógłby być hit!... I chyba tylko to może uzasadnić moją obecność tutaj,

inaczej co by mnie to wszystko obchodziło?

- Próbowaliście zacierać ślady? Usunąć lub ukryć jakieś dowody w sprawie? - Głos Kommana w dalszym ciągu nie przejawiał żadnych emocji, chociaż na jego ustach błąkał się ledwie zauważalny zmęczony uśmiech.

- Wiesz co, Fryderyk? Skończmy jednak z tą liczbą mnogą, dobrze? Ja i on to dwie różne sprawy. Dlatego nie

100

Kornelia Stepan

mogło i nie może być wspólnego zacierania śladów ani wspólnego alibi... Co ja tu w ogóle robię? Czy przypadkiem nie chce mi tu ktoś wmówić, że to ja jestem odpowiedzialna za śmierć tej...

- Daj spokój, Lucy! Tak nie będziemy rozmawiali! - Wyglądało na to, że Komman, stary policyjny wyga, stracił cierpliwość. Z rozdrażnieniem odsunął pustą szklankę po piwie i sięgnął po wygniecionego papierosa, którego nie zdążył jednak włożyć do ust. Lucy była szybsza i energicznie złapała go za rękę. Jej głos znowu stał się miękki.

- Powiedz, Fryderyk, czy nie mam racji? I nie pal. Tyle razy cię prosiłam. Palenie szkodzi.

Zawada po raz drugi tego wieczora nie potrafił się opanować i parsknął głośnym śmiechem. Nie potrafił nazwać tego, co łączyło tych dwoje, niewątpliwie jednak miało w sobie sporo komizmu.

- Palenie szkodzi, naprawdę? - zapytał z udanym zdziwieniem. Oczywiście zagaił tak głupio tylko po to, aby jakoś zatrzeć niemiłe wrażenie, które prawdopodobnie pozostawił po sobie niekontrolowany wybuch wesołości. Obecność starego, którego uważał za niezłego zgreda, sprawiła, że dosłownie dostał jakiejś głupawki i nie potrafił się skupić. W ogóle czuł się, jakby miał na sobie krótkie spodnie. Nawiasem mówiąc, sam nie palił w obecności Lucy, bo podejrzewał, że wywołałoby to jej dezaprobatę.

Oboje patrzyli na niego w milczeniu i chyba się zastanawiali, co z nim jest nie tak. Na twarzy Lucy błąkał się ironiczny uśmiech.

- A tak a propos... to znaczy nie a propos, chciałbym ci tylko, Lucy, przypomnieć, że zrobiło się dosyć późno, naprawdę. I jeśli mamy tu przenocować, trzeba znaleźć hotel, a z tym może być dziś problem. Widziałaś, że w mieście odbywają się jakieś duże imprezy...

- Zjazd młodzieży chrześcijańskiej.

□□□ na zakręcie

101

- A tak, ma pan rację. To jakaś kościelna impreza, wszędzie pełno plakatów z hasłem... zaraz, jak to było? Do czystości przez erudycję?

- Do czystości przez eucharystię - nie wiadomo dlaczego Komman czuł się w obowiązku poprawiać Florianą.

- No tak, właśnie... Interesowałby mnie jednak mo-yw...

- Tego zjazdu? - Stary policjant skrzywił się lekko. Ł pewnością trudno było mu zrozumieć, jak taki szcze-ii□□, który plół trzy po trzy, jakby miał problemy z kon-;entracją, może być prezesem dużego wydawnictwa.

- Nie zjazdu, mówię o morderstwie. Co może być modern takiej zbrodni? Jak pan myśli?

- Motywów może być tyle, ilu ludzi chodzi po tej ziemi. Ale najczęstszym powodem morderstwa, chociaż trudno w to może uwierzyć, jest miłość. Nawet w środowiskach kryminogennych, wśród zwykłych meneli, najczęściej zabija się, mówiąc w znacznym uproszczeniu, □ miłości.

- Jest pan pewien, że z miłości? - Florian z niedowierzaniem patrzył na policjanta.

- Na to wygląda. Jeden drugiemu odbije kobietę i to wystarczy. Niestety, w policji nie chcą o tym pamiętać, że miłość wiąże się z żądzą władzy. Człowiek zakochany i morderca często działają z podobnych pobudek, to znaczy, chcą ugruntować swoją władzę i dzięki temu przeżyć. Możesz mi nie wierzyć, ale jestem przekonany, że miłość jest ściśle związana z naszą ciemną stroną, między innymi z instynktem, który każe w pewnych sytuacjach zabijać. Zdolność do kochania i mordowania została przekazana nam w drodze ewolucji...

- Mówi pan poważnie? Kochanie i zabijanie to ten sam instynkt? Naprawdę? - Florian uśmiechał się z powątpiewaniem. Kątem oka spojrzął na Lucjanę, która z twarzą nieruchomą i pozbawioną wyrazu patrzyła na komisarza.

102

Kornelia Stepan

- Nie powiedziałem, że to samo, powiedziałem, że są ze sobą powiązane, są sobie bliskie. To wynika zresztą ze statystyk kryminalnych. Najbardziej niebezpiecznym mężczyzną dla każdej kobiety jest jej partner i zabójcą najczęściej okazuje się obecny bądź były mąż, kochanek lub narzeczony, innymi słowy facet, z którym coś ją łączyło.

- No dobrze: łączyło. Można to zrozumieć w przypadku zdradzonego zakochanego męża, ale Alina była prostytutką! Nikt się przecież nie kocha w takich...

- Bywa, że i w tym środowisku zdarzają się wielkie miłości... ale i nienawiści. Ja tu nie widzę żadnej granicy.

i—

## Rozdział 15

Fryderyk powiedział, że nie czuje się najlepiej. Pożegnał się w pośpiechu zaraz po wyjściu z knajpy, dodając chyba bardziej z obowiązku niż ze szczerych chęci, że gdyby nic nie znaleźli, mogą przenocować u niego. Nietrudno się było jednak domyślić, że nie ma najmniejszej ochoty na gości. Wyglądał na bardzo zmęczonego i Lucy po raz pierwszy spostrzegła, że plecy ma lekko pochylone. Jakby dźwigał jakiś niewidoczny ciężar.

Patrzyli za nim, gdy niespiesznie oddalał się w kierunku Ostrowa Tumskiego. „To magiczne miejsce” - zatrzymał się jeszcze na chwilę i głową wskazał w kierunku Odry. - „Absolutnie wyjątkowe. Chodzę tam prawie codziennie, mogę się tam wyciszyć, przemyśleć różne sprawy, szczególnie jeśli mam czas, żeby zajść do katedry” - dodał na usprawiedliwienie.

Długo patrzyli za nim bez słowa, pogrążeni we własnych myślach i ruszyli się z miejsca dopiero wtedy, gdy stary glina zniknął z ich pola widzenia.

Tego wieczoru szansa na znalezienie pokoju we w miarę przyzwoitym hotelu była prawie tak samo znikoma jak na-

□□□ na zakręcie

103

knęcie się na kompletny rozkład jazdy autobusów miejskich, czyli równa nieomalże zeru. Mimo późnej pory ulice niasta tętniły życiem. Grupy obcojęzycznej młodzieży krę-:iły się po zabytkowym centrum bez widocznego celu. Czuć yło od nich radosne podniecenie zmieszane z frustracją wynikającą z tego, że samo nowe miejsce to stanowczo za mało, aby zaspokoić młodzieńczy głód mocnych wrażeń.

Lucy zdawała się nie zauważać radosnego zgiełku wypełniającego miasto i była dziwnie przygnębiona. Nie po-rafila wymazać z myśli obrazu pochylonych pleców Fry-leryka, obrazu tak przesiąkniętego smutkiem, że aż chcia-o jej się płakać. Czuła, że coś gnębi starego przyjaciela. „Pierwszym objawem starzenia się jest miłość do życia” -ioskonale pamiętała, że właśnie tak powiedział podczas eh ostatniego spotkania przed kilkoma miesiącami. Trud-10 było nie zauważyć, że bardzo się postarzał, ale nie wi-lać było po nim tej miłości do życia, o której mówił. Raczej przygnębienie, rezygnację.

Lucy zatrzymała się na środku chodnika. Nie powinna □□i□ przyjeżdżać na to spotkanie z Zawadą. Po jaką cholere włokła tego kretyna ze sobą? Bo nie ulegało wątpliwości, że jest kretynem, skoro dał się uwikłać w całą tę sprawę. I robił to dalej, jakby zawiódł go instynkt samozachowawczy. Po raz kolejny pożałowała, że nie udało im się iostać biletów na wieczorny lot do Warszawy. W ten sposób przynajmniej miałaby perspektywę pozbycia się faceta. Choć musiała przyznać, że był mało uciążliwy, wyczuł :hyba, że nie ma ochoty na rozmowę, nawet przestał jej się tak uporczywie przyglądać. Powinna znaleźć nieco czasu i porozmawiać na osobności z Fryderykiem...

- Stało się coś? Lucy? - Florian dopiero po chwili zauważył, że została w tyle. Ciekaw był, o czym tak zawzięcie myśli, bo chyba nie o tym, że w trzech kolejnych hotelach usłyszeli odmowną odpowiedź.

Popatrzyła na niego z roztargnieniem, odniósł nawet wrażenie, że dużo życzliwiej niż zwykle.

Chyba zaczynała

104

Kornelia Stepan

go lubić, co na początku ich znajomości wcale nie było takie oczywiste. Dziwiło go to, a to dlatego, że zwykle wzbudzał w ludziach sympatię. Miał szczęście i natura wyposażyla go w atrakcyjną aparycję. Uroda w sposób naturalny pomaga zdobywać zaufanie otoczenia, odnosić sukcesy. Również w jego przypadku działał znany z psychologii efekt aureoli: ludzie skłonni byli przypisywać mu wiele pozytywnych cech, których nie miał w ogóle albo miał, lecz w stanie śladowym.

- Powiedz, Florian, czy zdarzyło ci się spotkać kogoś, kogo od razu, natychmiast chciałeś jak najlepiej poznać? Poznać jego najgłębiej skrywane tajemnice... I nie chciałeś czekać, aż z czasem, element po elemencie, jak w puzzlach zbudujesz sobie cały obraz... obraz pokazujący, jakim człowiekiem jest ta osoba? Bo to zajmuje dużo czasu, może nawet całe życie, a ty pragnąłeś dowiedzieć się tego wszystkiego natychmiast. Powiedz, Florian, zdarzyło ci się coś takiego?

- Hm... musiałbym się zastanowić. Sam nie wiem...

- Ja spotkałam kogoś takiego. Bardzo dawno temu. Wtedy wystarczyło mi jedno spojrzenie, aby poczuć w sobie nagłą potrzebę dogłębnego poznania tego człowieka... - Lucy westchnęła smutno, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową. - A teraz, kiedy prawie całe życie minęło, odkryłam, że najpiękniejsze jest właśnie to, że możesz spotkać kogoś, kogo masz szansę odkrywać powoli, całą wieczność, a ten ktoś i tak na zawsze pozostanie dla ciebie tajemnicą.

- Ładnie to ujęłaś, naprawdę. Niestety nie znam nikogo takiego... no może z wyjątkiem ciebie... - I po chwili namysłu dodał: - Przyznaj się, to ja jestem tą osobą?

- Szkoda, że nie poznałeś tego uczucia. - Lucy zignorowała pytanie Floriana. Było absurdalne i głupie.

Ponownie westchnęła przeciągle, jednakże tym razem na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech i zdawać by się mogło, że pozbyła się przygnębienia, które wypisane było

Dom na zakręcie

105

w jej oczach, odkąd stary komisarz pożegnał się z nimi i oddalił w kierunku swego „magicznego miejsca”.

- Lucy? - Tak?

- Czy tym facetem jest Komman?

- Czy tym facetem jest Komman? - powtórzyła w zamyśleniu.

Słaby podmuch letniego wiatru rozwiął jej na chwilę włosy, które rozsypały się wokół twarzy, jakby te drobne loczki miały własne niezależne od swojej właścicielki życie. Zaczęła je odgarniać z twarzy, próbując uwięzić w dłoni. Robiła to niespiesznie, wręcz leniwym, sennym gestem, chyba z góry wiedząc, że skazana jest na przegraną i na moment, kiedy wiatr się uspokoi.

- Wiesz co Florian? - wreszcie spojrzała mu w twarz. Wzrok miała nieobecny, senny tak samo jak gest dłoni i pewnie nawet nie podejrzewała, że towarzyszący jej mężczyzna przez cały czas zastanawia się, jakie w dotyku okazałyby się jej włosy. - Weźmy taksówkę, nogi mnie boją od tego dreptania w kółko. Buty też sobie zrujnowałam. I wiesz, w najbliższej okolicy prawdopodobnie nie ma więcej hoteli...

Rozdział 16

Było dobrze po północy, kiedy miła recepcjonistka wręczyła im klucz od jedyne wolnego pokoju, w odróżnieniu od składającej się z dwóch pomieszczeń suitę Napoleona nazywanego suitą Rewolucji Francuskiej. Hotel nosił mianowicie wdzięczną nazwę „Paryż”. Przemierzając długie, wyłożone miękkim ciemnobordowym dywanem hole, Lucy roześmiała się nagle, choć z oczywistych powodów nie było jej wcale do śmiechu. W końcu perspektywa nocy w tym samym pokoju z obcym mężczyzną wcale jej nie bawiła.

106

Kornelia Stepan

- Wiesz, Florian, jak w Niemczech mówią na prezerwatywę?

- Die prezervativ czy jakoś tak?

- Jeśli już, to das Praeservativ, ale potocznie Pariser. Paryżanin. Śmiesznie, co?

- Rzeczywiście, zabawnie - przyznał, nie roześmiał się jednak, a po chwili dodał: - A propos

prezerwatywy, na amerykańskim filmie w takiej sytuacji powinniśmy się ze sobą przespać.

- Może na amerykańskim filmie. Ale my jesteśmy o całe lata świetlne od Hollywoodu. W razie czego śpisz w łazience. Ja nie żartuję.

- Boże, co z ciebie za okropna baba, nie masz w sobie za grosz romantyzmu. Naprawdę bardzo współczuję twojemu mężowi.

- A ja twojej żonie.

- Moja żona jest zadowolona z siebie kobietą spędzającą poranki w siłowni i popołudnia w centrum handlowym.

- Również dlatego jej współczuję, chociaż prawdopodobnie nieźle się dobraliście.

- Na to wygląda. U nas jest OK, słyszałem jednak, że u was różnie bywa i twój mąż lubi sobie wypić. Mówią o nim, że całe życie jest na odwyku.

Nie przerywając tej idiotycznej rozmowy, weszli do pokoju. To była chyba najmniejsza suita świata, ledwo można się było w niej obrócić nie tylko ze względu na niewielki metraż, ale i z powodu mnóstwa sprzętów, które odważono się w niej upchać.

- Wiesz co? - Lucy rozglądała się z niedowierzaniem po pokoju. - Z tym alkoholizmem mojego męża może i masz rację... Ale powiedz, dali nam za siedemset złotych hotelową rupieciarnię? Nie do wiary... Musimy chyba wynieść część tych gratów na korytarz?

- Jak chcesz. Pierwszą „wytykanekę” mamy już za sobą, teraz mogę poprzestawiać dla ciebie trochę mebli.

Dom na zakręcie

I

Roześmiali się równocześnie, nie patrząc jednak na dębie.

- „Wytykanekę”? Co to za idiotyczne słowo?

- Nie idiotyczne, tylko praktyczne i praktykowane wśród dobrze zżytych z sobą par.

Położyli się spać na rozsuniętych jak najdalej od siebie óżkach, dzięki czemu Lucy mogła mieć nadzieję, że uda jej się zachować jakieś minimum prywatności. Florian zasnął prawie natychmiast, co znacznie skróciło mu czas przeznaczony na wyobrażanie sobie seksualnych skłonności kobiety leżącej na wyciągnięcie ręki. W hotelowym bia- [ym szlafroku, w którym położyła się do łóżka, wyglądała naprawdę pociągająco, seksownie. Nie chciał się na nią nachalnie gapić, ale kątem oka zdążył zauważyć delikatny kontur jej nosa i rozsypane na poduszce włosy. Próbował wsłuchać się w jej oddech, lecz nie zdołał go wyłowić. Alina oddychała głośno, zachłannie, prawie po męsku. Przebywając z nią, w każdej sekundzie czuł jej obecność. Fizyczną obecność. Uciążliwa, wręcz irytująca właściwość, szczególnie jeśli dotyczy płatnej dziewczyny. Wolał jednak powrócić myślami do Lucy, wyobrazić sobie, że jest mu we wszystkim posłuszna i rozpoczyna naprawdę ostrą jazdę...

W nocy Lucy miewała tylko czarne myśli. Może dlatego zabrała się za pisanie powieści kryminalnych? Z powodu bezsennych nocy, kiedy myśli krążą w przedśmionkach piekła, kiedy jest w stanie zstąpić na najniższe pokłady ludzkiego przeżywania.

Długo nie mogła zasnąć, zmagając się z myślą, że gdzieś zupełnie niedaleko w pograżonym we śnie mieście przebywa Fryderyk. Nigdy z nikim o nim nie rozmawiała. Smutek sączący się z niespełnionej miłości zamknęła na wiele lat głęboko w swojej duszy. Podobnie jak niewypła-kane łzy. Przypomniła sobie, jak początkowo uciekała w fikcyjny świat książek, ale też potrafiła w przypływie złości wziąć do ręki gruby kij i pościnać nim główki

108

Kornelia Stepan

wszystkich kwiatów w ogrodzie. W mamy ogrodzie. Wyobrażała sobie przy tym, że to prawdziwe głowy uśmieconych przez nią ludzi.

Przez wszystkie te lata milczała o swoim bólu. Niespodziewanie, leżąc bezsennie w niewygodnym hotelowym łóżku obok pochrapującego obcego mężczyzny, doszła do wniosku, że nadszedł czas, aby wydobyć swoje uczucia z zamknięcia, nie bać się konfrontacji z przeszłością, w przeciwnym razie jej dusza na zawsze pozostanie martwa.

Lucy nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że ta niemożliwa i koniec końców zagadkowa miłość pozostaje w ścisłym związku ze śmiercią jej matki. Z faktem, że w bliskiej więzi rodzic-dziecko

właśnie matka daje poczucie bezpieczeństwa na całe życie. Jeśli go zabraknie, co wiąże się z utratą mamy, narasta świadomość własnej śmiertelności, a potrzeba miłości zostaje spotęgowana do granic tego, co w miłości możliwe.

Tej nocy po raz pierwszy przyznała się do swojego cierpienia. Uzmysłowała sobie również to, co tak naprawdę od dawna wiedziała: niespełnionej miłości nie sposób wymazać z pamięci i to boli, a jednak pamięć o niej jest niezwykle szczęściem.

Lucy czuła, że nadchodzi czas pożegnania ze wspomnieniami z dzieciństwa, które niespodziewanie stały się ważne; i z tą złością, z tęsknotą i z poczuciem winy za to, co się stało. Zapra gnęła przebaczyć mamie. I sobie. I zrozumieć Fryderyka. Zateśniła za normalnością bez względu na to, co by to miało znaczyć. Zateśniła za tym, by wreszcie się wydostać na powierzchnię życia, by nie tkwić wciąż w jego mrocznych, głębokich pokładach. Nagle wydało jej się, że wystarczy powiedzieć sobie, że przeżyła wiele trudnych chwil, ale nie ponosi winy za ten los. I kiedy to zrobiła, po raz pierwszy w życiu zobaczyła ogrom własnego cierpienia.

Dom na zakręcie

I

Następnego ranka wstała niewyspana, z bólem żołądka, Je i z mocnym postanowieniem, że pod byle pretekstem popędzi się Zawady. Ktoś taki jak on - przekonany o swojej wyjątkowości karierowicz, egocentryczny dupek, którego >odstawowa umiejętność polega na bezwstydnym wykorzystaniu do swoich celów każdego, kto przebiegnie mu dro-;ę - do niczego nie jest jej potrzebny. Poza tym drażniła ją myśl, że nagle stał się bohaterem jej fantazji seksualnych. Zadzwo niła na recepcję i starając się mówić jak najci-ziej, zamówiła pierwszy możliwy termin u kosmetyczki v hotelowym gabinecie. Następnie skorzystała z łazienki tak długo stała pod gorącym prysznicem, aż jej się to v końcu znudziło. Gdy wróciła do pokoju, wyglądało na o, że Zawada wciąż śpi. Niewiarygodne, że tak długo i tak nocno mógł spać.

- Idę na dół, do gabinetu odnowy biologicznej - rzuci-a o ton za głośno. - Nie musisz na mnie czekać. Do War-zawy wrócę sama, jeszcze nie wiem kiedy...

- Teraz idziesz do gabinetu odnowy bio-lo-gicz-nej? naprawdę? - Zawada oparł głowę na łokciu i półprzyciemnie spojrział na Lucy. Włosy miał zmierzwi one, szczególnie ; jednej strony, przez co wydał się jej sympatyczniejszy niż ;wykle. - A śniadanie? Na czczo tam idziesz?

- Jakoś tak się składa. Nie czekaj na mnie, zjedz sam. vlam w mieście kilka spraw do załatwienia. Nie obejrza wszy się za siebie, wyszła z pokoju trzaska-ąc drzwiami. Wcale nie miała takiego zamiaru, ale drzwi >yły ciężkie, dębowe i tak wyważone, że zawsze zamykały ię same.

Pomysł z kosmetyczką był prosty i genialny zarazem. N końcu nie wzięła ze sobą żadnych kosmetyków, a poza ym po tak marnie przespanej nocy mogła tylko marnie wyglądać.

Zajmując miejsce w fotelu, który wskazała jej młoda :obieta w białym fartuchu, uśmiechnęła się do siebie, bo

110

Kornelia Stepan

pominą wszy to, że Zawada już samą swoją obecnością działał jej na nerwy i że bolał ją żołądek, było jej tego ranka jakoś tak różnie i lekko na duszy. Czuła się nieomal szczęśliwa, a poczucie przegranej, które towarzyszyło jej przez całe życie, na moment przestało się tak bardzo liczyć.

- Zaraz coś z panią zrobimy. Niech no tu popatrzę... No tak, przydałaby się jakaś konkretna kuracja pod oczy. - Pochylając się nad Lucy z dużym szkłem powiększającym, kosmetyczka uważnie studiowała jej skórę twarzy. -Pani powieki ciężko pracują, ze dwadzieścia tysięcy razy na dobę otwierają się i zamykają, to samo skóra wokół oczu, cały czas haruje: a to pani się śmieje, a to płacze, a to mruga... - zawiesiła znacząco głos. - Życie zostawia ślady, jak takie małe pieczątki, po pieczętce za każdy grzeszek. Dla mnie twarz to taka otwarta książka, tak ją traktuję -jak otwartą książkę: wystarczy, że dobrze się przyjrzę, a wyczytam wszystko - zachichotała cienkim, wysokim głosem, mimo to śmiech zabrzmiał dosyć przyjemnie. -Szczególnie o tu, widzi pani? - przejechała wskazującym palcem wokół oka Lucy, idąc wzrokiem za jej palcem, krótko zazezowała. - A musi pani wiedzieć, że ta część jest prawdziwym nadwrażliwcem, w końcu ma tylko pół milimetra grubości, jak płatek róży, co oznacza, że jest trzy razy cieńsza od skóry twarzy.

- Niech mnie pani tak nie straszy, bo będę się bała otworzyć oczy - spróbowała zażartować Lucy, choć zdawała sobie sprawę, że nie należy do osób, które potrafiłyby rozśmieszyć kosmetyczkę.



Prawdopodobnie nikogo nie potrafiłaby rozśmieszyć.

- Ja wcale pani nie straszę, taka jest prawda - powiedziała rzeczowo. - U pani jeszcze da się coś zrobić... A spójrzmy na dekolt i piersi... Bo o piersi też trzeba zadbać, nie ma lekko, szczególnie że męczycie te biedne pier-siska w za ciasnych, byle jakich stanikach. - Odchyliła ręcznik, którym okryła Lucy. - No, tu na razie wszystko

Dom na zakręcie

I

ładnie. A wie pani, wstyd powiedzieć, ale taka zwiotczała, pomarszczona skóra na cycach wywołuje u mnie odruch wymiotny. Mam takie coś od dzieciństwa.

Rozdział 17

Olbrzymia ponura brama ze szerniałym sklepieniem wywoływała prawdopodobnie w każdym, kto przez nią po raz pierwszy przechodził, niezbyt przyjemne uczucie. Podobnie jak opustoszała budka strażnika i podniesiony do góry szlaban, które sprawiały wrażenie rekwizytów zastawionej na przybysza pułapki.

Kompleks budynków Wojewódzkiej Komendy Policji we Wrocławiu pamiętał czasy Ottona von Bismarcka. Mroczny, symbolizujący czasy, kiedy człowiek osobiście przykładął rękę do wydzierania duszy drugiemu człowiekowi.

„Nie mogę tego zrobić” - pomyślała nagle Lucy. Przystanąła na chwilę pośrodku obszernego wewnętrznego dziedzińca i z zadartą głową przyjrzała się rzędom niczym nieróżniących się od siebie okien. Anonimowość tych murów z ciemnoczerwonej klinkierowej cegły była szokująca. Jakby czas i miejsce nie grały tutaj żadnej roli. A właśnie w jednym z tych pokoi z bezosobowym oknem Fryderyk spędził prawie ćwierć wieku: jakkolwiek na to patrzeć, był to przedział czasu, który ociera się prawie o całe życie.

Przez chwilę wspomnienia sprzed wielu lat pochłonięły ją bez reszty, jak zawsze wtedy, kiedy niebezpiecznie blisko zbliżała się do czegoś, co wiązało się z wydarzeniami z przeszłości. Westchnęła ciężko, wyobraziła sobie bowiem, jak jeszcze młody porucznik Komman po raz pierwszy zjawił się w tym miejscu. W tym czasie ona, mając zaledwie osiemnaście lat i świeżo wydany paszport, wsiadła do pociągu

112

Kornelia Stepan

do Berlina Zachodniego. Nikt jej nie żegnał. W chwili odjazdu pociągu Fryderyk był już za tą bramą. Pewnie wciąż czuł jej zapach na skórze, musiał czuć... Zabrał przecież ze sobą wciąż żywe wspomnienie smaku jej śliny, zapachu włosów, wspomnienie jej napiętych ud i nabrzmiątych z pożądania piersi. Na pewno w uszach ciągle słyszał jej zdyszany krótki oddech, może na palcach czuł nadal lepką wilgoć jej pochwy. Bez wątplenia wszystko to zabrał ze sobą, przechodząc przez ten dziedziniec. Na krótką chwilę ziemia oszalała pod jej stopami i Fryderyk stał się jej kochankiem. Na zawsze. Nie mógł zapomnieć drżenia jej ciała. I niechybnie wiedział, że Lucy musi poczuć go w sobie, inaczej zwariuje. Kochali się jak szaleni w tanim obskurnym hotelu tuż koło dworca. Z zewnątrz dochodził zgrzyt przejeżdżających tramwajów, przez byle jak zasłonięte okno wpychało się szare, brudne światło. A mimo to dotyk drżących dłoni i ust Fryderyka, zapach jego wilgotnej skóry i widok zamglonych pociemniałych oczu były jak powrót do wytęsknionego domu. Nie miała pojęcia, jak długo stała nieruchomo pośrodku dziedzińca, ponieważ wspomnienia, które tyle lat od siebie odsuwała, całkowicie nią zawładnęły. To była tylko godzina z jej życia... aż godzina z jej życia. Nie potrafiła sobie przypomnieć, o czym wtedy myślała, na pewno o niczym konkretnym, jej duszę zdominowały raczej czysto fizyczne doznania, takie, przy których zagubienie, strach, bezradność przestają się liczyć. Wszystko przestaje się liczyć.

Ciężkie, obite aluminiową blachą drzwi z napisem „Wejście” stały na wpół otwarte.

- Jestem umówiona z komisarzem Kommanem. - Lucy z uśmiechem patrzyła na młodego policjanta za grubą szybą. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. - Komisarz Komman czeka na mnie. Jest ze mną umówiony. - Lucy wciąż uśmiechała się do szyby.

□□□ □□ zakręcie

1

- Aaa, nadkomisarz Komman. Pani poczeka. - Poli-jant podniósł słuchawkę telefonu i coś do niej powiedział.

Pani poczeka z boczką. Nadkomisarz zaraz zejdzie.

Lucy oparła się plecami o ścianę przy dyżurce i cierpliwie czekała. Wewnątrz budynku na wyłożonych tanim li-loleum korytarzach i za odrapanymi drzwiami tętniło ży-je. Ciekawe, że dziedziniec wydał jej się taki martwy, wy-«efniony wyłącznie głuchą ciszą i mrokiem. Jakby już >rzed wielu laty czas zatrzymał się tam w miejscu.

Bez najmniejszego zażenowania, we właściwy jej spo-ób przyglądała się twarzom przechodzących obok w po-piechu ludzi. Niektórzy wyłapując jej spojrzenie zwalniali ją chwilę, oglądając się za siebie lekko stropieni, że może >owinni byli rozpoznać tę ładną wysoką kobietę, i natra-iali na twarz nieruchomą, pozbawioną wyrazu, obcą.

Na końcu długiego ponurego korytarza zobaczyła wreszcie Fryderyka. Nie zauważył jej od razu, szedł wolno ;e wzrokiem wbitym w wytarte linoleum. Poprzedniego wieczora miała nadzieję, że przespana noc zetrze ślady męczenia z twarzy przyjaciela, teraz wystarczył widok je-;o ociężałych ruchów, aby się przekonała, że nic się nie mieniło.

Udała, że patrzy w przeciwną stronę, nie chcąc, aby >omyślał, że go natrętnie obserwuje. Fryderyk zawsze był niezwykle skryty, oszczędny w okazywaniu uczuć. Respek-owała to, szczególnie teraz, kiedy odkryła w nim tę dziwną kruchość. Poczowała, jak łzy żalu i bezradności napływają jej do oczu. Drżącymi rękoma jak najszybciej wygrzebała ; torebki okulary słoneczne. Ciężkie sztywne etui wysliznę-o jej się z dłoni i z hukiem spadło na podłogę. Zirytowana chyliła się po nie.

- Lucy? - Fryderyk dotknął jej ramienia w chwili, kie-ly się prostowała. - Stało się coś?

- Nie, dlaczego? - Lekko drgnęła wystraszona, choć wiedziała przecież, że się zbliżył. Spróbowała się uśmiech-

114

Kornelia Stepan

nać, lecz zdołała tylko lekko wykrzywić usta. Czuła jednak, że już jest dobrze, że zdołała się opanować.

- Wyglądasz na przygnębioną.

Tym razem udało się Lucy uśmiechnąć ciepło i jak zwykle pierwsza objęła Fryderyka, całując go lekko w policzek. Po czym sama dziwiąc się temu, co robi, delikatnie przeciągnęła kciukiem po obrysie jego ust. W geście tym, zważywszy na miejsce, w którym się znajdowali, było tyle niestosownej zmysłowości, że poczuła zakłopotanie. Ale było już za późno. Jej palce na chwilę bezradnie zawisły na wysokości twarzy Fryderyka. Była mu wdzięczna za to, że ujął jej dłoń i przelotnie pocałował, rzucając przy tym lekkim tonem:

- No to, co się dzieje? Naprawdę sprawiasz wrażenie przygnębionej.

- Może i masz rację. - Nadal się uśmiechała się, choć okularów wciąż nie zamierzała zdejmować. - Obserwowałam trochę ludzi tutaj. To dość przygnębiający widok, stąd może wyglądałam na przygnębioną.

- Przygnębiający widok? Tak ci się wydaje?

Ruszyli w kierunku schodów prowadzących na piętro. Fryderyk przyglądał się jej z boku.

- Powiedz, Lucy, nieraz się nad tym zastanawiałem, jak ty piszesz te książki? Między Bogiem a prawdą ty w ogóle nie znasz tutejszych realiów. Wszystko załatwiają za ciebie radcy prawni męża, gosposia jeździ na zakupy, ochroniarz kosi trawę...

- Tak, wiem, wiem - przerwała mu dosyć szorstko. - Nie musisz tego wszystkiego wylizywać. A jednak nie do końca jest tak, jak myślisz. Ja opowiadam przecież o tym, co mnie w życiu zaprzęta, o czym codziennie czytam. o czym chciałabym się dowiedzieć - zupełnie niespodziewanie rozgadała się Lucy. - Opowiadam o kondycji człowieka, a ta jest uniwersalna, nie podlega ani modzie, ani przepisom administracyjnym. Dziwię się, że tego nie zauważyłeś, szkoda... Ale te refleksje staram się wyrażać

Dom na zakręcie

I

w taki sposób, żeby to było interesujące dla innych, ubieram w fabułę, mimo że z mojego punktu widzenia nie ona jest najważniejsza. Najważniejsza jest warstwa filozoficzna, która powstaje w mojej głowie, która nie bierze się z codziennej szarpaniny szarego człowieka... - Lucy zasapała się trochę, bo schody były dosyć strome. - Amen.

- Jak cię nie interesuje, co mam na ten temat do powiedzenia, to po co pytasz?

- Interesuje mnie, nie musisz się od razu złościć, tylko

Z C...

- Tylko że co?!

- Tak to zabrzmiało, jakbyś cytowała sama siebie.

- Wiesz co, Fryderyk? - Lucy zatrzymała się na szczycie kamiennych schodów o dwa stopnie niżej od mężczyzny, przez co sprawiała wrażenie drobniejszej, niż była w rzeczywistości. - Świącie wierzę w to, że ciągle wymyślanie nowych historii to kompletna bzdura. Zauważyłeś, że każdy mój nowy tekst zaczyna się tam, gdzie skończył się poprzedni? Przynajmniej nie muszę się silić na oryginalność.

- No tak.

Z Fryderykiem nigdy nie dało się pogadać. Nawet jeśli ją o coś pytał, wtrącał jedynie półsłówka i raczej nie komentował tego, co miała do powiedzenia. Może dlatego nigdy nie doszło między nimi do oczyszczającej ich związek rozmowy? Bo i jak by ona wyglądała? Trwający wiele godzin monolog w wykonaniu Lucy? Często zastanawiała się nad tym i za każdym razem myśl ta wywoływała w niej gniew i konkluzję, że najtrudniejsze są rozmowy, których nigdy się nie przeprowadziło.

Weszli do ciemnego, dość obskurnego pokoju z dwoma wąskimi zakratowanymi oknami. Lucy poczuła w nozdrzach zapach kurzu, starych papierów i chyba jakiś środków dezynfekujących, choć to ostatnie wydawało jej się mało prawdopodobne, ponieważ nie wyglądało tam naj-

116

Kornelia Stepan

czyściej. Podstawową i chyba jedyną zaletę tego pomieszczenia stanowiły rozmiary - było olbrzymie. I prawie puste, bo na umeblowanie składały się dwie metalowe szafy i dwa tanie biurka z czarnej płyty paździerzowej. Przy jednym z nich siedział młody policjant. Na ich widok podniósł się żwawo i przyjaźnie uśmiechnął.

- Mój asystent, porucznik Marcin Czerski. - Komman nie patrząc na mężczyznę, wskazał go głową.

- Gdybyś od razu na to nie wpadła: ciągle ma dobry humor i tryska optymizmem. Tak mu zostało po szkoleniu w Ameryce. Policja i dobry humor...

- Dzień dobry panu - Lucy uśmiechnęła się chłodno, bez wesołości. - Jestem przyjaciółką pana Kommana. Znamy się prawie od dziecka, to znaczy od wielu lat... Ja byłam jeszcze dzieckiem, kiedyśmy się poznali. Pochodzimy z tych samych stron.

Ostatnie słowa zabrzmiały tak, jakby chciała się przed tym Czerskim tłumaczyć, lecz nie miała zielonego pojęcia, dlaczego to robi.

- A tak, szef wspominał o tym, opowiadał trochę o pani.

- Młody policjant patrzył na nią z zaciekawieniem i wciąż się uśmiechał. Widząc jednak, że jego uwaga wywołała lekki grymas niezadowolenia na twarzy gościa, szybko dodał:

- A skoro państwo tak długo się znają, to pewnie słyszała pani ulubione powiedzenie komisarza? Straszenie mi się ono podoba, jest po prostu genialne.

Wyczekująco patrzył na Lucy, która tylko wzruszyła ramionami na znak, że zupełnie nie wie, o czym on mówi. Fryderyk tymczasem usiadł przy swoim biurku i zaczął przeglądać jakieś papiery, sprawiając wrażenie, że ich nie słucha.

- No więc, szef często powtarza, że życie jest jak piosenka, wciąż pojawia się w nim ten sam refren: ludzie rodzą się, zakochują, odkochują, czekają na nadejście lata, Bożego Narodzenia i umierają.

Dom na zakręcie

1

- A tak, nic dodać, nic ująć. Podobają się panu takie... - chciała powiedzieć „bzdury”, ale w porę ugryzła się w język, tym bardziej że w jej tonie już było sporo ironii. - Takie proste prawdy?

- Proste prawdy? Pani chyba żartuje? To ekstra powiedzenie. Po prostu super, żeby coś takiego wymyślić, trzeba naprawdę znać się na życiu.

Nie można było mieć wątpliwości, że porucznik lubi swojego szefa. Lucy poczuła zazdrość. Przez chwilę przyglądała się Czerskiemu, zastanawiając się, co ten wysportowany mężczyzna o niezwykle wąskich, kocich oczach i delikatnych, wprost dziewczęcych rysach wie o Fryderyku. I co wie o niej?

- Mam prośbę. Czy mógłby pan na chwilę zostawić nas samych? Pozwolisz, Fryderyk, że pan Czerski na trochę gdzieś pójdzie? Muszę z tobą pomówić.

- Jak chcesz... Idź na fajkę, Marcin. A, no tak, ty nie palisz. Skocz w takim razie na kawę. - Mężczyźni krótko spojrzeli sobie w oczy. Najwyraźniej więź, która ich łączyła, była dużo głębsza, niż można by się spodziewać między podwładnym a przełożonym. - Hm, kawy też nie pijesz...

- Nie ma sprawy, szefie, znajdę sobie zajęcie. Mam kilka spraw do załatwienia w administracji. Marcin Czerski uśmiechnął się przyjaźnie na pożegnanie i wyszedł.

Lucy nie potrafiła się pozbyć nieprzyjemnego wrażenia, że porucznik jej nie znosi. W gruncie rzeczy nie miało to dla niej większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że była tak strasznie zazdrosna o Fryderyka.

Kiedy zostali sami, długo przyglądali się sobie bez słowa, jakby sprawdzali, czy zaprzęta ich ten sam problem, czy czują i myślą to samo. Pierwszy odezwał się Fryderyk.

- Czerski to wyjątkowy chłopak, nigdy nie myślałem, że kogoś takiego spotkam, ale to prawdziwy przyjaciel.

118

Kornelia Stepan

No cóż, człowiek całe życie się uczy i odkrywa rzeczy na nowo...

- Mówisz o nim jak o psie: pies najlepszym przyjacielem...

- Daj spokój, Lucy, nie złość się, tak nie można. Nie musimy o Czerskim rozmawiać, jeśli nie chcesz.

W zamyśleniu odsunął od siebie grubą teczkę z papierami na brzeg biurka. Chwilę wpatrywał się w czarną lśniącą powierzchnię blatu. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, który natychmiast zniknął bez śladu, gdy Fryderyk odezwał się ponownie. Lucy była pewna, że uśmiechając się, myślał o Czerskim.

- Ten twój znajomy, ten Zawada... trochę się nad nim zastanawiałem. Ten człowiek jest próżny, a to oznacza, że może być niebezpieczny. Ta próżność może też być źródłem jego słabości. W coś ty się wdała, Lucy? Mam niejasne wrażenie, że...

- Zostawmy to, dobrze? Nie o tym chciałam z tobą rozmawiać. Chciałam pomówić o tobie, o nas, a nie o profilu przestępcy pasującym do kogoś takiego jak Zawada. Albo o jakimś Czerskim. W nocy dużo myślałam o nas...

- Lucy, znowu zaczynasz. Tylko nie to, proszę.

- Dobrze, jak chcesz. Nie będziemy rozmawiać o nas, będziemy rozmawiać o tobie, wyłącznie o tobie. Myślisz, że nie widzę, że coś cię dręczy? Źle wyglądasz i...

- Wiem, wiem, już mi to mówiłaś, za dużo pracuję. Powinienem wziąć zaległy urlop, wiem, w moim wieku większość policjantów jest od dawna na emeryturze.

Komman ciężko podniósł się zza biurka. Odwrócił się do niej plecami i podszedł do okna. Źle umyte szyby sprawiały wrażenie, jakby świat na zewnątrz otulała gęsta mgła, a przecież nim Lucy weszła do tego budynku, świeciło jaskrawe czerwcowe słońce.

- Tym razem nie o tym mówię. Czuję, że to nie tylko przepracowanie. Jesteś pewien, że nic ci nie jest? Robiłeś sobie jakieś badania... wiesz, profilaktyczne?

Dom na zakręcie

1

- W porządku. Powiedziałem, że wezmę zaległy urlop. Zadowolona?

- Nie wierzę ci. Mówisz tak, bo chcesz się mnie pozbyć, ale ja widzę, że coś ci dolega. Chciałabym ci pomóc, martwię się...

- Daj spokój, Lucy. - Fryderyk wciąż stał twarzą do okna.

Czuła, że w tym momencie powinna podejść do niego, odwrócić do siebie i popatrzeć mu w oczy. Powinna, ale tego nie zrobiła. Nagle zabrakło jej na to siły.

- Lucy, ja nie potrafię tego powiedzieć tak, jak trzeba, sama wiesz, że gadanie to nie mój rewir, ale musisz wreszcie pojąć, że ty wciąż niepotrzebnie grzebiesz w przeszłości i gonisz za jakąś... ułudą. A tam nic nie ma. Nie ma żadnej twojej winy do zmazania i nie ma żadnej miłości. Nie ma i nie było.

Nie patrzyła już na jego plecy. Nie patrzyła, bo miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Udusi się z braku powietrza, jakby ktoś odciął dopływ tlenu do obskurnego pokoju z brudnym, oddalonym od

niej o setki metrów oknem.

- Tak nie można, Lucy. Daj sobie spokój z przeszłością. Zapomnij wreszcie o tym, co było. Nic nie zdołasz naprawić. Nie odwrócisz tego, co się stało, i trudno. Są sprawy, o których trzeba zapomnieć. Teraz jesteś innym człowiekiem, nie rozgrzebuj starych historii, nie rozpamiętuj. To ci nic nie da. Zaczynij żyć jak wolny człowiek... Wciąż jesteś młoda, możesz ułożyć sobie życie... Ten pijak też nie jest dla ciebie. Daj sobie spokój z tą przeszłością i przestań karać się za nią.

-Ale...

- Tu nie ma żadnego ale. Daj sobie spokój, Lucy. Musisz też wiedzieć, że ja nigdy cię nie kochałem...

Coś jeszcze mówił, lecz nie chciała go więcej słuchać. Wyszła z pokoju, zamykając ostrożnie drzwi. Na schodach minęła jakiś ludzi. Przebyła pusty dziedziniec i ponurą bramę z pociemniałym wysokim sklepieniem. Znalazła się

120

Kornelia Stepan

na ulicy. Przystanąła na chwilę pod wysokim murem okalającym budynki komendy i zamknawszy oczy, mocno zacisnęła ręce splecione na brzuchu. Znowu poczuła silny, rwący ból w żołądku. Starą się oddychać małymi szybkimi haustami aby nie zwymiotować.

Przede wszystkim pragnęła nie myśleć o Fryderyku, żeby się nie zadławić rozpaczą, która zaczęła szczelnie wypełniać jej gardło, żeby nie zemdleć. Za wszelką cenę. Może dlatego gdzieś z zakamarków pamięci wychynęły nagle słowa biblijnego dialogu Adama z Bogiem. Rozpaczliwie uczepliła się ich, wierząc, że ten, kto je wypowiedział, znał ich psychologiczną głębię. Nie mistyczną, bo przecież była osobą niewierzącą i nigdy nie szukała pocieszenia w religii, lecz właśnie psychologiczną

Starą się tylko dokładnie sobie przypomnieć, jak Bóg objaśniał Adamowi, że umieścił go pośrodku świata, aby z łatwością mógł go obserwować. Stworzył go takim, aby sam w sposób wolny i godny mógł sobą kierować, być takim, jakim zechce. Innymi słowy, Bóg mówił o tym, że człowiek jest wolny i że sam decyduje o tym, jaki jest i jakie jest jego życie. Dialog Boga z Adamem.

Fryderyk chciał, żeby była wolna. I powiedział, że nigdy jej nie kochał. Nigdy jej nie kochał?...

Wierzyła, że są stworzeni dla siebie. Fryderyk przyciągał ją, chłonoła jego obecność, czuła się przy nim bezpieczna. W głębi duszy tak bardzo marzyła o spełnieniu tej dziewczęcej miłości, że odsuwała od siebie myśl o niespełnieniu. Była ślepa z tęsknoty.

Ruszyła przed siebie biegnącym wzdłuż murów komendy chodnikiem ze wzrokiem wbitym w popękane, w wielu miejscach zapadnięte w sobie smutne i szare płyty miejskiego trotuaru. Tylko na nich skupiła uwagę. Co jakiś czas nawierzchnia chodnika zmieniała się, w niektórych miejscach stare płyty wymieniono na nową betonową kostkę. Szła coraz wolniej, ledwie zauważając ruch uliczny i mijających ją

Dom na zakręcie

121

przechodniów. Otaczała ją dudniąca cisza, jakby ktoś starannie wymazał szum miasta. Nie miała też świadomości upływającego czasu, czuła tylko tą przeraźliwą samotność, która ją otaczała jak ciasny foliowy worek. Brakowało jej tlenu do oddychania, dusiła się. Po raz kolejny zawiodła i zamiast krawężnika widziała pod swoimi stopami przepaść. Jak mogła myśleć, że kiedykolwiek jej się uda? Pewnie błąkałyby się tak po mieście jeszcze przez wiele godzin, gdyby nie to, że stopy też mają swoje prawa.

Lucy należała do znakomitej większości kobiet, której kupowanie butów nigdy się nie znudzi. Ta mała oryginalna obuwnicza pasja nie miała niestety żadnego przełożenia na wygodę, liczyła się bowiem wyłącznie uroda kupowanych bez opamiętania par obuwia.

Dlatego długa wędrówka przez miasto stała się końcem fascynacji parą kłapek na skórzanej cienkiej podeszwie od słynnego designera Manola Blahnika. Buty z firmowego sklepu prosto z Nowego Jorku nie przetrwały próby na wrocławskim bruku. Otarte do krwi i opuchnięte stopy zmusiły Lucy do podjęcia decyzji, tym bardziej że nagle poczuła również pulsujący ból głowy.

Usiadła na niewysokim murku, przygotowanym prawdopodobnie pod przyszłe ogrodzenie.

Rozejrzała się bez większego zainteresowania wokół. Znajdowała się prawdopodobnie na

peryferiach miasta. Rozjechane pobocze sąsiadowało z jednej strony ulicy z jakimiś garażami i sklepami z częściami samochodowymi, z drugiej z ogródkami działkowymi. W tym miejscu była z pewnością po raz pierwszy w życiu. Spojrzała na zegarek: dochodziła siedemnasta. Jak na tą porę roku - wciąż wczesna godzina, a jednak niebo było szare, ponure, czuło się chłodną wilgoć w powietrzu, zapowiedź nadciągającej zimnej nocy. Gdzieś w pobliżu była zapewne dolina Odry, może nawet tuż za porośniętymi nadzwyczaj bujną zielenią ogródkami działkowymi.

122

Kornelia Stepan

Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się chwilę, czy-by nie pojechać do Czarnej Wody. Klinika oddalona była o jakieś czterdzieści kilometrów od Wrocławia, mogłaby więc wziąć taksówkę... Wciąż głęboko w jej podświadomości tkwiła pamięć o nigdy niespełnionej nadziei, że Konrad będzie jej ratunkiem.

Zapewne zdziwiłby się, że przyjechała, nigdy nie odwiedzała go w czasie leczenia. Nie wydawało jej się również, żeby mąż cierpiał tam na brak towarzystwa. Ośrodek leżał blisko zachodniej granicy, dlatego cieszył się popularnością również wśród dobrze płacących niemieckich nałogowców. Konrad z pewnością nie uskarża się na samotność. A Lucy nie potrafiłaby znieść bliskości innych pacjentów. Gardziła nimi, byli niczym ludzkie śmieci, gnijące, fermentujące od wewnątrz ludzkie odpadki. Gdy o tym myślała, wręcz czuła bijący od nich fetor. Nie powinna się łudzić, że Konrad to nadzieja na ratunek - tłumaczyła sobie po raz tysięczny.

Oczywiście takie odwiedziny to nie był dobry pomysł, tym bardziej że do tej pory ani razu nawet nie zadzwoniła do męża. Nie mogła się przemóc, nie była w stanie wykonać wobec niego jakiegokolwiek ciepłego gestu.

Przed wyjazdem do Czarnej Wody straszyl ją, że bez jej wsparcia popełni samobójstwo. Dokładnie tak samo jak zrobiła jej matka. Właśnie tak powiedział: jak twoja matka. Oczywiście szantażował ją, choć nie miał o tym pojęcia. Niemniej jednak to, że była podatna na tego rodzaju szantaż, czyniło ją bezbronną, obnażało jej słabość. Gdyby tylko mogła zapomnieć o widoku krwi wypływającej z żył, pokrywającej wszystko wokół, lepkiej krwi!... Gdyby tylko mogła uwolnić się od wspomnienia tego mdłego zapachu wilgotnego żelaza... Łudziła się, wbrew wszystkiemu, czego w życiu doświadczyła, wierzyła, że to możliwe. Taki świat istniał, świat wolny od bolesnych, trudnych do zniesienia wspomnień. Taki świat istniał.

Dom na zakręcie

123

Rozdział 18

Nie zasnęła, a przecież wszystko, o czym przed chwilą myślała, wydawało jej się snem. Czuła oszołomienie, jakby zbudziła się w środku koszmarnego snu. Spróbowała rozmasować sobie skronie, opuściwszy w dół głowę. Szybko jednak wyprostowała się jak zwierzę, które instynktownie wyczuwa, że pozycja, w której się znalazło, stwarza dla niego realne zagrożenie. Nerwowo rozejrzała się wokół, stwierdzając, że dłużej nie może zostać w tym miejscu. Dwóch wyrostków z butelkami piwa w rękę pojawiło się nagle w zasięgu jej wzroku. Wyszli prawdopodobnie z któregoś z garaży. W białych błyszczących sportowych spodniach z czarnymi lampasami i białozłoty podkoszulkach wyglądali jak bliźniacy albo jakiś specyficzny gatunek ludzki. Twarze mieli nijakie, puste, stanowiące idealne dopełnienie gładko ogolonych głów. Przyglądali jej się, pijąc małymi łydkami piwo. Jednemu odbiło się głośno kilka razy. Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i pojechała na lotnisko. Chciała wrócić do domu. Nie do Warszawy, a do domu. Mimo że spędziła w tym mieście wiele lat, wciąż czuła się tam obco. Warszawa wydawała jej się miastem całkowicie pozbawionym blasku. Śmietankę towarzyską tworzyły tam gwiazdki telewizyjnych seriali, szwajcarski kucharz z nieapetycznym wędsem, niemiecki fryzjer i wielu im podobnych. W kolorowych czasopismach można było na bieżąco śledzić przebieg ich fascynującej kariery w kraju nad Wisłą. Poza tym aby zostać przyjętym do towarzyskiej elity stolicy, wystarczyło być również synem lub córką któregoś z aktorów albo czyjąś eks-żoną.

Warszawa królowała na pierwszych stronach ogólnopolskich dzienników. Ale oprócz niekończących się afer politycznych i gospodarczych chwalono się tu głównie centrami handlowymi, które w tym mieście jako jedyne, obok

tak zwanego towarzystwa, rozwijały się naprawdę dynamicznie.

W tym momencie zdecydowanie nie lubiła tego miasta rozpieszczającego się nad brutalnie skrzywdzoną, zamienioną w ściek Wisłą. Tam jednak był jej dom, mogła się w nim schronić i odgrodzić od świata.

Samolot, na który miała nadzieję zdążyć, niestety kilka minut wcześniej odleciał. Kupiła więc bilet na ostatni wieczorny lot o dwudziestej drugiej, bo tylko na ten były jeszcze wolne miejsca.

Pocieszyła się myślą, że nie ma obok niej Zawady, który pewnie dawno zdążył wrócić do domu.

Na lotnisku usiadła w obskurnej, choć wyglądającej na nową kawiarence, w której podawano wyłącznie podłą kawę instant. Zdjęła buty i rozejrzała się wokół. Przy sąsiednim stoliku siedziała para młodych ludzi: on w spodniach od dresu i nowych adidasach, ona w bardzo obcisłych džinsach i szpilkach; kłócili się po cichu. Wyglądało to nawet zabawnie, ponieważ z braku akustycznych możliwości starali się podkreślać, to co mówią, przerysowaną mimiką twarzy, trochę jak w melodramatach z czasów niemego kina. Dziewczyna miała równe białe zęby i ładne różowe usta. Lucy zastanawiała się przez chwilę, czy towarzyszcy jej chłopak w ferworze kłótni w ogóle to zauważa.

Uśmiechnęła się do siebie, te kilka minut, które spędziła obserwując ich, podziało na jej duszę jak kojący balsam. I równocześnie poczuła, jak bardzo tęskni za Nellą. Właściwie zatęskniła za małą dziewczynką z jasnym końskim ogonkiem, za jej zaborczą miłością, która niepostrzeżenie przerodziła się w zwykłe przywiązanie...

Odruchowo spojrzała w kierunku wejścia i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Filiżanka z niedopitą kawą, którą bezwiednie obracała na podstawce, zastygła jej w dłoni. W jej stronę szedł Zawada. Jedyne, co mogła w tej sytuacji zrobić, to docenić brak wylewności z jego strony. Nie uśmiechał się, nie machał do niej, nie robił zdziwionej miny, po prostu szedł.

Dom na zakręcie

125

Bez słowa zatrzymał się przy jej stoliku i patrzył na nią przez chwilę.

- Co ty tutaj w ogóle robisz? - zainteresował się w końcu; u.

- A jak ci się wydaje?

- Nasz samolot odleciał pół godziny temu.

- To twój samolot odleciał pół godziny temu. Ja mam bilet na dwudziestą drugą.

- Kupujesz bilety na wszystkie połączenia?

Lucy westchnęła głośno. Jaki sens miało kontynuowanie tej rozmowy? Zawada taksował ją badawczym wzrodem, chyba sądził, że chce przed nim coś ukryć.

- Wiesz co, Florian? Wyjaśnijmy sobie jedną sprawę, i mianowicie tę, że nie jesteśmy sobie winni żadnych wyjaśnień. Dlatego nawet pytanie o to, czy ktoś gdzieś poleciał czy nie, wydaje mi się zbędne. Mało tego, nawet pytania o to, czy piłam już dzisiaj kawę lub czy wyspałam się ostatniej nocy, wydają mi się też zbędne. Zrozumiałeś?

- Moim zdaniem przesadzasz, naprawdę. A poza tym tacie gadki są mało kobiece. - Zawada nogą pomógł sobie wyunąć krzesło spod stolika i rozsiadł się na nim wygodnie.

Wyglądało na to, że zdecydował się zmienić temat rozmowy, bo z obojętną miną zajął do stojącej przed Lucy filiżanki z kawą i skrzywił się lekko.

- Co to za paskudztwo?

- Takich pytań też mi nie zadawaj.

- Naprawdę, Lucy? Z tobą to dziwna sprawa, jakkolwiek na to patrzeć. Zawsze wydawałaś mi się tak drętwa, aka lalkowata jak... no nie wiem, kto jest taki lalkowaty? Mniejsza o to. Widywałem cię czasem w mieście z tym igrzeczniowym uśmiezkiem, no i z tym bucem, twoim mężem. Taki nadęty gość pasował do tego twojego uśmiezki... - przejechał sobie palcami po włosach, jakby to, ) czym chciał jej właśnie powiedzieć, wprawiło go niespo-Iziewanie w zakłopotanie. - A wiesz, że Alina opowiadała ni o tobie?

126

Kornelia Stepan

- Alina opowiadała ci o mnie? Naprawdę opowiadała o mnie? - Lucy, która dotąd obojętnie

przysłuchiwała się Florianowi, była autentycznie zdziwiona. Zamrugła, najwyraźniej zdziwiona tym, że ta myśl nigdy nie przysła jej do głowy, po czym na chwilę jej twarz znikła za zasłoną z włosów.

- Sama wiesz, jakie są kobiety. - Ton głosu Floriana był znowu lekki i nie czuć było w nim wcześniejszego zakłopotania, choć przyglądał się jej z uwagą. - Lubią opowiadać, plotkować. Ta jest taka czy siaka, rozumiesz? Normalnie mnie takie gadanie nie interesuje, udaję, że słucham, ale tak naprawdę, sama wiesz, nic z tego do mnie nie dociera. Kiedyś jednak wracałem do domu późno w nocy i nagle, klik w głowie, zacząłem odtwarzać jej słowa, to znaczy te historyjki o tobie. Alina potrafiła obserwować, nie wiem, na ile zdawała sobie z tego sprawę - Florian zaśmiał się drwiąco - niemniej sama wiesz, jak ona opowiadała: niesamowicie plastycznie, jakby opisywała sceny z filmu, naprawdę. Potrzebowałem trochę czasu, nim zaskoczyłem, o kogo chodzi, bo ciągle mówiła o tobie „Lucy”. Nie Lucjana czy Lessing, po prostu Lucy. Chociaż wiesz, tak naprawdę wciąż zadawałem sobie pytanie, dlaczego miałbym przykładać jakąkolwiek wagę do jej słów.

- Co o mnie mówiła?

- A jak myślisz, co mogła mówić?

- Niby co mogę myśleć? - Lucy chłodno spojrzała na swego rozmówcę spod przymrużonych powiek. Nie zamierzała dać się sprowokować do żadnych wyznań, chociaż informacja, że Alina opowiadała o niej, zaintrygowała ją bardziej, niżby chciała.

Florian zignorował ostatnie pytanie i długo patrzył Lucjanie Wołoszyn-Lessing w oczy, kobiecie, która przenikała w jego życie długo i powoli, a ostatecznie znalazła się w nim w momencie, kiedy on stanął na skraju przepaści. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Dom na zakręcie

127

- Lucy, prześpij się ze mną.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo oszalałem za tobą.

Rozdział 19

Wrócili do miasta taksówką. Chwilę po tym jak tylko uszyli sprzed lotniska, spróbował wziąć ją za rękę, ale nie ożwoliła na to.

- Daj spokój, Florian, nie mam ochoty na takie czuło-ci - powiedziała miękkim głosem i położyła głowę na łokciu wspartym o szybę, drugą dłoń wsunęła sobie pod udo.

Zachodzące czerwcowe słońce rzucało świetlne reflek-y na miodowe włosy Lucjany i podkreślało jej złocistą barwę z drobnymi, rozrzuconymi przede wszystkim wokół nasady nosa piegami. Te piegi nadawały jej twarzy młodzieńczy, dziewczęcy wygląd. Odziedziczyła je po matce, tak samo jak kolor włosów i niebieskie oczy o fioletowym odcieniu. Wiedziała, że stojąc obok Nelli, może ichodzić za jej siostrę. Nie były jednak siostrami, co dało się stwierdzić, spojrzawszy jej w oczy, najczęściej inne i nieruchome. Oczy kogoś, kto dawno pozbył się wszelkich złudzeń.

Wracali do tego samego hotelu, w którym spędzili ostatnią noc. Lucy nie czuła pożądania do siedzącego obok mężczyzny. Była ciekawa. Była ciekawa, jak smakuje upokorzenie, które z pewnością pojawi się natychmiast w stosunku. I wyobraziła sobie, że mówi o tym Fryderykowi. Wiadomość, że zgodziła się na seks z Zawadą, powinna go zboleć.

Na pewno by go zabolęła, gdyby się dowiedział, lecz w gruncie rzeczy nie miała zamiaru o niczym mu mówić. Mimo to sytuacja, w której opowiada Fryderykowi o Zawadzie, na moment całkowicie zaważnęła jej wyobraźnię

128

Kornelia Stepan

- taką moc miewają tylko uczucia związane z bezradnością, lękiem, zagubieniem. Ale jedno wiedziała na pewno: wolałaby umrzeć, niż celowo zranić Fryderyka. Nawet jeśli mówił, że jej nie kocha. Tak mówił. I jakkolwiek by to uzasadniał - to nie była cała prawda.

Sprawa między nią a mężczyzną, który na przekór wszystkiemu na krótko pojawił się w jej życiu, nie mogła mieć nic wspólnego z Fryderykiem. Przestała więc o nim myśleć. Takiej chwili nie chciała z nim łączyć. Później.

Odchrząknęła cicho. Od nagłego przyływu adrenaliny zaschło jej całkowicie w gardle.

Rozdział 20



Miała gładkie wypielegnowane ciało i skórę o delikatnym złotym odcieniu; i drobne piegi na ramionach, takie same jak u nasady nosa. Gdy tylko zaczął ją całować, zamknęła oczy, jakby chciała zapaść w sen, ale jej dłonie i usta rozpoczęły zmysłową wędrówkę po jego skórze. Mógł nawet odnieść wrażenie, że zachwyca ją każdy centymetr jego ciała. Podniecił się natychmiast, czuł jej powolne, równomierne ruchy dłoni najpierw na ramionach i karku, tam gdzie miał niezwykle wrażliwe miejsca, chwilę potem przyłgnęła do niego całym ciałem i jej ręce łagodnie powędrowały w kierunku jego ud i penisa. Nie miał pojęcia, ile czasu zabrało jej przesuwanie opuszkami palca wokół nabrzmiałego członka, nie był w stanie opanować narastającego drżenia ciała, jakby obcował po raz pierwszy z kobietą, czując się jak we śnie, tylko że to było dużo mocniejsze, a wszystkie zmysły drażnił dodatkowo zapach jej ciała, zapach coraz wilgotniejszej pochwy, miał go na palcach, czuł we włosach... gdyby ktoś mu kazał w tym momencie przestać, zwariowałby, gdyby ona kazała mu

Dom na zakręcie

129

przestać, musiałby ją zgwałcić. Wyobraził sobie nawet, że ją bije... w rzeczywistości odwrócił ją tylko na brzuch, szersując kilkakrotnie twardy penis po jej nagich pielach, aż w końcu wbił się w nią od tyłu, wydając z siebie lieznany dotąd niski, chrapliwy dźwięk zamykający cały sens jego istnienia w tej jednej jedynej sekundzie.

Lucy otworzyła oczy z głębokim westchnieniem dopie-'o wtedy, gdy zmęczeni leżeli obok siebie. Miała nienaturalnie rozszerzone źrenice i sprawiała wrażenie kogoś, kto właśnie wrócił z bardzo daleka. Z innego świata. Chciał uderzyć, że może nawet z wymyślonej podróży n głąb siebie. Długo patrzyła na niego szklanym, nieruchomym wzrociem, nic nie dało się wyczytać z jej twarzy. Florian bardzo jragnął coś jej powiedzieć, lecz nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. I nie chodziło wcale o seks, chociaż chyba ni-»dy nie był tak podniecony, raczej o to, że wciąż, a może nawet bardziej niż przed chwilą, pożądał leżącej obok kobiety, niestety, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że teraz stała się dla niego jeszcze bardziej nieosiągalna, a paradoksalnie zaciągając ją do łóżka, miał zamiar również ją upokorzyć. Chciał, aby czuła się upokorzona. Powinien odwrócić się do niej plecami, uciąć sobie drzemkę, pochrapać. Kobiety nienawidzą ego, dobrze o tym wiedział. Powinien... W zamian delikatnie przejechał palcami po obrysie jej ust, czuł ich wypukłość, ;zuł pod palcami tę delikatną linię obiegającą jej wargi. Lucy ismiechnęła się lekko. Zaprzagnął powiedzieć, że ją kocha, ylko w ten sposób mógł wyrazić to, co właśnie czuł. Jakby □ raz pierwszy w życiu odkrył, że coś takiego jak miłość istnieje. A jednak uparcie milczał. Stchórzył.

Chyba wyczuła, o czym myśli. Prawie niezauważalnym uchem głowy sprawiła, że włosy zakryły jej twarz, pewnie ;chciała się od niego w ten sposób odgradzić.

Właściwie przagnął tylko, żeby była. Żeby nie próbowała mu się wymykać. Żeby mógł, jak przyjdzie mu na to

130

Kornelia Stepan

ochota, zanurzyć twarz w jej włosach, głaskać jej piersi, patrzeć, jak otwiera oczy...

- Florian? - Lekko dotknęła jego twarzy. - Wiesz co? Zanim zaśniesz, chciałam ci tylko powiedzieć, że muszę już iść. Nie czekaj na mnie. Wracaj sam do Warszawy.

- Musisz iść? Naprawdę? Dokąd musisz iść? - Głośno przełknął ślinę, jak sztubak, ale zupełnie zaschło mu w gardle. Myśl, że staje się więźniem tej dziwnej kobiety, wywoływała w nim coś na kształt paniki.

- Mam jeszcze coś do załatwienia, przykro mi - odwróciła wzrok i cień zakłopotania pojawił się na jej twarzy.

- Szkoda. - Z rezygnacją patrzył, jak wstaje z łóżka i rozgląda się w poszukiwaniu swojej garderoby. - Myślałem, że pojedziemy razem do Warszawy, naprawdę... Muszę jak najszybciej wracać, jutro w pracy mam prawdziwy młyn, kilka ważnych spotkań... Lucy?

-Tak?

Zatrzymała się w drzwiach łazienki, naga, jasna, z przewieszonymi przez ramię ubraniami. Nagość zdawała się jej nie krępować. Uważnie patrzyła mu w twarz, chyba próbowała odgadnąć, co ma jej do powiedzenia. Nagle poczuł lęk, bo wydała mu się tak daleka, choć na skórze, we włosach i na poduszce, na której leżał, wciąż czuł jej zapach. Przecież dopiero co z nim była.

- A nic. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś piękna.

Miłość nie wymaga uzasadnienia, aczkolwiek większość ludzi próbuje to uczucie niepotrzebnie zracjonalizować i szuka dla niego uzasadnienia. Czytał o tym w książkach. Czytał również, że miłość zawsze przychodzi nie w porę i wybiera niewłaściwą osobę. Skąd mógł wiedzieć, że tą najbardziej niewłaściwą osobą będzie akurat on? Na myśl o tym poczuł, jak wzbiera w nim tępa, nieokiełzana złość. Florian Zawada tylko z pozoru był dobrze ułożonym, sprawiającym czasami wrażenie naiwniaka, dużym chłopcem.

Dom na zakręcie

131

Rozdział 21

Wbrew wszelkim nakazom rozsądku Lucy poprosiła taksówkarza, aby zawiózł ją nie na lotnisko, a na Biskupin, do starej willowej dzielnicy Wrocławia po drugiej stronie Odry. Kiedy wysiadła przed ładną dwupiętrową kamienicą, poczuła, że mocniej zabiło jej serce, a myśli przytłoczył niepokój. Naciskając na dzwonek pod jedyną pustą wizytówką zauważyła, że drżą jej ręce. Nieznośnie długo w głośniku domofonu panowała cisza. Kiedy wreszcie usłyszała krótkie: „Kto tam?”, nie miała już wątpliwości, że tej nocy musiała zjawić się w tym miejscu.

Prowadzące na ostatnie piętro schody przypomniały jej dom z dzieciństwa. Z czasu, kiedy mama jeszcze żyła. Stopnie, które pokonywała, by do niej dotrzeć, wydawały ciche jęki i nigdy nie była pewna, co zastanie za drzwiami na górze. Tak było i w tym domu. W połowie drogi zdjęła buty z powodu bolących stóp i dalej poszła boso.

Próbowała nie myśleć o mężczyźnie, który tak ją podniecił, że na krótko straciła poczucie rzeczywistości, przez chwilę pławiła się nawet w swoim pożądaniu. Próbowała więc myśleć tylko o tym, że jest głodna, zmęczona i ma dziwne mdłości.

Fryderyka nie było w drzwiach. Zostawił je lekko uchylone. Zapukała cicho.

- Wejdz - usłyszała z głębi mieszkania. - Nie spodziewałem się gości, muszę trochę posprzątać.

Gdy przez ciemny, prawie pusty przedpokój weszła do niewielkiego salonu, Fryderyk stał bezradnie pośrodku, jakby nie mógł się zdecydować, od czego ma zacząć robienie porządków. Nie było to z pewnością łatwe, bo pokój, pełen starych, bezwartościowych mebli z pierwszej połowy dwudziestego wieku, sprawiał wrażenie, że jego właściciel szykuje go do generalnego remontu.

Wszędzie leżały sterty

132

Kornelia Stepan

czasopism i książek starannie powiązanych sznurkiem w równe paczki.

- Nie przejmuj się. - Podeszła do przyjaciela i delikatnie pocałowała go w policzek.

Chwilę przyglądała mu się z uwagą, po czym niedbale rzuciła swoje buty na podłogę i usiadła na sofie. Fryderyk wciąż stał pośrodku pokoju z tym samym bezradnym wyrazem twarzy. Lucy nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała go w takim stanie.

- Chodź, usiądź przy mnie, proszę. Wiesz, że nic ci nie zrobię - zaśmiała się cicho i głosem rozkapryszzonego dziecka dodała: - Dzisiaj rano trochę przesadziłeś. Przecież wiesz, że nie znoszę, jak mi mówisz, że mnie nie kochasz... Fryderyk? Usiądź wreszcie.

- Napijesz się czegoś? Mam piwo, wodę... Może herbaty?

- Daj spokój, Fryderyk, z herbatą. Później czegoś się napiję. Teraz usiądź, o tutaj - poklepała dłonią miejsce obok siebie.

Wreszcie posłuchał ją i jakkolwiek niechętnie, ciężko opadł na sofę. Lucy zaraz ujęła jego dłoń i zamknęła w swoich rękach. Była zimna, zapragnęła natychmiast ją ogrzać.

- Powiedz wreszcie, co się dzieje? - Patrzyła mu uważnie w twarz.

Schudł ostatnio. Zawsze był szczupły, dzięki czemu zachował w sobie to coś chłopięcego. Ale teraz nie wyglądał najlepiej. Wyglądał jak ktoś, kogo nagle opuściła cała życiodajna energia.

Ciężkie westchnienie wyrwało mu się z piersi. Delikatnie uwolnił swoją dłoń z jej uścisku. Na moment zakrył twarz rękami, jakby jeszcze jeden, ostatni raz chciał się w spokoju nad czymś zastanowić. Gdy zaczął mówić, patrzył jej twardo w oczy, chyba miał nadzieję, że w ten sposób może zmusić ją do zachowania spokoju.

- Jestem chory, Lucy. Śmiertelnie chory. Chciałem ci zaoszczędzić stresu... masz dosyć swoich

problemów.

Dom na zakręcie

133

Dużo czasu mi nie zostało. Myślałam, że jak przyjedziesz następnym razem, mnie już może nie będzie. Tak byłoby lepiej.

- O czym ty mówisz? Jak to: nie będzie? Nie żartuj w ten sposób... Chcesz się mnie pozbyć? - Wydawało jej się, że głos, który słyszy, nie pochodzi od niej, a od jakiejś obcej osoby. - Fryderyk, o jakiej chorobie ty mówisz? Teraz wszystko się leczy. Przecież świat poszedł tak do przodu, że każdego można wyleczyć. Pojedziemy do Niemiec... musisz się leczyć! Nikt nie umiera tak po prostu, ja wszystko ci załatwię...

- Lucy, uspokój się. Sama widzisz, jak się zachowujesz, nie umiesz się opanować, dlatego postanowiłem ci nie mówić o chorobie, wiedziałem, że będziesz histeryzować.

- Ale co to jest? Fryderyk, powiedz, co to jest?...

Chwyliła go za ramiona. Nie mogła dłużej powstrzymać łez. Głośny szloch wyrwał jej się z piersi. Wiedziała, że nie tak powinna się zachować, że w ten sposób mu nie pomaga, lecz nie potrafiła inaczej. Nie czuła swojego ciała, tylko lęk, jakby całe jej istnienie zamieniło się w potworny, paraliżujący lęk.

- O czym ty mówisz, Fryderyk? - wykrztusiła błagalnym tonem. - Proszę cię, nie mów tak, proszę. Nie możesz tak mówić.

Wreszcie objął ją mocno, tak jak robił już wiele razy, gdy potrzebowała jego pomocy. Wtuliła się mocno w jego ciało, znajdując oparcie dla drżących rąk, i poczuła, że kołysze ją lekko jak dziecko szukające pocieszenia. Poddała się mu, usiłując wymazać z myśli słowa, które właśnie padły i niczego nie pragnęła bardziej na świecie, jak zatrzymać tę chwilę. Absolutnie czystą, niepowtarzalną chwilę.

Wokół panowała zwyczajna cisza w zwyczajną czerwcową noc w spokojnej miejskiej dzielnicy, a na świecie byli tylko oni dwoje. Nie po raz pierwszy w życiu Lucy była bez reszty przekonana, że wokół nich nie ma nikogo, że są sami. On i ona, Fryderyk i Lucjana, wciąż tacy sami jak

134

Kornelia Stepan

przed dwudziestu kilku laty. Broniący swej niezależności bezkompromisowy mężczyzna i dziewczyna, która za wcześnie stała się dorosła. Dwoje ludzi w zawładniętym przez samotność świecie, w którym człowiek tak często jest skazywany na banicję.

Historia jakich wiele i któż by się troszczył o szczegóły...

Rozdział 22

Lucy napuściła do wanny gorącej wody i spoglądając Fryderykowi niepewnie w twarz, poprosiła, aby pozwolił, żeby go rozebrała. Żał mu jej było, gdy tak stała przed nim skulona z szeroko otwartymi oczami, wydawało mu się nawet, że już kiedyś widział w nich ten wyraz - śmiertelny, obezwładniający strach, wobec którego pozostawała bezbronna. Jak w pułapce. Nie potrafiłby słowami opisać, jak bardzo ten widok rani mu serce, ale czuł to, jakby uczucia nagle mogły nabrać realnych kształtów. Tępy, fizyczny ból, któremu towarzyszyła pewność, że zawiódł swoją małą Lucy. Jakich słów miałby użyć, żeby ją pocieszyć albo dodać jej otuchy, jakich?

Zawiódł ją i ta myśl całkowicie nim zawładnęła. A jednak w jego obolałej duszy pojawiło się jeszcze coś innego, coś, czego nigdy dotąd nie doznał. Był pewien, że Lucy przeżywa tę chwilę podobnie jak on.

Przecież żadne z nich nigdy nie było tak blisko z drugim człowiekiem. Może tylko we wczesnym dzieciństwie z matką? Jeśli nawet, pozostało po tym doznaniu tylko nikłe wspomnienie ślizgające się gdzieś na powierzchni świadomości w postaci nic niewartego przebłysku.

W niewielkich rozmiarów łazience uczucie bliskości zdawało się wprost materializować, w tej ciężkiej chwili stawali się jedną, nie znaną im dotąd, a mimo to zaufaną istotą. Lucjaną i Fryderykiem.

Dom na zakręcie

135

Lucy rozpiniała mu koszulę powoli, guzik po guziku, z namysłem, jakby to był jakiś tajemny rytuał.

- Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Zrobię ci kąpiel - szeptała lekko ochryplym głosem.

Jej roztrzęsione palce gubiły się przy niewielkich dziurkach, wracały ponownie do guziczków, których nie zdołały rozpiąć...

Początkowo był trochę zmieszany, może dlatego, że nagle chyba po raz pierwszy w życiu poczuł się tak słaby i bezbronny. To znaczy nie nagle, poczuł się tak dużo wcześniej, a mianowicie w momencie, gdy po gastrokopii dowiedział się o nowotworze. O wyroku. Trzy miesiące.

Powiedziano, że pozostały mu najwyżej trzy miesiące życia. Czy nie miał wtedy wrażenia, że ktoś chce z niego brzydko zadrwić i pokazać, jak to jest, gdy człowiek nie ma żadnych szans na obronę? Czy prawo do obrony nie jest wpisane w to, co nazywa się człowieczeństwem? Pytań kłębiących mu się w głowie było za dużo, ciągnęły się bez końca. Jedyną, ostateczną cezurą była śmierć.

Kładła kres również wszelkim pytaniom.

Umieranie i śmierć nie były dla niego niczym nowym. W swoim zawodzie napatrzył się nieraz na tę ludzką biedę. Teraz wszakże myślał z przerażeniem o znikaniu bez śladu całej złożonej człowieczej świadomości: wszystkich wspomnień, uczuć i marzeń, zgromadzonej wiedzy i zawilej pamięci...

Dłonie Lucy były takie delikatne! Rozwiązała mu sznurówki, mrużąc coś monotonicznie pod nosem, jakby powtarzała jakąś tajemną mantrę.

Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś zdejmował mu buty, próbował rozsupłać za mocno związane sznurówki, odstawiał but po bucie na bok, zdejmował skarpetki, muskał dłońmi jego stopy... Chyba mama? Prawie jej nie pamiętał, czasami tylko wydawało mu się, że rozpoznaje ją gdzieś w tłumie. Miała takie energiczne kanciaste ruchy, które nadawały jej wygląd kobiety walczącej o swoje racje, a jednocześnie promieniał od niej spokój,

136

Kornelia Stepan

wzruszający, oczywisty spokój. Zginęła zaraz na początku wojny. Z trudem odtwarzał w pamięci rysy jej twarzy, widział je jak przez mgłę, ale na pewno rozbierała go do kąpieli, zdejmowała mu buty, spodnie...

To naturalna ludzka potrzeba - znowu być dzieckiem i poczuć opiekuńczą dłoń matki. Fryderyk wiedział, że człowiek nigdy całkowicie nie dorasta i broni się przed tym całe życie.

Na ułamek sekundy Lucy przytuliła głowę do jego piersi, jakby chciała wsłuchać się w jego myśli. - Mogę wejść z tobą do wanny? - spytała nieśmiało.

Leżeli potem w wodzie razem, blisko spleceni ciałami, próbując pokonać rozpacz i lęk otaczające ich niczym ciemna lepka osłona, coraz szczelniej i szczelniej. Ale nie fizyczna bliskość ich scalała, Fryderyk uświadomił sobie, że właściwie zawsze było między nimi coś, co kazało im nawzajem przeżywać swój ból.

Przymknął oczy, tak cicha i spokojna była ta noc. Lucy, jego mała dziewczynka o włosach w kolorze miodu, była bliżej niego niż kiedykolwiek wcześniej. Nigdy nie kochał jej bardziej niż w tym momencie. Każdy dzień jego życia wart był tej miłości. Teraz wiedział, że uda mu się do końca ocalić wspomnienie uścisku jej mokrej od krwi i wody dłoni. Wtedy poczuł, że odpowiada za jej życie, a teraz miał już pewność, że tak powinno być i że choćby dla tej chwili, w której to sobie uświadomił, warto było żyć. Lucjana - najpiękniejsza chwila jego życia.

Kiedy następnego rana jechali taksówką do szpitala, gdzie znajomy lekarz miał zrobić Fryderykowi transfuzję krwi, Lucy przedstawiała żałosny widok. Trzeci dzień z kolei w tym samym ubraniu, nieumyte i nieuczesane włosy smętnie okalały jej bladą twarz z mocno odcinającymi się ciemnymi sińcami pod oczami. To jednak nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Kurczowo ścisnęła Fryderyka za rękę, mimo że już dawno zdrętwiały jej palce. Stara-

Dom na zakręcie

137

ła się za dużo nie rozmyślać, nie rozpamiętywać, dlatego w myślach powtarzała wciąż przeczytane gdzieś zdanie, że dzięki spirytualizmowi człowiek może pokonać swoje lęki, także lęk przed śmiercią. - „Dzięki jakiemu spirytualizmowi? O jaki pieprzony spirytualizm tu chodzi?” - myślała z rozdrażnieniem.

I cóż ma teraz zrobić z rozpaczliwym żalem za wszystkim tym, co się nie zdarzyło, a jeszcze mogłoby nadejść? Co ma zrobić z pustką, która nieodwołalnie się pojawi, z rozdzierającą serce

tęsknotą? Nie mogła rozmawiać o tym z Fryderykiem - a tak bardzo chciała. Czowała, że powinna wziąć się w garść, przestać myśleć o sobie...

Niedaleko wspanialej gotyckiej katedry Świętego Jana Chrzciciela Fryderyk poprosił taksówkarza, żeby się zatrzymał.

- Muszę tu wysiąść, Lucy. Chciałbym się trochę przejść po Ostrowie - i chcąc chyba ją ubiec, szybko dodał: - Muszę się przejść sam, rozumiesz? Jedź na lotnisko. Wracaj do Warszawy. - Zdecydowanie uwolnij dłoń z jej uścisku, musnął ustami jej policzek i wysiadł.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Odszedł, nie śpiesząc się. Widziała tylko jego pochylone plecy. I znów odniosła wrażenie, że dźwiga na nich niewidzialny ciężar. Chciała wysiąść z samochodu, pobiec za nim, pomóc się wyprostować... ale nie mogła. Nie miała siły poruszyć się, czuła potworne, paraliżujące każdy nerw znużenie. Na dodatek w skroniach znowu pojawił się ostry ból poprzedzający mdłości, zaczęła je więc bez większego przekonania masować, zaciskając przy tym mocno powieki.

- To co, proszę pani? Kurs na lotnisko? No bo pan Komman mówił, że na lotnisko... Dobrze się pani czuje?

Domyślała się, że taksówkarz przygląda jej się z uwagą, lecz nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

- Zna pan Fryderyka? - zapytała po dłuższej chwili bez większego zainteresowania, z twarzą wciąż zwróconą do okna.

138

Kornelia Stepan

- Pewnie, że znam. Kiedyś też pracowałem tam gdzie on. Porządny z niego gość, a to rzadkość, musi pani wiedzieć. Wymierający gatunek, że tak powiem. Kiedyś to były same szuje, teraz są szuje i karierowicze. Sam nie wiem, który sort gorszy... Ale wracając do pani... pani taka jakaś smutna: u mnie może się pani śmiało wygadać, wszystko z serca zrzucić. Wie pani, ja niejedno widziałem i słyszałem na taryfie, tak to jest. Chyba że pani nie chce... To co, proszę pani? Kurs na lotnisko?

Rozdział 23

Lucy, nie mogę czekać. Boję się.

Cierpienie i ból niczego nas nie uczą, nic nie dają. Może tylko tyle, że Schiller nie miał racji i duchowość nie ma władzy nad ciałem. Pamiętasz, że go lubiłem? „Es ist der Geist, der sich den Korper baut". Nawet już nie wiem, kiedy po raz pierwszy przeczytałem to zdanie. Może w domu... to było bardzo dawno. Dzięki Tobie przypomniałem sobie czasy, kiedy byłem małym chłopcem. Wiesz, nagle żal mi się zrobiło, że tak mało znałem swoją matkę. W pamięci pozostały mi tylko jakieś strzępy. Większość życia spędziłem wśród obcych, dopiero teraz to zrozumiałem.

Lucy, straciłem grunt pod nogami, jakbym spadał w czarną otchłań. Jestem sam. W obliczu śmierci człowiek jest sam.

A co do miłości, to chcę, żebyś wiedziała, że Cię kocham. Przez całe życie próbowałem znaleźć odpowiedni moment, aby Ci o tym powiedzieć, o tym, jak brakowało mi Ciebie, jak nie było dnia, żebym nie myślał o Tobie.

Nie potrafiłem odwzajemnić Twoich uczuć. Może dlatego, że nie mogłem się pozbyć bolesnych obrazów z prze-

~)om na zakręcie

139

złości, tak wcześnie straciłem wszystkich, których kocha-;m. No i chciałem, abyś ułożyła sobie jakoś życie.

Wtedy, w dniu śmierci Twojej mamy, znalazłem ten Liebowski zeszyt. Zabrałem go z sobą. Potem wszystko >rzeczytałem i również dlatego nie mogliśmy być razem -rciąż doganiałaby nas przeszłość. A są rzeczy, o których należy zapomnieć.

To było trudne, ta miłość. Ciągły niepokój, tęsknota, momenty szczęścia, szczęścia zapierającego dech.

Bez tej miłości w ogóle bym się nie liczył. Lucy, bez tej miłości moje życie nic nie byłoby warte. Chcę, abyś o tym wiedziała. I pozwól mi odejść.

- Lucy, ja

Nic więcej nie napisał. Nawet się nie podpisał. Obok :ostawił zaadresowaną na jej imię i nazwisko kopertę.

Fryderyk Komman zastrzelił się tego samego dnia wie-;zorem w swoim mieszkaniu. Sąsiedzi zawiadomili policję □ tym, jak usłyszeli strzał z pistoletu. Lucy była wtedy już v Warszawie.

O śmierci Fryderyka dowiedziała się dopiero wiele go-łzin później.

Tego dnia po raz pierwszy od wielu miesięcy nie odczuwała dokuczliwego bólu żołądka. I chyba dlatego przepeł-łiał ją spokój, jakiego dawno nie zaznała. Od rana myśla-a nawet o tym, że życie mogłoby być naprawdę piękne, szydziła z siebie z powodu takich myśli, a jednak wciąż Dojawiały się w jej głowie. Pewnie dlatego, pewnie z powo-iu tego dobrego samopoczucia zadzwoniła do Wrocławia iopiero wieczorem następnego dnia po powrocie.

Telefon odebrał asystent Fryderyka, którego poznała i□ komendzie. Ten sam młody i uśmiechnięty policjant izielący pokój z jej przyjacielem. Od razu wiedziała, że jest iuż po wszystkim. Że to koniec. Czowała przecież ten dotąd ii□ znany spokój...

140

Kornelia Stepan

Marcin Czernski przeczytał jej łamiącym się głosem list od Fryderyka, przytaczając każdy przecinek i każdą kropkę, jakby nic z tego, co pochodziło od starego komisarza, nie chciał uronić.

- Wie pani, szef był moim prawdziwym przyjacielem, bardzo go kochałem... jak nikogo na świecie. Tylko pani mogę to wyznać, pani mnie zrozumie - powiedział na zakończenie cicho. Lucy była pewna, że płacze. - Czuję, że to robi. Umarł tak, jak żył: samotnie, bez kompromisów. Nikt inny, nikt inny poza panią, nie zrozumiałby mnie. Dlatego to pani mówię...

Ona nie potrafiła znaleźć nikogo, kto by ją zrozumiał. W jej podzielonym świecie nie było miejsca na wielkie uczucia. Była pewna, że wraz ze śmiercią Fryderyka zakończyła tę długą podróż w głąb siebie w poszukiwaniu obietnicy, że kiedyś będzie w stanie pokonać rozpacz i brak nadziei, które stały się częścią jej życia.

Odczuła coś na kształt ulgi i wreszcie mogła zapłakać.

Rozdział 24

Florian Zawada miał nadzieję, że spotka Lucy w drodze powrotnej do Warszawy. Nie pojawiła się jednak na lotnisku. Chwilę krążył po hali odpraw, wypatrując znajomej sylwetki, po czym stanął w kolejce do odprawy paszportowej. Miał zamiar poprosić pracownika linii lotniczych o sprawdzenie, czy Lucjana jest na liście pasażerów odlatujących tego dnia do stolicy. Niestety, nic z tego nie wyszło, a to dlatego, że stojąca przed nim kobieta nie chciała oddać rakiety tenisowej na bagaż.

- Nie ma mowy! - Wysportowana czterdziestolatka była nie na żarty wściekła. - Nie oddam rakiety na bagaż, na pewno mi ją połamięcie albo ktoś ją ukradnie. Pan widzi przecież, że to sportowa torba i nie ma zamka na klucz.

Dom na zakręcie

141

Chłopak z odprawy też się chyba wkurzył, nie starał się lawet opanować i mówił podniesionym, piskliwym gło-iem:

- Przepisy zabraniają zabierania rakiet tenisowych na wkład samolotu.

- Ale to bardzo droga rakietka! I niech mi pan wyjaśni, ilaczego przepisy tego zabraniają?

- Względy bezpieczeństwa.

- Bezpieczeństwa? Pan żarty sobie ze mnie stroi? Że ni-ty co? Porwę samolot za pomocą rakiety tenisowej?

- Jeśli pani nie zgodzi się oddać torby, to pani nie polecie. - Po zaciętej minie pracownika linii lotniczych widać było, □ gotów jest własnym ciałem zagrozić jej przejście.

W tym momencie Florian zdał sobie sprawę, że wszel-cie negocjacje w sprawie listy pasażerów może odłożyć na jółkę spraw niezłatwionych. Ta głupia baba z rakietą te-lisową pozbawiła go nadziei na spotkanie Lucy.

Wsiadł do samolotu z poczuciem porażki. Miał wraże-lie, że się nie sprawdził, i to nie tylko w sprawie listy pasażerów, sądząc, że facet z odprawy nie będzie skłonny do sądnych dyskusji. Przede wszystkim nie sprawdził się n stosunku do Lucjany, nie potrafiąc do niej dotrzeć. Ta ej „inność", która tak go w niej fascynowała, sprawiła zarazem, że wciąż prześladowało go irracjonalne uczucie,

ż tkwi między nimi jakieś głębokie nieporozumienie. Usilnie próbował o tym zapomnieć, bo był pewien, że te-\*o problemu nie da się tak po prostu rozwiązać. Niestety, bezskutecznie. Przypomniał sobie fragment z powieści, w którym Lu-;y rozwodziła się na temat jego osobowości. Napisała, że lależy do pierwszej generacji wychowanej w Polsce w towarzystwie telewizora, gdyż właśnie on i jego rówieśnicy ako pierwsi otrzymali wystarczająco dużą liczbę kanałów :elewizyjnych, aby spędzić przed odbiornikiem dzieciństwo i młodość. Twierdziła, że wywarło to wpływ na charakter społeczny całej generacji. Lucy wiedziała o tym, że

742

Kornelia Stepan

w ich dwupokojowym ciasnym mieszkaniu na honorowym miejscu niezmiennie królował telewizor. Tak naprawdę nie było w tej wiedzy nic wielkiego, podobnie było chyba u wszystkich, a przynajmniej u rodzin, które znał.

Ale gdy teraz o tym myślał, musiał przyznać jej rację: telewizor był jedynym, niepodważalnym świętym ołtarzem w ich małej rodzinie. Czy jednak rzeczywiście coraz szybciej płynące z ekranu i trzymające w napięciu nerwowym obrazki sprawiły, że jako dorosły człowiek trwał bez ustanku w emocjonalnym stanie wyjątkowym? Czy było to w ogóle możliwe? Czy dzieciństwo spędzone w towarzystwie telewizora spowodowało u niego zaburzenia osobowości, które psycholodzy nazywają podobno „histrion”? Czyli że jest człowiekiem narzucającym się emocjonalnie, egocentrycznym, którym łatwo można manipulować, którego można łatwo uwieść, bo wciąż szuka nowej podniety... Jeśli to prawda, skąd Lucy o tym wiedziała? Przecież wcale go nie znała i nikt mu nie powie, że tego typu mądrości pochodziły od tej dziwki Aliny. Sama bez przerwy gapiła się w telewizor, często nie wyłączała go nawet wtedy, gdy uprawiali seks. Mówiła, że śmieszy ją, kiedy jej klient akurat dochodzi, a na ekranie wstawia gadkę jakiś świątobliwy, bogobojny polityk, o którym wiedziała, że jest częstym gościem u takich dziewczyn jak ona. Właśnie tego rodzaju rzeczy ją bawiły, naprawdę.

Wzrok miała często utkwiony w ekran, lecz uświadomił to sobie dopiero po przeczytaniu powieści. Wiele spraw dotarło do niego dopiero po przeczytaniu tej książki. Najważniejszą było chyba to, że uczucie szczęścia, które pojawiało się w dzieciństwie, gdy godzinami oglądał telewizję, i które później powtarzało się podczas kontaktów z prostytutką, było ulotne. Tak naprawdę uwodziło go swą ulotnością, ale zawsze na końcu pozostawał bolesny niedosyt; bo przecież domyślał się istnienia innego uczucia szczęścia.

Dom na zakręcie

143

Lucy uświadomiła mu również, jaka przepaść dzieli mi-tość od zakochania.

Rozdział 25

Dzień był mglisty, chłodna wilgoć przenikała w głąb duszy. Trudno było o euforię, a jednak Florian czuł, że czekał wystarczająco długo i właśnie tego dnia powinien spotkać Lucy. Myśl o tym zaczynała graniczyć z obsesją.

Po powrocie z Wrocławia starał się skoncentrować na pracy. Akurat zakończyły się międzynarodowe targi multimedialne i czekało go kwartalne posiedzenie zarządu. Pozycja i stanowisko, które zajmował, wymagały zaangażowania, na szczęście w okresie wakacji letnich mógł się trochę wyluzować.

Wiedział, gdzie Lucy mieszka. Okolica ta znana była z tego, że osiedliło się tam najwięcej ludzi, którzy byli bogaci albo chcieli za takich uchodzić. Mimo to zdziwił się, gdy odnalazł zapisany na skrawku papieru adres. Lessin-gowie mieszkali w okazałej rezydencji - w willi z okresu międzywojennego odrestaurowanej z przepychem, otoczonej wysokim ogrodzeniem z kutego żelaza. Poza tym dom ten przypominał do złudzenia Pałac na Wodzie w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Florian Zawada liczył na intymne spotkanie, a naprzeciw wyszedł mu ochroniarz w czarnym uniformie, jakich wcześniej widywało się jedynie na filmach o komandosach.

- Pan to umówiony z którąś z pań? - zapytał tonem dającym się zakwalifikować jako uprzejmy, patrzył przy tym z widocznym zaciekawieniem a to na gościa, a to na zaparkowany obok samochód. Od razu można się było domyślić, że goście w tym domu pojawiają się równie rzadko

jak świadkowie Jehowy.

144

Kornelia Stepan

- Tak, z panią Lucjaną Wołoszyn. - Florian czuł narastające rozdrażnienie, że musi tłumaczyć się przed tym fajansiem z ochrony.

- A, z panią Lucy, a, to rozumiem, bo już myślałem, że z panią Nellą. Czyli nie z Nellą? - Ochroniarz zaspokoiwszy pierwszą ciekawość, teraz przyglądał się mu krytycznie.

- A mówiłem, że z jakąś Nellą? - Florian nie miał pojęcia, kto to może być. Domyślił się jedynie, że on i ta Nella z jakiegoś oczywistego powodu nie stanowią odpowiedniego zestawienia.

- No i dobrze, że nie do Nelli, bo ona o tej porze za moment na pewno wybędzie... na mieście zawsze się z kimś układa. Moment, muszę zadzwonić, tylko jeszcze nazwisko potrzebuję.

Florian słyszał, jak facet najpierw rozmawia z kobietą, do której mówił „pani Basiu”, potem z tą Nellą, z którą był na ty, aż w końcu z ugrzecznionym wyrazem twarzy chyba z Lucy, kilkakrotnie bowiem powtórzył: „Tak, proszę pani”. Scena jak w kinie. Tego się nie spodziewał, naprawdę. Jak w jakiejś pierdolonej epoce feudalizmu.

Ze złością wyrwał słuchawkę z ręki ochroniarzowi, który najwyraźniej niczego się nie spodziewał i nie pomyślał o stawianiu oporu.

- Lucy! Muszę się z tobą zobaczyć. Natychmiast! - Nie bardzo wiedział, czy powinien zdobyć się na dodatkowe wyjaśnienia.

- Dobrze. Niech pan Jurek cię wpuści.

Pan Jurek sapnął nerwowo, ale na szczęście na tym się tylko skończyło. Gdyby się na niego rzucił, miałby z pewnością przerąbane - facet ważył ze sto kilogramów i prawdopodobnie w młodości był komandosem albo bramkarzem w klubie go-go. Albo jednym i drugim.

Lucy czekała na niego nie przy drzwiach, a pośrodku przestronnego, wyłożonego jasnym marmurem holu. Była w towarzystwie jakiejś dziewczyny.

□□□ na zakręcie

145

- Cześć, Florian, miła niespodzianka - uśmiechała się do kogoś, kto powinien znajdować się nad jego głową.

- Byłem w okolicy, więc pomyślałem, że wpadnę...

- No tak, rozumiem. Poznaj moją córkę: Nella. A to Dorian Zawada.

Dziewczyna obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem, podała mu rękę. Zamrugła przy tym zabawnie starannie ituszowanymi rzęsami, jakby nie wierzyła własnym oczom, że go widzi. Była ładna, nawet bardzo ładna, lecz nie miała tej klasy co matka. Była zwyczajna - tak ją w każdym razie na pierwszy rzut oka ocenił. Może tylko oczy miała intrygujące: jasnoniebieskie ze stalowoszarą błękitem. Wydawało mu się nawet, że gdzieś te oczy już widział. Nie miał jednak zamiaru nad tym się zastanawiać, liczył, że ta mała nie obchodziła. Chociaż w pierwszej chwili odczuł na jej widok rozdrażnienie.

Na chwilę zapadła krępująca cisza. Nie miał pojęcia, jak powtórnie zagaić. Obecność tej Nelli, a wcześniej fa-ansa z ochrony, no i tej jakiejś pani Basiu całkowicie po-suła mu szyki. Z pomocą przyszła mu Lucy, chociaż czuł, że zrobiła to przede wszystkim ze względu na córkę, a nie i o niego. Ton głosu miała zimny, nieobecny.

- Nella opowiadała mi akurat o swoim nowym projekcie ratowania świń. I żeby było jasne, prawdziwych świń, nie takich w przenośni.

Dziewczyna wyglądała na zakłopotaną, na chwilę włosy zakryły jej twarz. Ten charakterystyczny dla Lucy, prawie niezauważalny ruch głowy spowodował, że dopiero w tym momencie ze zdziwieniem odkrył, jak bardzo obie są do siebie podobne. Stanowczo za długo patrzył na tę małą.

- No, Florian, czyżby cię zatkało? Chociaż wcale ci się nie dziwię, tyle rewelacji naraz... Chodźmy na werandę, am usiądziemy - Lucy skinęła głową w kierunku ogrodu, właściwie kawałka lasu widocznego przez oszkloną ścianę i szybko dodała: - Napijesz się czegoś? A może zjesz kotleta wieprzowego?

146

Kornelia Stepan

- Kotleta wieprzowego?... - Nie miał pojęcia, czy mówi poważnie.



- Mama tak sobie żartuje - wtrąciła Nella. - Zawsze to robi, to znaczy tak sobie żartuje, wie pan. Pewnie znowu uważa mój nowy pomysł... - urwała. Nie wyglądała jednak na przejętą z powodu matczynych żartów.

- Jaki pomysł? Chętnie posłucham, naprawdę, może mógłbym nawet jakoś pomóc, zawsze co dwie głowy, to nie jedna.

Obie popatrzyły na niego z niedowierzaniem, unosząc w identyczny sposób nieznacznie brew. To spotkanie z matką i córką zaczynało go naprawdę bawić. Poza tym taka rozmowa o niczym była Florianowi na rękę, mógł w tym czasie zebrać myśli i pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, jakie zostawiło po sobie starcie z ochroniarzem.

Pośrodku olbrzymiej oszklonej werandy, wyłożonej jasnym nieoszlifowanym marmurem, ustawiono ogrodowe meble z drewna tekowego: czyli owalny stół i kilka foteli z wysokimi oparciami i białymi płóciennymi poduszkami. W pierwszej chwili, gdy tylko zajęli miejsca, odniósł wrażenie, że znajdują się w wielkiej szklanej kapsule, przestrzeni przesiąkniętej na wskroś jakąś dziwną pustką. Może pomyślał o tym z powodu niezwykłych rozmiarów tego miejsca, które wyglądało na dużo większe niż w rzeczywistości zarówno ze względu na przeszklone ściany i sufit, jak i skromne umeblowanie?

- Nella chciałaby trenować świnie, oczywiście w ramach pożytecznego hobby... - Lucy zrobiła znużony ruch ręką. - Może lepiej sama opowiedz, kochanie, o swoim pomysle. Kiedy ty o tym mówisz, cała ta historia brzmi mniej fantastycznie... to znaczy bardziej wiarygodnie.

- No nie wiem, czy bardziej wiarygodnie, wiesz? - Dziewczyna w skupieniu patrzyła na matkę. Z góry wiadomo było, że wszystko co powie, będzie przede wszystkim skierowane do niej. - Zresztą, może i masz rację... - Opar-

Dom na zakręcie

1

(a łokcie na stole, a na nich brodę. Przez ułamek sekundy wyglądała na zakłopotaną, aczkolwiek z pewnością nie brakowało jej pewności siebie. - No więc wpadłam na ten pomysł w związku z liczbą zabijanych na świecie świń, wie pan. Na przykład tacy Niemcy: zjadają najwięcej wieprzowiny w Europie, rocznie prawie pięć milionów ton. Statystycznie to ponad siedemnaście deko dziennie... Mamo, ile waży średnia świnia?

- Czy ja wiem, kochanie? - Lucy dłuższą chwilę patrzyła w zasnucone ciemnymi deszczowymi chmurami niebo, które przez lekko zaparowane szyby na suficie wyglądało bardziej ponuro niż w rzeczywistości. - Może tyle co człowiek?

- No tak, ale są mali i duzi ludzie.

- Tak samo jak świnie: małe świnie, duże świnie...

- Ile pan waży?

Dziewczyna na pewno była nieźle stuknięta, obie były stuknięte. Tak zaskoczyła go pytaniem, że w pierwszej chwili nie był pewien, czy przypadkiem nie drwi sobie z niego.

- Ja? Czy świnia?

- Ja nie mogę!... Przecież pana o to pytam. - Z powątpiewaniem popatrzyła na matkę, która z obojętnym wyrazem twarzy zdawała się czekać na koniec tej rozmowy. - Niemcy mówią, że każdy człowiek ma w sobie swoją wewnętrzną świnie, ale my tu mówimy nie w przenośni, a dosłownie, prawda, mamuś?

Florian miał ochotę zapytać dziewczynę, ile ma lat, tak z wyglądu dałby jej ze dwadzieścia... A może z nią rzeczywiście coś jest nie tak? Może i z matką coś jest nie tak? Pewnie w innej sytuacji uznałby tę rozmowę za skrajnie żenującą. Takie posuwanie pierdoł.

- Prawda - zgodziła się Lucy. - Tak na oko Florian waży z osiemdziesiąt pięć. Zgadłam, Florian?

- Prawie. Ale co dalej z tym pomysłem? Załóżmy, że dobry wieprz waży tyle, co ja.

148

Kornelia Stepan

- A, to musiałabym obliczyć, ile sztuk takich świnek zjada statystyczny Niemiec albo Polak, wie pan, tylko że nie mam aktualnych polskich danych...

- Ale co z tym pomysłem? - nie dawał za wygraną Florian.

- No więc dowiedziałam się, że świnie można tak wytresować, żeby grały w piłkę nożną albo żeby

się ścigały, wie pan, taki pig racing, czyli można nauczyć je czegoś, czym mogłyby zaimponować mężczyznom, to znaczy głównie mężczyznom, bo to oni jedzą najwięcej kotletów... no i rozpropagować takie zawody sportowe...

- Zawody wieprzowe.

- Proszę, mamuś? - Dziewczyna spojrzała z całkowitym brakiem zrozumienia na matkę, która uśmiechnęła się przepraszająco.

- Wybacz, kochanie, opowiadaj dalej, tak mi się tylko wymknęło.

- Nic nie szkodzi. Czyli gdyby rozpropagować takie zawody jako widowisko sportowe, wiesz, to może ludzie zrezygnowaliby z opychania się mięsem, wyszłoby im to na zdrowie, a i biedne świnię nie byłyby tak masowo mordowane...

- Zarzynane - tym razem wtrącił się Florian.

- Mordowane. Ja tak to nazywam, w końcu mówimy o robieniu kotleta z zawodnika, wie pan, który na dodatek nawet mógłby wygrać.

- A co z przegraną drużyną? - Nie potrafił dłużej ukryć drwiny w głosie, ale tak naprawdę nie chciał urazić tej dziewczyny. Była w rozbrajający sposób miła i z pewnością należała do kategorii osób, które nigdy nie dojrzejają. Taki Piotruś Pan w kobiecym ciele. Nic go to jednak nie obchodziło, dlatego pośpiesznie dodał: - A właśnie, coś mi się przypomniało. Wiedziecie, że w Rosji za czasów cara Iwana Groźnego zabawiano się oglądaniem meczy z udziałem świń? Piłkę preparowano podobno tartą marchewką, a z tego co pamiętam, te, które były mało rozrywkowe

Dom na zakręcie

149

i nie nadawały się do show-biznesu, zarzynano na miejscu w celach... konsumpcyjnych, to znaczy biesiadnych.

Przy stoliku znowu zapadła kłopotliwa cisza. Obie kobiety pograżyły się w myślach. Florian był ciekaw, nad czym Lucy tak duma. Bez śladu makijażu wyglądała bardzo młodo, dziewczęco.

Jednakże nie uszło jego uwagi, że tego dnia była wyjątkowo blada. I jakaś taka przygaszona. Może ze względu na podłą pogodę za oknem i to ponure światło?

Delikatnie pogłaskał ją po dłoni. Nie odsunęła jej, tylko ze zniecierpliwieniem spojrzała mu w oczy.

W tym momencie pożałował jej bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Równocześnie poczuł przemożną potrzebę okazania swojej miłości, potrzebę stworzenia między nimi prawdziwej intymnej więzi.

Chyba domyśliła się, co mu chodzi po głowie, ponieważ lekko zmieszana przeniosła wzrok na córkę. Jej dłoń, nieruchoma i chłodna, pozostała jednak pod jego palcami.

Pierwsza odezwała się Nella.

- Na wieczór umówiłam się z Nikiem, to znaczy z Mikołajem, wiesz, mamu, z tym od motoru, idziemy na jakiś un-dergroundowy film na Krakowskim Przedmieściu... - Dziewczyna wstała i spoglądając przelotnie na zegarek, z uśmiechem dodała: - Muszę się przebrać. Za dziewczynę harleyowca, oczywiście. Czarna skóra i takie tam, sami wiecie... A może pójdziecie z nami na ten film, co ty na to, mamu? Ty i pan Florian? To jak, poszedłby pan z nami? - Tym razem patrzyła wyczekująco na Floriana, który odniósł wrażenie, że dziewczynie bardzo zależy, aby się zgodził.

Rozdział 26

Czekali na chodniku przed kinem. Przyjechali na miejsce pierwsi. Nella z kolegą z niewiadomych powodów spóźniali się. Obok nich przechodziły grupki młodzieży i wymęczonych zagranicznych turystów.

150

Kornelia Stepan

Nie rozmawiali, po prostu stali blisko siebie, dotykając się ramionami, i patrzyli na ulicę. Powoli zapadał zmierzch, powietrze było wilgotne, gdzieś z zakamarków ulic wydobywała się szara mgła. Nie minęła chwila, a wokół rozblęsnęło światło latarni. Natychmiast wokół szklanych kloszy pojawił się delikatny nimb z mlecznych oparów mgły.

- Nie boisz się, że żona cię tu zobaczy albo ktoś ze znajomych? - zapytała obojętnym głosem, gdy tylko stanęli na skraju chodnika.

W odpowiedzi wziął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją w usta. Na kilka sekund przymknęła oczy, po czym stanowczo odsunęła jego rękę.

Znowu patrzyli w milczeniu na ulicę, oboje pogrążeni w swoich myślach, jakby czekali na jakąś ważną wiadomość. I taka wiadomość nadeszła.

- Fryderyk nie żyje.

W pierwszej chwili miał nadzieję, że się przesłyszał. Głupi nie był i zdawał sobie sprawę, że Komman był dla Lucy kimś niezwykle ważnym. Nie miał pojęcia, co naprawdę rozgrywało się między nimi, czuł jednak, że śmierć starego komisarza mogła wywrócić życie Lucy do góry nogami. Bał się, że cierpiąc z tego powodu, odsunie się od niego, bo na przykład słusznie będzie uważać, że jej nie rozumie, że nie rozumie jej cierpienia. A on mógł się go tylko domyślać.

- Nie żyje? Jak to: nie żyje?... Nie żyje? - powtarzał głupawo autentycznie zaskoczony wiadomością. Brzmiało to nawet całkiem niezłe, w każdym razie mógł wiarygodnie twierdzić, że śmierć ta jest niepojęta. Chociaż dla niego niepojęty był związek, który łączył Lucy ze starym policjantem.

- Fryderyk nie żyje - w jej głosie zabrzmiała wyraźna nuta zdziwienia.

Domyślił się, że dla niej samej to zdanie tak naprawdę wciąż pozbawione jest treści, ponieważ nadal nie chciała przyjąć jej do wiadomości.

Dom na zakręcie

151

Zauważył, że odsunęła się od niego nieznacznie. Stała samotnie i nieruchomo na krawędzi chodnika, ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Fryderyk był mężczyzną jej życia. Łagodnym ruchem dłoni musnęła swoje nagie ramię, jakby chciała jeszcze raz poczuć dotyk jego rąk. Nieznaczny, drobny gest pozwalający odgadnąć, jak wielka :hęć życia tkwi w tej kobiecie. Z piskiem opon zatrzymał się przed nimi srebrno-czar-ny wypolerowany motocykl. Nella w olbrzymim kasku na głowie uśmiechała się do nich radośnie. Już miała zsiąść z motoru, gdy towarzyszący jej chłopak dodał gazu, podciągając przednie koło do góry. Dziewczyna omal nie spadła z siodełka, ale chyba jej się to spodobało, bo przez wycie silnika dotarł do nich jej głośny śmiech. Udając przerażenie, dała chłopakowi klapsa w ramię i znowu, tym razem oboje, głośno się roześmiali. Nie ulegało wątpliwości, że świetnie się bawią. Florian im zazdrościł.

Film był długi i wcale nie undergroundowy, tylko o fobiach i rozterkach żywieniowych współczesnego człowieka. Temat w sam raz dla Nelli, jak od razu na początku filmu stwierdziła jej matka. W dużym uproszczeniu chodziło o to, że w epoce dobrobytu w krajach, gdzie produkuje się góry zbędnej żywności, kwestia napelnienia żołądka wciąż należy do problemów egzystencjalnych. Widocznie taka już jest natura człowieka, że bez przerwy zamartwia się, co wrzucić do garnka. Rozpaskudzeni dobrobytem bohaterowie filmu bez chwili wytchnienia rozważali, debatowali, filozofowali lub fanatycznie bronili swoich pozycji w kwestii fundamentalnego pytania: co zjeść? Dużo błonnika, mało błonnika, same węglowodany albo bez węglowodanów, warzywa i owoce chroniące przed rakiem, a może wręcz odwrotnie. Niekończąca się debata, w której powoływano się na sprzeczne wyniki badań naukowych. Zawsze te najnowsze.

Lucy od razu wiedziała, że to temat pasjonujący jej córkę, która zamiast rozsądnie obserwować swój orga-

152

Kornelia Stepan

nizm, wciąż doszukiwała się pierwszych symptomów jakiejś choroby. Nella niewątpliwie należała do pokolenia hipochondryków bombardowanych tysiącem sprzecznych zaleceń żywieniowych podpieranych tezą, że choroby biorą się z jedzenia tych czy innych produktów. Jej córka od wielu lat odżywiała się, a nie jadła. Lucy westchnęła głośno, co niestety spowodowało, że siedzący po jej obu stronach Nella i Florian jednocześnie zapragnęli wziąć ją za rękę. Chwilę siedziała w niewygodnej pozycji z rozłożonymi ramionami, dziwiąc się, skąd w ściskających jej dłonie ludziach wzięło się tyle czułości dla niej. Nie była do tego przyzwyczajona. Dawno minęły czasy, kiedy jej mąż po wytrzeźwieniu gorliwie zasypywał ją „dowodami” swojej miłości połączonymi z zapewnieniami, że tym razem na pewno skończy z piciem.. A i wtedy czuła, że w tym jego uczuciu do niej jest wyłącznie fałsz. Nie miała szczęścia w miłości. Miała za to przyjaciela. Już dawno nabrała pewności, że Fryderyk jest dla niej tym, co ludzie nazywają „darem Bożym”. Dopóki żył,

nie czuła się samotna. Ufała mu. I to zaufanie rozciągało się na każdą sferę życia, tak samo jak pełna pociechy myśl, że jest obecny w jej życiu, pomagała jej w pokonywaniu wielu lęków - zarówno tych dużych, jak i małych. Świadomość, że gdzieś jest Fryderyk, pozwoliła jej przetrwać. Śmierć przyjaciela zmieniła wszystko, jakby rzeka, którą było jej życie, nagle zmieniła swój bieg... I pojawiło się to najtrudniejsze z pytań: jak żyć dalej? Wręcz fizycznie czuła, jak powstaje w niej olbrzymia, ślepa tama.

Słotok płynący z ekranu na temat zmieniających się piramid żywieniowych wzbudził w Lucy rozdrażnienie. Świat, który ją otaczał, był płytki, co wcale nie oznaczało, że łatwo w nim żyć. Po filmie poszli czegoś się napić. Kolega Nelli sprawiał wrażenie niedorozwiniętego dużego dzieciaka. Śmiał się głośno ze wszystkiego, jakby miał czkawkę. Mówił z pełnymi ustami i mocno się pocił. Z niewiadomego po-

Dom na zakręcie

153

wodu wydawał się jednak w porządku. Matka i córka nie zwracały na niego zbyt wiele uwagi, dość ospale rozmawiając na temat świętej formuły: „Najnowsze badania wykazały, że...”.

Lucy nie widziała nic złego w tym, że w mediach wciąż się pojawiają wykluczające się nawzajem naukowe rewelacje, natomiast Nella bez większego przekonania starała się matce dowiedzieć, że na takie manipulacje opinia publiczna powinna się oburzać i jakoś im przeciwdziałać. Najbardziej zdawał się ją wkurzać przykład margaryny, która podobno zamiast zmniejszać ryzyko chorób układu krążenia, zwiększa je. Mikołaj alias Niki wyglądał na rozbawionego takim rozwojem sytuacji.

- No to, Nelciu, nie będziemy się opychać margarynką - skwitował pojednawczo. A poza tym, za przeproszeniem, zlej to, dziewczyno. Jak dla mnie największy kit był ze szpinakiem, no nie? Teraz wiem, że dzieciństwo mi zmarnowali, bez przerwy tłukli mi do głowy, że jak będę wcinać tę rozgotowaną papkę, to zrobi się ze mnie człowiek z żelaza, taki, wiecie, iron man?

- No tak, ale w tym filmie chodziło o to, że od jedzenia chorujemy, kapito? Że produkty, które miały nas podobno chronić przed chorobą, tę chorobę wywołują, rozumiesz? Czyli jest na odwrót. No bo nagle się okazuje, że owoce i warzywa, które miały chronić przed rakiem piersi, właśnie to ryzyko zwiększają, wiesz... - Nella nie traciła cierpliwości, a ton jej głosu wskazywał na to, że przemawia do ciężko pojmującego dzieciaka.

- Może masz rację, kochanie, rozumiem twoje oburzenie. - Lucy zignorowała fakt, że jej córka zwracała się do chłopaka, z którym łączyło ją chyba coś więcej niż zwykle koleżeństwo. - Ale tyle razy rozmawialiśmy o tym, że czasami warto odrzucić nabytą wiedzę, która jest zmienna i można nią spekulować. Banki danych pełne są niepotrzebnych, zdewaluowanych informacji. W dzisiejszym świecie liczą się takie rzeczy, jak kompetencje społeczne,

154

Kornelia Stepan

inteligencja emocjonalna, zwykła intuicja czy zdolność do negocjacji...

- Nie rozumiem. Nie wiem, o co ci chodzi, mamuś... Co to ma wspólnego z...

- Ja nie mogę, nie wiesz, o co twojej mamie chodzi? - Mikołaj uderzył z radości dłonią w blat stolika. Stojące na nim naczynia zadzwoniły głośno. - Trzeba umieć negocjować, za przeproszeniem, na przykład z ogórkiem. Konkretna umiejętność. Muszę zameldować o tym mojemu stepfatherowi. Może się stary zgred ucieszy, jak o tym usłyszy, ciągle suszy mi głowę o jakieś studia, a wiedza jest out, no nie, Lucy?

Florian był zadowolony, że nie musi włączać się do rozmowy. Mógł siedzieć obok Lucy i patrzeć na nią. Powoli dochodził do przekonania, że spotkał ją, bo los tak chciał. Była jego przeznaczeniem, pojawiła się w jego życiu, ponieważ tak chciała jakaś siła wyższa. To nie mógł być przypadek. Dzięki temu nie musiał się też zajmować swoimi problemami małżeńskimi, które zmuszały go do uciekania z domu. Prawie już tam nie bywał. Ubrania na zmianę i część potrzebnych rzeczy miał w biurze i samochodzie. Takie życie mu odpowiadało, było OK. Poza tym zaczynał wierzyć w jedną wielką, idealną miłość, naprawdę.

Nerwowo spojrzął na zegarek. Zrobiło się bardzo późno. Wieczór był dość miły, ale nie o to mu przecież chodziło. Chciał porozmawiać z Lucy, pójść z nią może do jakiegoś hotelu, być z nią

blisko, poczuć w sobie po raz kolejny narastanie tej dzikiej namiętności, której nie potrafił wtedy we Wrocławiu opanować.

- Jeśli ci się spieszy, nie musisz się nami przejmować - wyrwał go nagle z zamyślenia głos Lucy. Gdyby go ktoś zapytał, o czym przy stoliku akurat była mowa, nie potrafiłby powiedzieć. Lucy patrzyła na niego obojętnie, bez cienia uśmiechu. Już dawno zauważył, że należy do osób, które nie silą się na jakikolwiek wyraz

Dom na zakręcie

155

twarzy. Toteż bywało, że ta jej twarz, nieruchoma, beznamiętna, przypominała maskę, tracąc wiele ze swojej urody. Nie miało to jednak dla niego żadnego znaczenia, czuł, że pod tą obojętnością piętrzą się niesamowite emocje. Był ich ciekaw.

- Do domu mogę wrócić taksówką, razem z Nellą - dodała szybko Lucy, jakby po raz kolejny odgadła, o czym myślał.

- Tylko nie z Nellą, ona jedzie ze mną. Lucy, nie bądź taka!... - Mikołaj roześmiał się, głośno czkając. Zarzucił przy tym ramię na jej plecy w kumplowskim geście. - Florian z tobą się układał, to niech cię teraz odwozi. W końcu gdyby nie on, przyjechałabyś własną furą, no nie, Lucy? Było dobrze po północy, gdy wreszcie opuścili bar, pożegnali Nellę z kolegą i wsiedli do samochodu. Lucy wyglądała na zmęczoną. Florian przypomniał sobie, jak we Wrocławiu powiedziała mu, że rzadko nie przesypia nocy i że zazwyczaj bardzo regularnie i bardzo wcześnie kładzie się spać. Myśląc o tym, uświadomił sobie, jak słabo zna tę kobietę i jak całe to zainteresowanie nią jest niedorzeczne, i tak naprawdę przypomina pogoń za kimś z wirtualnego świata. Nie miał pojęcia, czy na przykład słodzi herbatę, czy szybko marznie w stopy, czy marzy o prostych włosach... Nie wiedział o niej nic.

A jednak niczego bardziej nie pragnął, jak móc się do niej zbliżyć, mocją dotykać. Wszystko inne się nie liczyło.

Włożył kluczyk do stacyjki, lecz zanim go przekręcił, odwrócił się do Lucy i delikatnie pogładził zewnętrzną stroną dłoni jej policzek. Nie wydawała się zaskoczona tym pełnym czułości gestem. Delikatnie przytrzymała jego dłoń i wtuliła w nią twarz. W słabym świetle ulicznej latarni zauważył, jak przemyka oczy. Nie słyszał jej oddechu, już wcześniej zastanowiło go, jak bezgłośnie potrafi oddychać. O czym mogła w tym momencie myśleć? Florian nachylił się do niej i zanurzył twarz w jej włosach. Były miękkie i pachniały mleczkiem kokosowym.

156

Kornelia Stepan

- Nie wracaj dzisiaj na noc do domu - szepnęła jej do ucha. - Nawet nie wiesz, jak bardzo stęskniłem się za tobą...

Uśmiechając się, delikatnie odsunęła go od siebie. Chwilę przyglądała mu się sennym wzrokiem, jakby próbowała zrozumieć, skąd wziął się obok niej w samochodzie.

- Możemy pójść do hotelu - powiedziała w końcu.

Lucy starała się nie rozmyślać nad tym, co mówi. Bliskość Floriana sprawiała, że nie potrafiła mu się oprzeć, czuła, że jej pożąda i właśnie to jego pożądanie tak ją w nim pociągało. Pragnęła, aby ją dotykał drżącymi dłońmi, tymi samymi, które z początku wydawały się jej takie niezgrabne, wręcz odpychające. A jednak uporczywie prześladowała ją myśl, że nie szuka drugiego człowieka, że przede wszystkim pragnie ponownie przeżyć siebie w roli gorącej, namiętej kochanki.

- Lucy? - Znowu nachylił się do niej, tak blisko, że poczuła na twarzy jego ciepły oddech.

-Tak?

- Wierzysz w miłość? Taką, którą człowiek może przeżyć tylko raz w życiu?

I co miała mu odpowiedzieć? Że nikt nie wie lepiej od niej, czym jest jedna, jedyna wielka miłość? Że wraz z odejściem Fryderyka skończył się jej sen o tym wielkim uczuciu, które utożsamiała z darem od Boga?... Bo gdyby Bóg miał istnieć, to właśnie w formie takiej miłości. Zaśmiała się cicho, zdając sobie nagle sprawę z absurdalności tego, że o miłość pyta ją żonaty mężczyzna zdradzający żonę bez skrępowań, mężczyzna, z którym zetknęła się dzięki nieszczęśliwie zakochanej prostytutce.

- Pytasz chyba o namiętność. - Znowu odsunęła go łagodnie.

- Nie o namiętność... To znaczy o namiętność też, ale przede wszystkim o miłość. Taką, która może się zdarzyć jedyny raz w życiu...

□□□ na zakręcie

157

- Chyba wszyscy w nią wierzymy, ja też... Zresztą, czy a wiem? Czasami mam wrażenie, że ludzie tworzą pary n imię wielkiej miłości, bo chcą się w ten sposób samore-ilizować, a to by oznaczało, że z czysto egoistycznych pobudek. Z drugiej strony, idea „wielkiej miłości” jest im na ękę, szczególnie gdy mają zamiar zostawić dotychczasowego partnera dla kogoś innego... Łatwiej jest rozstać się s mężem czy żoną w imię wielkiej... no tak - z zakłopotaniem przejechała sobie palcami po policzku. - W imię wielkiej miłości to...

- Lucy, przestań - przerwał jej łagodnie. - Zapomnij □ teorii. Powiedz mi lepiej, czy teraz, gdy już się znamy, ;zy teraz kazałabyś mi jeszcze raz ją zabić? Tę dziewczynę?

- Teraz chyba tym bardziej niż wtedy.

- Kocham cię, Lucy.

Delikatnie pieścił jej piersi przez atlasowy materiał jluzki. Były nabrzmiące i wrażliwe na jego dotyk. Wsunął łoń pod jej spódnicę i chwilę masował jej krocze przez gładką tkaninę majtek. Po chwili ścisnęła jednak mocno ada, dlatego wycofał rękę i ujawszy jej biodra, schylił się wtulił twarz w spódnicę. Prawie natychmiast poczuła ciepło jego oddechu w kroczu i powściągliwość, którą zwykle zachowywała, znikła w mgnieniu oka, ustępując miejsca nieokiełzanej namiętności. Rozchyliła usta, szybko oddy-:hając. Widziała, jak bardzo jest podniecony, co napełniło ją poczuciem władzy.

Resztę nocy spędzili w eleganckim hotelu w Śródmieściu. Akurat w tym, a nie w innym, ponieważ wydawnictwo Floriana miało tam zniżki na pokoje dla agentów i autorów literatury fachowej. Podobno ludzie ci w niczym nie przypominali ekscentrycznych, zazwyczaj jednak skromnych powieściopisarzy i stawiali wysokie wymagania, zarówno co do swoich honorariów, jak i warunków pracy. Byli częścią kapitału światowego, dlatego hotel, do którego przyprowadził ją Florian, był luksusowy. I drogi.

158

Kornelia Stepan

Lucy z niesmakiem myślała, że znaleźli się tam akurat z powodu jakiejś karty rabatowej. Wolała zżymać się na to, niż wracać myślami do chwil, kiedy nadzy przyłgnęli do siebie, kiedy czuła, jak z każdym ruchem jego penisa coraz bardziej potrzebuje jego obecności, jak odnajduje w sobie gotowość do szukania na jego ciele nowych podniet, jak przestaje myśleć... A przecież to mózg uważała za najważniejszy organ seksualny, w mózgu upatrywała miejsce dla przysłowiowego serca, siedliska uczuć.

Wolała więc zżymać się na małostkowość Floriana, niż przywoływać w pamięci natarczywy obraz jego wygłodniałych oczu, w których nie po raz pierwszy odkrywała niezaspokojone pragnienia. Czy przeczuwał, że fizyczna namiętność nigdy tych pragnień nie wyciszy?

Ale było jeszcze coś, co wyłącznie jej dotyczyło i o czym wolałaby nie wiedzieć: zachwyty, z jakim na nią patrzył, pożądanie, które w nim wzbudzała - odkryła, że wbrew sobie staje się ich biernym zakładnikiem.

Rozdział 27

Kiedy obudziła się późnym rankiem, była w pokoju sama. Na nocnym stoliku znalazła kartkę od Floriana, na której napisał, że nie budził jej, choć bardzo tego pragnął. Tego dnia miał posiedzenie zarządu, nazajutrz zaś wyjeżdżał na kilka dni do Londynu, musiał więc wcześniej wyjść.

„Już teraz za Tobą tęsknię. Zadzwoń, jak wrócę. Kocham” - napisał starannym, prawie dziecięcym pismem.

Długo obracała kartkę od Floriana w rękę, czytając ją wciąż od nowa. Czy przypadkiem nie dała się uwikłać w coś, przed czym przez całe życie udawało jej się uciec? Jedynym mężczyzną, którego kochała był Fryderyk, a jedynym człowiekiem, wobec którego starała się być lojalna, był jej mąż. I tak miało zostać. W tym układzie składają-

Dom na zakręcie

159

cym się z miłości i lojalności nie było miejsca na żadne inne uczucia. Jakie by to zresztą miały być uczucia?

Starala się leżeć nieruchomo, bo przy najmniejszym ruchu w jej nozdrzach pojawiał się drażniący wyraźny zapach męczyzny, który nie tak dawno opuścił ten pokój. Gdyby nie tych kilka zdań z taką starannością skreślonych na kartce i zapach pojawiający się w chwili, kiedy zaczynała się kręcić w łóżku, mogłaby udawać, że ktoś taki w ogóle nie istnieje. Była jednak jeszcze martwa dziewczyna -gdyby miała na ten temat napisać, napisałaby, że jest ogniwem łączącym ją z Florianem. Ale w prawdziwym życiu takie sformułowanie nie zdałoby egzaminu.

Przez chwilę obracała w palcach kartkę z wiadomością od Floriana, niepostrzeżenie oddalając się myślami od „miłosnego trójkąta”, w którym się znalazła, aż zapadła w krótki, niespokojny sen, wstępując na nie znaną dotąd scenę.

W odległym opustoszałym miejscu, gdzie na jałowej, szerniałej ziemi otoczonej szczelnie drutem kolczastym dominowały rzędy ponurych, rozpadających się baraków, znalazła list od mamy. Ale zanim to nastąpiło, niczego nie przeczuwając, przemierzała wolno to odrażające miejsce przesycone zapachem śmierci, tej realnej, a nie powstałej w chorobliwej wyobraźni twórców horrorów. Coraz bardziej przerażona szukała jakiegoś znaku, jakiegoś śladu czy wskazówki, które pozwoliłyby jej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie tam musiała się znaleźć. Zdawało jej się czy naprawdę słyszała w oddali stłumiony płacz, przypominający ciche kwilenie dziecka? Lucy wiedziała jednak, że to nie mogło być dziecko, lecz ktoś, kto dostatecznie długo cierpiał. Takiej najczarniejszej rozpacz doświadczyć może tylko ten, kto już wie, że na świecie jest dobro i zło. Nieskończone dobro i nieskończone zło. W zetknięciu z tym ostatnim człowiek stawał się bezbronny, jeśli kiedykolwiek uwierzył w istnienie dobra.

List od mamy znalazła w miejscu, gdzie nagle kończyła się ścieżka wydeptana w popielatej ziemi niezliczonymi

/ 60

Kornelia Stepan

ludzkimi stopami. Zabarwiona na czerwono woda tworzyła tam niewielką, wolno płynącą stróżkę. Jedyną kolorową plamę w tym śnionym świecie. Dalej była tylko ściana trupiarni i bunkra więziennego.

Właśnie tam Lucy znalazła starannie zaklejoną bladezieloną kopertę. Wiedziała, że z winy Fryderyka odnalazła ten list tak późno, dwadzieścia cztery lata po śmierci mamy. Wraz z jego odejściem mogła go przeczytać. List od mamy do córki, Anny do Lucjany.

„Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze byłam sama. Taka samotność to niespełnienie. Piętnuje człowieka. Uświadamia, że kiedy staniemy twarzą w twarz ze swoim losem, musimy ulec. A jednak istnieje niebieski zeszyt. Śpiesz się, Lucy.”

Tak napisała. Tylko tyle albo aż tyle.

Kiedy Lucy się obudziła, nie czuła przerażenia, choć była pewna, że ów sen w jakiś przedziwny sposób stał się rzeczywistością. I nie wiedziała, czy list ten napisała jej mama czy może ona. Te słowa mogły pochodzić od niej.

Tyle lat minęło, a ona wciąż nie wiedziała, jak poradzić sobie z głębokimi następstwami katastrofy, w której przyszło jej spędzić dzieciństwo.

Niebieski zeszyt... Mama robiła w nim notatki w czasie pobytu w obozie. „Niebo nad barakami jest wciąż szare jak popiół” - pisała w kółko, jakby miało to jakieś niewyobrażalne znaczenie. O tym, że zaraz na początku wywleczono ją z baraku, a przyglądało się temu może ze sto dziewcząt i kobiet, i kilkanaście razy zgwałcono w szopie pełniącej rolę obozowego szpitala, wspomniła tylko od niechcena, na marginesie. W końcu miała wtedy zaledwie czternaście lat, na piekło było za wcześnie, ale to niebo, szare i ciężkie od brudnych ślaskich chmur, to niebo nie dawało jej spokoju. Nie dawało też spokoju Lucy, bo gdy w tajemnicy przed mamą zajrzała do niebieskiego zeszytu, też miała zaledwie czternaście lat i mężczyźni rozrywający mamie krocze nie mieścili się jej w wyobraźni, za to

~)om na zakręcie

1

liebo, które z czasem zlało się z obrazem popielatej jałowej ziemi, stało się zupełnie realne...

Dotąd wydawało się Lucy, że wszystkie te wspomnie-ii□ i niezafatwione sprawy z przeszłości są

dowodem jej łałości i jej winy. Sen o liście mógł być przecieŹ tylko sen-i□□ marzeniem, a jednak zrozumiała go jako przyzwole-ii□, by dokładniej wejrzeć w siebie.

W myślach powędrowała daleko, tam gdzie bezwzględ-ii□ musiała cofnąć się w czasie, w swym obecnym Źyciu nie nalazłaby absolutnie niczego, co mogłoby stanowić jaki-:olwiek punkt zaczepienia. Przygnębiające, amputowane wspomnienia, pozbawione nawet najmniejszych odniesień [o czasu teraźniejszego w formie pamiątkowych zdjęć czy >rzechowywanych z powodów sentymentalnych przedmio-ów. Mimo to sprawa ta nieoczekiwanie stała się pilna. Mu-iała ją załatwić.

Nim w pośpiechu opuściła hotel, sprawdziła, czy aby ia pewno Florian uregulował rachunek za pokój. Nie ufa-a mu, podobnie zresztą jak wszystkim innym znanym lu-iziom, ani w małych, ani w dużych sprawach.

Rozdział 28

Po powrocie do domu wrzuciła kilka sportowych ubrań lo niewielkiej walizki: kaszmirowy sweterek, designerskie Iżinsy, jedwabne koszulki na ramiączkach, trochę bielizny, chwilę przyglądała się starannie spakowanym rzeczom, po zym wyjęła je i na dnie ułożyła powieści, które napisała. 'nowu chwilę patrzyła na zawartość walizki, jakby spraw-Izała, czy dobrze się prezentuje, po czym niedbale przykry-a książki rzeczami potrzebnymi na drogę. Nelli nie było v domu, wysłała jej więc sms z lakonicznym wyjaśnieniem, e musi wyjechać na trochę i zadzwoni później.

162

Kornelia Stepar

W drodze do Henrykowa rozmyślała o tym, jak trudne określić, co to jest dobro dziecka, a to dlatego, Źe przy te okazji kaŹdy myśli o własnym dzieciństwie i z tego powo du kaŹdy rozumie pod tym pojęciem zupełnie coś innego Zdawała sobie sprawę z absurdalności takiej konkluzji, al< według niej dla dobra dziecka rodzice powinni dbać o to aby Źadne z nich, w ten czy inny sposób, nie chciało ode brać sobie Źycia.

Po sześciu godzinach jazdy samochodem wjechali w świat swojego dzieciństwa. Bez trudu odnalazła dom □ obrzeŹach miasteczka, ten sam, w którym się urodziła. No pierwszy rzut oka nic się tam nie zmieniło, jakby czas za trzymał się w miejscu. Pomyślała nawet, Źe warto przeŹy< taką sytuację jak ta, aby poznać, co kryje się za banalnyn wyrażeniem, Źe gdzieś czas zatrzymał się w miejscu.

Zaparkowała kawałek od domu, za rogiem wąskiej wybrukowanej czarnoszarym bazaltem uliczki. Doskonali pamiętała ten zakręt. Będąc małą dziewczynką myślała, Ź< jest zaczarowany, bo wystarczyło go przekroczyć, abj stracić swój dom z oczu albo go nagle ujrzeć.

Długo siedziała nieruchomo za kierownicą samochodu nim z niego wysiadła. Pamiętała przecieŹ równieŹ moment kiedy zakręt ten stracił czarodziejską moc i stał się jedyni\* miejscem pełnym prozaicznych nadziei. Wracając ze szko ły wiedziała, Źe najpóźniej z tego miejsca zobaczy dom pozamykane i zasłonięte okna, pranie na sznurku, mami w ogrodzie, dym z komina... Było wiele znaków, którycl z mocno bijącym sercem wypatrywała. To tutaj mogł z ulgą odetchnąć albo z głową pełną smutnych myśli po wlec się w kierunku domu.

Dwadzieścia kilka lat później, zbliŹając się do willi sta tecznie usadowionej na niewielkim wzgórk, znowu czuć w gardle ten sam duszący niepokój, mimo Źe nie była ju; małą wystraszoną dziewczynką. Od dawna nią nie była.

Dzień chylił się ku końcowi, w szybach okien jej ro dzinnego domu odbijała się ognieście pomarańczowa po

Dom na zakręcie

163

świata zachodzącego słońca. Wyglądało to tak, jakby wewnątrz buchał czerwony ogień. „Ogień nie ma nic wspólnego z Źyciem" - pomyślała, przypominając sobie, Źe w dzieciństwie prześladowało ją przedziwne uczucie, iż ten dom jest martwy. Jakby nie miał skąd czerpać Źyciodajnej energii, podobnie jak ludzie, którzy w nim mieszkali. Poczwała na odkrytych ramionach muśnięcie chłodnego podmuchu wilgotnego powietrza przypominające dotyk niewidzialnych dłoni.

Starszy mężczyzna na rowerze przejechał obok. Była pewna, Źe ogląda się za nią. Zawsze tak było w tym małym miasteczku: obcych rozpoznawano natychmiast, rozpalali ciekawość, czasami



niezdrową, czasami pustą, zwykłą ciekawość. Rozbudzali pragnienie przeżycia czegoś, co zmieniliby nawet na trochę monotonię dnia codziennego.

Przystając przy furtce, zauważyła w ogrodzie kobietę. Nie dostrzegła jej wcześniej, bo tamta na klęczkach pielęła przydomową grządkę. Praca ta zdawała się całkowicie pochłaniać jej uwagę. Lucy długo przyglądała się nieznajomej, próbując przypomnieć sobie, czy jej mama także w ten sposób wyrwała z ziemi chwasty. Na klęczkach.

- Przepraszam! - zawołała. - Przepraszam panią bardzo, chciałam o coś zapytać.

Kobieta powoli podniosła głowę, na jej twarzy malował się wyraz niedowierzania. Z widocznym wysiłkiem podniosła się z kolan.

- Już, już, kochanieńka, ano idę, tyle że nie da się tak od razu wyprostować. Krzyż mnie tak strasznie boli, że nie wiem - dodała tonem pełnym skargi, próbując grzbietem spracowanej dłoni odgarnąć pasmo siwych włosów opadających na oczy.

- Mam czas, nie musi się pani spieszyć.

Lucy z zaciekawieniem przyglądała się kobiecie. Szukała w jej postaci jakiegoś znaku szczególnego, czegoś, co pozwoliłoby ją rozpoznać, przypisać twarz do osoby, którą znała z dzieciństwa. Ale nie znalazła nic, szybko nabra-

i 64

Kornelia Stepan

ła więc pewności, że nigdy przedtem się nie spotkały, co oznaczało, że kobieta po drugiej stronie furtki również nie może się domyślić, kim ona jest.

- Tak? Słucham panią? Co panią tu przygnało?

Wpatrzona w Lucy wypłowiła niebieskie oczy promieniowały ciepłem i życzliwością. To była z pewnością jedna z tych osób, które stanowią łatwy łup dla wszelkiego rodzaju domokrażców.

- Chciałam tylko zapytać, czy mieszka tu jeszcze Antoni Wołoszyn.

- A mieszka, pewnie, że mieszka. - Otarła ubrudzone ziemią dłonie o spódnicę na udach, po czym otworzyła furtkę. - Tak się człowiek utyła w tej ziemi... Chce pani z nim mówić? Zawołać go?

- Jeśli nie sprawi to kłopotu...

- Jaki tam kłopot! Do nas mało kto zagląda. Pani wejdzie do środka, tam można usiąść na ławeczce pod domem, zobaczę, czy staruszek przypadkiem nie uciął sobie drzemki przed telewizorem...

Mówię pani, ostatnio co siądzie na fotelu, od razu zasypia...

Coś jeszcze mówiła, ale bardziej chyba do siebie niż do Lucy, szła już bowiem w kierunku drzwi wejściowych ścieżką wyłożoną szarymi płytami.

Ławka stała w miejscu, gdzie za czasów jej dzieciństwa rósł pod domem krzak jaśminu.

Przypomniała sobie słodki zapach białych drobnych kwiatków, który wzmagał się wraz z zapadającym zmrokiem. Latem, zasypiając przy otwartym oknie, myślała o tym, jakie ma w życiu szczęście, bo jej pokój wypełnia ten cudowny zapach. Zanurzony w nim, mogła pomarzyć, ale i dać się ponieść lekkości chwili, kiedy jest się szczęśliwym. Lucy zamknęła oczy i wspomnienia, do których jak jej się wydawało, nie miała więcej dostępu, pochłonięły ją całkowicie.

Nieoczekiwanie zobaczyła siebie jako małą dziewczynkę w zupełnie innej sytuacji niż zwykle, nie zagubioną i bezradną, lecz naprawdę szczęśliwą. Zupełnie zapomniała o takich mo-

Dom na zakręcie

I

mentach. Dziecko nie może być tylko nieszczęśliwe. Ra-iość z drobnych rzeczy, czasami nawet bez konkretnego powodu, jest wpisana w każde dzieciństwo.

Chyba się zdrzemnęła, ponieważ kiedy usłyszała ciężkie kroki na ogrodowej ścieżce, kobieta w przybrudzonej demią spódnicy była tuż obok, a wokół panował półmrok i z okien domu znikła ognista poświata zachodzącego słońca.

- Pani wejdzie do środka, proszę, jakoś zimno się zrobiło. Mój stary też zaraz zejdzie na dół, tak jak mówiłam, zasnął biedak przed telewizorem - z łagodnym uśmiechem przyglądała się Lucy. - Zrobię pani herbaty albo kawy, widzę, że panią też trochę zmogło... A pani to z daleka?

- Z Warszawy.

- Aż z Warszawy? Nigdy nie byłam. To daleko. Byłam tylko we Wrocławiu. To sporo bliżej. Ale też wielkie miasto, głowa pęka. Człowiek z takiej dziury jak ta, nieprzy-zwyczajony do tego smrodu i

hałasu. A Warszawa jest dużo większa. Mój Boże, pani z Warszawy...

Lucy nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. W ten sam sposób rozmawiała Terechowiczowa, niby prowadziła rozmowę, ale tak naprawdę mówiła do siebie. O rzeczach nieistotnych, banalnych, o sprawach nic nie znaczących.

Kuchnia była taka sama jak przed laty, tylko ułożoną w szachownicę kamienną posadzkę przykryto beżowym linoleum. Na wprost wejścia wciąż królował na biało pola-kierowany, teraz poszarzały kredens z mlecznymi szybkami. Po dwudziestu kilku latach biednie to wszystko wyglądało. Lucy poczuła się nieswojo. Na chwilę zawahała się nawet, czy aby na pewno chce wejść do środka i usiąść przy masywnym, przykrytym wytartą ceratą stole. Tam gdzie spędziła nieprzeliczone godziny, malując obrazki pełne kwiatów i ludzi, wciąż takie same, jakby świat składał się wyłącznie z kwiatów i ludzi.

Jednakże decyzja o tym, że wejdzie do tego domu, została już podjęta. „Biegnij, Lucy, śpiesz się” - przypomniała

/ 66

Kornelia Stepan

sobie słowa z listu. Za dużo zmarnowała czasu, od dawna czuła, że traci grunt pod nogami, że stoi na krawędzi. Tak to czuła. Zdrowa, wciąż młoda, zamożna kobieta była pewna, że zawędrowała na samą krawędź: jeśli nie nauczy się latać, spadnie. To minimum energii potrzebnej do życia, którą dotąd udawało jej się jakoś z siebie wykrzesać, już nie wystarczało. Na nic. Mogła tylko spać. Podążyć za tą martwą dziewczyną, żalną, słabą kreaturą, chorą z miłości i z braku miłości. W chwili śmierci nawet nie usiłowała się bronić, a tych kilka nędznych podrygów nie było nic warte. Lucy z trudem przełknęła ślinę, zupełnie zaschło jej w gardle. Nie powinna więcej o tym myśleć, dalej były tylko ciemności.

Wzdrygnęła się lekko, z oddali dobiegły do niej odgłosy ostrożnie stawianych na drewnianych schodach kroków. Wydawało się jej, że minęła cała wieczność, nim stary, wsparty na drewnianej lasce mężczyzna wszedł do kuchni i zatrzymawszy się w drzwiach, wytrwał tam sporą chwilę w milczeniu, nim powiedział: „Dobry wieczór” na powitanie.

Tysiące razy wyobrażała sobie tę scenę: jak staje przed nią albo tak jak teraz schodzi po schodach i zatrzymuje w drzwiach, albo po prostu zbliża się, przystaje i patrzy. Wyobrażała sobie, jak wygląda, jakie ma włosy, jak się postarzał, czy nosi okulary, a nawet co ma na sobie. Wszystko to stawało jej przed oczami nieskończenie wiele razy. Nie myślała jednak o tym, co powie. I cokolwiek by powiedział, miała to gdzieś, chciała go jedynie spotkać. Teorie, że w życiu każdego człowieka ważne są te słowa, których stara się unikać, o których próbuje zapomnieć, uważała za nic niewarte śmieci. Nie ma czegoś takiego jak lęk przed słowami, nie w świecie wszechobecnego słowoto-ku i werbalnego ekshibicjonizmu.

- Dobry wieczór, tato.

Lucy wolno podniosła się z krzesła. Kątem oka zauważyła teatralne wręcz zdziwienie na twarzy kobiety, która formalnie była jej macochą i dowiedziawszy się o tym, me-

□□□ na zakręcie

1

hanicznie odstawiła na płytę kuchenną osmalony sadzą zajnik. Na szczęście nie skomentowała tych rodzinnych ewelacji ani słowem.

Opierając się o stół, Lucy przyglądała się ojcu. Twarz miała tak bladą, że w półmroku przypominała twarz trupa ciemnymi, pustymi oczodołami. Wydawał się dużo niższy i drobniejszy, niż go zapamiętała. I w ruchach miał coś akiego ostrożnego, jakby nosił w sobie jakąś delikatną stotę. Jednakże gdy się odezwał, Lucy nie miała złudzeń, że to wciąż ten sam twardy człowiek.

- Czy ja dobrze słyszę? Mówisz do mnie „tato”? Zjawiasz się tu nagle nie wiadomo skąd po tylu latach i mó-visz do mnie „tato”? - spytał ostro.

- A jak mam się do ciebie zwracać? Jesteś moim ojcem. Lucy nie odrywała od niego oczu, starannie dobierała

Iowa, nie zależało jej przecież na kłótni. Wiedziała, że w takiej chwili dla jej ojca każde słowo będzie miało swoją wagę: mogło go zranić, upokorzyć, mogło wzbudzić w nim igreszę czy niechęć, zamknąć drogę do tego spotkania.

- Może i jest tak, jak mówisz. Może i byłem twoim ojcem. Teraz nic nie jest takie samo. Po tym jak na mnie dołosaś, sprawy mają się inaczej. I po tym jak bez słowa uciekłaś z domu. Teraz sprawy mają się zupełnie inaczej. □□ ty sobie myślisz? Nie było dnia, abym nie pamiętał ) tym, że kiedyś miałem córkę!

- Minęło prawie dwadzieścia pięć lat, tato. Wtedy by-am jeszcze dzieckiem i nie mogłam postąpić...  
- Czego ode mnie chcesz? - przerwał jej sucho. Zauważyła, jak nerwowo ściska drewnianą łaskę, na której się oparł.

- Chciałabym porozmawiać.

Po raz pierwszy od wielu lat popatrzyli sobie w oczy. ciężkim, pozbawionym jakichkolwiek oczekiwań wzrociem. Tak patrzą na siebie obcy ludzie. Ale oni nie byli Ha siebie obcy, choć bardzo dawno wyrósł między nimi rudy mur.

168

Kornelia Stepan

- Antek, na miłość boską, jeśli to twoje dziecko, to jak ty tak możesz?... Jak możesz tak się z nią witać? Jak z kimś obcym? Daj spokój, Antek, dziecko takie czy owakie zawsze jest dzieckiem. Jak możesz, na miłość boską, człowieku, jak możesz?... - Kobieta przemawiała łagodnie do męża, lecz patrzyła na Lucy. - Nic tu nie rozumiem, ludzie, jak to jest, że ja nic nie wiem, że twoja córka żyje? Mówiłeś, że dawno umarła, w tym samym czasie co twoja pierwsza żona, Antek...

- To ty daj spokój, kobieto, nie mieszaj się w nie swoje sprawy. Tyle razy ci mówiłem, żebyś nie wtykała nosa, gdzie nie trzeba, chyba że chcesz, żebym się wściekł! - Antoni Wołoszyn głośno sapał ze złości. W jego głosie słychać było gniew, sprawiał jednak wrażenie człowieka, który bardzo dawno zrezygnował z walki o jakąkolwiek kontrolę nad tym, co się wokół niego dzieje.

- A wścieknij się. Jak chcesz, to się wścieknij, tylko mi nie mów, stary człowieku, takim tonem do własnego dziecka. - Kobieta podparła się wojowniczo pod boki, ale w dalszym ciągu przemawiała łagodnym głosem.

Mąż już jej nie słuchał. Powoli i z widocznym wysiłkiem obrócił się do kobiet w kuchni plecami i poszedł w stronę schodów.

Lucy przepaszająco uśmiechnęła się do gospodyni. Ujęła ją tym, że stanęła po jej stronie. Od dzieciństwa, a szczególnie od śmierci matki nikt nie mówił o niej jako o czyimś dziecku, jako o osobie wartej bezgranicznej miłości tylko dlatego, że jest czyjąś córką. Poza tym wstawiła się za nią, broniła jej... Łzy napłynęły Lucy do oczu i nie potrafiła opanować ściskającego gardło szlochu. - „Tylko nie to” - myślała w panice. Przecież chciała jedynie na krótko się spotkać, zobaczyć po latach, a nie żebrać o jakiegokolwiek uczucia.

Ramiona, które ją objęły, pachniały świeżą ziemią i rumiankiem. Należały do obcej kobiety, którą zastała w domu swojego dzieciństwa.

Dom na zakręcie

I

Rozdział 29

Wiele lat temu, zaraz po pogrzebie, poszła na jedyny w miasteczku posterunek milicji i uparła się, że chce złożyć zeznanie. O tym, że to ojciec winien jest śmierci mamy, że tak naprawdę to on ją zabił, słyszała przecież, nieraz słyszała, jak krzyczał: „Proszę bardzo, zabij się, jak chcesz, to ci w tym pomogę!”.

Była pewna, że to przez niego mama nie chciała dłużej żyć. Dostarczał jej te tabletki, po których traciła wszelką wolę życia i przenosiła się do innego, niedostępnego dla Lucy świata.

Znienawidzonego przez nią świata.

Tamtego dnia na posterunku milicji nie zastała Fryderyka. A taką miała nadzieję, że go tam spotka, prosiła o to w duchu Boga! Niczego nie pragnęła bardziej na świecie jak tego, by wziął ją za rękę i przemawiał do niej tym niskim, pięknym głosem. Tego dnia nie było go tam jednak, pewnie pracował na komendzie w pobliskim powiatowym mieście. I dlatego wysłuchał jej inny milicjant, starszy, otyły i nieprzyzwoicie pocący się mężczyzna. Ostry zapach jego potu zdawał się wypełniać wypchaną papierzyskami klitkę, w której kazał jej usiąść. Nawet gdy grubas zostawił ją samą i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia, żeby gdzieś zadzwonić, czuła w nozdrzach ten obrzydliwy

zapach niemytego ludzkiego ciała. Ciekawe, że po tylu latach nie potrafiła sobie przypomnieć, o czym wtedy myślała, za to doskonale pamiętała ten przejmujący smród. No i strzępy rozmowy telefonicznej z sąsiedniego pokoju: była w niej mowa o ekshumacji, zeznaniach, które trzeba zaprotokołować i o kimś z góry, komu taki obrót sprawy może się nie spodobać. Ją grubas nazywał gówniarą, a raz nawet, ściszywszy głos do szeptu, szwabskim pomiotem.

Mimo to upierała się przy swoim, bo była przekonana, że gdyby nie ojciec, mama by jej nie opuściła, choćby dlatego, że zawsze były razem, nawet gdy drzwi do pokoju na

170

Kornelia Stepan

półpiętrze przez długie dni pozostawały zamknięte. Była pewna, że mama nigdy by jej nie zostawiła, przecież tak wiele razy szeptała jej na dobranoc do ucha, że marzy o tym, by zobaczyć Lucy jako dorosłą kobietę, i że bardzo pragnie się dowiedzieć, kim jej córka będzie w przyszłości. Mamie wierzyła i ufała bez zastrzeżeń, ponieważ była prostolinijna i uczciwa jak nikt inny na świecie. Lucy wiedziała, że cierpi z powodu swojej „inności”, że cierpi, bo wydaje się jej, że nie jest dobrą matką. Ale była dobrą matką. Nawet jeśli z niezrozumiałych powodów broniła się przed miłością córki, sprawiając wrażenie, że nie jest w stanie ani okazywać uczuć, ani ich do siebie dopuścić.

Lucy nie wiedziała wtedy, dlaczego tak jest, lecz nie miała jej tego za złe. Czasami tylko trudno było jej znieść chwile, kiedy błagalnie patrzyła na mamę w oczekiwaniu najdrobniejszego czułego gestu z jej strony. Zdarzało się, że tak bardzo tęskniła za tym, by pogłaskała ją po włosach, przytuliła. A nie była przecież mięczakiem, wszędzie dawała sobie sama radę, biła się na szkolnym boisku z tymi, którzy śmiali się z jej mamy, parzyła sobie herbatę z malin, gdy czuła, że zaczyna ją boleć gardło... Mimo wszystko bywało, że nie potrafiła się powstrzymać, by nie objąć mamy za szyję, pocałować... i nie doczekać się żadnej reakcji na te czułości.

Wiedziała, że mama nie może inaczej.

Przez długie lata była przekonana, że za wszystko ponosi winę jej ojciec. Rzadko bywał w domu, a gdy się w nim pojawiał, zwykle przyproceedzał jakichś ludzi. Nastawiali wtedy głośno muzykę w radiu, pili alkohol, śpiewali, wykrzykiwali po nocach.

Ojciec był powszechnie lubiany. „Antek to dusza nie człowiek, ostatnią koszulę by oddał” - słyszała, jak mawiano. Tak, jej ojciec miał wielu znajomych. Gdy wracał z terenu do domu, zawsze pojawiały się u nich nowe twarze.

Mama źle znosiła te nocne przyjęcia. Następnego dnia miała zwykle czerwone od płaczu zapuchnięte oczy. Lucy

Dom na zakręcie

i

ńenawidziła w takich chwilach ojca i bała się go. W wyobraźni jawił się jej jako jakaś ślepo niszcząca brutalna sita, przed którą nie ma ucieczki.

Przesłuchano go po raz pierwszy dopiero w kilka dni po złożeniu przez córkę zeznań na komendzie. Nim do tego doszło, Lucy spotkała Fryderyka na zakręcie, tuż przed ich domem. Akurat wracała, jak zwykle samotnie, ze szkoły, a on czekał na nią oparty o zaparkowany na poboczu służbowy motor. Już z daleka wychwyciła emanujący od niego ten bezgraniczny spokój i tę pewność siebie i rozplakała się jak dziecko. Bolesne, wprost nie do udźwignięcia napięcie z ostatnich dni jakby ją nagle opuściło, a w jego miejsce pojawiło się uczucie bezbronności i niemocy.

Zatrzymała się pośrodku wybrukowanej szaroczarным bazaltem uliczki, nie mając siły iść dalej. Patrzyła tylko przez łzy na Fryderyka, patrzyła, jak na jej widok powoli się prostuje, jak rusza w jej kierunku i zatrzymuje się tak blisko, że mogła rozpoznać w nozdrzach zapach jego skóry, jak przygląda się jej w skupieniu. Miała wrażenie, że ten moment trwa wiecznie, w końcu ujął jej dłoń, a w geście tym była czułość, jakiej nigdy nie doznała - dotąd nawet nie przypuszczała, że taka czułość istnieje. Chwila ta kryła w sobie obietnicę czegoś, co dopiero jakiś czas później odkryła w sobie i nazwała jedyną miłością swojego życia.

Ale dopiero po wielu latach zrozumiała, że taka obietnica miłości może prowadzić donikąd.

Tamtego dnia na drodze Fryderyk wielokrotnie powtarzał, że ojciec nigdy jej tego nie wybaczy i że

powinna wycofać zeznania.

- Twoja mama była chora, prawdopodobnie od lat cierpiała na ciężką nerwicę, musisz się z tym pogodzić i pamiętać, że to nie jest ani twoja wina, ani twojego ojca... Nikt tu nie zawinił. Był wyraźnie zmartwiony. A ona tylko patrzyła na niego, chłonęła jego obecność jak ktoś spragniony tlenu, nie

1 72

Kornelia Stepan

bardzo rozumiejąc, co się z nią dzieje, czując, że w jej życiu nic nie będzie takie jak kiedyś i że nie ma w nim nic ważniejszego jak to, aby być blisko tego mężczyzny.

Fryderyk bezskutecznie próbował odwieść ją od pomysłu obciążenia ojca winą za śmierć mamy. Pozostała głucha na jego argumenty, a mimo to przez wszystkie lata ich znajomości wiedziała, że od pierwszej chwili czuł się za nią jakoś odpowiedzialny.

Rozdział 30

Stary dom na zakręcie, dom jej dzieciństwa, wypełniała niezmacona cisza. Nie słyhać było w nim nic, ani obecności ludzi, ani odgłosów z dworu, ani nawet tykania zegara. Gdyby mogła nie otwierać oczu, mogłaby sobie wyobrazić, że jest nadal małą dziewczynką wtuloną w ciepłe ramiona starej Terechowiczowej. Wtedy mogłaby na przykład rozpocząć od nowa życie. Życie mamy, Fryderyka, ojca, swoje.

- Jak tu cicho - wyszeptwała.

- A tak, cicho tu, jakby anioł przeleciał. - Kobieta nie przestawała delikatnie gładzić jej włosów. - Jakie masz piękne włosy, dziecko, takie śliczne loczki. Pewnie po mamie, mój Antek to ma szczenię jak jeżozwierz - przekrzywiła głowę i przyglądała się jej z zainteresowaniem.

Siedziały przy kuchennym stole, na krzesłach obok siebie. Lucy z trudem podniosła głowę opartą o ramię kobiety i wyprostowała się.

- Jak pani ma na imię?

- Anna. Ale co to ja za pani? Żyję z twoim ojcem ze dwadzieścia lat, możesz więc mówić mi normalnie, po imieniu...

- Moja mama też miała na imię Anna.

- A wiem. Anien dużo na tym bożym świecie. No, ale tak czy siak, zawsze to osobliwe, że tak samo nas ochrzczono-

Dom na zakręcie

173

□

no, mnie i twoją mamusię - uśmiechnęła się do Lucy ciepło, jej twarz pokryła się siateczką głębokich zmarszczek.

Lucy znowu poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Jak by wyglądała jej mama, gdyby dożyła tego dnia? Czy też siedziałyby tak razem przytulone do siebie i czy mama też patrzyłaby na nią z taką czułością jak ta kobieta? A może już dawno Lucy nie byłaby w stanie się z matką porozumieć ze względu na znużenie i irytację, które nieuchronnie wywoływałyby jej choroba, jej bezradność, jej słabość... □□□ też by mogło być.

- Popłacz sobie, kochana, nie trzeba wstydzić się łez. □ woj tata też czasami płacze po nocach, odkąd tak się posunął w latach i podupał na zdrowiu. To nie ten sam Antek co wcześniej, mój Boże, o nie, dzisiaj się trochę stawiał, ile to mu przejdzie, przecież ty jesteś jego dzieckiem, jedynym dzieckiem. - Anna znowu objęła Lucy i delikatnym ruchem przyciągnęła jej głowę do swego ramienia. - Mnie się niestety nie poszczęściło, Bóg nie dał mi dzieci, a tyle we mnie uczucia, całe życie tak pragnęłam... - Westchnęła :ięzko. - Lucy, a ty masz dzieci?

- Mam córkę, Nellę.

- Masz córkę? Ludzie kochani, toż ten zgred Antek jest dziadkiem! A to dopiero!... Nella, jakie to ładne imię... No nie, ależ on ma szczęście! A ja w takim razie jestem sabcią, no, no, no. Strasznie cię przepraszam, kochana, ile muszę mu o tym koniecznie powiedzieć. - Odsunawszy Lucy od siebie, energicznie wstała z krzesła. Po chwili zniknęła w mroku korytarza.

Lucy została sama i znowu w starym domu zaległa niezmacona cisza. Jakby czas się w nim zatrzymał. Po raz rjierwszy od wielu lat, za sprawą tej obcej prostej kobiety, Domyślała ciepło o

swoim ojcu. I wszystko to, co z taką zaciekleścią prześladowało ją w życiu, naraz rozmyło się, itraciło swoje ostre kontury.

Powoli wypełniał ją spokój, jakiego dotąd nie zaznała, fakiś wewnętrzny głos mówił jej, że nareszcie będzie w sta-

174

Kornelia Stepan

nie raz na zawsze pożegnać się z mamą. I pozwolić odejść Fryderykowi. Poczwała, że po wielu, wielu latach pojawiła się szansa, aby uwolnić głowę z tej ciasno opinającej ją obręczy. Nieomal z czułością pomyślała o Annie w utyłanej ziemią spódnicy, o jej spracowanych dłoniach, o jej duszy przepelnionej miłością do drugiego człowieka. Choć zdawała sobie sprawę, że dobroć nie jest zaraźliwa.

Rozdział 31

Noc Lucy spędziła w swoim dziecięcym pokoju, o którego istnieniu przez lata wolała nie pamiętać. Tego wieczora nie zobaczyła więcej ojca.

- Zamknął się u siebie na półpiętrze. Biedak przeżywa te wszystkie rewelacje - powiedziała Anna.

W pokoju zastała czystą pościel i na stoliku nocnym żółtą dojrzałą papierówkę.

- To na wypadek, gdybyś zgłodniała w nocy - wyjaśniła starsza pani widząc, że Lucy z uśmiechem przygląda się jabłku. - W nocy, jak człowiek nie może spać, to i głód przychodzi. - Wyrzała przez otwarte okno do ogrodu, po czym chwilę patrzyła bez słowa na Lucy, która zmęczona usiadła na łóżku. - Ten jaśmin pod twoim oknem musieliśmy wyciąć. Zmarniał ze starości. Antek mi nieraz opowiadał, jak go lubiłaś, ten krzak, znaczy się. Mogę posadzić w tym miejscu nowy... Chcesz?

- To zależy od ciebie, Anno, to twój ogród. - Lucy nie potrafiła nie uśmiechać się do tej kobiety. Z niewiadomych przyczyn czuła się przy niej jak wzorowa uczennica, która chce być jeszcze bardziej wzorowa, czyli brakowało jej luzu, innymi słowy, czuła się idiotycznie.

- Ludzie kochani, przecież nie o to chodzi, wróciłaś do domu, to takie szczęście dla nas starych, ja... ja bym ci chętnie nieba przychyliła. - W geście zakłopotania przy-

Dom nn zakręcie

175

gładziła siwe włosy związane na karku w supeł. - No to posadzę tam młody krzaczek - znowu wyrzała przez okno - to będzie dla nas dobry znak, taki początek... Wiesz, w przyszłym roku na pewno zakwitnie. No, pójdę już sobie. Boże, jak mnie bolą krzyże. Śpij spokojnie, Lucy.

Spróbowała wyprostować pochylone na jedną stronę plecy. Chwilę stała nienaturalnie wygięta do tyłu, sprawdzając, czy w ten sposób uda się jej pozbyć dokuczliwego bólu. Po czym cicho wyszła z pokoju, gasząc przedtem niewielki żyrandol pod sufitem.

Sączące się z nocnej lampki delikatne światło zdołało zatrzeć ślady, które w jej dziecięcym pokoju zostawił nieubłagany upływ czasu. Jakby życie wróciło do punktu, kiedy wszystko się rozstrzygnęło.

Lucy była pewna, że drzwi ciężkiej dębowej szafy wciąż nie domykają się i cicho pojękują, gdy się je otwiera. Nie była ciekawa, co zawiera jej przepaściste wnętrze, przeczuwała, że mogą to być nawet rzeczy, które tu zostawiła: jakieś podniszczone okropne ubrania z poliestru albo kilka rozlatujących się książek upchniętych w tekturowe pudło wraz z czarnymi krążkami winylowych płyt. Nie wykluczała jednak, że za masywnymi drzwiami szafy są wyłącznie puste półki.

Ostatni raz była tutaj ćwierć wieku temu. Miała wtedy szesnaście lat i po awanturze z ojcem postanowiła zamieszkać w internacie. Żadna myśl nie prześladowała jej wtedy tak bardzo jak ta, aby uciec jak najdalej od tego domu. Od tego pokoju. Przyrzekała sobie, że nigdy więcej do niego nie wróci. Gdy o tym teraz myślała, miała wrażenie, że postanowienia dotrzymała prawie przez całe życie albo tylko przez krótką chwilę dzielącą ją od tamtego dnia, który zdawało się, dopiero co minął.

Czas jak nic innego w życiu człowieka jest boleśnie względny. Gasząc lampkę nocną, była mimo wszystko szczęśliwa, że wróciła do swego dziecięcego pokoju. Choćby na jedną tylko noc.

1 76

Kornelia Stepan

Nim usnęła, nasłuchiwała chwilę, bawiąc się myślą, że na schodach słyszy kroki ojca, który za

chwile wjeżdżie do jej pokoju, jak od czasu do czasu miał w zwyczaju, kiedy była jeszcze mała, i pocałuje ją na dobranoc w czoło. Oczywiście ojciec nie przyszedł, a mimo to po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Lucy zapadła w głęboki, spokojny sen, taki, który bierze się ze zwykłego poczucia bezpieczeństwa czy z prozaicznego faktu, że jest się dzieckiem.

Wcześniej rano obudził ją dzwonek telefonu komórkowego. Niestety, zapomniała go wieczorem wyłączyć. Chwilę zastanawiała się, czy odebrać, bo wyświetlacz pokazał numer męża. Alkoholicy mają problemy ze snem, często budzą się o świcie, wymęczeni po nocy pełnej koszmarów.

Wyobraziła sobie Konrada palącego nerwowo pierwszego przed śniadaniem papierosa. Obrzydliwy rytuał. W takich momentach miała wrażenie, że dym, który wydmuchuje, wnika mu w skórę, jakby tą drogą chciał wrócić do jego wnętrza. I tam pozostać. W tym czasie jego oczy stawały się coraz bardziej zaczerwienione i zapuchnięte... Myśląc o tym, zdecydowała, że nie ma ochoty na rozmowę z mężem, i wyłączyła telefon.

Życie Konrada polegało na tym, że za wszelką cenę chciał z niego usunąć wszystko co nudne i uciążliwe, i co nie przynosi mu żadnej wymiernej korzyści. Lucy podejrzewała, że stąd wziął się jego alkoholizm, z tego komercyjnego i hedonistycznego nastawienia do życia. Szczególnie w takiej chwili jak ta, kiedy w pokoju pamiętającym jej dzieciństwo wsłuchiwała się w ciszę starego domu, nienawidziła go za tą chciwość, za tą bezwzględną chciwość egocentryka wychowanego w bezkrytycznym samozadowoleniu i konsumpcyjnym rozbuchaniu. Nienawidziła go również za to, że w pewnym sensie kupił sobie jej lojalność, kupił sobie ją i Nellę. Teraz już nie potrafiła inaczej myśleć o swoim życiu i zdawała się znajdować w tym stwierdzeniu gorzką, niezrozumiałą przyjemność. A przecież powinna czuć się upokorzona rozmiarem swojej słabości.

□□□ na zakręcie

I

Odczuła złośliwą satysfakcję, że nie odebrała telefonu, lecz prawie natychmiast uczucie to zmieniło się w przekonanie, że znowu ktoś zawiodła. Rozdrażniona wstała z łóżka.

Światło dzienne odsłoniło biedę tamtych lat, w domu prawie nic się nie zmieniło. Pozostały te same byle jakie meble z płyty paździerzowej, byle jakie reprodukcje na ścianach i syntetyczne, imitujące koronkę firany w oknach. Wzdłuż schodów wciąż biegła ta sama pomalowana farbą olejną lamperia. Tylko pachniało wszędzie inaczej. Lucy zatrzymała się na najwyższym stopniu schodów i wciągnęła głęboko powietrze, wypełniając nim płuca.

Uświadomiła sobie, że w domu jej dzieciństwa zawsze zuch było chorobą i śmiercią. A może był to tylko zapach wilgoci, kurzu i stęchlizny, bo oprócz kuchni większość pomieszczeń prawie nie ogrzewano? Teraz dom wypełniał gęsty, raczej nieprzyjemny zapach pelargonii stłoczonych w okiennych parapetach. A jednak Lucy była przekonana, że tak powinien pachnieć dom, za którym się tęskni do którego się wraca.

ŁoZuZICł o Z

Anna krzątała się w kuchni. Układała w równe rzędkie niewielkie drożdżowe rogaliki na dużej, nakrapianej spale-lizną kuchennej blasze. Poranne słońce rzucało na nią i na tół świetlisty pas. Na widok gościa twarz jej pojaśniała od śmiechu i jak zwykle pokryła się siateczką głębokich marszczek.

- Ale z ciebie ranny ptaszek! Siadaj, kochana - wysuwając lekko brodę do przodu wskazała na krzesło pod stołem.

Lucy starała się nie widzieć nieporządku panującego w kuchni ani tego, że wszystko wyglądało na stare i niedo-

1 78

Kornelia Stepan

myte. Była przyzwyczajona do sterylnych pomieszczeń wypełnionych nowoczesnym sprzętem kuchennym. Tutaj nie było nawet zmywarki, tylko zdezelowana nieduża lodówka i piec węglowy, od którego buchało gorące powietrze. Zimą byłoby to może przyjemne, ale latem?

Poczuła lekkie wibracje telefonu komórkowego, którą trzymała w ręku. Podejrzewała, że to sms od męża, jednakże wiadomość pochodziła od Marcina Czerskiego, asystenta Fryderyka. Prosił o spotkanie w ważnej sprawie. Nie namyślając się długo, wybrała podany numer.

- Dobrze, że pani dzwoni. Musimy porozmawiać... - Usłyszała, jak policjant wciąga głęboko

powietrze i głośne je wydycha. - Musimy pomówić o literaturze. Szef mnie prosił. - Ponownie doszedł do niej ten sam odgłos głębokiego wdechu i wydechu. - Chcę to mieć szybko za sobą rozumie pani?

- Z zaświatów pana prosił? Nie bardzo rozumiem... Robi pan akurat pompki?

- Nie, dlaczego?

- Bo tak ciężko pan oddycha.

- Tylko tak się pani zdaje. To kiedy?

- Może być dzisiaj. Jestem niedaleko Wrocławia.

- Dobrze. Dzisiaj. O osiemnastej przy katedrze Chrzcicieli. I proszę więcej nie dzwonić pod ten numer. Jest już nieaktualny.

W chwilę po rozłączeniu Lucy zaczęła żałować, że zgo dziła się na to spotkanie. Jakiś czas siedziała nieruchomo z telefonem w ręku, odtwarzając w myślach przebieg rozmowy z Czerskim.

Zdecydowanie nie miała ochoty z nim się umawiać, tym bardziej że nagle pojawiła się myśl iż wraz z przyjazdem do tego domu zakończyła się jakaś gra i więcej nie ma po co wracać do przeszłości. Osiągnęła cel, tak się właśnie czuła: jakby po długim wysiłku osiągnęła dawno wyznaczony cel. Jakiś cel.

I jej dotychczasowe życie zatrzymało się w feralnym punkcie, kiedy to zamiast oczekiwanej nagrody człowiek

Dom na zakręcie

I

staje twarzą przed pustą ścianą ciągnącą się bez końca. Nerwowo przejechała językiem po górnej wardze, usiłując skupić się na tym co konkretne, co miało realny związek z rzeczywistością.

Na wiele się to jednak nie zdało, niestety zabrała się do tego za późno, bo już nie potrafiła opanować narastającej wściekłości. Gwałtownie wstała z krzesła i klnąc po cichu, z impetem rzuciła telefon komórkowy na stół, po czym spieszenie wyszła z kuchni. Kątem oka widziała zaskoczoną twarz Anny, lecz nie miała zamiaru hamować w sobie tej wściekłości, nie w tym domu, nie w tym miejscu. Chwilę mocowała się z zasuwką u bramki, w którą kilka razy kopnęła. Kiedy w końcu zdołała ją otworzyć, poczuła niewielką ulgę, pierwszą falę złości miała za sobą.

Widok pustej uliczki skąpanej w porannym słońcu podzielał na nią kojąco. Stare lipy po obu stronach zdążyły przekwitnąć, mimo to od drzew rozchodził się słodki przyjemny zapach przywodzący na myśl smak świeżego miodu. Głęboko wciągnęła powietrze w płuca. Było ciepłe i zarazem rześkie, takie jakie pamiętała z dzieciństwa, kiedy rano gnała do szkoły. To wspomnienie przetrwało w niej tyle lat! Zapewne bez udziału jej woli. Na szczęście.

Oparła się plecami o furkę i jej wzrok powędrował w kierunku owalnych koron starych lip.

Niektóre z nich wyglądały jak ciężko okaleczone ludzkie ciała ukryte przed ciekawskim spojrzeniem w zielonej gęstwinie. Większość gałęzi pokrywały jednak gęsto rosnące liście w kształcie serca przetykane tu i ówdzie niewielkimi kiściami złotawych owoców. Lucy odniosła wrażenie, że ta zielono-złota peleryna jest tam po to, aby ukryć szpetotę uschniętych i obłamanych konarów. Na przekór wszystkiemu: starości, bezwzględności natury, ludzkiej ułomności...

- To wściekanie się masz po mnie, Lucy. Też taki jestem. Jak się wkurzę, chce mnie rozerwać - usłyszała z głębi ogrodu.

180

Kornelia Stepan

Nie musiała się obracać, by wiedzieć, że siedzi na ławce pod domem i patrzy na nią.

Prawdopodobnie widział ją też w kuchni, bo okno było otwarte na oścież.

Zwykle nie zastanawiała się nad tym, jakie cechy odziedziczyła po rodzicach, chociaż doskonale wiedziała, że większość ludzi próbuje odgadnąć, co ma po mamie czy tacie. Jej ojciec był cholerykiem. - „Ten Antek to w gorącej wodzie kąpany” - mówili o nim ludzie. Chyba lubili w nim to, nigdy przecież w ich słowach nie było słyhać krytyki, raczej podziw. Absolutnie to niepojęte. Lucy nie akceptowała w sobie tej porywczosci, starała się z nią walczyć, choć ostatnio z coraz gorszym skutkiem.

- Zawsze lepiej być narwanym. Ja tam wolę takich ludzi niż takich uładowanych, gładkich. Po takich



nigdy nie wiesz, czego się spodziewać, co w nich kiełkuje... Popatrz na taką Ankę: kocha wszystko i wszystkich. Rzygać się chce. Zawsze potrafi się opanować, pewnie się boi, co by z tego gniewu wyszło, jest najzwyczajniej w świecie tchórzliwa.

Lucy odwróciła się powoli w stronę ojca. Chwilę mierzyli się ponad furtką wzrokiem, chcąc chyba pozbyć się wrażenia, że są dla siebie zupełnie obcy. „Trochę to absurdalne, ale chyba szukam w twarzy tego starego człowieka śladów własnego istnienia” - pomyślała z rozdrażnieniem Lucy. Chyba też się starzała, skoro nagle zrozumiała, co oznacza potrzeba każdego człowieka, aby wiedzieć, skąd pochodzi.

Mężczyzna, który był jej ojcem, nie miał w sobie łagodności i rezygnacji typowej dla starszych panów. Widać to było na pierwszy rzut oka - może z powodu szczeciny gęstych, obciętych na jeża włosów, a może ze względu na szorstki i donośny ton głosu, który w żaden sposób nie przystawał do utykającego żylastego staruszka?

- Może i rzygać się chce, może i jest tchórzliwa, ale wydaje mi się, że Anna to dobry człowiek - powiedziała powoli, starając się zachować jak najbardziej neutralny ton głosu. Między nią a ojcem była furka.

Dom na zakręcie

I

- Tak, tak, dobry z niej człowiek - w jego głosie wyczuwało się tłumioną agresję. - Traktuj to, jak chcesz, ale na pewno czegoś takiego nie można powiedzieć o nas. Ani o mnie, ani o tobie.

-Nie znasz mnie...

- Chodź bliżej, o tu - ojciec wskazał miejsce obok siebie na ławce. - Nie będziemy tak krzyczeć na całą okolicę.

Tym razem bez trudu odsunęła metalową zasuwkę, mimo że musiała sięgnąć z góry do wewnątrz ogrodzenia. Niespiesznie zbliżyła się do ławki pod domem.

- Postoję, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Za dużo siedzę, wolę więc postać.

Starła się stanąć tak, aby móc patrzeć ojcu w oczy i jednocześnie pozostawać w cieniu starej willi. Było bardzo ciepło i prawie bezwietrznie, od ulicy dochodził słodki zapach lip. Stary człowiek zdawał się nad czymś zastanawiać. Na chwilę oparł nawet głowę o ścianę domu i przymknął oczy, jakby miał zamiar uciąć sobie drzemkę. Tylko dłonie niespokojnie wędrujące po grubo ciosanych deskach, z których zbito ławkę, świadczyły o tym, że nie śpi.

- Twoja sprawa, jak chcesz, to stój - odezwał się nagle. - A co do tego, że cię nie znam... to się mylisz. Znam cię bardzo dobrze, Lucy, nawet nie wiesz jak dobrze. Ty i ja jesteśmy tacy sami, z tej samej gliny, jak to mówią. Chociaż jak pomyślę... Nigdy nie sądziłem, że gdy dorośniesz, będziesz do mnie aż tak podobna. Tylko z wyglądu wdałaś się w matkę - odchrząknął, jakby coś utkwilo mu w gardle. - Musisz wiedzieć, że wśród Niemek zdarzają się bardzo ładne kobiety, ale z charakteru jesteś taka jak ja. Sama zresztą dobrze wiesz...

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

- Na pewno wiesz. - Na twarzy Antoniego Wołoszyna pojawił się uśmiech. W przeciwieństwie do większości swoich rówieśników miał pełne uzębienie. Przez chwilę odprowadzał wzrokiem przejeżdżającego ulicą rowerzystę. - Jesteśmy tacy sami... Na przykład oboje byśmy się poświę-

182

Kornelia Stepan

cali, tyle że w praktyce za bardzo nam poświęcanie nie wychodzi... A to dlatego, że oboje myślimy tylko o sobie, tak nas jakoś natura wyposażyła. Na pewno też tak masz, prawda, Lucy? - I nie czekając na odpowiedź córki, pośpiesznie dodał: - Nie nadawałem się na męża Anny, twojej matki, a mimo to coś trzymało mnie przy niej... Czyja wiem, co to naprawdę było?

- Lojalność?

- Może i lojalność, ale też to, że ona mnie kochała. Gdyby nie ona, czy wiedziałbym, jak wygląda miłość? Czy wiedziałbym, jak to jest być naprawdę kochanym? Piękna była twoja matka, taka delikatna... Jak mnie czasami coś dopadnie, to nawet myślę sobie, że ona nie była z tego świata. Jakby była kimś obcym. I wcale nie chodzi mi o to, że była Niemką... Wierz mi, piękna była twoja matka. Sama wiesz o tym, Lucy. W domu są zresztą zdjęcia, chyba nie wzięłaś ze sobą żadnego... Często człowiek wie, że powinien być lepszy, a nie może, nie umie inaczej. Łatwo jest pogadać

sobie, tak, tak, łatwo jest pogadać.

- Mama była ciężko chora. Cierpiała na depresję.

- Każdy by cierpiał, gdyby przeżył to co ona. Biedna była, czasami przypominała bardziej roślinę, taki delikatny bladej powój, a nie człowieka. Trudno jej było, nie miała nawet prawa do cierpienia. Sama też sobie takiego prawa nie dawała. Niemcy wyrządzili tyle zła innym narodom!... Tak, tak, obliczyli, że sześćdziesiąt milionów ludzi straciło w tej wojnie życie. Anna widziała plakaty i zdjęcia ze stosami trupów w obozach koncentracyjnych...

- Znałeś ten jej niebieski zeszyt? Czytałeś o tym, co przeszła?

Głos Lucy był metaliczny, ostry. Przyglądała się ojcu z twarzą martwą, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu, tylko jej oczy w jasnym świetle słonecznego poranka mieniły się bardziej niż kiedykolwiek fioletowoniebieskimi odcieniami.

- Pewnie, że czytałem. Chociaż tak naprawdę ten zeszyt do niczego mi nie był potrzebny, twoja matka wiele razy mi

Dom na zakręcie

183

spowiadała o tym, co przeszła... no może nie tak jak w zeszycie, bo tam w kółko pisała o szarym niebie, ale niejedną noc przegadaliśmy i przepłakaliśmy razem. Musisz jednak wiedzieć, Lucy, że mama nie była mięczakiem, cały czas próbowała walczyć, dojść jakoś ze sobą do ładu, no choćby żyć z tymi snami, które ją męczyły. Zresztą tak ją wychowali w domu: zacisnąć zęby i milczeć. To takie pruskie wychowanie, no nie tylko pruskie... Tak, tak, Lucy, to wszystko nie było takie proste ani tylko czarno-białe...

Ojciec przyglądał się jej chwilę w milczeniu. Czuła, że chce ją o coś zapytać. Nawet się domyślała o co.

- Powiedz Lucy, wciąż myślisz, że miałem coś wspólnego ze śmiercią mamy? Wiesz, że to nie ja ją zabiłem?

- Wiem tato. Nie wracajmy do tego.

Po raz pierwszy w życiu zdradziła mamę. Zrobiła to dla niego, dla tego starego mężczyzny, którego spotkała w domu swego dzieciństwa. Zrobiła to chyba dlatego, że nie potrafiła dłużej znieść widoku spracowanych dłoni niespokojnie wędrujących po grubo ciosanych deskach, z których byle jak zbito niewielką ławkę. Powiedziała to, zdradziła mamę, bo chyba pragnęła, aby przynajmniej na chwilę te dłonie odnalazły spokój.

Usiadła obok ojca. Nie miała ochoty patrzeć mu więcej w oczy. Ujęła go za rękę. Nie spodziewał się tego i nie stawiał żadnego oporu. Przytuliła sobie tę zniszczoną dłoń do twarzy. To był pierwszy bezpośredni kontakt z ojcem, odkąd sięgała pamięcią, właściwie od wczesnego dzieciństwa. O wiele lat spóźniony dotyk, za którym krył się tylko chłód uczuć.

Zamknęła oczy, nie chciała przecież zapamiętać widoku łez płynących po naznaczonych przemijającym życiem zapadniętych policzkach.

Zamknęła oczy, bo nie chciała patrzeć na ten czas miniony, czas pogubiony i pozbawiony wyraźnego oblicza.

Przedpołudnie spędzili razem. Rozmawiali głównie o życiu codziennym, omijając skrupulatnie tematy z prze-

184

Kornelia Stepan

szłości. Ktoś przyglądając się im z zewnątrz mógłby pomyśleć, że oto po wielu latach spotkali się członkowie dalekiej rodziny. Tuż przed odjazdem Lucy ojciec przyniósł stare pudełko po butach, a w nim jakieś papiery i zdjęcia.

- Weź ze sobą i przejrzyj w domu - powiedział tylko, stawiając przed nią poślizgnięty ze starości karton.

Była mu wdzięczna, że nie nalegał na wspólne oglądanie rodzinnych fotografii. Nie zniósłaby tego. Żegnając się z Anną musiała przyrzec, że wkrótce odwiedzi ich znowu, tym razem z Nellą. Na stole w kuchni zostawiła kilkadziesiąt złotych, czyli wszystkie pieniądze, jakie miała przy sobie. Bieda skrywana w murach tej starej, nobliwej willi porażała ją, uświadamiając jednocześnie, że świat, w

którym żyją Antoni i Anna Wołoszyn, skazany jest na zagładę. Ten świat umierał, a ona pojawiła się w nim w ostatnim akcie.

Ojciec pokuśtykał z nią za zakręt, gdzie zostawiła samochód. Na widok jaguara zagwizdał cicho.

- Piękny wóz, prawdziwa limuzyna. Trzeba było nim wjechać na posesję, a nie tak zostawiać na drodze. Teraz to nie to co kiedyś, teraz tu pełno różnych meętów, pijaczków, wszystko zeszło na psy

- rozgadał się nagle. Lucy słuchała go cierpliwie, choć bardzo chciała wsiąść wreszcie do samochodu i odjechać. Odetchnąc za kierownicą kilka razy głęboko i odzyskać spokój. - Chyba pamiętasz, że był tu u nas tartak, była cegielnia, no i PGR, i nadleśnictwo - wyliczał rozgoryczony - a i fabryka mebli też była niedaleko, ale teraz to wszystko szlag trafił. Mamy za to demokrację.

- Szkoda. - Lucy kiwała z przesadnym zaangażowaniem głową na znak, że wszystko to jest nie do pojęcia i że całkowicie się z ojcem zgadza. Nie chciała, aby zauważył, że drażni ją nieoczekiwane nagromadzenie goryczy i złości w jego słowach.

Nagle, zaskoczył ją, zmienił bowiem temat i dziwnie głuchym głosem powiedział:

Dom na zakręcie

I

- Pamiętasz, Lucy, jak byłaś mała, mówiłaś „siadło” zamiast siodło i „piezama” zamiast pidzama?

Pamiętasz, Lucy? Śmialiśmy się zawsze z mamą, bo za nic nie chciałaś mówić inaczej... Albo pamiętasz, jak podrzuciłem cię do góry, a ty machałaś ze strachu rączkami, tak bardzo bałaś się wysokości? Mówiłaś wtedy tak po dorosłemu, że „dech ci zapiera”...

Odwrócił się z rozgoryczeniem na twarzy w kierunku ich domu, jakby właśnie odkrył, że to stara willa winna jest temu, że życie nie obeszło się z nim i jego rodziną lepiej.

Była w tej scenie niezamierzona symbolika tego, co wydarzyło się na tej ziemi, a o czym nikt zdawał się już nie pamiętać. Wojna, wysiedlenia, sowieckie rządy i nagła wolność brutalnie przetoczyły się przez tę małą wieś, zostawiając w swej arogancji niemych świadków, takich jak ich dom na zakręcie.

- Pamiętam, tato, oczywiście, że pamiętam, takich rzeczy się nie zapomina. - Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale skłamała.

Stary człowiek drgnął lekko, wyglądało na to, że nagle zrobiło mu się zimno. Chwilę milczał, zdając się przysłuchiwać odgłosom łagodnego wiatru szeleszczącego w starych lipach.

- Anka mówiła, że piszesz jakieś książki... Widziała je w twojej walizce, podobno przez przypadek, Chryste Panie, co to za ciekawskie babsko... Ale z książkami to niezły pomysł. Czasami takie pisanie jest dobre, żeby nie pogubić się w życiu.

Znowu uważnie patrzyli sobie w twarz. Przypadkowi przechodnie, obcy sobie ludzie, którzy spotkali się niedaleko swojego domu. Tak by było, gdyby nie świadomość, że właściwie na całym świecie nie ma bardziej pokrewnych sobie dusz.

Lucy parsknęła nagle śmiechem uświadomiwszy sobie, że ten obcy mężczyzna mówiąc o tak istotnej rzeczy w jej życiu, jaką jest pisanie, pewnie nieświadomie, ale od razu

186

Kornelia Stepan

odgadł jego istotę. Pisała, aby nie pogubić się w życiu. Nie dla pieniędzy ani sławy, pisała, bo tylko w ten sposób nie musiała myśleć o tym, co mogłoby być w życiu ważne.

- Z czego ty się śmiejesz? - Ojciec patrzył na nią bez widocznych emocji.

- A co byś powiedział, gdyby się okazało, że twoja córka kogoś zabiła?

- Musiałbym coś powiedzieć?

- To by zależało od ciebie.

- Lucy, zostaw to, z tym się nie żartuje. - Stary człowiek podszedł wolno i niezgrabnie ją objął. Na moment przyłgął głową do jej ramienia. Słyszała, jak próbuje delikatnie zdmuchnąć jej włosy ze swojej twarzy. - Jakie masz miękkie włosy, takie same jak twoja matka - wyszeptał, chyba bardziej do siebie niż do niej. - I jak pięknie pachną. .. Czasu nie wrócimy, dziecko. Niech zostanie tak, jak jest - westchnął ciężko.

Nic więcej nie powiedział. Zostawił ją na wąskiej sennej uliczce, tej samej, którą pamiętała z dzieciństwa, i powoli odszedł w kierunku zakrętu. Patrzyła na jego pochylone plecy i dziwiła się w duchu, że ludzie biorą za dobrą monetę tę kupę bzdur, którą wciskają im psychoterapeuci, że

człowiek nigdy nie będzie w życiu szczęśliwy, jeśli nie przeżył wzorcowego dzieciństwa z kochającymi rodzicami.

Rozdział 33

Marcin Czerski czekał na nią przy głównym wejściu do katedry Świętego Jana Chrzciciela. Oparty o ścianę czytał gazetę. Zobaczyła go już z daleka, choć w cieniu monumentalnej gotyckiej budowli sprawiał wrażenie szczuplejszego i drobniejszego niż w rzeczywistości. Podobnie jak za pierwszym razem, tak i teraz Lucy nie mogła się nadziwić, że młody policjant ma w sobie tyle dziewczęcej urody. O mężczyznach takich jak on mówi się, że są ładni.

Dom na zakręcie

18/

Na jej widok uśmiechnął się pogodnie i odgarnął i oczu ciemne, lekko falowane włosy, o wiele za długie jak i □ policjanta. Promieniowało od niego trudne do zniesienia samozadowolenie, a może nawet świadomość, że dopi-mje mu w życiu szczęście. Oczywiście wkurzał ją ktoś taki, bo zmuszał do konfrontacji z samą sobą, z której jasno svynikało, że właśnie tego wszystkiego jej brakuje.

- Fryderyk prosił, żebym się z panią spotkał - rzucił na powitanie.

- Z zaświatów?

- Już pani pytała, ale tak to można nazwać. Uważałbym jednak na ten sarkazm: nie dodaje kobiecie uroku... To co? Wejdzimy do środka?

Poszedł przodem, nie czekając na jej odpowiedź, jakby przywykł, że ludzie go słuchają. Z tą uwagą o sarkazmie nawet ją trochę rozbawił, nie przypuszczała, że wie, co to jest sarkazm, a poza tym nie stanowili pary, która mogłaby wymieniać jakiegokolwiek osobiste uwagi na swój temat.

Wnętrze katedry, spowite w półmrok i zastygła tam przed wiekami ciszę, było naprawdę imponujące. Wspaniałą gotycką architekturę uzupełniała bogata kolekcja rzeźb i polichromii. Lucy, zachwycona atmosferą panującą wewnątrz świątyni, zatrzymała się pośrodku korpusu nawowego.

To było rzeczywiście magiczne miejsce. Fryderyk tu przychodził. Modlił się? Nigdy nie rozmawiali na ten temat, może dlatego, że w jej życiu nie było miejsca na religijny mistycyzm.

Marcin zatrzymał się obok niej tak blisko, że ich ramiona stykały się z sobą. Cały czas uśmiechał się uprzejmie.

- Rozmawiałem na MSN-ie z Nellą...

- Na czacie?

- Tak jakby... Nie ma co, super dziewczyna. Strasznie spodobało mi się, że nie lubi seksistowskich żartów - zaśmiał się cicho. - Nie wiedziałem...

- Jak ją znalazłeś? - przerwała mu z ironicznym grymasem, przechodząc bez żadnych ceregieli na ty. Kogoś, kto

188

Kornelia Stepan

zachwycał się wywodami córki na temat seksizmu, nie mogła traktować poważnie.

- Mam swoje sposoby, zresztą to nic trudnego. Czy to prawda, że nigdy nie spotkała Fryderyka? Wyglądało na to, że bardzo tego żałuje... Nic nie mówisz?

- A co mam mówić?

- To niesamowite, ale jest do niego zaskakująco podobna. .. w każdym razie na zdjęciu w MSN-ie - zastanawiał się głośno.

- Chcesz wiedzieć, czy jest córką Fryderyka? - spojrzała mu twardo w oczy.

Z twarzy młodego policjanta ulotnił się gdzieś ten uprzejmy, chłopięcy wyraz, pojawiło się za to coś, co długo nie dało Lucy spokoju, wywołując uczucie lęku, a nawet paniki. Później myśląc o tym, doszła do wniosku, że zbyt łatwo dała się ponieść emocjom i wszystkiemu winien był mroczny, wręcz upiorny nastrój panujący w katedrze.

- Jasne, że chciałbym wiedzieć, chociaż nic mnie to nie powinno obchodzić, to żadna rewelacja, podobno co czwarte dziecko nie zostało spłodzone przez oficjalnego ojca. A wracając do twojego pytania... Jak mówiłem, nic mnie te sprawy nie obchodzą, ale z szefem byliśmy bardzo blisko...

- Jak blisko? - postanowiła jak najszybciej zmienić temat. Nie lubiła, kiedy ktokolwiek wtrącał się w jej sprawy.

Marcin wzruszył lekko ramionami i rozejrzał się wokół. W pobliżu ołtarza niewielka grupa turystów przysłuchiwała się w nabożnym skupieniu ubranemu w sutannę przewodnikowi.

- Usiądźmy lepiej, o tam, z boku. - Znowu ruszył przodem, nie czekając na jej aprobatę. Prawdopodobnie miejsce spotkania nie było przypadkowe, młody policjant mógł się bać, że ktoś ich śledzi. Rozglądał się dyskretnie, co nie uszło uwagi Lucy. Nie wykluczała, że jest przewrażliwiona. Zapytała jednak zniecierpliwionym tonem:

Dom na zakręcie

1

- Boisz się czegoś?

- Fryderyk mówił, że tylko głupcy się nie boją.

- Dajmy już spokój Fryderykowi. Fryderyk nie żyje, wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- A co w tym złego, że o nim pamiętam? - skrzywił się z niesmakiem. Najwyraźniej nie podobał mu się ton, jakim mówiła o jego szefie Lucy. - Zresztą nawet gdybym chciał o nim zapomnieć, tutaj, teraz, to mi się nie uda, mówiłem przecież, że szef prosił mnie o przysługę... zresztą nieważne. No to co z tą Nellą? Jest jego córką czy nie?

- Mogłabym się z tobą trochę podroczyć, ale mi się nie chce. Nie jest. Zadowolająca odpowiedź?

- Kłamiesz.

- A gadaj sobie, co chcesz. Spieszę się, jestem zmęczona i chcę jeszcze dzisiaj wrócić do Warszawy, dlatego mów, o co chodzi.

Lucy nie miała zamiaru ukrywać złości, tym bardziej że pojawiło się w niej niejasne przeczucie, iż sprawa Nelli i pytanie o jej ojca wynikły przypadkowo. Czerski ukrywał asa w rękawie, co do tego nie miała wątpliwości. Gdyby było inaczej, już by jej tam nie było.

- Nie złość się - powiedział rzeczowo. - Jesteśmy w kościele...

- Dobrze, że mi to mówisz, bobym nie zauważyła.

- Lucjana, daj spokój. - Ton, którym do niej zaczął przemawiać, przypominał jej rozmowy z Fryderykiem. Marcin przysunął się do niej tak blisko, że poczuła jego oddech na twarzy. - Szef mnie prosił... oczywiście już wcześniej... żebym spróbował zajrzeć do akt sprawy pewnego morderstwa w Warszawie. Mam coś dla ciebie. Pamiętaj jednak, że obie te rzeczy są od Fryderyka, nie ode mnie.

Nie spiesząc się, otworzył niewielki plecak i wyciągnął z niego plastikową reklamówkę. Wraz z zawartością położył ją Lucy na kolanach. Nie musiał mówić, co zawiera, wiedziała to już w chwili, gdy zaczął otwierać plecak.

i 90

Kornelia Stepan

Podnieśli się z ławki jednocześnie i ruszyli ku wyjściu, lecz zanim opuścili katedrę, Marcin przytrzymał Lucy za ramię, zmuszając do zatrzymania.

- Nie pytasz, co jest w reklamówce?

- Nie pytam, bo wiem. Dziwię się tylko, że ukradłeś dla mnie coś, co zostało zabezpieczone w miejscu dokonania przestęp...

- Nie dla ciebie to zrobiłem - przerwał jej z chłodnym, pozbawionym wesołości wyrazem twarzy. - Zrobiłem to dla szefa. Tamci mają teraz wydruk instruktażu służb granicznych dotyczący wwozu zwierząt hodowlanych -zaśmiał się cicho i mimo mroku panującego w katedrze widziała, jak zaświeciły mu się oczy. - Myślę, że twojego manuskryptu nikt nie czytał, łącznie z denatką... Ale to dobra książka. Gdybym mógł ci jednak coś radzić, to powstrzymaj się z jej publikacją. I tak w tym kraju prawie nikt nie czyta.

- Cieszę się, że ci się ta historia podobała.

- A wiesz, dużo się z niej nauczyłem...

- Na przykład?

- Na przykład tego, że świat nie jest pełen trzepoczących rzesami idiotek. Wręcz odwrotnie.

- Takie odkrycia zawsze mogą się w życiu przydać. -Skinęła mu na pożegnanie ręką. - Dzięki i do zobaczenia. Dzięki również za niebieski zeszyt.

Miała zamiar szybko odejść, lecz na ramieniu znowu poczuła stanowczy uścisk dłoni Marcina.

- Lucy, jeszcze jedno: powiedz, nie interesuje cię, kto zabił?

- A powinno?

- To ja pytam.

- W skrócie powiem tak: gotowość do zabójstwa tkwi w każdym z nas, podobnie jak na przykład

gotowość do opieki nad słabszymi. Ale to instrument ludzi przegranych. W życiu jest tak samo jak w powieści, liczy się każda ofiara przemocy i każda z nich powinna zostać pomszczona, bo Dom na zakręcie

I

tylko wtedy i autor, i czytelnik uwolnieni będą od dokuczliwego poczucia winy. Rozumiesz? Przekładając to na społeczeństwo, można powiedzieć, że często nie mając innego wyjścia, spycha ono do swojej zbiorowej podświadomości poczucie winy za wszystkie uchybienia, słabości i całą tę ludzką brzydotę, ale w swojej masie jest za wykryciem i pomszczeniem przestępstwa. Niczego to jednak nie zmienia.

- Cytujesz jakąś rozprawę naukową? Nic nie rozumiem. Żarty sobie robisz?

- A jak ci się wydaje?

- Myślę, że nie, na takie żarty masz za mało luzu, czyli cytujesz. No dobrze, uważaj na siebie i pozdrów Nellę. Mamy zamiar się spotkać w najbliższym czasie.

Rozdział 34

Do domu dotarła po północy. Nella oglądała powtórkę jakiegoś serialu telewizyjnego określanego w mediach jako niezwykle dowcipny, sarkastyczny i zaskakujący. W rzeczywistości serial różnił się od innych tym, że aktorzy zamiast dialogów prowadzili niekończące się monologi, które wraz z ilustrującą je przenikliwą muzyką, zastępowały również jakąkolwiek akcją czy interakcją. Poza tym w co dwudziestym odcinku pojawiała się jakaś bredząca bez sensu gwiazda filmowa.

- Popatrz, mamó - powiedziała na powitanie córka - czy to, co dzieje się na tym ekranie, można uznać za „dogłębną krytykę naszej cywilizacji”? Tak tu nazywają te beznadziejne gadki! Tłumaczą ludziom na przykład, że powinni być przerażeni, bo wszędzie zalegają plastikowe butelki, albo że powinni pamiętać o tym, że świat realny to nie ten z ekranu telewizyjnego. - Nella nie odrywając wzroku od telewizora wymachiwała ręką, przywołując matkę do siebie.

/ 92

Kornelia Stepan

Na ekranie kobieta o twarzy zbolałego pekińczyka przeżywała akurat atak samokrytyki: „Nie wiem, co się ze mną dzieje, mam pustkę w głowie”.

- Mam spore wątpliwości, czy kiedykolwiek było inaczej. - Nella z powątpiewaniem kręciła głową.

- Mamuś, no chodź do mnie, chcę się przytulić.

Lucy podniosła z podłogi pilota i bez słowa wyłączyła odbiornik.

- Tyle razy mówiłam, kochanie, że albo rozmawiasz ze mną, albo z telewizorem - uprzedziła protesty córki. Wzdychając, chyba bardziej z obowiązku niż z prawdziwej potrzeby, usiadła obok niej na sofie. Nella natychmiast zarzuciła matce ramię na szyję i głośno cmoknęła ją w policzek.

- Jak ja się za tobą stęskniłam! Gdzie byłeś?

- We Wrocławiu i...

- Super! To znaczy, że spotkałeś się z tym fajnym policjantem, Marcinem jakoś tam? Też się z nim umówiłam...

- Po co? - Lucy starała się mówić w miarę neutralnym tonem, jak zwykle bała się zgasić entuzjazm córki.

- Jak to: po co? - Nella odsunęła się nieznacznie od matki, aby móc na nią popatrzeć.

Chwilę milczała, Lucy zaś po raz kolejny przyszło do głowy, że i tym razem nie udało jej się znaleźć wspólnego języka z córką. Zwykle w takich momentach nienawidziła się za to. Jednakże tej nocy, być może pod wpływem zmęczenia, mogła zupełnie bezboleśnie przejść nad tym do porządku dziennego. Równocześnie zdała sobie sprawę, jak bardzo nie lubi tego uśmiechniętego, pewnego siebie gnojka.

- No właśnie, dobre pytanie mamuś: dlaczego chcę się spotkać z tym chłopakiem? Wiesz... chyba dlatego, że tak ładnie wyrażał się o tym twoim Fryderyku. Ludzie rzadko mówią o kimś tak... tak uczuciowo. Normalnie chyba się wstydzą albo po prostu nie znajdują w sobie takich emocji.

Dom na zakręcie

1

No tak, ale ty go nie lubisz, prawda? - Nella położyła głowę na ramieniu matki. Wyglądało na to, że

nagle straciła zainteresowanie rozmową na temat Czerskiego.

- Tak tylko pytam i oczywiście zrozumieć, jeśli nie masz konkretnego powodu.

-Wiesz, mamo, mniejsza o to... Patrz lepiej, co dzisiaj znalazłam w skrzynce pocztowej. - Uniosła lekko pupę i z tylnej kieszeni dżinsów wyjęła złożoną na pół kopertę. - O, zobacz sama - podała ją matce.

Koperta była zwyczajna, biała, zaadresowana do Lucy, bez danych nadawcy. Stempel pocztowy był niestety zamazany, wyglądało na to, że ktoś przejechał po nim wilgotnym palcem. Poza tym koperta była czysta, tylko trochę pognieciona, ale trudno, żeby było inaczej, skoro prawdopodobnie przez cały dzień tkwiła w tylnej kieszeni 3bcistych dżinsów Nelli. Zaglądając do środka, Lucy słyszała, jak córka głośno przełyka ślinę, jakby nagle miała problem z gardłem.

Wyrwana z kolorowego czasopisma strona była kilkakrotnie starannie złożona. „Śmierć i dziewczyna” - olbrzymia czcionka, którą napisano tytuł, nie pozostawiała wątpliwości co do wagi opisanego wydarzenia, inaczej mówiąc, z pewnością był to jeden z najważniejszych tematów tego numeru. Zresztą pośrodku tekstu zamieszczono nieproporcjonalnie duże w stosunku do liczby wydrukowanych słów kolorowe zdjęcie.

Na olbrzymim, starannie zaścielonym łóżku leżała martwa dziewczyna. Szeroko otwarte oczy nie były puste, patrzyły ze zdziwieniem na jakiś odległy obiekt. U dołu widniał podpis: „Alina □., luksusowa cali girl, została zamordowana we własnym łóżku w pozycji leżącej. Świadka o tym równolegle płynące stróżki krwi na twarzy i w okolicach szyi”.

W niewielkim tekście zamieszczono również informację o tym, że dziewczynę znaleziono dopiero kilka dni po

194

Kornelia Stepan

śmierci, mimo że od wielu miesięcy bez przerwy śledziła ją policja. Było to możliwe, ponieważ w praktyce śledzono nie ją, a jej podłączony do podsłuchu telefon komórkowy. Okazało się jednak, że telefon zamordowanej został wciśnięty pod siedzenie stołecznej taksówki. Jego właścicielka dawno nie żyła, podczas gdy komórka krążyła po mieście. Obok tej krótkiej relacji zamieszczono wywiad z profesorem medycyny sądowej. Stwierdził on między innymi, że postępujący rozkład zwłok komplikuje rekonstrukcję zdarzeń. W grę wchodziła również śmierć przez uduszenie. Rana cięta na szyi mogła zostać zadana już po śmierci ofiary, lecz z całą pewnością będzie to mógł stwierdzić dopiero po zbadaniu rany na obecność pewnych enzymów i czerwonych ciałek krwi.

- Znasz ją, prawda? - Nella w skupieniu patrzyła matce w twarz. - Interesujesz się tą sprawą, pisziesz coś na ten temat?

- Na jaki? - Lucy chciała zyskać na czasie.

- No na ten, na ten - z zaskakującą pasją dziewczyna uderzyła dłonią w pogniecioną stronę z czasopisma, rozdzierając ją przy tym nieznacznie. - Twoja mama też tak umarła, w łóżku. Sama mi mówiłaś, wiesz, że było ładnie zaścielone i że na pewno zmarła leżąc, bo krew płynęła równolegle... tak samo jak w tym artykule. Co to za głupoty z tą krwią, co płynie równolegle?

- Nie wydaje mi się stosowne porównywanie śmierci mojej mamy ze śmiercią tej dziewczyny... To była w końcu zwykła prostytutka. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

- No właśnie, sama mówisz: prostytutka, czyli ktoś, kto jest inny, wiesz, wyjęty poza nawias społeczny. Nieraz mówiłaś, że babcia przez to, że była Niemką, też była jakby wyrzutkiem, była naznaczona... Czyja nie mam racji? - Nella westchnęła ciężko.

- Sama to wymyśliłaś? Mam na myśli to porównanie...

- No a jak myślisz? Ktoś mi napisał na ten temat wypracowanie? Ale mniejsza o to... Wiesz, pani Basia twier-

Dom na zakręcie

I

dzi, że to chyba matka tej dziewczyny była u nas niedawno temu. Nic mi o tym nie mówiłaś.

Przyszła do nas, bo co? Bo pisziesz kryminały?

- Nie wiem, kochanie, dlaczego przyszła. Też byłam zaskoczona tą wizytą. Jej córkę, Alinę, znałam krótko, taka przypadkowa znajomość, spotkałyśmy się zaledwie kilka razy. Zgadzałam się na te spotkania niechętnie, ale dziewczyna była niezwykle nachalna... do tego przekonana, że jest mi coś

winna. Chyba starała się uciec przed samotnością. Prawdziwą samotnością, kiedy wyobrażasz sobie, że nagle jesteś sama na jakiejś bezkresnej pustyni z popielatą ziemią i szarym ponurym światłem. Tam nie ma absolutnie nic i nie ma nikogo, tylko ty, samotnie gdzieś pośrodku tej beznadziei... Tak mi opisywała to uczucie - Lucy przyjrzała się uważniej córce rozważając, czy dalej ciągnąć ten wątek. Poczuła zmęczenie, i to nie tylko z powodu przebytych kilometrów.

- Coś nie tak, mamuś? Co tak dziwnie na mnie patrzysz?

- Dziwnie? Patrzę na ciebie i cieszę się, że mam taką wspaniałą córkę. Na szczęście nie wiesz, co to jest samotność. Ta dziewczyna nie miała nikogo bliskiego, choć była bardzo ciepłą osobą, taką przylepą. Nigdy się nie denerwowała, nie złościła, nie narzekała, tak naprawdę to tym mnie ujęła: swoim ciepłym dystansem do świata. Mówiła, że mogłaby być pielęgniarką.

- Powiedziała ci, że samotność to szara ziemia i że chciała być pielęgniarką? I to wszystko?

- Wszystko - Lucy uśmiechnęła się cierpko. - Chociaż było jeszcze coś, co mnie w niej od początku intrygowało: zakochała się w jednym ze swoich klientów. Liczyła na to, że otrzyma tyle, ile da, jak to zwykle wśród zakochanych bywa. Ciekawa historia, bo nie sądziłam, że ktoś, kto sprawia wrażenie, że ogląda świat przez grubą szybę, potrafi tak się zatracić w miłości.

196

Kornelia Stepan

Rozdział 35

Wczesnie rano zjawił się w domu Konrad. Obie były jeszcze na górze w swoich sypialniach. Nie przyszedł się jednak przywitać, tylko wysłał po nie panią Basię.

Czekał w salonie rozparty w swoim ulubionym fotelu. Lucy wystarczyło krótkie spojrzenie na męża, by odnotować, że wygląda na zmęczonego, choć wciąż był przystojnym mężczyzną i wbrew oczekiwaniom nie zmienił się w rozlazłego pięćdziesięciolatka. Urodą przypominał bardziej południowca niż Niemca z Berlina i za takiego lubił uchodzić. Stąd też pewnie wzięło się jego upodobanie do ciemnych marynarek z metalowymi, głównie złotymi guzikami, bładoniebieskich koszul i markowych dżinsów dla spiętych biznesmenów udających facetów na luzie. No i oczywiście pasja, z jaką kolekcjonował nieprzyzwoicie drogie zegarki, designerskie paski i buty. Lucy usiadła na sofie jak najdalej od męża. Wiedziała, że nie zdziwi go brak powitalnego pocałunku, w końcu w rodzinnym domu przeszedł tak zwany zimny, pruski chów, polegający na tym, że nikt nie pozwalał sobie na jakiegokolwiek przejawy czułości. Liczył się za to etos ciężkiej pracy i dyscypliny, wartości, które wraz z końcem jego dzieciństwa, zdawać by się mogło, przestały się w jego kraju liczyć. Stres w pracy zawodowej niepostrzeżenie zamieniono na stres związany z wolnym czasem: gdzie na weekend, gdzie na ferie zimowe, gdzie na Wielkanoc? Hedonizm był w cenie, luz, duże dawki emocji... A wszystko to w społeczeństwie, które według badań opinii publicznej jest jednym z najbardziej pesymistycznych narodów Europy.

Bracia Konrada wzięli sobie za żony Azjatki, zdyscyplinowane kobiety, od których płynęło jednocześnie ciepło i miłosne przywiązanie. On, najstarszy z całej trójki, ożenił się z Polką.

Dom na zakręcie

1

Żona potrafiła dotrzymać mu kroku, gdy było trzeba, pili razem, i to wszystko jak popadło, bo w Niemczech nie ma podziału na piwoszy i winiarzy. Ani małżeństwo, ani ojcostwo i kariera zawodowa nie zdołały ochronić go przed nałogiem. Nie udało mu się również stać się innym człowiekiem, zresztą dość szybko przestał chyba o tym marzyć.

Nella zjawiała się w salonie prawie równocześnie z matką. Bez słowa objęła ojca za szyję i pocałowała na powitanie. Chwilę przyglądali się sobie w milczeniu i nawet Lucy nie miała pojęcia, o czym mogli myśleć.

- Cześć, papa, no i jak tam?

- Jak widzisz, wróciłem. - Konrad uśmiechnął się kwaśno do córki. Już dawno przestała być jego oczkiem w głowie, najpóźniej w momencie, gdy bez ogródek zaczęła krytykować go za picie. Rozmawiali po polsku. Konrad Lessing stanowił wyjątek pośród Niemców przybyłych do Polski po wprowadzeniu w tym kraju gospodarki wolnorynkowej, dość szybko bowiem i bez większego wysiłku nauczył się języka polskiego. Z tego powodu wielu ziomków podejrzewało go nawet o polskich przodków, co niestety w wielu przypadkach miało jednoznacznie negatywny kontekst.



Natomiast on z dużym upodobaniem tłumaczył przy każdej nadarzającej się okazji, że języka obcego najlepiej uczy się w pozycji horyzontalnej, czyli w łóżku.

- Oj, papa, przecież widzę, że wróciłeś. Pytam o postępy w leczeniu.

- Martwisz się o mnie? Obie martwicie się o mnie, tak? Racja?

Konrad był kiepskim aktorem, nietrudno było zauważyć, że jest wściekły i że chciałby to ukryć. Z reguły gdy wracał z leczenia, był wyciszony i przejawiał pewną dozę luzu, która topniała wraz z coraz mniejszą gotowością do zachowania abstynencji.

198

Kornelia Stepan

- Pewnie, że się martwimy. - Głos Nelli stał się matowy.

Odwróciła się do ojca plecami i podeszła do drzwi prowadzących na taras. Rozsunęła je najszerzej, jak się dało. Kilkakrotnie głęboko wciągnęła napływające z ogrodu rześkie powietrze. Pachniało zbliżającą się jesienią i świeżo skoszoną trawą.

- A pewnie, ja wam wierzę, każdy by się martwił o tę kaczkę, co znosi złote jaja...

- Kurę - poprawiła go Lucy. Wołała skupić się na poprawnej polszczyźnie niż na sensie wypowiedzianych przez męża słów.

- Co? Kurę? - popatrzył na nią z całkowitym brakiem zrozumienia.

- Kura znosi złote jaja, nie kaczka. - Lucy wciąż była nadzwyczaj spokojna, choć nie miała złudzeń, że i ta rozmowa z Konradem skończy się krzykiem i awanturą, którą jak zwykle ona wywoła.

Nella odwróciła się i popatrzyła na matkę oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia. Otworzyła nawet usta, aby coś powiedzieć, zmieniła chyba jednak zdanie, uśmiechnęła się tylko pod nosem i znowu odwróciła się do rodziców plecami.

- Osiem tygodni tam siedziałem... Żadnej nie przyszło do głowy, żeby do mnie chociaż zadzwonić. Dobrze wam było beze mnie, tak? Na mój rachunek? Obie żyjecie jak lenie, bo macie moją kartę kredytową. - Konrad mówi! w miarę spokojnie, za to z dużą dozą zjadliwości. - U was cały czas święto...

- No dobrze, przejdźmy do rzeczy! Mów konkretnie, o co ci chodzi. -\* Lucy czuła, że niebezpiecznie podnosi głos. Właściwie ta rozmowa była tak przewidywalna jak nadejście świąt Bożego Narodzenia. Od lat prowadzili ją w ten sam sposób, z tą tylko różnicą, że była coraz gwałtowniejsza w przebiegu i coraz uboższa w treść. Innymi słowy, kłótnie z mężem przebiegały coraz sprawniej, jeśli chodzi o dramaturgię, ich efekt natomiast był coraz mier-

Dom na zakręcie

1

niejszy: nie były w stanie niczego wyjaśnić ani tym bardziej zmienić. - Chodzi ci o twoje pieprzone pieniądze czy o to, że na tym zasranym odwyku nie trzymałyśmy cię za rękę?

- Jaka ty jesteś wulgarna! Nella słucha. Ma taka być jak ty? Taka kalkulistka?

- Kto to taki kalkulistka? - Nella odeszła od okna i ciężko opadła na najbliższy stojący fotel. Trudno było zgadnąć, czy pyta poważnie.

- To taka zimna, zimna jak lód, interesowna kobieta. Jak twoja matka - wycedził przez zęby.

- Mama wcale...

- Daj spokój, Nella. Nie musisz mnie bronić. Potrafię sama to zrobić.

- Naprawdę potrafisz się sama bronić? - Nella prychnęła lekceważąco. - Tak ci się tylko wydaje, wiesz, bo niby dlaczego wciąż jesteście razem? Niedobrze się robi...

- Właśnie, rzygać się chce... - wszedł jej w słowo ojciec.

- Papa, nie przerywaj mi, rozmawiam z mamą - zmierzyła ojca zimnym wzrokiem. Po raz pierwszy nie było w jej twarzy dziecięcej nieporadności. Coś się chyba w tej dziewczynie zmieniło i Lucy była już pewna, że przegapiła ten moment. - Niedobrze mi się robi, kiedy myślę, że jesteś z ojcem tylko dlatego, że może kiedyś, na stare lata będziesz słaba i niedołączna i będziesz potrzebować jego pomocy. Jak długo chcesz żyć z tym głupawym alibi? To bez sensu.

- Tak ci matka powiedziała? Jestem jej polisą ubezpieczeniową na stare lata?... - Konrad zaśmiał się głośno, ale jego oczy pozostały nieruchome, martwe. Oczy umierają u alkoholika pierwsze.

- Nie powiedziała, ale nietrudno się domyślić. Poza tym... - Nella wstała z fotela i stanęła przed

rodzicami tak, aby oboje widzieli jej twarz. - Wiesz, mam, przegapiłaś wielką miłość... przecież to musi strasznie boleć -dziewczyna zająknęła się i łzy pojawiły się w jej szaronie-bieskich oczach. - A papa wciąż cię upokarza. Tak... tak... tak nie można, wiesz...

200

Kornelia Stepan

Świeżo umyte, wilgotne włosy zakryły na chwilę twarz córki. Nie patrzyła już na rodziców.

Wepchnąwszy dłoń głęboko w kieszenie dżinsów wyszła z salonu, nie oglądając się za siebie.

Lucy miała ochotę wstać i pobiec za nią, mocno ją przytulić. Tylko co by jej powiedziała? „Tak nie można” -powtarzał często Fryderyk. W zdaniu tym brzmiała zawsze jakby nuta rozgrzeszenia. „Tak nie można”.

- No to mam, taką zmiję sobie... - Konrad nie zdążył dokończyć zdania, bo Lucy skoczyła na równe nogi jak oparzona.

- Zamknij się! Nie mów tak o mojej córce! - Oddychając głośno, chwyciła z niewielkiego stolika wazon z kwiatami i rzuciła nim o podłogę. Kawałki szkła i krople wody rozprysły się po pokoju. Z furją przewróciła lampę stojącą przy sofie, kopiąc kilkakrotnie w jedwabny abażur, który potoczył się pod jej nogi. - Spójrz na siebie! Spójrz najpierw na siebie! Powiedz, co masz w środku? O tu? - Dłonią uderzyła się w okolicę serca. - Kupę gówna! Masz kupę gówna!

- Tak samo jak ty. Wcale nie jesteś lepsza. - W przeciwieństwie do Lucy Konrad nie krzyczał. On nigdy nie krzyczał. Zawsze mówił tym samym lekko ściszonego tonem. O jego wzburzeniu świadczyła jednak nabrzmiała ciemna żyła na skroni. - Chcecie tylko moich pieniędzy, ty i Nella... Ale znasz mnie, mam sposoby, żeby do podziału nie zostało absolutnie nic. Zero. A może chcesz sprawdzić, czy wam starczą te grosze, co zarabiasz? Masz być miła i mnie słuchać, rozumiesz? - Wstał z fotela, przygładzając włosy na skroniach. - Niech pani Basia tu posprząta. Nie lubię takiego brudu.

Niespiesznie wyszedł z salonu. Lucy nie widziała twarzy męża, bo stała obrócona do niego plecami. Żal jej było rozbitego wazonu i zniszczonego jedwabnego abażuru. Abażur był stary, dziewiętnastowieczny, po mistrzowsku uszyty z ręcznie tkanego jedwabiu. Przetrwiał wojny i re-

Dom na zakręcie

201

wolucje, nie przetrwał wybuchu złości Lucjany. Gdyby nie to, mogłaby nawet myśleć, że tego ranka, podobnie jak wiele razy wcześniej, nic się nie stało. A tak nie potrafiła dłużej ukrywać przed sobą, że każde rozstanie z Konradem i każdy jego powrót potęgują uczucie obcości i wrogości między nimi.

Zniszczona lampa i rozbity wazon to była cena za to, że jej męża i tak by nie zainteresowało to, co chciałaby mu powiedzieć. Nie zainteresowało kiedyś i nie interesowało teraz. I wcale nie pocieszała jej myśl, że Konrad jest chory, musiałyby bowiem całkowicie zrezygnować z siebie.

Rozdział 36

Uczucie samotności, które przyłgnęło do Floriana jak lepka przezroczysta folia, było dużo intensywniejsze niż potrzeba kontaktu seksualnego. Gdyby chciał to wyrazić dosłownie, musiałby przyznać, że chęć przebywania z Lucy dominuje nad jego napaleniem, naprawdę. W każdym razie między jednym a drugim na pewno by nie postawił znaku równości.

Florian wiedział, że ludzie samotni rozmaicie fantazjują, aby stworzyć sobie choć namiastkę poczucia bliskości, lecz ta kobieta miała nad nim rzeczywistą władzę. Był to fakt niezbity i to on łączył ich ze sobą w jakiś tajemniczy, ale zarazem oczywisty sposób.

Jasne, że pociągała go również erotycznie. Miała coś w sobie, swego rodzaju nieograniczoną seksualność, której nie potrafił się oprzeć. Jednakże nie seks był w stosunkach z nią najważniejszy, naprawdę. Florian prowadził nawet coś na kształt buchalterii ich związku: ile dał i ile otrzymał w zamian. Chociaż nie wierzył, że na coś mu się to przyda, najwyżej pogłębi frustrację, która zdawała się mu od pewnego czasu nieodłącznie towarzyszyć..

202

Kornelia Stepan

Ale najgorsze było to, że każdy raz z Lucy mógł być ostatni, wydawało się nawet, że JEST ostatni. Uciekała od wszelkich zależności, wydawało mu się, że nawet wspólne wypicie filiżanki kawy

stanowi dla niej problem. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć faktem, że jest mężatką. Nie o to w tym wszystkim chodziło.

Rozmawiał dość oględnie ze znajomym psychologiem na ten temat, to znaczy o tej jego seksualnej fascynacji, o zagubieniu i poczuciu osamotnienia, które ostatnio go już prawie nie opuszczały. Cwaniak, próbował wyciągnąć więcej konkretów, naprawdę, w końcu poddał się widząc, że Florian nie ma najmniejszej ochoty na spowiedź, i powiedział tylko, że to prawdopodobnie wina wychowania. To ono powinno przygotować dziecko do życia tak, aby było w stanie we właściwy sposób tłumaczyć sobie świat i dzięki temu się w nim odnaleźć, to znaczy znaleźć w nim odpowiednie miejsce dla siebie. Jeśli zabrakło w jego życiorysie tego elementu wychowawczego, dobre wyniki przynosi asceza, innymi słowy, umiar...

Może i była to prawda, lecz Florian kierował się w życiu jedyną wyniesioną z domu zasadą: walka o swoje, harówka i pokerowa twarz - trzymać buzię na kłódkę szczególnie wtedy, gdy wszystko się wali. Co by mu dała asceza, naprawdę? Miał takiego koleś: nie dojadał i ciągle liczył kalorie, nic nie wypił, samobiczowanie w formie sportu i w sumie coraz większy kłębek nerwów. Zero luzu. Kiedy Florian o tym wszystkim myślał, zawsze wpadał w huśtawkę nastrojów. Raz czuł narastającą agresję, raz zaczynał się nad sobą użalać. Ze wściekłością potrafił sobie poradzić: najczęściej soczyście zjeżdżał każdego, kto stanął mu na drodze. Dziewczyny z pracy przemykały tylko pod ścianami. Śmiać mu się z tego chciało. To było przyjemne uczucie, kiedy widział, że się go boją. Głębiej nie zamierzał w to wnikać.

Gorzej było z tym drugim, to znaczy kiedy zaczynał się nad sobą użalać. Ostatnio w takim dole przyszło mu na-

Dom na zakręcie

203

wet do głowy, żeby zadzwonić do ojca, naprawdę. Po prostu chciał się przed kimś zaufanym wygadać. Ale to był tylko taki głupawy pomysł - stary zgred też się do tego nie nadawał. Odkąd przeszedł na emeryturę, interesowały go tylko wiadomości telewizyjne, które podobno oglądał wyłącznie ze względu na to, że kończyły się skrótami wiadomości sportowych i prognozą pogody. Gapił się w ten telewizor od rana do późnej nocy. Istny horror. Zresztą jak miałby sobie z nim pogadać, skoro nigdy ze sobą nie rozmawiali? Tak naprawdę nigdy ZE SOBĄ nie rozmawiali. „Kup chleb. - Wyniosłeś śmieci? - Jutro przyjedzie ciotka. - Daj mi na bilet miesięczny. - Zadzwoń do matki” - takie prowadzili rozmowy. Ojciec z synem. Naprawdę. Szkoda, że nie miał rodzeństwa. Jego matka nie była głupia, nie podporządkowała się ojcu. Nie gotowała mu, ciągle jej nie było: a to pojechała na szkolenie, a to do sanatorium i takie tam. A w końcu, jak był już w liceum, spakowała swoje ciuchy i wyniosła się. Nie miała ochoty sprzątać ich brudów, tak to uzasadniła. Tak czy owak poniekąd, o dziwo, rozumiał ją. Każdy by ją chyba rozumiał. Oczywiście, z tymi brudami to była tylko taka wymówka. Albo i nie. Dawno przestało go to jednak obchodzić.

Lucy spotkał przypadkowo w „ich” coffee barze. To znaczy spotkał ją prawie przypadkiem, bo wiedział, że lubi tam wpadać i jak tylko miał okazję, zaglądał do lokalu.

Była z jakąś na czarno ubraną kobietą o długich kasztanowych włosach. Potakując od czasu do czasu głową, w milczeniu przysłuchiwała się nieznajomej. Niezauważony, dłuższą chwilę przyglądał się kobietom, próbując odgadnąć, o czym mogą rozmawiać. Twarz Lucy, jak zwykle nieruchoma i pozbawiona wyrazu, mogła wyrażać obojętność, znał ją jednak na tyle dobrze, aby wiedzieć, że brak widocznych emocji tak naprawdę o niczym nie świadczy. Z pewnością nie była to pogawędka dwóch przyjaciółek na temat ciuchów, zdradzanej przez męża koleżanki i świetnego fryzjera w centrum miasta.

204

Kornelia Stepan

W końcu zdecydował się do nich podejść. Czuł, że serce zaczęło mu szybciej bić, miał przyspieszony puls.

Na jego widok Lucy zareagowała zakłopotaniem i to był dla niego sygnał, że powinien zostawić je same. Domyślał się tego, mimo to zdecydował się przysiąc, tak bardzo pragnął choć chwilę побыć blisko Lucy.

Na powitanie pocałował ją we włosy. Były jak zwykle miękkie i lśniące, poślaskotały go w nos.

Dłużej, niż to było konieczne, przytrzymał dłonią jej głowę przy swoich ustach. I jak ostatni krety na moment przyklnął oczy. Naprawdę. Na szczęście Lucy nie widziała tego chyba, była od niego nieco niższa, ale ta obca kobieta z pewnością to zauważyła. Taksowała go badawczym wzrokiem, był pewien, że od razu zgadła, co go łączy z Lucy.

- Poznajcie się: Ewa Baczyńska - powiedziała Lucy, stanowczo uwalniając się z jego objęć. - Mój kolega ze szkoły, Florian Zawada.

- Chodziliście do tej samej klasy? - Napięcie zniknęło z twarzy Baczyńskiej, jego miejsce zajęła zwykła uprzejmość.

- Nie do tej samej klasy, do tej samej szkoły. Ja ją kończyłam, on akurat zaczynał, ale się znamy...

- Na pani miejscu, pani Lucjano, nikomu bym o tym nie mówiła. Po co dodawać sobie lat?

- To prawda, nie muszę wszystkim opowiadać, że jestem od Floriana starsza o dobrych kilka lat - zaśmiała się wesoło Lucy. Trudno było powiedzieć, co ją tak rozbawiło. - Ale człowiek tak się do wielu rzeczy przyzwyczaja, bezwarunkowo je akceptuje, że niełatwo mu je zmienić, nawet jeśli w grę wchodzi własny interes.

- Prawda, pani Lucjano, ma pani rację, to fundamentalny problem człowieka: nie czepiać się w życiu niczego, nie tkwić przy niczym kurczowo, bo tylko wtedy można być szczęśliwym. - Kobieta mówiła monotonnym głosem, jakby czytała mało przydatną instrukcję obsługi. Na jej lalkowatej twarzy błąkał się błady uśmiech.

Dom na zakręcie

205

Na chwilę przy stoliku zapadło kłopotliwe milczenie. Florian spróbował zmienić poważny ton rozmowy, który wprowadziła nieznajoma.

- Nie wiem, czy ci o tym opowiadałem Lucy, ale znałem kiedyś faceta, który napisał książkę, taki rodzaj poradnika Dobrze być samotnym... Chyba taki był tytuł...

- Nie opowiadałeś. To książka o singlach? - Lucy bezwiednie mieszała łyżeczką w olbrzymiej białej filiżance przypominającej bardziej miskę niż naczynie, z którego się pije. Równie dobrze jak on wiedziała, że nigdy nie opowiadał jej żadnej historyjki o jakimś znajomym.

- O singlach? Nie, nie o singlach, to książka o samotności. O samotności ducha i ciała, tak to nawet ten gościu zróżnicował. To był profesjonalnie napisany poradnik, naprawdę... Bardzo przekonujący. Facet uzasadnił, że samotność wcale nie jest równoznaczna z tym, że ktoś jest opuszczony przez Boga i ludzi, czyli że jest stanem negatywnym. Dowodził w sposób logiczny i zrozumiały, że to prawdziwy dar, szczęście...

- No dobrze, ale przejdź do rzeczy - dość szorstko przerwała mu Lucy. - Masz do tego jakąś puentę?

- Oczywiście, że mam, aleś ty niecierpliwa, naprawdę... To była dobra książka, czytało się ją i wszystko się zgadzało, autor znalazł właściwe argumenty...

- A puenta?

- No a puenta jest taka, że gość popełnił samobójstwo i znaleziono go dopiero po dwóch tygodniach. Szczęśliwy samotny samobójca.

- O Boże, Florian, przy kawie nie opowiada się takich strasznych historii.

- Strasznych historii? Przecież rozmawialiście o tym samym?

- Skąd możesz wiedzieć, o czym rozmawialiśmy? Dopiero co przyszedłeś. - Lucy nie starała się ukryć irytacji, można nawet było odnieść wrażenie, że chce ją celowo zaakcentować.

206

Kornelia Stepan

- Jak się nie mylę, pani akurat mówiła o tym, żeby się w życiu niczego nie czepiać, to będzie się szczęśliwym.

Oboje spojrzeli na Ewę Baczyńską. Na jej twarzy wciąż błąkał się ten sam zdawkowy uśmiech. Położyła obie dłonie na stoliku, przez co sprawiała wrażenie podstarzałej wzorowej uczennicy.

- Ja wiem, kim pan jest - powiedziała powoli. - Mam nad panem tę przewagę, że wiem, kim pan jest.

Zaskoczony Florian spojrział pytająco na Lucy, ona jednak odwróciła głowę. Wzrokiem prześlizgiwała się po twarzach ludzi przy okolicznych stolikach. Jakby to, co za chwilę miała

usłyszeć, kompletnie jej nie obchodziło.

- Moja córka, Alinka, była w panu zakochana. Myślała, że ta miłość to taki prezent od życia. Jedyny, jaki dostała... Pan oczywiście wie, o kim mówię?

- Alina Baczyńska? Pani przedstawiła się jako Baczyńska. Mówi pani o Alinie?... No tak, przepraszam, jakoś nie skojarzyłem. - Florian patrzył kobiecie zimno w oczy. Nie chciał dać poznać po sobie, że jest autentycznie zaskoczony.

- Nie szkodzi. Nasze nazwisko ma w sobie coś takiego, że ludzie często patrzą na nas, jakbyśmy byli przezroczyści.

- Przykro mi z powodu śmierci córki, dowiedziałem się o tym z mediów.

- Rozumiem. To jednak zaskakujący przypadek, żeśmy się spotkali.

- Tak, dziwny przypadek. - Florian spojrział szybko na zegarek. Postanowił zacząć się spieszyć.

- W życiu więcej jest przypadków, niż nam się wydaje. Ludzie nie lubią myśleć o tym, że ich życie składa w dużej części z przypadków, wolą myśleć, że to co się stało, jest dziełem Boga albo ich dziełem. W szpitalu wciąż to widzę...

- Pani Ewa jest lekarzem - wtrąciła Lucy, sądząc pewnie, że akurat w tym momencie ma to jakieś znaczenie.

Dom na zakręcie

207

- Ja bym tego tak nie uogólniał. U jednego jest w życiu wiele przypadków, u innego mało.

W tym momencie powinien był wstać i pożegnać się, lecz wbrew zdrowemu rozsądkowi dalej tkwił przy kawiarnianym stoliku. Znał to uczucie z dzieciństwa, pojawiało się zawsze, gdy oglądał w telewizji pełne grozy thrillery: rozsądek mówił mu, że powinien wyłączyć, bo później ze strachu nie będzie mógł zasnąć, a jednak patrzył w ekran dalej jak zahipnotyzowany.

- Może i miałby pan rację, gdyby nie to, że każdemu z nas ewolucja pozostawiła w spadku te same instynkty.

- Instynkty? Mają nasze instynkty jakiś związek z tym, czy coś wydarzyło się w naszym życiu przypadkowo czy nie? - zainteresowała się zniecierpliwiona Lucy.

- To co nam się wydaje przypadkiem, co nazywamy przypadkiem, jest niczym innym jak rezultatem włączenia się w nasze życie pewnych mechanizmów powstałych w wyniku ewolucji. Na przykład wszyscy jesteśmy potomkami długiej linii morderców i zabójców. Mordowanie jest nam przypisane. Ewolucja tak nas ukształtowała. I niektórzy ludzie, zupełnie zwyczajni, którzy nigdy wcześniej nie byli agresywni, zabijają.

- Trochę pani przesadza, a nawet nie trochę, naprawdę... rozumiem pani rozgoryczenie. Śmierć kogoś bliskiego zwykle uświadamia nam własne życiowe porażki, co wcale nie oznacza, że wszystko można wyjaśnić pieprzonym neodarwinizmem. - Florian czuł, że narasta w nim złość, ta sama, którą tak skrętnie ukrywał w rozmowach z Lucy o martwej dziewczynie, Ktoś podcina zwykłej dziwce gardło i nagle zaczyna się filozofowanie na temat życia i śmierci, ścisłym, pełnym respektu tonem, jakby za życia ktokolwiek okazał jej choć trochę szacunku! Opowiedziała Lucy, a może nawet swojej matce, jak beznadziejnie jest w nim zakochana. Zakochana w jednym ze swoich klientów. Opowiedziała, jak cierpi. To nieukozone cierpienie odnalazł na stronach manuskryptu Lucy. I czy

208

Kornelia Stepan

ktokolwiek zdobył się na jakiś odruch współczucia? Zwykły odruch płynący po prostu z przyjaznego nastawienia do drugiego człowieka? Czy cała ta sprawa, śmierć tej dziewczyny, miała jakikolwiek związek z konwencjonalną moralnością? Nie miała i nie ma, po co więc te gadki? Taka Lucy na przykład wykorzystwała ją w bardziej drastyczny sposób niż wszyscy jej frajerzy razem wzięci...

Nagle przyszło mu na myśl, że jeśli istnieje jakiś klucz do wyjaśnienia tajemnicy śmierci Aliny - o ile można w ogóle mówić o tajemnicy - to z pewnością jest nim ta beznamiętnie patrząca na niego kobieta, jej matka. Skrzywił się z niesmakiem, uświadamiając sobie, że o mały włos nie wpadł w oczywistą pułapkę zastawioną przez obie kobiety. Każda z nich miała na oku własny interes. W tym momencie nienawidził Lucy. Miał ochotę ją zranić, podobnie jak tę lalkowatą zdziwę, Baczyńską.

Co do tego, że jest beznamietną zimną zdziwą, nie miał wątpliwości.

- Ta biedna dziewczyna handlowała miłością i robiła to najlepiej, jak tylko umiała - ściszył głos do szeptu, był jednak pewien, że obie go słyszą. - Twój przyjaciel, Lucy, ten policjant, też coś mówił o ewolucji i o tym, że ludzie mordują głównie z miłości. Zdaję sobie sprawę z niestosowności tego, co powiem, ale widocznie był ktoś, kto ją bardzo kochał. Paradoksalnie i na jej nieszczęście kochał ją tak, że z tej miłości ją zabił.

Musiał to powiedzieć choćby po to, by jasno przypomnieć, że z jego strony nie było mowy o żadnej miłości.

Baczyńska nie patrzyła na niego. Drżącymi palcami usiłowała poprawić spięte w koński ogon włosy. - „Kto to widział, żeby dorosła kobieta miała tak długie włosy jak jakaś nastoletnia pinda” - pomyślał, ciesząc się w duchu, że jego złośliwa uwaga naprawdę „siadła”. Trafił w dziesiątkę. Tylko by głądziły o sensie życia i innym filozoficznym chłampie, ale naprawdę kogoś kochać nie były zdolne. Prawdopodobnie to je łączyło, ten brak uczuć w ich życiu i stąd spotkanie - domyślił się.

Dom na zakręcie

209

Przy stoliku zapadło długie, nieznośne milczenie. Lucy przestała się przyglądać ludziom w kawiarni i dla odmiany zaczęła się gapić przez okno, a ponieważ twarz miała zwróconą w kierunku światła, jej skóra wydawała się jeszcze bardziej złocista i delikatna, prawie przezroczysta.

Ciekaw był o czym akurat myśli. Już chciał wreszcie wstać i pożegnać się, gdy zauważył, jak usta Lucy rozchylają się delikatnie i na jej twarzy pojawia się cień przelotnego uśmiechu. Spojrzała na niego długo, przeciągle, wciąż z lekko rozchylonymi wargami. Znał u niej ten zmysłowy wyraz twarzy, który sprawiał, że jej zwykle zastygłe rysy nabierały miękkości, wzbudzając w nim pożądanie.

- Może masz rację, Florian. Przepraszam, pani Ewo, ale prawda jest taka, że pani córka pogubiła się w życiu. I chcąc się ratować, zebrała o miłość. Paradoksalnie może właśnie z powodu tego uczucia musiała umrzeć. Będę z panią szczerą: zawsze sobie mówiłam, że Alina zasadniczo mnie nie obchodzi. Nie była ani moją córką, ani tak naprawdę przyjaciółką. Ale jej śmierć mnie poruszyła. Poruszyła we mnie odległe, głęboko skryte bolesne wspomnienia. Jak większość ludzi nauczyłam się zaspokajać swoje potrzeby materialne, natomiast to co czuję, czego pragnę, spycham na drugi plan. Ta niemożność, a właściwie nieumiejętność poradzenia sobie ze swoimi pragnieniami... - Lucy przerwała nagle. W zamyśleniu sięgnęła po torebkę wiszącą na oparciu krzesła. Postawiła ją sobie na kolanach i zaczęła grzebać w środku, jakby akurat w tym momencie przypomniała sobie, że musi coś w niej znaleźć.

- Chce pani powiedzieć, że ta niemożność realizacji swoich intymnych pragnień pogłębia w nas rozgoryczenie i poczucie braku szczęścia? To chciała pani powiedzieć? - Ewa Baczyńska przechyliła na bok głowę i spod przymrużonych powiek przyglądała się Lucy.

- Tak, mniej więcej. Ale dajmy temu spokój. Pewnych rzeczy nie powinno się przegadywać. - Wreszcie udało jej się z wypchanej szparą turek turek wyłowić portfel i wy-

210

Kornelia Stepan

jąc z niego pieniądze. Najwyraźniej zaczęła się spieszyć i chciała zapłacić za niedopitą czekoladę. Z lekkim skrzywieniem odsunęła od siebie prawie pełną filiżankę.

- Tu nie chodzi o przegadywanie, a raczej o to, że świat, w którym żyjemy, coraz bardziej opiera się na sztucznych relacjach emocjonalnych i fizycznych - nie chciała dać za wygraną Baczyńska.

- No tak... - Lucy skinęła na kelnerkę i ze skargą w głosie zwróciła się do Floriana: - Spójrz, Florian, czy ty też to widzisz? Specjalnie pytałam, czy mają tę prawdziwą czekoladę, gęstą, zawieszistą... no i popatrz, co dostałam: brązową wodę. To jest brązowa woda, a nie czekolada.

- Rzeczywiście, jakieś niezłe świństwo, wstydziłoby się, naprawdę - uśmiechnął się do Lucy i w tym momencie nie pragnął niczego bardziej na świecie, niż побыć z nią choć kilka minut sam na sam. Niestety, Baczyńska wciąż tkwiła przy ich stoliku, dlatego chcąc zdusić w sobie narastającą z tego powodu irytację, szybko dodał: - A wiesz, że czekolada jest afrodyzjakiem? Czytałem gdzieś, że zawiera kofeinę i coś tam jeszcze, i te składniki stymulują centralny układ nerwowy...

- Czekolada zawiera teobrominę i fenyloetylaminę -przerwała mu Baczyńska. - Podobnie jak amfetamina substancje te mają wpływ na przykład na naszą kondycję seksualną.
- Co pani nie powie? Czekolada działa tak samo jak amfa? - Grzecznie czekająca na pieniądze kelnerka nie posiadała się ze zdziwienia.
- Powiedziałam: podobnie, a nie: tak samo. Dlatego radziłabym pani raczej sięgać po czekoladę, ale też z umiarem - lekarka krytycznie prześliznęła się wzrokiem po zaokrąglonych kształtach młodej kobiety. - Łatwiej pogodzić się z gorszą kondycją seksualną niż ze zbędnymi kilogramami w biodrach.

Rozstali się na chodniku przed kawiarnią. Lucy w pośpiechu wsiadła do samochodu, dzień bowiem był wyjątkowo

Dom na zakręcie

211

kowo chłodny i jak tylko wyszli na zewnątrz, stwierdziła, że strasznie zmarzła. Na pożegnanie musnęła go w policzek ustami i krótko uściśliła rękę Baczyńskiej.

Gdy tylko odjechała, próbował się do niej dodzwonić, ale miała wyłączony telefon. Wrócił więc do pracy, walcząc z narastającą frustracją.

Miał dwa życia. A może było ich nawet więcej, lecz nie potrafił odpędzić od siebie myśli, że mimo wysiłku nie czuje się dobrze w otaczającym go świecie. Wciąż czekał przecież, czekał na coś nadzwyczajnego, przeczuwając coraz wyraźniej, że to coś nigdy nie nadejdzie.

Rozdział 37

Następnego dnia Lucy wstała dopiero wtedy, gdy odgłosy dobiegające z pokoju i łazienki męża ucichły. Miała nadzieję, że pojechał do pracy. Zwykle po powrocie z kuracji odwykowej rzucał się w wir pracy.

Chwilę stała bezradnie pośrodku swojej sypialni, zastanawiając się, czy zacząć dzień od porannej dawki sportu czy może od czegoś przyjemniejszego, na przykład od gorącej kąpieli. Nie miała jednak na nic ochoty. Dawno stwierdziła, że w prawie regularnych odstępach pogrąża się w depresji, cierpiąc wtedy z powodu różnych lęków. Zwykle potrafiła wziąć się w garść i zmusić do zachowania pozorów normalności, lecz w ostatnim czasie ten stan, kiedy ogarniało ją paraliżujące przerażenie, znosiła coraz gorzej. Jakby wyczerpały się w niej jakieś życiodajne pokłady energii. Odsunęła na bok kremową zasłonę z ciężkiego miękkiego w dotyku jedwabiu i otworzyła szeroko okno. Do pokoju wtargnęło chłodne powietrze. Było tak nasycone wilgocią i zapachem pobliskiego lasu, że wydawało się, iż dość wyciągnąć dłoń, aby je poczuć. Jakby dotykało się

212

Kornelia Stepan

rozrzedzoną wate. Wciągnęła zachłannie powietrze i zamknęła oczy. Z głębi ogrodu dochodził cichy szelest opadających z krzaków i drzew liści. Czuła, że mogłaby tak w bezruchu wytrwać całą wieczność. Spróbowała na chwilę wyłączyć świadomość, po raz kolejny odsunąć myśl, stała, pełniąc rolę pocieszenia formułkę, że takie przejściowe depresje są typowe dla większości pisarzy, że jakkolwiek na to patrzeć, w takim stanie jest bardziej kreatywna niż zwykle. Konkluzja byłaby może i niezła, gdyby nie bolesna świadomość, że jej życie jest zaledwie po-perfumowane intelektualnie, a to prowadziło donikąd. Przecież chciała być inna, kiedyś marzyła o tym. Czasami miała wrażenie, że życie spletało jej figła i stała się kimś, kto znajduje się dokładnie po przeciwnej stronie świata z jej marzeń.

Myśli Lucy poszybowały w kierunku wrocławskiej katedry, gdzie jak nigdzie indziej czuła obecność Fryderyka. Tam też odkryła, że w takim miejscu Bóg, w którego nie wierzyła, nie potrzebuje żadnego zamiennika i spirytualna atmosfera katedry całkowicie jej wystarcza...

Lucy drgnęła lekko, słysząc za plecami energiczne pukanie do drzwi. Wciąż nie otwierała jednak oczu, kurczowo czepiając się absurdalnej nadziei, że ten ktoś pod drzwiami jej sypialni zostawi ją w spokoju i odejdzie, a ona dalej będzie mogła rozmyślać o wyjątkowej atmosferze panującej we wrocławskiej katedrze, o tym miejscu magicznym.

- Nie chcę ci przeszkadzać, ale jest pewna sprawa... - Głos męża był jak zwykle nijaki, od lat był nijaki. Może dlatego, że Konrad od lat starał się porozumiewać w obcym języku?

- Tak? - Odwróciła się z widocznym wysiłkiem. Boso, w wymiętej jedwabnej krótkiej koszuli nocnej i byle jak zarzuconym na ramiona szlafroku miała w sobie coś kruchego i bezbronnego. Typowa dla niej, pewność siebie gdzieś się ulotniła. Zmierzwiłone włosy prawie zakrywały jej twarz.

Dom na zakręcie

213

- Przede wszystkim trzeba zamknąć to okno, przeziębisz się i wszystkich nas potem pozarażasz. Wszedł do pokoju pewnym krokiem. Minał bez słowa Lucy, która nieruchomo wciąż stała w tym samym miejscu, i energicznie zatrzęsł okno. Na kilka sekund zatrzymał się za plecami żony, taksując wzrokiem jej sylwetkę, po czym objął ją, wtulając twarz w jej włosy na karku. Lucy wyprostowała się nieznacznie, nie odwróciła jednak głowy. Prawie leniwym gestem odgarnęła włosy z twarzy i założyła za uszy, jakby chciała lepiej usłyszeć coraz głośniejszy i szybszy oddech wtulonego w nią mężczyzny. Wcale jej to nie zdziwiło, zwykle podniecał się w ciągu dwóch minut i upływ czasu wiele tu nie zmieniał.

- Tęskniłaś trochę za swoim mężem? - Konrad zdecydowanym ruchem odwrócił ją do siebie. Oczy miał lekko zamglone, ale nie patrzył na nią, choć ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Zrzucił na podłogę jej szlafrok i teraz taksował wzrokiem jej nagie ramiona, raz po razie zsuwając i znowu zakładając jej cienkie ramiączko od koszuli nocnej, jakby oceniał, która wersja bardziej mu odpowiada. Wreszcie odsłonił jej pierś i przylgnął do niej ustami. Chwilę pieścił językiem sutek, oddychając przy tym coraz głośniej i nie odrywając oczu od jej ciała. Zawsze to robił, nawet w chwilach największego podniecenia taksował wzrokiem jej piersi, brzuch czy ramiona, nigdy nie zamykając oczu.

- Masz szczęście, że po tylu latach wciąż na mnie działasz i taki jestem napalony... - lekko pchnął ją w kierunku niezaścielonego łóżka, wydając ciche pomruki zadowolenia. Najprawdopodobniej wcale go nie dziwiło, że Lucy się nie odzywa, zwykle kiedy chodziło o seks, milczała. Pochylając się nad nią, jedną ręką przycisnął ją do materaca, jakby się obawiał, że mu ucieknie, drugą odpiął pasek i rozporek i zsunął do kolan spodnie. Nie zdjął eleganckich brązowych butów. Jego członek wśliznął się w nią bez najmniejszego oporu.

214

Kornelia Stepan

Nie widziała twarzy męża i starała się nawet nie wyobrażać jej sobie. Już od dawna nie odczuwała żadnej przyjemności w trakcie stosunku z nim, a tylko znużenie. On z kolei wcale nie zauważał, że Lucy nie reaguje na jego erotyczne pieszczoty, pogłębiając w ten sposób tylko przepaść między nimi. Była pewna, że mężczyzna zawsze czuje, czy partnerka pożąda go czy nie.

Na krótką chwilę Konrad przestał się poruszać i wsparty na jednej ręce, drugą zebrał jej włosy w rodzaj końskiego ogona, owijając je sobie wokół dłoni. Jęknęła cicho, ponieważ poczuła lekki ból napiętej skóry głowy. To go podniecało, pewnie wyobrażał sobie w takich momentach, że ma ją całkowicie pod kontrolą. Teraz przyspieszył ruchy członka, pociągając Lucy boleśnie za włosy. Czekala cierpliwie, aż wstrząśnie nim dreszcz orgazmu. Wielokrotnie marzyła w takich momentach, że wstaje i odchodzi. Że zostawia go z nabrzmiałym, krótko przed wytryskiem członkiem. W ostatnich latach miała więcej czasu na tego typu rozmyślenia, Konrad bowiem z coraz większym trudem szczytował.

Tym razem stosunkowo długa rozłąka zrobiła swoje i obyło się bez kilkakrotnej zmiany pozycji przy stosunku.

Lucy otworzyła oczy. Mąż leżał obok na plecach i ciężko dyszał. Kiedy spojrzała na niego, akurat wycierał w poszwę kołdry najpierw pot z czoła i chwilę potem penisa. Ciemna żyła na skroni zrobiła się jeszcze ciemniejsza. Prawie bordowa. Chyba nie przeszkadzało mu, że tak na niego patrzy, uśmiechnął się nawet do niej słabo w sztuczny, nieszczerzy sposób.

- Dobrze się spisałaś, mała. Ty to masz szczęście, ciało ciągle u ciebie super - cmoknął cicho.

Leżąc, oglądał chwilę swoje genitalia, przebierając w nich palcami. - No dobrze, czas zabrać się do roboty, Liebes. Dla ciebie też coś mam na dzisiaj, aa... chciałem powiedzieć ci o tym wczoraj, ale cały dzień tak się wściekałaś... sama jesteś sobie winna. - Głośno postękując, podniósł się z łóżka.

Wciąż-



gnał na biodra spodnie i zapiął pasek. - Po południu przyjedzie do nas mój przyjaciel, dziennikarz. Chce coś napisać czy już pisze, aa... nie wiem dokładnie, robi research o takich jak ty, co to matka przeżyła po wojnie obóz dla Niemców...

- Co to za jeden? - Lucy podparła się na łokciu, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.  
- Mówię przecież, przyjaciel z Niemiec, Kai Acker-mann. Na odwyku go poznałem. Spodoba ci się - spojrzał na nią przeciągle, dłużej niż zwykle, ale była pewna, że nie o niej myśli. Raczej o tym facecie, którego nazywał przyjacielem. - Będzie tu o piątej. Kierowca ode mnie z firmy go przywiezie. Tobie też się ta znajomość przyda, Kai to super dziennikarz - zakończył kategorycznym tonem, akcentując słowo dziennikarz.

Lucy wiedziała, że dla jej męża wcale nie liczy się to, jakim ktoś jest człowiekiem, a wyłącznie to, jak radzi sobie w zawodzie. Mógł być największą świnia, ważne było, czy osiągnął sukces w pracy. Czy jest ważny.

Konrad opuścił jej pokój w pośpiechu, nie zamykając za sobą drzwi. Chwilę próbowała sobie przypomnieć, jak to było, gdy jeszcze ją kochał. W głowie miała jednak pustkę, nie znajdowała żadnego wspomnienia. Nagle rozplakała się głośno, usiłując złapać oddech, by nie wymiotować.

#### Rozdział 38

Punktualnie o siedemnastej Lucy usłyszała odgłosy wjeżdżającego na podjazd samochodu. „Co tylko zaplanuje, odbywa się z dokładnością szwajcarskiego zegarka” -myślała o mężu z pogardą. Wcześniej, wiele lat wcześniej zdarzało się, że ta jego precyzja w planowaniu zdarzeń i ich realizacji wzbudzała w niej podziw. Teraz była raczej

#### Kornelia Stepan

skłonna sądzić, że to nie był podziw, a rodzaj usztywniającej pokory. Sama nie była pewna, tak naprawdę nigdy nie potrafiła jednoznacznie określić swoich uczuć do Konrada. Był okres w ich życiu, kiedy go nienawidziła, myślała wtedy o tym, jak blisko śmierci jest alkoholik, jak wciąż się o nią ociera... Mimo to śmierć męża postrzegala jako rodzaj amputacji jakiejś ważnej części siebie. Postanowiła, że nie zejdzie na dół od razu. Napuściła do wanny wody. Kąpiel, o której myślała rano, wydała jej się w tym momencie sensownym sposobem zabicia czasu.

Nie była taka jak Konrad, ten człowiek powinien to od razu zauważyć. Była niezorganizowana, leniwa, z trudem brała się jakoś w garść. Wciąż udawała, że jest inaczej. Zdarzały się nawet chwile, że marzyła, aby było inaczej. Potrafiła przeżyć, bo o to było najłatwiej.

Nim weszła do wanny, wystawiła głowę z pokoju i zawołała do pani Basi, aby gość z Niemiec chwilę zaczekał. Była pewna, że gospościa ją słyszy, najprawdopodobniej stała na dole w holu przy schodach i czekała, co tym razem Lucy wymyśli. Chwilami miała nawet wrażenie, że ta kobieta zna ją lepiej niż wszyscy inni. Lepiej niż jej mąż i własna córka. I Florian. On nie miał zielonego pojęcia, kim jest ta Lucjana, która go tak podnieca, gdyby bowiem było inaczej, nie oszalałby tak na jej punkcie.

Woda w wannie była szara z powodu naturalnej soli do kąpieli z Morza Martwego, za to przyjemnie pachniała, chyba nagietkiem. Jej mama bardzo lubiła te niepozorne żółtopomarańczowe kwiatki. Każdego roku wysiewała nimi kilka grządek. Późnym latem zbierały przekwitające, wciąż intensywnie pachnące główki, suszyły je na pergaminowym papierze, by mama mogła z nich robić napary i nalewki - miały chronić przed różnymi truciznami, przyspieszać gojenie ran, działać przeciwwzpalnie, przeciwbólowo, jednym słowem kwiatek ten uważała mama za lekarstwo, mówiła że jest dobry na wszystko. Skąd to wiedziała, Lucy nie miała pojęcia. Tym bardziej że mamę rzadko coś inte-

resowaio, a z domu rodzinnego wyrwano ją przecież, nim ukończyła czternaście lat. Nigdy nie opowiadała, jacy byli jej rodzice czy bracia, miała ich chyba dwóch. Opowiadała za to o dobroczynnym działaniu nagietka, kochała jego miodowy zapach.

Lucy gwałtownie zmieniła pozycję w wannie. Do luksusowej, bardzo drogiej soli z Morza Martwego nie mogli dodać zwykłego nagietka. Te żółte kwiatki rozrastały się jak chwasty, były synonimem biedy panującej w powojennej Polsce. Raz posiane nie dawały się wyplenić. Nawet po śmierci mamy było ich wszędzie pełno. Lucy próbowała je nawet kiedyś powyrywać, ale nie dała sobie z nimi rady. Bladozielone łodygi i liście pokryte szorstkim, kłującym kozuchem raniły jej dłonie i były obrzydliwe w dotyku. Jakby miała do czynienia nie z rośliną, a z jakimś żywym paskudztwem.

Sól, którą kupiła w aptece za osiemdziesiąt złotych pół kilograma, nie mogła mieć nic wspólnego z ogrodem, w którym przyszło spędzić jej dzieciństwo.

O tym Ackermannie Lucy dowiedziała się już wcześniej. Koło południa zadzwonił ojciec.

Powiedział, że był u nich dziennikarz z Niemiec. Przyjechał z tłumaczką i pytał o mamę... no i o Lucy. Podobno kręcił się po miasteczku, wypytyując ludzi przez kilka dobrych godzin. Ojciec chciał tylko, żeby wiedziała. Nic więcej nie powiedział. Miała wrażenie, że czuł się tą wizytą głęboko dotknięty, a może nawet w swoim mniemaniu ponizony.

Nim wyszła z wanny, długo i dokładnie splukiwała ciało prysznicem, nie potrafiła znieść dłużej tego miodowego intensywnego zapachu przypominającego tak nachalnie miniony czas. To nie był zapach przywodzący na myśl -jak w przypadku większości ludzi - szczęśliwe dzieciństwo.

Na dole czekał na nią obcy człowiek, który podstępem chciał się wedrzeć do jej duszy. Chciał dopaść ją tam, gdzie nawet sama sobie nie dawała wglądu. Była pewna, że jego obecność w ich domu jest kolejną cyniczną gierką Konra-

218

Kornelia Stepan

da. Chciał ją zranić. Upokorzyć za jej słabość, bo przecież czego jak czego, ale on najbardziej nienawidził słabości.

Do „małego saloniku” weszła prawie bezszelestnie. Była boso, a drzwi stały szeroko otwarte, sugerując, że nie chciano, aby osoba w pokoju nawet przez chwilę poczuła się nieskrępowana tym, że znajduje się w zupełnie obcym domu.

Człowiek, którego Konrad nazywał przyjacielem prawdopodobnie tylko dlatego, że też był pijakiem, stał przy oknie odwrócony do drzwi wejściowych plecami. Nie mógł jej słyszeć, a jednak odwrócił się powoli, gdy tylko weszła za próg.

Natychmiast wyłapała w jego postaci coś niepokojącego. A może tylko tak jej się wydawało z powodu czarnej opaski na lewym oku? Lucy z trudem znosiła spojrzenie mężczyzny, jego jednego oka o zielonkawym zabarwieniu. Czuła, że kuli się w sobie jakoś dziwnie, inaczej niż zwykle. Z trudem przełknęła ślinę, nagle tak bardzo zaschło jej w gardle. Odezwała się ochryłym głosem po niemiecku.

- Przepraszam, że musiał pan czekać - zrobiła niepewny gest ręką, nie mogąc się zdecydować, czy powinna się tłumaczyć.

Słabe promienie zachodzącego słońca wpadające przez okno tworzyły wokół sylwetki mężczyzny lekki nimb, a jedna ze złotych smug delikatnie muskała policzek z przysłoniętym okiem, uwydatniając ciemny połyskliwy zarost.

- Nie szkodzi.

Nie miała pojęcia, o czym może myśleć, bo twarz miał pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Nawet nie próbował się uśmiechnąć, co w jego sytuacji zrobiłaby większość ludzi.

- To dobrze. Przejdźmy więc od razu do rzeczy. Proszę usiąść - wskazała mu krzesło przy niewielkim stoliku pod oknem. - Lucjana Lessing. Z domu Wołoszyn - wyciągnęła do niego rękę.

Dom na zakręcie

219

- Kai Ackermann. Konrad mówił coś o mnie?

- Proszę?

- Pytam, czy Konrad opowiadał pani o mnie. - Ackermann zajął wskazane krzesło i rozprostował wygodnie nogi.

- Myślałam, że mamy rozmawiać o mnie...

- Zgadza się, ale nie dziwi pani na przykład moja opaska? Muszę przyznać, że mnie zdziwił pani

widok. Konrad nic nie mówił, że jest pani wysoką kobietą o urodzie modelki. Pani wzrost to taki znak szczególny, porównywalny z opaską na oku - rozgadał się niespodziewanie, choć jego twarz wciąż nie zdradzała żadnych emocji, może tylko mówił trochę głośniejszym głosem niż na początku. - Takie rzeczy mają wpływ na osobowość człowieka, determinują go... Zastanawia mnie, jak ktoś taki jak pani, no, powiedzmy... z charakterem, może wytrzymać z takim psycholem jak Konrad? Wiem, że pisze pani niezłe, to znaczy poprawne kryminały... i ta pani uroda...

- Jak pan stracił oko? Bo rozumiem, że nie ma pan oka? - Lucy nerwowo oblizała usta.

Tego dnia nie miała siły na rozmowy dotyczące jej małżeństwa. Nie miała na nic siły. Żałowała, że w domu nie ma Nelli, jej obecność pozwalała Lucy jako tako trzymać się w ryzach. A tak pomyślała nawet, jak niezwykle mógłby być w tej chwili seks z tym nieznanym. Mogłaby go wziąć bez słowa za rękę, uklęknąć na podłodze, podciągnąć sukienkę i odsłonić tyłek, chyba nawet nie miała majtek. Na pewno by go to podnieciło, mówił coś przecież o jej urodzie. Był szczupły, wyglądał na kogoś, kto nie ma problemów z potencją...

- O, to dosyć absurdalna historia. Straciłem je na rybach. Wie pani, co to jest spinning?

Lucy wzruszyła nieznacznie ramionami na znak, że coś tam na ten temat słyszała i na więcej nie ma ochoty.

- Spinning to taka wędka z kołowrotkiem, można zarzucić bardzo daleko haczyk dzięki temu, że żyłka wysuwa się automatycznie... no, mniej więcej... Byłem nad Atlanty-

220

Kornelia Stepan

kiem z kolegami - Ackermann po raz pierwszy uśmiechnął się słabo - trochę za dużo wypłem i zarzucając, wbiłem sobie haczyk w oko. To był spory, ostry haczyk, na barakudy. Wie pani, że barakudy to ogromne ciężkie ryby? Sam wyszarpałem sobie kawałek oka. Zanim się spostrzegłem, było prawie po wszystkim. Został tylko ból, który rozsadał mi czaszkę. Tak wygląda moja historia. Teraz kolej na panią.

- Współczuję z tym haczykiem, to znaczy z okiem. - Lucy wreszcie wzięła się trochę w garść i w charakterystyczny dla siebie bez skrępowania zaczęła się przyglądać rozmówcy. Pożądanie, które jeszcze przed chwilą poczuła, gdzieś się ulotniło, w zamian pojawiło się rozdrażnienie.

Nie miała wątpliwości, że jest próżnym egocentrykiem. Zadbane gęste włosy przetykane cienkimi nitkami siwizny starannie zaczesał do tyłu, pokryta kilkudniowym zarostem twarz była opalona i idealnie wypielęgnowana. Z pewnością zaliczał się do ludzi, którym zależy na wrażeniu, jakie robią na innych.

- A co do mojego wzrostu, to na ten temat rozprawiają przeważnie ludzie niżsi ode mnie.

Siedzący naprzeciw mężczyzna był jeśli nie niższy od niej, to najwyżej tego samego wzrostu co ona. Od razu to zauważyła.

- Zna pani przysłowie: nie trzeba mieć zębów, aby ugryźć?...

- Przejdźmy więc do rzeczy... Podobno pisze pan jakąś książkę? - Z widocznym trudem stłumiła nerwowe ziewanie, nie miała zamiaru rozprawiać na temat jakiegoś idiotycznego przysłowia, które z pewnością sam na poczekaniu wymyślił.

- Książkę? A książkę... No dobrze. - Poprawił się na krześle i z wewnętrznej kieszeni ciemnej zamszowej marynarki wyjął niewielki magnetofon. Położył go na stoliku, po czym chwilę przyglądał się Lucy. - Jest pani podobna do matki? - odezwał się w końcu. - Chodzi mi o to, czy ma pani jej urodę? Pamięta pani ją jeszcze?

Dom na zakręcie

221

- Miałam szesnaście lat, gdy popełniła samobójstwo.

- Nie było wątpliwości co do rodzaju śmierci, to znaczy nie pojawiły się żadne wątpliwości, czy to na pewno było samobójstwo? Czy?...

- Nie - ucięła twardo. Skrzywiła usta w krótkim ironicznym uśmiechu. - Miałam szesnaście lat, gdy popełniła samobójstwo, nietrudno więc się domyślić, że ją pamiętam. Moja matka była wysoka, smukła, jasne kręcone włosy spinała zawsze w luźny węzeł. Miała w sobie coś z kobiet z sakralnych obrazów. Wie pan, ten głęboki smutek, ale nie tylko. Nie było w niej ani odrobiny próżności, zresztą skąd mogła wziąć się w niej próżność czy choćby cień zadufania w sobie po tym,

co przeszła? Rozumie pan, co mam na myśli? - spojrzała pytająco na dziennikarza.

Nagle zapragnęła, żeby jej pomógł, i kiedy o tym pomyślała, zobaczyła w jego twarzy przede wszystkim bezradność. Szybko odwróciła wzrok, z trudem usiłując zebrać myśli. Teraz była pewna, że przyszedł do niej nie przez przypadek. Usłyszała, jak znowu poprawia się na krześle.

- Coś pani powiem... Zdarza się, że piję tylko wodę wśród ludzi pijących alkohol i wtedy pamiętam każde wypowiedziane tam słowo. To jest niezwykle męczące, ale można się też czegoś nauczyć.

- Może. Ale to inny temat. Pan chce rozmawiać o mojej matce, ale pan wie już wszystko, sam pan to wszystko przeżył, dobrze mówię?

W jej głosie słychać było wyłącznie nutę zdumienia, nie było w nim ani w jej twarzy śladu tryumfu, a przecież wreszcie odkryła, co ją w tym człowieku tak przeraziło. On wiedział, jak to jest. To zaś czyniło ją bezbronną. Łzy na-biegły jej do oczu, po raz pierwszy od bardzo dawna płakała z żalu i smutku, a nie z wściekłości. Ukryła twarz w dłoniach, wstydząc się swojej słabości, ten obcy mężczyzna nie powinien widzieć jej w takim stanie. Nikt nie powinien widzieć ją w takim stanie.

222

Kornelia Stepan

- Zemsta ofiar - powiedział tak cicho, że nie była pewna, czy się przypadkiem nie przesłyszała.

Chwilę potem wstał i podszedł do niej. Chyba nie mógł się zdecydować, co powinien zrobić, jakiś czas bowiem stał obok niej, nie wykonując najmniejszego gestu. Lucy wciąż ukrywała twarz w dłoniach, nie potrafiąc powstrzymać potoku łez, w pewnej chwili wyrwał jej się nawet cichy szloch. Wtedy poczuła jego dłoń na włosach. Przesuwał ją ostrożnie, bojąc się chyba tego dotyku, jakby przemierzał nowe terytoria, zupełnie mu nie znane, może nie znane również jej. Nie było w tym nic wielkiego, nie powinno przecież być. Zwyczajny gest.

Oparła głowę o jego biodro, nie zasłaniając więcej twarzy. Napięcie trochę zelżało. „Jaki ten świat jest dziwny” -pomyślała, chociaż tak naprawdę zdumiewał ją nie świat, a ona sama. Ta sytuacja miała wszelkie znamiona perfekcyjnego nocnego koszmaru, jeśli coś takiego jak perfekcyjny koszmar istnieje. Powinna wstać i zakończyć to żenujące spotkanie, a jednak tkwiła na miejscu, przytulając policzek do zamszowej marynarki obcego mężczyzny. Była słaba. Mój Boże, jak bardzo była słaba. Ta niemoc ją upokarzała. Potrafiła być również okrutna, wiedziała przecież, że wystarczy jakby nieme kliknięcie w jej głowie, aby poczuła głęboko w swoim wnętrzu, że potrafi być okrutna, nieobliczalna. Miało to związek z natrętnym wyobrażeniem, że wciąż jest częścią świata ze stron niebieskiego zeszytu.

Wędrowała wtedy szarą ścieżką... Była tam na pewno, jej stopy pozostawiały za sobą widoczne obłoki szarego kurzu - szarego, drażniącego oskrzela pyłu - czuła nawet, że się dusi, gdyby nie to, nie mogłaby mieć tej pewności, że kiedykolwiek tam była.

- Lęk jest najważniejszym z uczuć - usłyszała głos Ackermanna. - To podstawowy pokarm dla duszy, bez niego ludzkość by nie przeżyła, sama wiesz... Będę ci mówił po imieniu, to uprości sprawę. - Jego dłoń na chwilę zastygła na jej włosach, oczekiwał chyba potwierdzenia, że się z nim Dom na zakręcie

223

zgadza. Automatycznie potaknęła głową. - Ale niektórzy dostają za dużą dawkę strachu... większą, niż mogą udźwignąć, ich mózg nie potrafi wtedy odwołać alarmu...

- O czym ty w ogóle mówisz? - Lucy znalazła wreszcie siłę, aby odsunąć się od mężczyzny. Beznamiętnie spojrzała w górę w poszukiwaniu jego twarzy. Już go jednak przy niej nie było, wykorzystał ten moment i wrócił na swoje miejsce.

- Mówię o elementarnym uczuciu, jakim jest lęk, mówię o twojej matce, o tobie i o sobie. Ostatnio interesowałem się tym zagadnieniem, jego stroną techniczną, że tak powiem. To bardzo ciekawa historia. - Wyciągnął przed siebie nogi i w skupieniu oglądał czubki swoich czarnych zamszowych butów. Były zakurzone, lekko zszarzałe. -Gdy bodziec lęku dociera do naszego mózgu, zwykle organizm zaczyna produkować serotoninę i dopaminę, to z kolei powoduje napięcie mięśni, wzrost poziomu adrenaliny, a przyspieszony oddech dostarcza więcej tlenu. Człowiek jest gotowy albo do ucieczki, albo do ataku. Zrozumiałaś, Lucy? Do ataku.

Chwilę przyglądał jej się uważnie, coś rozważał, choć wiadomo było, że to co za chwilę powie, jest

nieuniknione.

- Opowiedz mi o śmierci swojej mamy.

- Dobrze - powiedziała cicho. Tak cicho, że musiał się nachylić do niej nad stolikiem, żeby usłyszeć. - Ale najpierw dokończ o lęku. Przecież zdarza się niekiedy, że nagle coś nas wystraszy, ale nic z tego nie wynika, bo lęk okazuje się bezpodstawny.

- Bywa i tak. Zwykle mózg najpierw ocenia stopień zagrożenia, to znaczy włącza swój system pamięciowy, racjonalnie ocenia, kwalifikuje i w razie czego eliminuje reakcje lękowe. Na przykład gdy ktoś stanie nagle za twoimi plecami, wcale nie musi to oznaczać, że zrobi ci krzywdę. Albo gdy ktoś płacze, wcale nie musi to oznaczać nieszczęścia, rozumiesz?... Opowiedz o tym dniu, Lucy. Twoja matka nie popełniła samobójstwa. Opowiedz mi o tym.

224

Kornelia Stepan

Tylko jej się wydaje, czy w pokoju zrobiło się nagle zimno? Właściwie chciała wstać i zwiększyć temperaturę ogrzewania. Tak myślała: „Wstanę i podwyższę temperaturę. Ten dom jest taki zimny, grube mury dobrze izolują, ale też nie pozwalają czerpać ciepła z zewnątrz”. Zawsze panował w nim taki dziwny chłód, chłód wilgotnych ścian.

Drżała na całym ciele. Czuła się jak zwierzę w potrzasku. Spróbowała rozejrzeć się wokół, czegoś kurczowo się przytrzymać, lecz całe jej dotychczasowe życie zniknęło bez śladu.

Pokój na półpiętrze był chyba najgorszy w całym domu, prawie nigdy nie zaglądało do niego słońce. Stąd ten przenikliwy chłód zmieszany z zapachem stęchlizny. Grube brązowe kotary nie dopuszczały światła z zewnątrz, zawsze pozostawały szczelnie zasłonięte. Brąz to kolor beznadziei i smutku, usłyszała kiedyś.

Trzymała w ręku owiniętą w kawałek szmatki brzytwę ojca. Wyglądała jak elegancki nóż, połyskiwała, tylko zakończenie ostrza irytowało, było zaokrąglone, owalne. Przyglądała mu się długo, w skupieniu, równocześnie nie uszło jej uwagi, że pomimo dokuczliwego zimna jej skóra paruje. I że niewielkie krople o czerwonym zabarwieniu spływają ze skrawka bawełnianej tkaniny po jej dłoni. Daremnie usiłowała sobie przypomnieć, skąd na jej palcach ta woda - albo krew, w końcu bowiem do jej nozdrzy przedostał się natrętny metaliczny zapach. Zaczęła czuć, patrzeć na to, co się wokół niej działo. Obok ciała leżał otwarty niebieski zeszyt. Zapisane w nim słowa znała na pamięć: „Na drewnianym stołku siedziałam naga, nie miałam już warkoczy. Powiedzieli, że włosy trzeba ogolić. Zostały mi jeszcze te na łonie. Kazali rozstawić szeroko nogi i mnie golili, brzytwą, taką samą jak u taty. Tylko że tępą. W niektórych miejscach krwawiłam. Wokół nie było nikogo, tylko z zapadającej szarości wydostawały się jakieś głosy. Jakby ratunek”. A potem to pytanie czternastoletniej dziewczynki, pytanie ważne, to

Dom na zakręcie

225

z najważniejszych, pojawiające się wciąż od nowa: „Jak żyć dalej?”.

Po kilku stronach pytanie straciło gdzieś swój znak zapytania. Nie był więcej potrzebny.

Przecież ona, Lucy, nie mogła tego dłużej znieść, tej pamięci zapisanej na przybrudzonych kartkach niebieskiego zeszytu. Musiała coś zrobić, aby nie zwariować. Nie miała innego wyjścia, nie miała innego wyjścia...

- Przestań, do cholery, Lucy!

Poczuła szarpnięcie za ramię. W pierwszej chwili twarz, którą zobaczyła nad sobą, wydała jej się zupełnie obca. Opaska na oku przywołała pierwsze skojarzenia. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, jak on się nazywa.

- Bierzesz jakieś leki czy co? Przestań! Co z tobą? - Ponownie szarpnął ją za ramię.

- Nic mi nie jest. Nie szarp tak... - Jakimś cudem udało jej się wyprostować na krześle. Ciężko dyszała. Wierzchem dłoni otarła czoło. Było mokre i zimne.

Mężczyzna przykucnął obok niej, kładąc jej ręce na udach.

- To są stare historie, Lucy. Tak naprawdę interesują tylko takich jak my: ludzi, którym w stosunkach z własnymi rodzicami wciąż towarzyszyła śmierć. Niemcy wyrzuciły innym narodom tyle zła, że własne cierpienie uważano za arogancję. Żałoba była zabroniona, niepisane prawo kazało zacisnąć zęby, milczeć. Całymi laty patrzyłem na swoją matkę. Otuliła się lodowatym

milczeniem, udawała, że tej wojny wcale nie było. Chciała mnie oszukać... - zaśmiał się cicho, gardłowo. - Ale mężczyły ją jakieś koszmary i wędrowała całe noce po pokoju, płacząc, czasami wyjąc jak zwierzę. Już wtedy, jako dziecko, pojąłem, że w konfrontacji z historią będę musiał się poddać. Choćby dlatego, że byłem synem kobiety, która zatraciła wszelkie odruchy współczucia, która tym, co czują inni, interesowała się tylko z pozoru, bo paraliżował ją potworny lęk... Po takim doświadczeniu nie można wrócić do nor-

226

Kornelia Stepan

malnego życia. Więź matki z dzieckiem może być życiodajna, wspaniała - Kai zniżył głos prawie do szeptu - ale i wyniszczająca, destruktywna. Okrutna, słyszysz mnie, Lucy? Właśnie okrutna. I nic na to nie możesz...

- Po co mi to mówisz? Po co mi to całe gówno o przeszłości? Myślisz, że czekam na rozgrzeszenie?

- Myślę, że tak. W człowieku tkwi głęboka potrzeba wymazania winy.

- Ty naprawdę myślisz, że czekam na rozgrzeszenie? A niby kto miałby mi go udzielić? I jakim prawem? - Lucy usiłowała się uśmiechnąć, lecz zdołała tylko lekko wykrzywić usta. Nerwowo odgarnęła włosy z czoła, nie spuszczać oczu z twarzy mężczyzny.

- Nie wiem. Wiem tylko, że w tym życiu jest tak, że skrzywdzony krzywdzi innych. Ten moment może nadejść dopiero po wielu latach, czasami wystarczy jakiś z pozoru mało ważny incydent, coś, co zaburzy z wysiłkiem budowaną równowagę psychiczną. Wtedy skrzywdzenie kogoś, agresja w stosunku do drugiej osoby staje się środkiem do rozładowania kryzysu... prawdopodobnie z braku poczucia...

- Tak, tak, może i masz rację, ale myślałam, że mówisz o tym, że trzeba wymierzyć sprawiedliwość.

- O tym też.

- Ale o jakiej sprawiedliwości mówisz, Kai? O jej ziemskim, ludzkim wymiarze? O sprawiedliwości, która jest wyłącznie rodzajem zemsty, czyli niczym innym jak wyrównaniem krzywd? Tylko że taka sprawiedliwość jest zbędna, jeśli nie ma kogoś, kto tego żąda. Mściciela żądającego zemsty...

- No proszę, jaka sielanka. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w researchu. - Konrad stał w drzwiach. Elegancki, gładki Konrad. Człowiek, któremu w życiu naprawdę by się udało, gdyby nie taki drobiazg jak alkohol. - Kai, przyjacielu, aa... klęczysz przed moją żoną, żeby wyciągnąć od niej trochę danych? Wszystko, czego ci po-

Dom na zakręcie

227

trzeba, znajdziesz w jej książkach. Ona nie ma nic do ukrycia, prawda, kochanie? To taka słowiańska przypadłość, aa... serce na dłoni.

Wstali równocześnie. Niepewnie spojrzeli sobie w oczy. Ich ciała stykały się ze sobą. Czują oddech Kaia na szyi i twarzy. Był w nim smak tytoniu, lecz tym razem nie przeszkadzało to Lucy, bliskość tego mężczyzny akurat w tym momencie dodawała jej życiu wagi. Opaska na oku nie przyciągała więcej jej wzroku.

- Dokończymy rozmowę później, dobrze? Zostań na kolacji, będzie mi... będzie nam bardzo miło - poprawiła się.

Rozdział 39

Jadalnię w willi Lessingów pierwotnie urządono tak, aby nikt nie miał wątpliwości co do historycznych (i nie tylko) sympatii pana domu. Było to wnętrze jakby żywcem przeniesione, zgodnie zresztą z wyraźnym poleceniem Konrada, z epoki cesarstwa napoleońskiego, czyli w stylu empire. Styl ten, którego początki tkwiły w czasach dyktatoratu i konsulatu, eksponował przepych i z grubsza biorąc służył temu, by pokazać i podkreślić napoleońską potęgę. A w domu Lessingów - status finansowy jego właściciela. Ale nie tylko, Konrad był bowiem zafascynowany Napoleonem. Zupełnie nietypowo jak na Niemca, zważywszy na francuskie pochodzenie idola, Lucy uważała jednak, że pociąg do dyktatora całkowicie tłumaczy germańskie pochodzenie jej męża.

Zwykle żaden z zapraszanych gości nie miał pojęcia, jak się kształtowały dziewiętnastowieczne gusta i upodobania i najczęściej mało kogo to obchodziło. Dla wszystkich nowych gości kończyło się to tym, że musieli wysłuchać wykładu na ten temat. Większość robiła to ze źle skrywanym

znudzeniem, lecz co poniektórzy w trakcie

22(9)

Kornelia Stepan

opisów Konrada dotyczących bogatych w szczegóły intar-sji z epoki empire dochodzili pewnie do wniosku, że gospodarz cierpi na jakąś manię, a w kontekście Napoleona mogła to być tylko mania wielkości.

Lucy była pewna, że podejrzenia o manię są Konradowi na rękę, może nawet celowo kreował takie wyobrażenia o swojej kondycji psychicznej, był przecież do tego zdolny. Tym bardziej że mogły mu służyć jako przykrywka skrzętnie ukrywanego alkoholizmu - jedyne, czego panicznie się bał, to ujawnienie, że jest pijakiem.

Niemniej jej mąż szczerze podziwiał, a nawet czczył Napoleona. Przypisywał mu wiele zasług łącznie z tą, że za jego agresywnych rządów w Europie znacznie zredukowano liczbę pospolitego motłochu i dostarczono świeżych genów, ograniczając w ten sposób plagę kazirodztwa. Oraz tę, że pod jego wpływem pojawił się zawód architekta wnętrz.

Lucy nie przepadała za tą jadalnią, jak za wszystkim, co miało bliski związek z mężem. Za to Nella nienawidziła tego miejsca. Przy każdej nadarzającej się okazji złośliwie komentowała inspirowane antykiem freski na suficie przedstawiające pompejańskie tancerki w otoczeniu liści dębowych, lir i ptaków, czy kopie obrazów nadwornego malarza Napoleona, Jeana-Louisa Davida. - „Te dziewczyny mają takie głupawe twarze, jakby się napiły albo na-ćpały. A te obrazy to tylko kopie, na dodatek dość marne” - mawiała, wywołując złośliwe uśmieszki obecnych, również tych, którym takie wnętrza imponowały. Z czasem zaczęła wypowiadać tego rodzaju zdania tonem, który świetnie by pasował do śmiertelnie znudzonego przewodnika w podrzędnym muzeum.

Pewnego dnia zaczęła ją to jednak męczyć i podczas przedostatniego pobytu ojca w klinice odwykowej w południowych Niemczech, oświadczyła Lucy, że ma naprawdę dosyć obecności w ich życiu tego kurdupla z lokiem na czole. I że pora to zmienić. Z właściwym jej entuzjazmem najpierw przekonała do pomysłu matkę, a potem zabrała

Dom na zakręcie

229

się przy pomocy pani Basi i ochroniarza do generalnego remontu jadalni. Pod grubą warstwą jasnej farby, podobno stymulującej apetyt, zniknęły kiczowate freski, ciężkie obrazy powędrowały do gabinetu Konrada, meble w stylu pompejańskim z połączanymi płycinami zataszczono do piwnicy, a w miejsce tego wszystkiego zakrólowała przebiegła prostota feng-shui.

Ze starego wystroju pozostały właściwie jedynie dwa posrebrzane lustra i portiere uszyte z białego gładkiego jedwabiu obramowanego fioletową taśmą. Te pierwsze mogły pozostać, bo zgodnie z upodobaniami Chińczyków odbijał się w nich obraz zastawionego stołu, co podwyższało finansowy status rodziny. Nella nie potrafiła nikomu wytłumaczyć, dlaczego zależy jej akurat na stwarzaniu iluzji podwójnie zastawionego stołu, tym bardziej że wszelkie obżarstwo, a nawet zwykłe najadanie się do syta uważała za nieetyczne.

Tak samo zresztą jak nieetyczne wydawało jej się wieszanie na ścianach obrazów przedstawiających zwierzęta czy stawianie na kredensie świnek z porcelany, a to z powodu nieprawidłowych skojarzeń, przede wszystkim u we-getarian. I nie było istotne, że wegetarianie bywali u nich rzadko, może nawet żaden nigdy ich nie odwiedził.

W ten sposób jin i jang wyparty z jadalni Lessingów Napoleona Bonapartego. I pewnie doszłoby z tego powodu do kolejnej awantury, gdyby nie to, że w klinice zalecono Konradowi jogę, a w szczególności praktykowanie medytacji dalekowschodnich. Feng-shui, wielokrotnie podkreślała Nella, to nic innego jak wspaniały sposób na zdrowy styl życia i dobrze funkcjonujący umysł.

Oprócz Kaia Ackermanna Konrad zaprosił na kolację również jakiś ludzi, cudzoziemców mieszkających od kilku lat w Polsce. Dwóch mężczyzn w średnim wieku i młodą kobietę. Żadne z nich nie mówiło po polsku, za to mieli niezwykle dużo do powiedzenia o kraju, który ich gościł. Rozmowa toczyła się więc po angielsku.

230

Kornelia Stepan

Gdyby Lucy miała komuś opowiedzieć o tej kolacji, nie byłaby w stanie - czas spędzony przy stole nie znaczył absolutnie nic. Deprymujące, niegodne wspomnień chwile. Czowała mimo to, że w końcu coś pęknie, otworzy się pod wpływem alkoholu albo z powodu coraz wyższej temperatury w jadalni. To coś wisiało w powietrzu, jeszcze mało konkretne, instynkt podpowiadał jej jednak, że istnieje.

Ludzie przy stole też chyba to jakoś wyczuli, ponieważ rozmawiali tak, jakby ogarnął ich rodzaj lunatycznej lekkości. Lucy zastanawiała się nawet, czy przypadkiem goście z rozmysłem nie podtrzymują wymiany zdań, czując, że jak długo będą to robić, tak długo nic się nie stanie, i wiszącej w powietrzu katastrofy uda się uniknąć. Tak samo jak uda się uniknąć dalszego narastania napięcia między Konradem i Lucy. Odzywali się zatem, zaczynali o czymś opowiadać w naiwnym raczej przeświadczeniu, że słowa krążące wokół stołu są jak tama, że mogą cokolwiek powstrzymać.

Lucy była tego świadoma, lecz nic nie było w stanie złagodzić wzbierającego w niej jak fala rozdrażnienia.

Drewny błądź Fin z drogim zegarkiem marki Patek na rękę zaraz na wstępie obszernie opowiedział o swoich robionych na zamówienie butach.

- To się nazywa luksus. Wiadomo, wszystko ręczna robota, widać od razu po szwach. Na Chmielnej jest taki zakład, dla każdego klienta robią osobiste kopyto... wiecie, taki model stopy w drewnie... i to wszystko za śmiesznie małe pieniądze, za jakieś dwa tysiące. Oczywiście wiadomo, że złotych polskich. I ma się but z najwyższej półki, a płaci się z dziesięć razy mniej niż u Johna Lobba w Londynie. No, może to nie ten sam brand i rozpoznawalność marki nie ta sama, ale wiadomo... - Fin podrapał się w zamyśleniu po głowie. Rzadkie jasnoblonde włosy stanęły mu nad uchem, jakby je specjalnie utapirował, przez co nagle nabrał sympatycznego wyglądu. - Kusi mnie, żeby zamówić sobie buty ze skóry aligatora, wiadomo, to najdroższe buty na

Dom na zakręcie

231

świecie. Takie na wysoki połysk, robią je ze skóry na brzuchu, to najdroższy kawałek, bo ma niewiele tych płytek kostnych, no wiecie, no i można go wypolerować, żeby się błyszczał. Trochę szkoda tych zwierzaków, co? Jak wam się wydaje? - Fin zawiesił głos i wyglądało na to, że sam zmęczył się rozprawianiem na temat butów.

- Bez przesady, Timo, większość tych gadów pochodzi z hodowli. Jak masz ochotę, zamów sobie takie buty, nie ma co sobie żałować. - Konrad uśmiechnął się do niego protekcyjnie. - Życie jest krótkie i trzeba z niego korzystać, jak się da i ile się da.

- A tak, masz rację, najpóźniej po czterdziestce człowiek nie powinien sobie niczego odmawiać. - Fin zniżył głos. - Dlatego tu jestem. Warszawa to niezłe eldorado, wiecie, w nocy... Wiadomo, nie zawsze zje się najlepiej, ale za to dziewczyn, i to nie zawodowych dziwek, można znaleźć na pęczki. Lecą na ciebie jak muchy - zaśmiał się sucho, chrapliwie.

Zawtórowała mu ładna, choć niezwykle chuda Czesz-ka. Prawdopodobnie cierpiała na anoreksję, sądząc po tym, że przez cały wieczór prawie nic nie jadła, a jedynie starannie rozgrzebywała kolejne dania na talerzu. Przyjechała w towarzystwie małego okrągłego Amerykanina, który bez przerwy nerwowo dłuwał w nosie. Raz tylko przerwał tę czynność na dłużej, gdy dłonią zasłonił sobie jedno oko i rozglądał się wokół, chciał chyba w ten sposób sprawdzić wielkość pola widzenia, którym dysponował Niemiec.

- Tutaj jest naprawdę super, nawet lepiej niż w Moskwie. Bezpieczniej, a i brak ciężko dzianych koleśków, czyli konkurencja mniejsza. - Fin znowu się zaśmiał identycznie jak wcześniej.

- No tak, Rosjanki są naprawdę niezłe - z werwą potwierdził Konrad. - I też łatwe do wzięcia, aa... chociaż jak się słyszy, trudne do utrzymania. Podobno jak się tylko trochę odkują, mają od razu kosmiczne wymagania.

232

Kornelia Stepan

- Rosjanie to mają kasę, stary - z rozmarzeniem w głosie rzucił Amerykanin, na chwilę przestając dłuwać w nosie. - Tutaj są główniane pieniądze, bo...



- Może ktoś ma ochotę na dodatkowy stek? - Lucy z wyraźną agresją w głosie bezceremonialnie przerwała mężczyźnie, którego nazwiska nawet nie starała się zapamiętać. Nie miała zamiaru włączać się do rozmowy, ale i nie miała ochoty przysłuchiwać się po raz kolejny tym samym bredniom, w towarzystwie jej męża zmieniały się bowiem twarze, lecz słowa, które padały, zawsze były te same. Z obojętnym wyrazem twarzy patrzyła na ludzi przy stole, nie starając się nawet o cień uśmiechu.

- Uważajcie na moją żonę, może się okazać, że akurat ma swój polski okres, aa... no i wkurzy się, jak będziecie źle mówić o jej rodakach. Z nią nigdy nie wiadomo, czy powoła się na germańską mamusię czy na słowiańskiego tatusia. To specjalny rodzaj polskiego oportunisty, aa... Tu się śpiewa pod wpływem chwili, tak jak w duszy akurat zagra... A propos „wkurzy”, wiecie, że po polsku to słowo pochodzi od kury? Nie do wiary...

- Świetne, podoba mi się, przyjacielu. - Amerykanin zaśmiał się głupkowato. - Nasi górą. To mi się podoba, śpiewają, jak im akurat w duszy zagra - ostentacyjnie podniósł kieliszek do góry. - Za gospodynię!

Małymi łyżkami połykał czerwone wino, z przymkniętymi oczami i mlaskając cicho, jakby degustował trunk.

- A wiecie, że dla wielu ludzi jedzenie jest ważniejsze od seksu? - Czeszka zabawnie przechyliła głowę, przyglądając się dziennikarzowi z Niemiec. - Ze sposobu jedzenia można wyciągnąć wiele ważnych wniosków, na przykład czy ktoś oszukuje siebie samego, również w łóżku, albo czy jest spełniony również w...

- Bardzo to interesujące, tak, tak, ale muszę ci przerwać, chcę jednak wrócić do tego, co powiedział Konrad. - Kai odezwał się po raz pierwszy, odkąd zasiedli do stołu.

Dom na zakręcie

233

W jego głosie wyraźnie słychać było rozdrażnienie i trudno było stwierdzić od razu, co go tak wyprowadziło z równowagi. - Z tymi Polakami chyba nie masz racji. To znaczy nie chyba, ale na pewno nie masz racji. W końcu to Polacy mają tę niezwykłą zdolność do okazywania mocnej więzi narodowej, szczególnie w okresach kryzysu, i z oportunistą nie ma to nic wspólnego...

- Co ty wiesz o Polakach, człowieku? Ja tu żyję od lat, więc mogę się wypowiadać na ich temat. I wierz mi, aa... Polacy bardzo chętnie karmią siebie i innych takimi zasranymi mitami.

- A Solidarność? A druga wojna światowa?

- Zostaw te wojny w spokoju. Miałem cię już dawno spytać, aa... coś ty się tak tego tematu uczeplił? To żadna rewelacja w dzisiejszych czasach, w każdym szmatławcu co dzień piszą o jakiejś militarnej jatce, po co więc odgrzewasz jak starego kotleta te historie z przeszłości?

Wszyscy spojrzeli na Kaia, lecz trudno by stwierdzić, czy spojrzeniu temu towarzyszyło jakiegokolwiek zainteresowanie. Czekali na słowa dziennikarza z Niemiec wyłącznie z udawanej grzeczności wobec gospodarza. Czekali na jakieś słowa. Człowiek z opaską na oku nie interesował ich -nie pił, nie opowiadał dowcipów i nie śmiał się z dowcipów innych. Czuć było w nim brak luzu typowy dla ludzi przegranych.

- Masz rację, Konrad, temat wojny jest w mediach wszechobecny, tylko że to niczego nie zmienia, niczego nie załatwia. Codziennie mamy okazję przyjrzeć się z bliska ludziom, którzy przeżyli albo przeżywają koszmar wojny, ale czy jesteśmy w stanie zrozumieć ich tragedię? Zrozumieć złożoność tragedii, którą nazywamy krótko wojną? - gość z Niemiec podniósł niebezpiecznie głos. - Jestem daleki od relatywizowania czegokolwiek, ale twierdzą, że trzeba mówić o ofiarach po obu stronach frontu...

- A dokładnie jakiego frontu? O której wojnie pan mówi? O tej w Iraku? - Czeszka uśmiechnęła się przymilnie

234

Kornelia Stepan

do swojego amerykańskiego przyjaciela, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że na pewno nie będzie krytykować poczynań rządu w Waszyngtonie.

- Benesz, moja droga! Coś ci to mówi? Benesz! - Konrad uderzył w jowialny ton. Zawsze to robił,

gdy rozmowa przestawała go interesować i trochę zależało mu na tym, by zbyt obcesowo nie obrazić rozmówcy.

- Wszystko jedno, o której wojnie mówię. - Kai przesunął nieco krzesło, na którym siedział, aby patrzeć prosto w twarz Lucy. - Ja akurat jestem synem kobiety... Niemki, która jako dziecko straciła w drugiej wojnie światowej wszystko: rodzinę, ojczyznę, godność. I co najważniejsze, straciła odwagę, by zacząć życie od nowa. Taki człowiek to żywy trup, z tą różnicą że wciąż cierpi i tym cierpieniem zatruwa tych, których powinien kochać.

- Amen! - Konrad teatralnie wznosił oczy do nieba. Chciał chyba w ten sposób ukryć narastające rozdrażnienie, nie bardzo mu się to jednak udało. Sięgnął do kieszeni marynarki po papierosy i zapalniczkę.

- Ty sprowokowałeś ten temat, Konrad. - Lucy wstała od stołu. Chwilę patrzyła na męża. W jej niepokojących oczach o lekko fioletowym zabarwieniu malował się lęk.

- No i co z tego? Dość tego pieprzenia o wojnie, to temat dobry dla zakompleksionych dupków - wycedził przez zęby w kierunku człowieka, którego tego samego dnia rano nazwał swoim przyjacielem.

- Masz rację. - Kai wygodnie rozparł się na krześle i ciężkim wzrokiem powiódł po ludziach przy stole. - To rzeczywiście temat nie dla takiego pijaka jak ty. Masz inne pasje, na przykład podcinanie gardła smutnym kurewkom... Co cię tak w niej zdenerwowało, Konrad? To, że przypięła się tak do twojej żony, byłaś zazdrosny i myślałeś, że ci ją odbierze? Czytałeś ten manuskrypt i myślałeś, że twoja żona jest z tym Polakiem, w którym ta mała tak się kocha?

- Co? - Konrad roześmiał się głośno z twarzą bez jakiegokolwiek wyrazu, nieruchomą. Lucy podziwiała go

Dom na zakręcie

235

w tym momencie za to, że nie usiłuje grać. Czekwała, aż na nią spojrzy. Ludzie, których przyprowadził do domu, milcząco przetrawiali to, co przed chwilą usłyszeli i co w ten sposób stało się również ich udziałem. - Kai, wyluzuj, przyjacielu, nie strasz moich gości. Nie każdy zna się na takich makabrycznych żartach - pochylił się nad stołem i poklepał dziennikarza po ramieniu. - Nie wiem, czy już wam mówiłem, że moja żona pisze kryminały, nawet dobrze jej to idzie. Krew się leje w starym dobrym stylu. Czasami nawet się jej boję, aa... takie ma realistyczne podejście do tematu, ale to tylko słowa. I to na papierze, nie mam racji Kai, przyjacielu?

I nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie zwrócił się do żony, której blada twarz stanowiła ostry kontrast na tle oświetlonej ciepłym światłem jadalni. Tylko usta mocno pociągnięte czerwoną szminką były z tego świata, wyraźnie widoczne. Jakby ktoś przejechał po nich świeżą gęstą krwią.

- Co tak stoisz, kochanie? Mamy coś na deser? Dowieźli ten tort beżowy?

Odpowiedziała mu cisza. Narzucająca się ciężka cisza, która powoli zmieniała twarze ludzi przy stole.

- Wynoście się stąd!... Wynoście się stąd wszyscy! - Twarz Lucy była tak blada, że jej oczy wyglądały teraz jak dwie czarne plamy. - Wynoście się! - Powtórzyła po raz kolejny, pokazując gwałtownym gestem drzwi.

Goście patrzyli na nią zaskoczeni, najwyraźniej próbowali odgadnąć, czego od nich tak naprawdę oczekuje. Z wyjątkiem Amerykanina, który z głupawym uśmiechem na twarzy i otwartymi ustami wyglądał, jakby zobaczył ducha.

Konrad roześmiał się głośno. O ton za głośno, ale z pewną dozą wesołości.

- Przeszłaś samą siebie, kochanie - odezwał się uprzejmie. - Wyrzucasz moich gości z mojego domu? Jak ci się coś nie podoba, ty możesz się stąd wynieść. Proszę bardzo

236

Kornelia Stepan

- jego głos stawał się coraz słodszy. - Tylko pytanie: gdzie? - Uśmiechnął się, pokazując białe równe zęby. - Bo wiecie, żona powiedziała mi kiedyś, że z samotnego dziecka wyrasta samotny dorosły... I tak właśnie jest, moja Lucy jest sama.

- Ktoś kogoś zamordował? Nie rozumiem... Powoli przestają łąpać, o co tu chodzi. Może jednak pójdziemy?...

- Czeszka poruszyła się niespokojnie na krześle, przez moment wyglądało nawet na to, że chce wstać od stołu.  
- Nie ma takiej potrzeby, kochana. Zwykła rodzinna sprzeczka. - Konrad uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- A wracając do mojej żony, to musicie wiedzieć, że jest naprawdę przerażona, pisarze mają to do siebie, stąd te wybuchy złości, w środku jest przerażona, o tu - kciukiem wskazał na swoją pierś - jak małe zwierzątko, zawsze była...

Nie zdążył dokończyć, bo Lucy podeszła wolno do stołu i stanęła obok niego. Chwilę patrzyła na męża wygodnie rozpartego na krześle, a właściwie na jego głowę, jakby dopiero teraz zauważyła, że starannie ostrzyżone i uczesane włosy sporo straciły na gęstości, odkąd się poznali.

- Jak ja cię nienawidzę! - wyszeptała w końcu po niemiecku i gdyby nie cisza panująca w jadalni, pewnie nikt by nie usłyszał, że w ogóle coś powiedziała. Gwałtownym ruchem szarpnęła za obrus, zrzucając na podłogę resztki jedzenia, drogą porcelanę i kryształowe kieliszki.

Rozdział 40

Słońce już zaszło, mimo to horyzont błyszczał jasnym światłem.

Stała samotnie, nieruchomo, ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Fryderyk był mężczyzną jej życia.

Łagodnym ruchem ręki pogłaskała swoje nagie przedramię, pragnąc jeszcze ten ostatni raz poczuć, jak to było,

J/J

Dom na zakręcie

237

gdy ją dotykał. Nieznaczny, drobny gest, a jednak pozwalał zrozumieć jej nieustającą chęć życia. Śmierć dziewczyny była niespójną, poszarpaną reminiscencją wydarzeń sprzed lat. Ich odległym echem. Niespodziewanie stała się również początkiem zupełnie innej historii.

Była wierna Fryderykowi. Nie potrafiła i nie mogła inaczej. Absurdalna wydawała jej się teraz myśl, że mogła sądzić, iż młody, zakochany w niej mężczyzna, wzbudzający w niej tak gwałtowne pożądanie, będzie w stanie zastąpić Fryderyka. Zając jego miejsce.

Fryderyk znał całą prawdę o niej. O jej cierpieniu przenikniętym poczuciem winy i samotności, o niemożności wyzwolenia się z niej. Samotne dziecko staje się samotnym dorosłym.

Fryderyk znał treść niebieskiego zeszytu. Zabral go ze sobą w dniu śmierci mamy. I odczytał z niego to, co stało się częścią życia Lucjany: Anna, jej matka nie potrafiła żyć dalej i nikt nie był w stanie tego zmienić. W pewnym sensie błagała o śmierć.

Świat wtedy był inny. Nie znał leków psychotropowych czy niekończących się psychoterapii, a więc wszystkiego tego, co mogłoby nieść człowiekowi nadzieję na przywrócenie sensu życia. Tamten świat nie interesował się kimś takim jak jej mama. Pozostawił ją bezradności dziecka, ale czy może to cokolwiek wytłumaczyć bądź usprawiedliwić?

Lucy uśmiechnęła się smutno. Fryderyk znał jej tajemnicę. Był urodzonym wytrawnym śledczym, właśnie policjantem. W głębi duszy nigdy nie przestał nim być, również wtedy, gdy z całą wyrazistością musiał sobie uzmysłowić, iż kobieta leżąca na łóżku w zakrwawionej podomce nie była w stanie odebrać sobie życia. W chwili śmierci szybowała w odległym, niedostępnym dla nikogo świecie, tam gdzie nic nie przypominało jej zdań z niebieskiego zeszytu. Fryderyk zataił prawdę i nigdy tego nie żałował,

238

Kornelia Stepan

a jednak konsekwentnie odrzucał miłość Lucjany, najpiękniejszej chwili swego życia, jak ją nazwał w pożegnalnym liście.

Lucy obejrzała się za siebie. Na łagodnym wzgórzu wygodnie rozpierała się stara willa. Mimo późnej jesieni nic nie straciła ze swego uroku. Po prostu po raz kolejny, jak nakazywała natura, wtopiła się w nastalą porę roku. Była jak scena, na którą wchodzi co jakiś czas nowi aktorzy. Zrobiło się chłodno, choć nadal było bezwietrznie. Lucy naciągnęła rękawy swetra, ukrywając w nich dłonie. Ruszyła w kierunku domu z żalem, bo w tym miejscu, gdzie wąska, wybrukowana czarnoszarym bazaltem uliczka zataczała ostry łuk, mogłaby zatrzymać się na całą wieczność. Gdyby to było możliwe. Już nie bała się widoku starego domu.

Przy furtce poirytowana spojrziała za siebie: zza zakrętu dobiegał coraz bardziej natrętny warkot motoru. Niespiesznie odsunęła stawiającą jak zwykle opór zasuwkę i czekała.

Poznała Nellę po jasnych włosach wystających spod kasku i kowbojskich rudobrazowych butach z wyrytym na wysokości kostek misternym ornamentem. Nosiła je od dobrych kilku lat, chyba odkąd przestały jej rosnać stopy. Nella w przedziwny sposób przywiązywała się do rzeczy, jakby to one wyznaczały jej miejsce w życiu. Może dlatego rzadko pozbywała się czegoś i rzadko dawała się namówić na coś nowego.

Dziewczyna zeskoczyła z siodelka, nim kierujący motocyklem mężczyzna zdążył wyłączyć silnik. Z nieukrywaną radością rzuciła się matce na szyję.

- Jak ja się za tobą stęskniłam! Jak ja cię, mamuś, kocham! - Wypuściła Lucy z objęć, aby jej się przyjrzeć. Twarz miała w dalszym ciągu uśmiechniętą, lecz w jej oczach malował się niepokój.

- Też się za tobą stęskniłam. - Lucy uśmiechnęła się łagodnie. - Pomogę ci zdjąć ten kask. -

Ostrożnie spróbo-

Dom na zakręcie

239

wała odpiąć sprzączkę pod brodą córki. Nella poddała się, przypominając małą dziewczynką, i cierpliwie czekała, aż matka upora się z zapięciem kasku.

- Tylko mi brody nie przytnij, mamuś, tak jak wtedy, pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam - w głosie Lucy pojawiła się miękkość.

Nella miała wtedy niespełna sześć lat i uczyła się jeździć na rowerze w podobnym kasku. Niestety, przy pierwszej próbie regulacji pasków pod brodą Lucy przycięła delikatną skórę dziecka metalową sprzączką. Miejsce to długi czas przypominało o bólu, który zadała córce, ciemnoczerwonym podskórnym wylewem krwi. I przez to Nella nienawidziła wszelkich kasków przez wiele lat - do chwili, kiedy w jej otoczeniu pojawili się chłopcy na motocyklach.

Lucy spojrziała przez ramię córki w kierunku mężczyzny, z którym przyjechała. Wciąż siedział na motorze kilkanaście metrów oddalony od nich, ale to nie był Mikołaj, czyli Niki, kolega córki ze średniej szkoły. Odsunęła delikatnie Nellę i nie śpiesząc się ruszyła w kierunku motocyklisty.

Widząc to, mężczyzna miał chyba zamiar coś powiedzieć, bo otworzył usta. Zdecydował jednak inaczej, ponieważ je szybko zamknął, wysuwając lekko dolną wargę, przez co jego twarz nabrała wyrazu rozkapryszonego dzieciaka.

- Co ty tutaj robisz? Czego chcesz od mojej córki? - Lucy czuła, jak narasta w niej złość, która sprawiła, że jej słowa zabrzmiały w pustej uliczce dużo głośniejsze, niż chciała.

- Mamo, przecież tak nie można... - usłyszała za plecami wystraszony głos córki.

- To był Nelli pomysł... Nie bardzo wiem, o co ci chodzi. - Marcin Czerski spokojnie powiesił swój kask na kierownicy i zsiadł z motoru.

Stał przed Lucy na wyciągnięcie ramienia i patrzył jej w twarz tymi niepokojącymi kocimi oczami, jakby wła-

240

Kornelia Stepan

śnie przyszła mu do głowy pewna myśl, którą musi dokładnie rozważyć. Po raz kolejny Lucy pomyślała, że ten młody szczupły mężczyzna wcale nie wygląda na policjanta, raczej na kogoś z bohemy artystycznej, w najlepszym razie na kogoś, kto pracuje w reklamie.

- Słyszałem, że uciekłaś od męża - rzekł w końcu. - To dobrze. Wiesz, że ten niby dziennikarz z Niemiec to nie dziennikarz, tylko wtyka z BND, a konkretnie z departamentu do walki z przestępczością zorganizowaną? Szukają czegoś na twój męża, od lat zajmował się praniem brudnych pieniędzy. Jaka ty jesteś mimo wszystko naiwna - gadał dalej.

Lucy obejrzała się na córkę, która z niepewnym wyrazem twarzy przysłuchiwała się ich rozmowie. Widząc, że matka na nią spogląda, uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie mieszaj do tego Nelli. - Lucy znów poszukała wzroku Czerskiego. Teraz patrzyła na niego jak zwierzę złapane w potrzask. „Obiecuj, że ją oszczędzisz” - zdawały się mówić jej oczy.

- Jak sobie to wyobrażasz? - Marcin odgarnął z czoła włosy, które prawie natychmiast wróciły na poprzednie miejsce. Jego twarz i głos nie zdradzały żadnych uczuć.

- Nie mówcie o mnie tak, jakby mnie tu nie było - zaprotestowała Nella.

Podeszła do nich, a właściwie do Marcina. Objęła go ramieniem za szyję i przysunęła twarz do jego twarzy tak blisko, że ich głowy prawie się zetknęły. Chwilę patrzyli sobie w oczy, zezując, po czym ich usta musnęły się kilkakrotnie, delikatnie, nieśmiało, by potem przyłgnąć do siebie w długim namiętym pocałunku.

Lucy odwróciła się od całującej się pary zaskoczona, starając się zebrać myśli pędzące jak oszalałe. Dom, w którym się urodziła, otulał szczelnie zapadający zmrok, sprawiając, że wyglądał jak ciemny olbrzym z jednym błyszczącym okiem - kuchennym oknem, w którym paliło się światło.

Dom na zakręcie

241

A jednak dostrzegła go: drobną nieruchomą postać, której cień tworzył na tle drzwi wejściowych nierealną czarną sylwetkę. Lucy mocno zacisnęła ramiona splecione na piersiach i na chwilę przymknęła oczy. „Niekótre rzeczy warto zapomnieć” - przemknęło jej przez głowę.

Z ciemnych, zlanych w jedną masę krzaków po drugiej stronie ulicy prawie bezszelestnie wyleciało kilka ptaków. Miała wrażenie, że poczuła na twarzy i szyi delikatny powiew wywołany ruchem ich skrzydeł. Zrobiła głęboki wdech, rejestrując w nozdrzach unoszący się wokół zapach - zbutwiałych liści, nadgniętych owoców, wilgotnej ziemi i mgły nadciągającej od strony lasu. Ten zapach był jej częścią, gdzieś w głębi duszy przeczuwała to od dawna, rozpoznała jednak dopiero w ciągu tych kilku sekund rozpościerających się między ciemną postacią zastygłą na tle domu i całującą się za jej plecami parą.

- Tato, powiedz Annie, że mamy gości - zawołała w kierunku starej willi. Jej głos poszybował w ciemność lekko, dźwięcznie, nie słychać było w nim wcześniejszej złości.

Rozdział 41

Kiedyś wydawało się Lucy, że wraz ze śmiercią mamy życie ostatecznie uleciało z tego domu. Tak jakby dom umierał wraz z człowiekiem. Nim ten moment nadszedł, przyglądała się bezradnie, jak z każdym dniem ubywało woli do życia nie tylko w duszy jej mamy, ale i w murach starej willi.

Chyba się myliła. Lucy w zadumie patrzyła na ludzi zebranych w przestronnej, pachnącej ciastem drożdżowym i przypalonym mlekiem kuchni. Siedzieli milcząco przy stole, coraz bardziej skrepowani panującą wokół ciszą. Nagle okazało się, że tym co ich łączy ze sobą, jest to wła-

242

Kornelia Stepan

śnie miejsce. Łączył ich ten dom, a mówiąc inaczej - jego historia.

Anna postawiła przed nimi talerze z cielecymi żeberkami ułożonymi w rządek jak żołnierze na placu ćwiczeń. Marcin pierwszy spróbował odkroić kawałek mięsa, widząc jednak wypływającą spod noża blad różową krew, popatrzył pytająco na Nellę. Dziewczyna z dezaprobatą pokręciła głową.

- Strasznie nam przykro, babciu Aniu... - Lucy z pewnością się nie przesłyszała: Nella nazwała kobietę przy stole „babcią Anią”. - ...ale my nie jemy mięsa. Moja mama nie je, Marcin nie je - zaczęła wyliczać na palcach, najwyraźniej bała się, że kogoś przeoczy - ja nie jem, no nie wiem co z dziadkiem, on nic nie mówi i też nie je. Dziadku? - spojrzała pytająco na Antoniego Wołoszyna. Ten lekko drgnął, zerknął w bok, jakby ktoś stał za jego krzesłem, i znów spojrzał przed siebie, na ludzi goszczących w jego domu. Łzy nabiegły mu do wyblakłych ze starości oczu.

- Nic nie szkodzi, moje dziecko. - Anna niespokojnie poruszyła się na krześle. - Wcale nie musisz jeść mięsa, choć ono zdrowe. Zjedz kartofelka z kapustką i też będzie dobrze. No, ale pan Marcin, podobno policjant... - krytycznie mu się przyjrzała. - No nie wiem...

- No właśnie, Marcin - odezwała się Lucy po raz pierwszy do niego, odkąd weszli do domu. - Powiedz, o co ci chodzi? Jesteś teraz na służbie czy prywatnie? - Patrzyła na niego wyzywająco. Jej niebieskie oczy o lekko fioletowym zabarwieniu niebezpiecznie pociemniały.

- A jak ci się wydaje?

- Mnie się nic nie wydaje - uśmiechnęła się cierpko, patrzyła przy tym, jak młody mężczyzna uspokajającym gestem delikatnie głaska dłoń Nelli. - Nie mam pojęcia, co ci chodzi po głowie. Fryderyk mówił, że jesteś chorobliwie ambitny i dla kariery zrobiłbyś wszystko... - skłamała, ponieważ instynktownie czuła, że tylko w ten spo-

Dom na zakręcie

sób może go zranić. Pragnęła go zranić, zetrzeć ten rozbrajający uśmiech błędzący mu po twarzy. Zniszczyć tę pewność siebie, że wszyscy w jakiś tajemniczy sposób są mu podlegli.

- Chorobliwie ambitny? Coś ci się pomieszało, to nie o mnie. Fryderyk był moim przyjacielem, nikt go tak dobrze nie znał jak ja, dlatego wiem, że nic takiego nie powiedział. To ja byłem z nim do końca, bo sam tak chciał...

- Co znaczy: „do końca”? - Lucy niebezpiecznie podniosła głos. Wyglądała, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy. Otworzyła jeszcze usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Lucjana, ty nie masz o niczym pojęcia... albo nie chcesz mieć. Fryderyk nie był sam, gdy umierał. Ja z nim byłem. - Marcin podniósł się z krzesła. Nagle stracił cały swój spokój i wyglądał na wzburzonego. Niecierpliwym gestem wyciągnął rękę do Lucy. - Chodź, musimy porozmawiać. Na osobności, przepraszam - spróbował się uśmiechnąć do kogoś siedzącego przy stole, ale nie bardzo wiadomo było, do kogo kieruje przeprosiny.

Z kieszeni spodni wyjął telefon komórkowy i odłożył na kredens. Kiedy ruszył w kierunku drzwi, zdawał się być pewien, że Lucy bez słowa sprzeciwu podąży za nim.

- Wyłącz komórkę, jeśli masz przy sobie - rzucił sucho, gdy znaleźli się na dworze.

- Niby dlaczego?

- Z telefonem każdy może cię namierzyć i podsłuchać, a tego chciałbym uniknąć.

Milcząc ruszyli w kierunku klasztoru. Szli w całkowitej niemal ciemności, ponieważ wąska uliczka prowadząca w dół do parku była nieoświetlona, a coraz gęstsza jesienna mgła sprawiała, że chwilami zupełnie nic nie widzieli. Na dodatek wokół panowała upiorna cisza przerywana tylko pojedynczymi podmuchami wiatru, który wywoływał szmer ogołoconych z liści gałęzi, jakby ktoś nimi celowo potrząsał.

Kornelia Stepan

Co jakiś czas Lucy czuła, że Marcin ociera się o nią biodrem, tracąc na ułamek sekundy równowagę. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie robi tego celowo, a jeśli tak, to po co?

Byli już dość daleko od domu i pojawiły się pierwsze latarnie słabo oświetlające klasztorne mury, gdy poczuła, jak szuka jej ręki, jak zamyka jej palce w swojej dłoni. Przystanąła. Przenikliwy wyraz wąskich kocich oczu Marcina onieśmielił ją nagle. Nerwowo zwilżyła koniuszkiem języka górną wargę, usiłując zebrać rozbiegane myśli i stłumić narastający niepokój, gdy uprzytomniła sobie, że jego dłoń delikatnie muska jej czoło i skroń, po czym wędruje wzdłuż policzka, by wreszcie zatrzymać się przy kąciku ust i przesunąć kciukiem po ich obrysie.

- Byłem z Fryderykiem do końca. Byłem w pokoju obok, gdy się zastrzelił. Sam bym to zrobił, gdyby mnie o to poprosił. Bardzo cierpiał... Lucy, on wiedział o tobie wszystko. O tobie i o twojej matce. Miał jakąś obsesję na twoim punkcie. Kiedyś powiedział mi, że musiało upłynąć prawie trzydzieści lat, aby mógł wreszcie nazwać to, co się stało: „To była eutanazja”, powiedział. W głębi duszy myślał chyba inaczej, tak mi się przynajmniej zdawało... Fryderyk miał w sobie absolutną uczciwość. I za to go kochałem. Wiesz, o czym mówię?

- Może... Nie wiem - wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie bój się, Lucy - szepnął zbliżając twarz do jej twarzy.

Poczuła na skórze wilgotne ciepło jego oddechu. Objął ją i mocno wtulił twarz w jej włosy. Jego dłonie, niczym ślepiec potrzebujący chwili wytchnienia, zatrzymały się na chwilę na jej szyi, po czym powędrowały po plecach w dół i wśliznęły się pod sweter. Czuła, jak zatrzymują się na jej nabrzmiątych i wrażliwych na dotyk piersiach.

Czas przesuwał się obok niej wolno, jakby już dawno przeczuwała, że taka chwila musi nastąpić. Nieodwołalnie. Jak we śnie, kiedy przebiegiem wypadków nie da się

Dom na zakręcie

sterować. Kiedy niczego nie można zmienić, unicestwić czy wymazać.

Lucy ogarnął dziwny spokój, oto znalazła się w krainie, której istnienia nigdy nie podejrzewała i która była jak zapowiedź spełnienia nigdy nie wyartykułowanych pragnień. Taki powrót w czasie

do chwili, kiedy wszystko może zostać ponownie rozstrzygnięte.

Z pewnością nie podziałały na nią tak słowa Marcina, nawet nie miała pojęcia, o czym mógł myśleć, mówiąc, żeby się nie bała. Kogo miała się nie bać?

Mgła snująca się nad mokrymi murami klasztoru stała się niepostrzeżenie gęsta jak gruba, nie przepuszczająca ani światła, ani dźwięku wata.

- Tam ktoś jest. Ktoś nas obserwuje. - Lucy nie była pewna, czy Marcin zrozumiał, o czym mówi. Uwolniła się z jego objęć. - Ktoś nas obserwuje - wyciągnęła rękę w kierunku klasztoru.

Wydało jej się, że zaledwie kilkanaście metrów dalej, pod olbrzymim rozłożystym dębem przylegającym konarami do starych murów, widzi ciemną postać, a raczej jej cień układający się niewyraźnie na tle grubego pnia. Jakby szósty zmysł podpowiadał jej, że ktoś tam jest. Prawie niewidoczny, wtopiony w tamtą przestrzeń.

Obraz ten miał w sobie coś z halucynacji... Może ze względu na gęstą mgłę i niepokojącą, absolutną ciszę panującą wokół?

Nagle Lucy poczuła ostry ból w żołądku, dawno zapomniany ból wywołujący nieprzyjemne mdłości. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc, starając się oddychać jak najrzadziej, przynajmniej tak długo, aż najgorszy pierwszy atak minie. Tuż za jej plecami stał Marcin, milczał, a jednak była pewna, że patrzy w tym samym kierunku co ona.

Trudno powiedzieć, jak długo trwali tak nieruchomo, zahipnotyzowani dudniącą w uszach ciszą. Kilkadziesiąt sekund czy kilkanaście minut? Rwący ból w żołądku z wolna ustępował, pozostawiając po sobie mdłości jak po

246

Kornelia Stepan

uderzeniu pięścią w brzuch. Ponownie wciągnęła głęboko powietrze, starając się nie zwymiotować.

- Nie bój się, Lucy - usłyszała tuż przy uchu szept Marcina. Nie widziała wyrazu jego oczu, słyszała jedynie przyspieszony oddech. - Zostań tu. Nie ruszaj się z miejsca.

Uspakajająco przejechał dłonią po jej policzku. Na ułamek sekundy mogła spojrzeć mu w twarz - była pozbawiona wyrazu, a jednak czuła w nim narastające skupienie. Nie patrzył na nią. Ostrożnie otworzył zamek kurtki i sięgnął pod lewe ramię. Lucy domyśliła się, że otwiera kaburę pistoletu. Prawie bezszelestnie ruszył przed siebie w kierunku cienia niewyraźnie majaczącego na tle masywnego pnia starego drzewa.

W tej samej chwili Lucy zdała sobie sprawę, że została sama, i obezwładniło ją nagłe przerażenie. Była absolutnie sama, przeraźliwie samotna w ciemności koloru antracytu zaciskającej wokół niej coraz ciaśniejszą pętlę.

Nie rozglądała się, nie było potrzeby - nie groziło jej, że w pobliżu pojawią się ludzie. Była przecież absolutnie sama i ta myśl spowodowała, że poczuła się pewniej.

To co działo się potem, odbywało się jakby poza nią, jakby Lucy z boku obserwowała samą siebie. I w największym skupieniu śledziła przebieg wydarzeń.

Tylko w ostatecznym momencie zamknęła oczy, nadaremnie próbując się odgrodzić od odgłosu strzału, który zadudnił w jej głowie, i bezlitosnej świadomości, że Fryderyk odszedł od niej na zawsze.

Rozdział 42

Spojrzała w niebo. Ciężkie ołowiane chmury zawisły nad jej głową. Żadna gwiazda. Lucy prawie odzyskała spokój. Gęsta mgła przysłoniła stare, pochylone na bok drzewo, tak że jego istnienia mo-

Dom na zakręcie

247

gła się jedynie domyślać. Nie dochodził stamtąd nawet najłżejszy szmer.

Piekła ją twarz i miała mokre dłonie. Bezwiednie wytarła je o beżową kurtkę i oniemiała z przerażenia, bo jej palce pozostawiły na tkaninie ciemne smugi.

Spojrzała na swoje dłonie: całe były we krwi.

Wysuwając lekko dolną wargę, próbowała zdmuchnąć sobie włosy z twarzy. Przeszkadzały jej tak samo jak głośnie bicie serca. Musiała jak najszybciej zebrać myśli.

Co ten Czernski mówił? Żeby się nie bała?... Miała się nie bać? Z nagłą złością ponownie wytarła rękę o kurtkę. Luksusowa bawełniana tkanina jakby robiła jej na złość i nie chciała wchłonąć tej lepkiej, cuchnącej mazi, jaką jest zimna krew. Kurtkę kupiła w Londynie w firmowym salonie Burberry. Zależało jej wtedy na klasycznym, ponadczasowym modelu, chociaż zdawała sobie sprawę, że wszędzie pełno jest tego typu tandetnych podróbek.

Ten gówniarz myślał, że ona się boi. Może nawet chciał ją jakoś chronić. Ale za często w jego oczach widziała piętrzące się wątpliwości, czuła, że nie jest w stanie definitywnie przypisać jej roli ofiary czy sprawcy. Bezcelny dupek. Czytał zdania z niebieskiego zeszytu jak jakąś instrukcję obsługi. Nikt nie miał do tego prawa. I chciał zająć jej miejsce w duszy Fryderyka. Myślał, że to mu się uda, może nawet prawie mu się udało. Gdy podeszła go z tyłu, chyba już wiedział. Spróbował nawet sięgnąć po pistolet, pomimo ciemności i mgły widziała, jak drżały mu ręce. Patrzyła w jego bezradne oczy utkwione w jej twarzy. Kilkakrotnie zamrugał nawet, jakby go obudziła z głębokiego snu. Czy to możliwe, że oprócz zwykłego strachu zobaczyła w tych oczach również zdziwienie? Może zastanawiał się, skąd ma pistolet i czy mogła go zabrać z mieszkania Fryderyka? Było w tym coś przerażającego, ale i wspaniałego zarazem.

Miała wrażenie, że osunął się na ziemię, a w zasadzie usiadł na niej, wydając z siebie krótki, gardłowy jęk, jeszcze nim padł strzał. Krew trysnęła zaraz potem.

248

Kornelia Stepan

Problem, jakim nagle stał się Marcin Czernski, miała z głowy. Tak właśnie pomyślała: mam go z głowy. Trochę ją nawet zaskoczyło, że w takiej chwili myśli takimi kategoriami. I zdumiała się, jak okrutnie i zarazem absurdalnie mogą brzmieć słowa.

Chłopak nie żył. Sprawdziła to, stąd krew na rękach. Kula rozerwała mu pół twarzy, musiała się jednak upewnić, że jest po wszystkim, toteż poszukała palcami pulsu na szyi. Każdy na jej miejscu by to zrobił. Potem wezwała pomoc. Włączyła komórkę i wybrała numer 112. Ochryplym głosem poprosiła o pomoc. Kolega jej córki nie żyje. Ktoś do niego strzelił. Z ciemności padł strzał i nim odważyła się tam podejść, przez chwilę nie wiedziała, co się stało. Czeka koło klasztoru w Henrykowie. W tym Henrykowie, gdzie przechowuje się pierwsze napisane w języku polskim słowa.

Tylko tyle powiedziała i rozłączyła się. Twarz miała obojętną, zastygłą jak maska.

Do pobliskiego zapuszczonego stawu rybnego wrzuciła pistolet. Usłyszała cichy, niemal głuchy plusk. Chwilę przyglądała się tafli zamulonej czarnej wody. Była nieruchoma i nieprzenikniona jak jej dusza. Wróciła na miejsce, gdzie zostawiła Czernskiego. Staw zniknął za gęstymi zaroślami. Siedział oparty o gruby pień drzewa z głową opuszczoną na piersi, jakby nagle zasnął. Gęste włosy zasłaniały mu twarz, mimo to widać było, że kula, która trafiła w oko, wyrwała dziurę większą od oczodołu.

Lucy przykucnęła pod klasztornym murem i natychmiast w jej nozdrzach pojawił się ten zniechęcający, drażniący zapach wilgotnych zimnych ścian. I mokrego żelaza albo krwi.

Myśląc o tym, zaczęła zawodzić cichym, przypominającym kwilenie dziecka głosem. Cienkie strużki wody spływały jej po włosach, policzkach i dłoniach. Bała się poruszyć, aby znowu nie usłyszeć gdzieś w pobliżu trzepotu skrzydeł zbudzonego ze snu ptaka.

Dom na zakręcie

249

Po raz kolejny w życiu zdawało jej się, że wszystkie mosty pomiędzy przeszłością a teraźniejszością zostały spalone. Dawało jej to poczucie olbrzymiej przewagi.

Teraz chciała wreszcie wrócić do domu. Odszukać tę jedyną osobę w jej życiu, która pokazała jej, czym jest litość. Tyle lat tęskniła, nie potrafiąc przyznać się do tego. Uczucie litości mogłoby być kluczem do wszystkiego. Wystarczyłoby do pokonania tego głosu w jej wnętrzu, który zagłuszał wszystko, również rozpoznanie w życiu tego, co jest dobrem, a co złem.

Lucy była znużona i wciąż miała mdłości, a jednak myślała o tym, że zapowiada się piękny dzień. Późna jesień jest nieśmiałą zapowiedzią wszystkiego, co ma dopiero nastąpić. Przyroda niespiesznie przygotowuje się do odrodzenia.

Powoli docierało do niej, co się stało. Miała wrażenie, że kiedy wszystko ułoży się w jej głowie w



skończony obraz, poczuje w sobie wyłącznie spokój.

Zapadła w krótki, pełen odbijających się dalekim echem odgłosów sen. Była pewna, że tuż nad jej głową przeleciał wystraszony nocny ptak.

Rozdział 43

Janka Terechowicz drżącymi rękami z trudem otworzyła na oścież uszczelnione przed zimą okno. Sąsiad z góry, którego o to prosiła, zadał sobie trud i zrobił to naprawdę solidnie. Trochę szkoda było jego roboty, ale nie mogła inaczej. Nie mogła znieść tego mdlawego smrodu zalegającego jej pokój, miała wrażenie, że dosłownie nie ma czym oddychać. Liczyła się z tym, że lada moment w mieszkaniu pojawią się ludzie, więc robi się jeszcze bardziej duszno.

Drugie co musiała niezwłocznie załatwić, to wyjąć z szafy wszystkie te zapisane kartki. Na szczęście wcześniej je

250

Kornelia Stepan

uporządkowała, na ile się dało. Opowiadały o godzinach spędzonych z Lucy. „Jak ona to mówiła o ich spotkaniach?” - Terechowiczowa zatrzymała się tuż obok szafy z brązowego lśniącego forniru. Chwilę stała tak, kręcąc z dezaprobatą głową. Lucy często używała takich skomplikowanych zdań. Dobrze, że ona, Janka Terechowiczowa, która ukończyła po wojnie zaledwie sześć klas, wszystko to od razu spisywała. Dokładnie, słowo po słowie, co prawda pamięć zawsze miała dobrą, ale na stare lata dość krótką. Spisywała to więc pędzona potrzebą zachowania tego wszystkiego, co usłyszała, przynajmniej na papierze. Żeby nie zapomnieć, wiedziała bowiem, że czas jest nieubłagany i zmienia i zniekształca słowa, a nawet całe myśli.

„A tak” - przypomniała sobie wreszcie. Jej starą, zniszczoną wiecznymi zmartwieniami twarz rozjaśnił uśmiech zadowolenia. „Te godziny z tobą, Jana, to taki czyściec” - powiedziała przecież. I dodała jeszcze, że w niebo i piekło nie wierzy, bo to tylko zabieg marketingowy Kościoła, ale w czyściec tak, w czyściec wierzy.

Lucy miała chyba na myśli taki czyściec jak te godziny, kiedy siedziała u niej w domu na wersalce i mówiła. Bardziej do siebie niż do niej, Janki. Opowiadała o sobie jak o kimś trzecim, tak samo jak o znajomych ludziach, jakby ich przejrzała na wylot albo jakby czytała o nich z jakiejś książki. Szczególnie gdy mówiła o tym Florianie, to było tak, jakby czytała w jego myślach, tak potrafiła się przestawić. O niektórych rzeczach zapominała, od razu widać było, że to ją akurat nie interesuje. Zdolna jest ta jej Lucy. Od małego dziecka miała taką fantazję, że nie wiadomo było, gdzie kończy się jej zmyślanie, a gdzie zaczyna prawda. Albo odwrotnie.

Stara kobieta odwróciła się i spojrzała w ten kąt pokoju, gdzie zwykle przesiadywały. Łzy pojawiły się w jej zmęczonych oczach, ciężko westchnęła. Nie spodziewała się, że życie wystawi ją na starość na taką próbę. Nic jej nie zostało oszczędzone, tyrała dzień i noc, myślała, że uda jej Dom na zakręcie

251

się jakoś oszukać los i wreszcie dostanie się i jej coś dobrego. Nie dostała nic. Zwykle nie myślała o tym, bo i po co? Dopóki po wielu latach nie pojawiła się u niej Lucy.

Wtedy życie wystawiło ją na kolejną ciężką próbę. Czowała, że tym razem nie może jej przegrać. Poza tym inaczej nie mogła. Nic konkretnego nie miała w planie. I do końca nie wiedziała, jak się zachować, aby być w zgodzie ze sobą.

Wyjęła z szafy plik kartek zapisanych okrągłym, prawie dziecięcym pismem. Brakowało w nich tylko opisu tych kilku ostatnich godzin z Lucy.

Z dworu dochodziły ją strzępy wzburzonych rozmów, lecz wiedziała, że trochę czasu minie, nim ktoś zjawi się u niej.

Usiadła przy kuchennym stole i pieczołowicie ułożyła na nim plik zapisanych stron. Z szuflady, ukrytej pod kwiecistą, wytartą na rogach ceratą, wyciągnęła kilka czystych kartek i długopis.

Postanowiła się śpieszyć - pozostało jej jeszcze kilka spędzonych z Lucy godzin.

Rozdział 44

- Lucy, dziecko, co się z ciebie zrobiło? - Patrzyła na nią uważnie zmęczonym ze starości wzrokiem. Z jej twarzy nie można było wyczytać absolutnie nic poza melancholijnym smutkiem, z

którym zwykle patrzyła na świat.

W tym samym momencie Lucy ze zdziwieniem stwierdziła, że wciąż w pamięci zachowała uczucie wyraźnej, dręczącej niepewności, czy ta kobieta zna o niej całą prawdę. „Może jestem tu ostatni raz?” - pomyślała, wodząc wzrokiem po mrocznym, skromnie urządzonej pokoju. Czuła się nieswojo na prostym drewnianym stołku ustawionym niemal na środku pomieszczenia, które mimo że służyło staruszce za całe mieszkanie, sprawiało wrażenie

252

Kornelia Stepan

prawie pustego. Spróbowała nieznacznie przesunąć się w kierunku starannie przykrytej ręcznie haftowaną narzutą wersalki, na której siedziała gospodyni. Nagle, tak samo jak w dzieciństwie, zapragnęła bliskości i ciepła Janki Terechowicz, kobiety, która jak nikt inny na świecie przeniknęła w jej życie, wnosząc wyłącznie poczucie bezpieczeństwa i ten dziwny, obezwładniający spokój. - Mogę koło ciebie usiąść, Jana? I przytulić się tak jak dawniej?... Mogę? - spytała nieśmiało. Nie patrzyła na Terechowiczową, tylko na jej niekształtne stopy w grubych wełnianych skarpetach zrobionych nieporadnie na drutach.

- Boże kochanieńki, pewnie, że możesz. Chodź no tutaj, jakaż biedna ty jesteś, mój Boże, kto to odgadnie, co cię tak dręczy.

Kiedy Lucy z bladą twarzą, skulona, usiadła obok, objęła ją niezgrabnym ruchem, a właściwie przyciągnęła jej głowę do swoich obwisłych piersi, pokonując z wysiłkiem obfitość własnego ciała. Czuć od niej było rzadko wietrzonym wnętrzem, nieświeżą garderobą i olejkiem kamforowym. Wiele lat temu zwykle pachniała świeżym krowim mlekiem, a od święta duszącymi radzieckimi perfumami.

- Chodź, moja mała - mamrotała cichym, monotonnym głosem, głaszcząc ją po głowie. - Ależ ty masz śliczne te loczki, dobrze, że ich nie obciąłaś. Jak prawdziwa księżniczka... Coś ty znowu, Lucy, zrobiła? Nie było dnia, bym nie prosiła Pana Boga litościwego o przebaczenie dla ciebie. Co się z ciebie dziecko zrobiło?

Na chwilę jej ręka zastygła w bezradnym geście. Lucy wiedziała, że Janka Terechowicz instynktownie czuje jej rozpacz. I że każde słowo, które wypowiada, jest próbą odsunięcia od siebie nieznośnego ciężaru, jakim jest prawda o Lucy. Równocześnie stara kobieta miała prawdopodobnie świadomość, że żadne słowa nie mogą tu pomóc.

Lucy już dawno o tym wiedziała.

Z początku najgorsze były chwile, kiedy nic nie było ważne. Rozdęte w czasie chwile bez końca.

Dom na zakręcie

253

Nic nie było ważne. Łaskoczące ciepło promieni słonecznych na szyi, kanapka z dojrzałym pomidorem na talerzu, delikatny róż tulipanów, lista z zakupami, ciepło kaszmirowego swetra - całe to piękno rzeczy drobnych. Nic nie było ważne. A do tego i ta inhalacja duszy słowami przestała się liczyć, nie liczyła się.

- Powiem ci coś, Lucy. Wiem, że to na nic ci się nie zda, ale im dłużej jestem na tym świecie, tym bardziej jestem pewna, że każdy człowiek jest jednorazowy. - Ciężka szorstka dłoń Terechowiczowej znowu zaczęła gładzić jej włosy. - I każdy powinien wiedzieć, że nie ma nic na tym świecie, co by się dało z nim porównać... - Pewnie, że to tylko gadanie, takie tam słowa - dodała, odgadując myśli Lucy. - Ale warto o tym pamiętać.

Z widocznym wysiłkiem odsunęła Lucy od siebie. Chwilę patrzyły sobie w oczy, nieruchomo, bez emocji.

- Napijemy się herbatki, co, moja mała? Przysuń tylko ten stolik spod okna bliżej wersalki, będzie nam wygodniej.

Przy pomocy Lucy podniosła się z kanapy i ciężko poczłapała w kierunku ciemnego kąta, w którym na zniszczonej kuchennej szafce z białej płyty pilśniowej stała dwu-palnikowa kuchenka podłączona do butli gazowej. Cała wnęka kuchenna składała się właśnie z tej szafki z kuchenką, żeliwnego zlewozmywaka i starego stołu na grubych, pomalowanych białą farbą olejną nogach. Lucy zachłannie obserwowała ociężałe ruchy starej Terechowiczowej: jak najpierw napełnia poobijany emaliowany czajnik wodą i stawia go na palniku, mamrocząc przy tym coś o

prześniętych wilgocią zapachach. Po czym z fornirowanej na wysoki połysk szafy, stanowiącej najprawdopodobniej część meblościanki z lat siedemdziesiątych, wyjmując z widocznym nabożeństwem biały, haftowany w małe kwiatki obrus i tekturowe pudło. Jak w końcu obrusem tym przykrywa stolik, wygładzając kilkakrotnie nieistniejące fałdy.

254

Kornelia Stepan

- Te filiżanki, to znaczy cały komplet, dostałam w prezencie od tego redaktora z Niemiec. Nie mówiłam ci, ale był u mnie. Patrz tylko - z dumą wyjęła z pudła dwie porcelanowe filiżanki do herbaty ozdobione delikatnym złotym szlaczkiem. - Prześliczne, co? W życiu nie widziałam czegoś piękniejszego - twarz starej kobiety pojaśniała. - Dla nikogo innego bym ich nie wyciągnęła, szkoda by mi było, takie są piękne i delikatne... Takie delikatne, że nawet mój gruby paluch mi w to uszko nie wchodzi. Ale tobie, Lucy, dałabym wszystko co najlepsze. Zawsze taka byłaś, jak mała księżniczka, odbijałaś od tych wszystkich wsioków... I dlatego tak na ciebie podejrzliwie patrzyli, byłaś takie pańskie dziecko, delikatna, trochę taka jak ta filiżanka - uśmiechnęła się z rozrzewaniem do Lucy. Wspomnienia sprzed lat najwyraźniej pochłonęły ją bez reszty, bo zastygła na dłuższą chwilę bez ruchu, wpatrując się w nakryty stolik.

- Pamiętasz, Jana, o co pytał ten dziennikarz z Niemiec?

Lucy mało obchodziło dochodzenie Ackermanna, chciała jednak zmienić temat, bała się bowiem, że stara kobieta rozpłacze się wspominając czasy, kiedy żyła otoczona gromadą hałaśliwych dzieci, niezastąpiona, kochana, wiecznie zajęta. Wzbudzała u ludzi respekt, kobiety z sąsiedztwa nieraz przychodziły do niej po radę, wiedziały, że jest życzliwie nastawiona do świata i ludzi, a i dużo książek czyta.

- A, ten redaktor... Miał jedno oko. Jeszcze nie stary, a już kaleka... No więc wypytywał tylko o dawne czasy. O ciebie, o twoją świętej pamięci mamę, jak to było, że tak młodo odeszła, i co z tobą potem się działo, to znaczy po jej śmierci. No i o Fryderyka... jak mu tam było? Miał takie niemieckie nazwisko...

- Fryderyk Komman.

- A tak, Komman mu było. Boże kochanieńki, pamiętam go jak dziś, młody, kawał chłopca... Takie miał oczy,

Dom na zakręcie

255

że aż człowieka mroziło, wcale mnie nie dziwi, że się w nim tak zakochałaś. No, ale wracając do tego redaktora z Niemiec, w kółko to samo go obchodziło. Ale nawet go lubiłam, trochę tu u mnie posiedział. Nawet mnie uczył, jak parzyć herbatę. Zaraz ci pokażę. - Wstawiła obie filiżanki do zlewu i zalała wrzątkiem z czajnika. - Najpierw trzeba ogrzać te filiżanki, a to żeby ostrzec herbatę przed tym, co ją czeka. On mówił, że taka herbata lepiej smakuje, jak się ją, pojmujesz, ostrzeże przed sparzeniem. Coś takiego!... - zaśmiała się cicho, gardłowo. - Ludzie to mają pomysły. Przyszłoby ci coś podobnego do głowy, Lucy?

- Raczej nie. Ale zwolennicy filozofii zen takie rzeczy praktykują... - Lucy chciała jeszcze dodać, że jej córka również, zdecydowała jednak inaczej.

- Kto taki? To ci co tak podobają się Nelli? - Terecho-wiczowa pytała bez większego zainteresowania, widać było, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Mruczając coś pod nosem, ustawiła ponownie filiżanki na stoliku. Z metalowej puszkki z jakimś kolorowym wytartym napisem wsypała do każdej łyżeczkę liściastej herbaty.

Do rozgrzanych filiżanek popłynął z czajnika strumień gotującej wody.

- Uhm, ci sami - mruknęła Lucy.

- Wiesz co, Lucy? Tak sobie cały czas myślę. Moich dzieci już tu nie ma: Adam zapił się na śmierć, a reszta siedzi za granicą. Pewnie nigdy nie wrócą. Może gdybym miała jeszcze ten domek co wcześniej i ogród, było w nim co robić, ale i gdzie posiedzieć... toby i przyjeżdżali, a tak nie mają do czego. Nie mówiłam ci, ale dom mi zabrali zaraz po tym, jak ci z Solidarności doszli do władzy, no i tu mnie przesiedlili, do tego obskurnego bloku. W końcu ten domek nie był mój, tylko państwowy. No cóż, tak to w życiu bywa. Człowiek robi dużo dobra i nic za to nie dostaje. Może być i odwrotnie. Wiesz, Lucy, co mam na myśli? - Janka Terechowiczowa ostrożnie popatrzyła Lucy

w oczy, jakby miała przed sobą dzikie zwierzątko i bała się, że mo-

256

Kornelia Stepan

że je spłoszyć. Może dlatego, że kobieta, którą częstowała herbatą, skulona, zapadnięta w sobie, niczym już nie przypominała pewnej siebie, eleganckiej osoby, która po raz kolejny w ciągu ostatnich miesięcy zapukała do jej drzwi.

- Chyba wiem, Jana, o czym mówisz - Lucy zniżyła głos do szeptu. - Już mi kiedyś mówiłaś, że każdy ma wybór: może rozdawać dobro albo zło. O to ci chodzi?

- O to też. Nawet nie wiesz, Lucy, jak twój widok rani mi serce... Tak sobie myślę, że wkrótce nie będzie tu nikogo, do kogo będziesz mogła wrócić, Lucy. Twój ojciec jest stary, schorowany, to samo jest ze mną i tą jego drugą żoną. Lada chwila to miejsce z twojego życia, ten cały Henryków, bo i nas tu nie będzie. Może to da ci trochę wytchnienia, przyniesie spokój, pomyśl o tym - z nadzieją patrzyła na swojego gościa. - Łatwiej ci będzie zapomnieć... Może i Bóg ci przebaczy... - Terechowieżowa chciała chyba coś więcej dodać, otworzyła nawet usta, lecz zamiast słów z jej piersi wydobyło się tylko ciężkie westchnienie.

W pokoju zapanowała martwa cisza przerywana odgłosem kapiącej z nieszczelnego kranu wody. Obie kobiety pograżyły się w głębokim milczeniu.

- Skromnie żyjesz, Jana. Sama nie wiem, jak ty tę koszmarną biedę znosisz. - Lucy wyprostowała się na krześle. Drżącymi dłońmi spróbowała uporządkować włosy, które w nieładzie opadały jej na czoło i oczy. - Powinnam ci już dawno pomóc, w końcu dużo od ciebie dostałam, właściwie dałaś mi więcej niż ktokolwiek inny...

- Nie trzeba, dziecko. - Terecho wieżowa zrobiła niecierpliwy gest ręką, jakby oganiała się od natrętnej muchy.

- Dałaś mi więcej niż ktokolwiek inny - kontynuowała stanowczym głosem Lucy. - Wiedziałaś o wszystkim, a mimo to milczałaś. Kryłaś mnie.

- Wiem. Ale nie o to przecież mi chodziło...

- A o co? - Lucy zniecierpliwiona podniosła się z krzesła. Chwilę stała, patrząc wyczekująco na Jankę Terecho-

Dom na zakręcie

257

wieżową skuloną bezradnie na sofie. Starannie wyhaftowana narzuta osunęła się na podłogę, obnażając wytartą, poszarpaną tapicerkę. Stara kobieta i jej wersalka przedstawiały żalostny widok.

- No powiedz wreszcie, o co ci chodziło?

- Strasznie cię od dziecka, Lucy, kochałam. - Rozejrzała się niespokojnie na boki, wypatrując w pobliżu jakiejś niewidzialnej pomocy. - Wcale nie byłaś moja, a jednak kochałam cię bardziej niż własne dzieciaki. Sama nie wiem, jak to było możliwe. Wystarczyło, że na ciebie popatrzyłam, w te twoje przełknięte oczy... To nie było nic dobrego, teraz tak myślę.

- Trochę chyba za późno przyszło ci to do głowy - parsknęła pogardliwie Lucy. - Ale nic się nie martw, jestem tu ostatni raz.

Odwróciła się do starej kobiety plecami, kierując się do drzwi, lecz zatrzymała się na chwilę, przypomniawszy sobie o torebce, którą zostawiła na podłodze obok kanapy. To była jej ulubiona torebka ostatnimi czasy - prawdziwe dzieło sztuki z czerwonej krokodylej skóry z kunsztowną emaliowaną klamrą. Zapłaciła za nią kartą kredytową męża, prawie jedenaście tysięcy euro. Sięgając po nią, nie potrafiła ukryć uśmiechu zadowolenia. Bezwiednie powiodła wzrokiem ku Terechowieżowej. Staruszka patrzyła na nią ciężkim wzrokiem, trzymając w rękach jakąś dziwną starą dubeltówkę, chyba z obciętymi lufami. Zapewne spadek po kłusującym w lesie mężu. Lucy otworzyła usta. Nie wyszedł z nich jednak żaden dźwięk poza krótkim sapnięciem, które zbiegło się z głośnym hukem następujących po sobie dwóch strzałów.

W swym kolejnym bestsellerze Marian Keyes, zwana „królową podnoszących na duchu historii” powraca do niesamowitych siostr Walsh. Jedna z nich, mieszkająca za oceanem Anna, leczy po wypadku rany na ciele i duszy, unieruchomiona w domu rodzinnym w Dublinie. Bezskutecznie

próbując skontaktować się ze swym niedawno poślubionym mężem Aidanem, pragnie jak najszybciej wrócić do normalności, czyli Nowego Jorku, gdzie zostawiła męża, przyjaciół i świetną pracę w firmie kosmetycznej. Powrót jednak nie jest łatwy, tym bardziej że okazuje się, iż Aidan tajemniczo i bez śladu zniknął...

Wzruszająca, ale nie sentymentalna, poprawiająca humor i przywracająca wiarę w życie powieść, w której śmiech miesza się ze łzami.

C^ ESIZAKH» Hllt ■□□□ KrzyK

\dzikiej czajki

fc p

mBr

Zuzanna Śliwa Krzyk dzikiej czajki

Odrzuciła ją własna matka. Ojca nigdy nie poznała. Kim był? - na to pytanie nikt nie chce Mietce odpowiedzieć. Tajemnicy strzeże nawet wychowująca ją ukochana babcia. Może i ona nie zna prawdy...

Kiedy dziewczyna wyrusza ze swego miasteczka w świat, nie wie, że zaskakujący splot zdarzeń każe jej raz jeszcze zmierzyć się z tajemnicą pochodzenia oraz z obudzonymi na nowo uczuciami. Że rozwiązania zagadki będzie szukać nie tylko w Sopocie czy Gdańsku, gdzie studiuje i maluje, nie tylko w Toruniu, ale nawet w odległej Italii. Dokąd dojdzie, szukając rozpaczliwie miłości i rodziny, przeżywając kolejne klęski, a nawet próbę zabójstwa?

A może pozna imię ojca i zarazem zrozumie siebie?

Powieść osnuta częściowo na autentycznych wydarzeniach.

Jill Mansell Gotowe na miłość

Lottie na pozór nie szuka miłości. Żyje w pięknym domu na angielskiej wsi z dwójką cudownych (czasami!) dzieciaków, w niezłych stosunkach z eksmężem i w otoczeniu oddanych przyjaciół. A jednak, kiedy poznaje swego nowego szefa - idealny materiał na partnera - zakochuje się w nim, i to z wzajemnością. Niestety, dzieci Lottie nienawidzą Tylera! Na dodatek, kiedy w ich życiu pojawia się przystojny Seb, to jego wybierają na nowego tatę.

Czy miłość trafi pod właściwy adres? Czy także przyjaciółka Lottie, porzucona przez męża Cressida, pokona przeciwności losu i zwiąże się z nieśmiałym Tomem?

Dowcipna, wzruszająca, wciągająca historia miłosna z dziećmi w tle, świetna próbka stylu królowej literatury kobiecej, Jill Mansell.

Jill Mansell Kiedy myślę o tobie

Gniazdo Ginny Holland opustoszało - jej córka właśnie wyjechała na studia. Ginny nie potrafi poradzić sobie z poczuciem osamotnienia i w wieku trzydziestu ośmiu lat odkrywa, że przyszedł czas, by ułożyć sobie życie od nowa. Niestety, początki bywają trudne, tym bardziej że pierwszy mężczyzna, który wpada jej w oko, oskarża ją o kradzież.

A czy córka usycha z tęsknoty za matką? Skądże! Wyjazd z domu jest dla niej fascynującą przygodą i dziewczyna chętnie korzysta z wolności.

Na szczęście jej matka nie jest zaborcza ani nadopiekuńcza. Poza tym Ginny po prostu nie ma czasu, by ingerować w życie swego dorosłego dziecka. Nowa praca, nowy mężczyzna... Czy nie za dużo tych zmian?

Kate Jacobs Piątkowy Klub Robótek Ręcznych

Walker i Córka - Dziewiarstwo - to nazwa sklepiku z włóczką na Manhattanie, należącego do przedsiębiorczej Georgii Walker. Kobiety, które przychodzą do niej po fachowe porady, szybko odkrywają, że mogą tu rozmawiać nie tylko o robieniu na drutach. Raz w tygodniu zbierają się więc w Piątkowym Klubie Robótek Ręcznych, by wspólnie dziergać i dyskutować o życiu, miłości i wszystkim, co dla nich ważne. Georgia próbuje pogodzić prowadzenie firmy z samotnym wychowywaniem nastoletniej córki Dakoty. Na szczęście może liczyć na przyjaciółkę Anitę i członkinię klubu. Nagle po latach nieobecności zjawia się James, były partner Georgii i ojciec Dakoty, domagając się większego udziału w wychowaniu córki...

□□□□ □ e □»□ I

Kate McCabe Bar przy plaży

Akcja powieści toczy się na przemian w Dublinie i na Co-sta del Sol, w małej miejscowości Fuengirola, niedaleko Malagi. Emma Dunne przejęła stworzoną przez ojca firmę poligraficzną w Dublinie i przez ponad dziesięć lat prowadziła ją, nie myśląc o swoim życiu prywatnym. Kiedy otrzymała propozycję, by sprzedać drukarnię, postanowiła przemyśleć problem z dala od domu. Korzystając z okazji, że jeden z klientów zamiast spłaty długu przepisał na nią bar stojący na plaży w Fuengirola, wyjechała do Hiszpanii. Okazało się, że bar ma poważne kłopoty. Prowadząca go Maria i jej pomocnik Kevin Joyce padli ofiarą nieuczciwego księgowego, który od wielu lat, za zgodą poprzednich właścicieli, nie płacił podatków. Początkowo Emma zamierzała zamknąć lub sprzedać popularną wśród turystów knajpkę, ale kiedy zaprzyjaźniła się z jej pracownikami, decyzja ta już nie wydawała jej się tak oczywista.

1 wmlMajlepszyPrezentPL4

JW

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Zapoznaj się z naszą ofertą w Internecie i zamów, tak jak lubisz:

sklep@NajlapszyPrezent.pl +48 SI 652 92 60 +48 61 652 92 00

Publicat SA, ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań

książki szybko i przez całą dobę • łatwa obsługa • pełna oferta • promocje